Białystok, dnia 30 czerwca 2003 r.

S 1/00/Zn

P O S T A N O W I E N I E

o umorzeniu śledztwa

Prokurator Radosław J. Ignatiew – Naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu,

działając w sprawie wzięcia udziału w dokonaniu zabójstw obywateli polskich narodowości żydowskiej, w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem,
tj. o czyn art. 1 pkt 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r.,

na podstawie art. 322 § 1 kpk

p o s t a n o w i ł :

umorzyć śledztwo w sprawie wzięcia, w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem, powiat Łomża, b. woj. białostockie, udziału w dokonaniu masowego zabójstwa nie mniej niż 340 obywateli polskich narodowości żydowskiej, których po uprzednim zgromadzeniu na rynku miejskim, dozorowaniu, doprowadzono następnie w okolice wiejskiej stodoły, gdzie grupę co najmniej 40 osób zabito w nieustalony sposób, a grupę co najmniej 300 osób płci obojga w różnym wieku, po zamknięciu we wnętrzu wzmiankowanej stodoły, spalono żywcem, przy czym dokonano uprzednio także pojedyńczych zabójstw w bliżej nieustalonych okolicznościach, a sprawcy dokonali czynu, idąc na rękę władzy państwa niemieckiego,
- tj. o czyn z art. 1 pkt 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego

- wobec niewykrycia sprawców czynu.

U Z A S A D N I E N I E

Śledztwo, sygn. S 1/00/Zn, zostało wszczęte w dniu 5 września 2000 r. jako pierwsze postępowanie Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku.

Stan wiedzy o zdarzeniach jakie miały miejsce 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem uzasadniał przyjęcie za punkt wyjścia trzech hipotez, które weryfikowano w oparciu o wszystkie dowody gromadzone w toku śledztwa.

Pierwsza hipoteza – zbrodni w Jedwabnem dokonali sami Niemcy bez udziału Polaków lub też zmuszając do udziału w jej dokonaniu pewną grupę polskich cywili.

Druga hipoteza – zbrodni w Jedwabnem dokonali sami Polacy z własnej inicjatywy, bez współdziałania z Niemcami.

Trzecia hipoteza – zbrodni w Jedwabnem dokonała grupa Polaków działających z niemieckiej inspiracji, w poczuciu dozwolonej ze strony Niemców i pełnej bezkarności.

U podstaw oceny prawdopodobieństwa każdej ze sformułowanych hipotez, dokonano szczegółowej analizy poprzednio przeprowadzonych postępowań karnych dotyczących zbrodni w Jedwabnem, które – jak stwierdzono - nie wyjaśniły wszystkich okoliczności tej zbrodni. W ich trakcie nie podjęto bowiem koniecznych działań dla bliższego ustalenia liczby i personaliów ofiar. Nie zweryfikowano również kwestii udziału w zbrodni (poza oskarżonymi w procesach karnych) także innych sprawców, których nazwiska pojawiały się w materiałach tych postępowań. Nie wyjaśniono rozbieżności, jakie pojawiły się w relacjach osób przesłuchiwanych.

Wszczynając niniejsze śledztwo zważono, że organ prowadzący postępowanie karne nie jest związany ani wcześniejszymi orzeczeniami sądowymi lub postanowieniami prokuratorskimi, ani ustaleniami faktycznymi lub treścią orzeczenia w sprawie niektórych z współuczestników przestępstwa. Wiążą go bowiem jedynie prawomocne rozstrzygnięcia sądowe kształtujące prawo albo stosunek prawny (art. 8 § 2 kpk). Dlatego też przedmiotem dowodzenia mogą być nawet okoliczności ustalone i rozstrzygnięte w innym postępowaniu, jeśli mają znaczenie dla prowadzonej sprawy.

Treść wcześniejszych prawomocnych orzeczeń sądowych oraz zawarte w nich ustalenia faktyczne uznano zatem za podlegające swobodnej ocenie dowodowej na zasadach ogólnych (zasada wyrażona w art. 8 § 1 kpk).

Nie zaszła również ogólna ujemna przesłanka procesowa prawomocności materialnej. Przesłanka ta uniemożliwia wszczęcie i prowadzenie postępowania karnego co do tego samego czynu i przeciwko tej samej osobie (reguła powagi rzeczy osądzonej - Res iudicata pro veritate est). Śledztwo Oddziałowej Komisji w Białymstoku, sygn. S 1/00/Zn, choć badało okoliczności czynu, który był uprzednio przedmiotem postępowań sądowych z lat 1949 i 1953 oraz śledztwa wszczętego w 1967 roku przez byłą Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku, dotyczyło jednak innych, nieustalonych wcześniej sprawców tego czynu.

Przy wszczynaniu postępowania należało rozważyć, jaką kwalifikację prawną należało przyjąć przy ocenie zabójstwa dokonanego w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem. Rodzaj czynu, polegającego na zamachu na życie członków grupy etnicznej przemawiał za rozważeniem, czy sprawcy czynu dopuścili się ludobójstwa w rozumieniu Konwencji w sprawie zapobiegania i karania ludobójstwa, uchwalonej w dniu 9 grudnia 1948 roku przez Zgromadzenie Ogólne ONZ (Dz.U. z 1952 r., Nr 2, poz. 2). Wyrazem materialnym tej zbrodni jest art. 118 obecnie obowiązującego Kodeksu karnego.

Artykuł 118 § 1 kk stanowi, co następuje:

Kto, w celu wyniszczenia w całości albo w części grupy narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub grupy o

określonym światopoglądzie, dopuszcza się zabójstwa albo powoduje ciężki uszczerbek na zdrowiu osoby należącej do takiej grupy,

podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 12, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności.

Zbrodnia określona w art. 118 kk podlega represji wszechświatowej. Nie podlega przedawnieniu, wobec postanowień Konwencji z dnia 26 listopada 1968 r. o niestosowaniu przedawnienia wobec zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości (Dz.U. z 1970 r., Nr 26, poz.208). Konwencja ta ma charakter deklaratoryjny, tzn. potwierdziła istnienie w prawie międzynarodowym dotąd niepisanej zasady o nieprzedawnianiu wyżej wymienionych zbrodni.

Przestępstwo z art. 118 kk może być popełnione wyłącznie z winy umyślnej, w zamiarze bezpośrednim zabarwionym (dolus directus coloratus).

Jednakże oddzielny typ przestępstwa ludobójstwa wprowadzono dopiero do polskiego kodeksu karnego z 1997 roku. Co prawda podczas opracowywania poprzedniego Kodeksu karnego z 1969 r. planowano umieszczenie w nim rozdziału traktującego o przestępstwach przeciwko pokojowi, ludzkości i stosunkom międzynarodowym. Ostatecznie jednak zaniechano realizacji tego projektu. W uchwalonym kodeksie jedynie art. 109 nawiązał do tej problematyki, stanowiąc, że przepisów o przedawnieniu nie stosuje się do zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości.

W tej sytuacji, zbrodnie wojenne lub przeciwko ludzkości w świetle prawa międzynarodowego, które popełniono przed datą wejścia w życie Kodeksu karnego z 1997 r., według polskiego prawa winny być kwalifikowane według przepisów określających przestępstwa pospolite, których znamiona sprawcy wyczerpali swoim działaniem.

Postępowanie, sygn. S 1/00/Zn, wszczęto na podstawie art. 1 pkt 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego (zwanego w piśmiennictwie dekretem sierpniowym).

Artykuł 1 pkt 1 stanowi:

Kto, idąc na rękę władzy państwa niemieckiego lub z nim sprzymierzonego:

1. brał udział w dokonywaniu zabójstw osób spośród ludności cywilnej albo osób wojskowych lub jeńców wojennych

podlega karze śmierci.

Wobec usunięcia przez Kodeks karny z 1997 r. z katalogu kar – kary śmierci, sprawca czynu z art. 1 pkt 1 dekretu sierpniowego podlega karze dożywotniego pozbawienia wolności (art. 13 pkt 1 pwkk).

Przyjętą kwalifikację prawną uzasadniał rodzaj czynu, będącego przedmiotem śledztwa, w szczególności sposób działania sprawców, którzy w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem dokonali masowego zabójstwa ludności cywilnej narodowości żydowskiej. Pokrzywdzonych przy tym uprzednio zgromadzono na rynku miejskim, dozorowano i doprowadzono na miejsce kaźni. Zdarzały się również pojedyńcze fakty stosowania przemocy i zabójstw pokrzywdzonych w okresie poprzedzającym spalenie ludzi w stodole. Działania takie spełniają znamię „wzięcia udziału w zabójstwie", określone w art. 1 pkt 1 dekretu sierpniowego. Znamię to rozumieć należy bardzo szeroko, w sposób znacznie wykraczający poza pojęcie bezpośredniego sprawstwa. Pojęcie „wzięcia udziału w zabójstwie" wielokrotnie było precyzowane w orzecznictwie sądowym. Przykładowo Sąd Najwyższy stwierdził :

„Ustawodawca celowo w ten sposób ujął [...] istotę owej zbrodni (w przeciwieństwie do prostego sformułowania art. 225 k.k. (obecnie art. 148 kk) : kto zabija człowieka...), aby tym podkreślić, ze pod przepis podpada nie tylko sprawstwo, polegające na fizycznym uśmiercaniu, lecz wszelkie możliwe podżegania i pomocnictwa do zabójstw. Ustawodawca miał tu na względzie charakter zbrodni hitlerowskich, gdzie masowe uśmiercanie ludzi nie było z reguły następstwem jednego aktu fizycznej przemocy nad człowiekiem, lecz wynikiem działania całego systemu uśmiercającego, w którym brało udział wiele elementów owego mechanizmu stworzonego przez

hitlerowców do zabijania ludzi" (wyrok SN z 25.05.1949 r., K.478/49, PiP 9-10/4).

W innych orzeczeniach wskazano, co następuje:

„Przepis art. 1 pkt 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. bynajmniej nie wprowadza jakiegoś pojęcia bezpośredniego udziału, jako koniecznego warunku stosowania tego przepisu. Udział sprawcy może wyrazić się w każdej postaci sprawstwa znanej prawu karnemu. Za branie udziału w dokonywaniu zabójstw uważać należy nie tylko takie czynne wystąpienia sprawcy, które bezpośrednio powodują śmierć mordowanych ofiar, a więc pozostają w ścisłym przyczynowym związku z fizycznym aktem zabójstwa, stanowią jednak pewną pomoc i poparcie dla bezpośredniego sprawcy" (wyrok SN z 13.07.1965 r., IV KR 98/65, OSNKW 11/65, poz.133).

„Przestępstwo określone w art. 1 pkt 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego (Dz.U. 69 – poz. 372 z późn. zm.) ze względu na szczególne znamiona ujętego w nim przestępstwa, różniące go od podstawowego typu zabójstwa określonego w art. 148 § 1 k.k., obejmuje zarówno zabójstwa – zindywidualizowane jak i zabójstwa seryjne a także i masowe. Użycie przez ustawodawcę określenia „brania udziału w dokonywaniu zabójstw" oznacza, iż udział taki może być wielokrotny, przy czym zabójstwa te mogły być kierowane zarówno przeciwko ofiarom zindywidualizowanym, jak i bliżej nieokreślonym w przypadku zabójstw seryjnych czy masowego ludobójstwa" (wyrok SN z 10.01.1974 r., III KR 297/73, NP 7-8/1975, s.1063).

W bogatym orzecznictwie sądowym za karalne branie udziału w dokonywaniu zabójstw uznano między innymi:

1. obecność przy egzekucji /bezprawnej i dokonywanej wbrew zasadom prawa międzynarodowego/ w zespole siły zbrojnej,

zabezpieczającej możliwość jej przeprowadzenia (*wyrok z 21.12.1948 r., K.1046/48, DPP 5/49, s.59*),

2. asystę dla wykonawców wyroku /nie same bierne przyglądanie się egzekucji/ (*wyrok z 19.05.1948 r., Ko K 393/48, Zb.Orz. 83/48*),

3. eskortowanie wraz z żandarmami niemieckimi i prowadzenie na miejsce straceń (*wyrok z 13.02.1948 r., To K 362/47, Zb.Orz. 98/48*),

4. członkowstwo w zespole, który wspólnymi siłami uczestników dopuścił się zabójstwa /nawet bez bezpośredniego udziału w zabójstwie/ (*wyrok z 16.02.1949 r., Kr K 2111/48, PiP 8/49,s.133*).

Odpowiedzialności sprawcy nie wyłączało działanie dla celów osobistych, jak na przykład z pobudki zemsty (*wyrok SN z 2.05.1947 r., K. 641/47, PiP 2/48,s.155*), z chęci zysku (*wyrok SN z 25.08.1949 r., Wa K. 167/49, PiP 5-6/50,s.196*), czy w wykonaniu dążenia do unieszkodliwienia osobistego przeciwnika (*wyrok SN z 16.09.1947 r., K.844/47, DPP 6/48, s.48*).

Zwrócono uwagę, że dekret sierpniowy został uchwalony ponad trzy lata po dacie popełnienia zbrodni w Jedwabnem. Jednakże zestawienie zakresu przedmiotowego art. 1 pkt 1 dekretu z ówcześnie obowiązującym art. 225 kodeksu karnego z 1932 r. (zabójstwo) jednoznacznie wskazuje, że wymieniony artykuł dekretu dotyczył czynu, który był bezprawny i karalny już w czasie popełnienia. Przepis art. 1 pkt 1 dekretu nie narusza zatem zasady niedziałania prawa wstecz (Lex criminalis retro non agit). Porównując sankcję karną przepisu art. 1 pkt 1 dekretu oraz art. 225 kodeksu karnego z 1932 roku stwierdzić należy, iż przez przyjęcie mocy wstecznej dekretu sierpniowego naruszono jedynie zasadę prymatu ustawy względniejszej i naruszenie to dotyczyło wyłącznie sfery sankcji karnej. W tym przypadku jednak interes jednostkowy sprawcy ustąpić musiał przed interesem społecznym.

Na podstawie analizy akt archiwalnych postępowań karnych prowadzonych uprzednio w sprawie zbrodni, będącej obecnie przedmiotem śledztwa Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi

Polskiemu w Białymstoku, poczyniono ustalenia co do ich przebiegu i wyników.

Postępowanie przygotowawcze w sprawie zabójstwa osób narodowości żydowskiej, dokonanego w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem, wszczęto po otrzymaniu listu Całki Migdała napisanego w dniu 29 grudnia 1947 r. w Montevideo w Urugwaju. Autor listu pochodził z Jedwabnego, z którego wyemigrował przed wojną. W miasteczku pozostała jego matka, zamężna siostra i dwoje jej dzieci. Asumptem do napisania listu stało się otrzymanie od nieustalonej osoby z Palestyny informacji, że ziomkowie w Jedwabnem: *„...zginęli nie z rąk Niemców, a z rąk Polaków. Wiemy również, że Polacy nie zostali jeszcze postawieni przed sąd."* *

Korespondencja wpłynęła do Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, skąd w dniu 30 stycznia 1948 r. przesłano ją do Ministerstwa Sprawiedliwości. W dniu 16 lutego 1948 r. Departament Nadzoru Prokuratorskiego skierował list Całki Migdała do właściwego terytorialnie Prokuratora Sądu Okręgowego w Łomży. W piśmie przewodnim polecono wszcząć postępowanie w sprawie: *„zbrodniczej działalności mieszkańców Jedwabna, pow. Łomża, Kozłowskiego, Słuszańskiego i innych"*.

Mimo, że sprawę zarejestrowano w repertorium śledczym prokuratury łomżyńskiej w dniu 24 lutego 1948 r., brak jest jakichkolwiek śladów, aby podjęto jakieś działania w okresie do dnia 15 marca 1948 r. W tym dniu akta zostały skierowane do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży z poleceniem przeprowadzenia postępowania przygotowawczego. Mimo to przez około dziewięć kolejnych miesięcy w postępowaniu nic się nie działo. W aktach sprawy oraz w aktach kontrolno-śledczych Urzędu Bezpieczeństwa nie ma żadnych dokumentów, które tłumaczyłyby tą zadziwiającą bezczynność. Dopiero w pierwszej dekadzie stycznia 1949 r. podjęto pierwsze działania procesowe. W tak zwanym „Meldunku o wszczęciu rozpoznania sprawy" wskazano 23 osoby, które zamierzano zatrzymać. W dniu 8 stycznia 1949 r. rozpoczęto zatrzymania i przesłuchania podejrzanych. Kolejnych zatrzymań dokonano w dniu 15 stycznia 1949 r. Wobec obowiązku tymczasowego aresztowania osób, którym zarzucono popełnienie zbrodni

penalizowanych w dekrecie sierpniowym, do dnia 18 stycznia 1949 r. prokuratura w Łomży zastosowała ten środek zapobiegawczy wobec 15 podejrzanych: Józefa Chrzanowskiego, Władysława Dąbrowskiego, Romana Górskiego, Aleksandra Janowskiego, Czesława, Jerzego i Zygmunta Laudańskich, Czesława

---

* ten i kolejne cytaty podano w zapisach oryginalnych i wyróżniono w tekście poprzez użycie kursywy;

Lipińskiego, Antoniego Niebrzydowskiego, Bolesława Ramotowskiego, Feliksa Tarnackiego, Stanisława Zejera, Józefa i Mariana Żyluków, Władysława Miciury. Kolejny podejrzany Karol Bardon przebywał w tym czasie w zakładzie karnym w Sztumie. Odbywał tam karę 6 lat więzienia orzeczoną wyrokiem Sądu Okręgowego w Łomży, z dnia 2 sierpnia 1947 r., sygn. K.67/47. Sąd skazał Bardona za dokonanie czynów z art. 2 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. (działanie w interesie państwa niemieckiego na szkodę osób spośród ludności cywilnej) oraz z art. 1 dekretu z dnia 25 czerwca 1946 r.(odstępstwo od narodowości polskiej w czasie wojny). Nadmienić należy, że z powodu złego stanu zdrowia w dniu 22 marca 1949 r. zwolniono z aresztu Władysława Dąbrowskiego, a w dniu 1 kwietnia 1949 r.- Józefa Chrzanowskiego. Podejrzany Aleksander Janowski został zwolniony w dniu 29 marca 1949 r. z uwagi na brak dostatecznych dowodów jego winy. Z tego powodu postanowieniem z dnia 31 marca 1949 r. postępowanie przeciwko podejrzanemu umorzono.

Pierwsze przesłuchania podejrzanych przeprowadzili funkcjonariusze PUBP w Łomży. Był jeden wyjątek. Karol Bardon został przesłuchany w drodze rekwizycji prawnej w więzieniu w Sztumie przez sędziego tamtejszego Sądu Grodzkiego. Większość podejrzanych przyznała się do udziału w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem w działaniach skierowanych przeciwko osobom narodowości żydowskiej. Przesłuchiwani obciążyli również inne osoby. Wydaje się, że przyznający się podejrzani nie zrozumieli istoty zarzucanego im przestępstwa szeroko rozumianego współudziału w zbrodni zabójstwa.

Wskazuje na to rozgraniczanie w ich wyjaśnieniach kwestii swojego udziału w gromadzeniu i pilnowaniu pokrzywdzonych, bądź ich eskortowaniu do stodoły od uczestniczenia w spaleniu ofiar, czego dokonać miały jakieś nieustalone osoby. Co do nazwisk współsprawców czynu, wskazywano zarówno współpodejrzanych, jak i inne osoby. Najwięcej, bo 48 nazwisk podał podejrzany Bolesław Ramotowski. W niektórych wyjaśnieniach podejrzanych pojawiły się twierdzenia o polskim sprawstwie zbrodni, w postaci określeń: *„Za kilka godzin, będąc schowany na strychu, widziałem jak gnano Żydów. W tłumie tym Niemców nie widziałem”* (podejrzany Wincenty Gościcki, protokół przesłuchania w dniu 9 stycznia 1949 r.),

„po kilku dniach mieszkańcy osady Jedwabne zaczęli mordować Żydów” (podejrzany Roman Zawadzki, protokół przesłuchania w dniu 9 stycznia 1949 r.),

„Ja w tym czasie byłem chory, kiedy mieszkańcy osady Jedwabnego mordowali Żydów, tj. zaganiali do stodoły i podpalili” (podejrzany Marian Żyluk, protokół przesłuchania w dniu 9 stycznia 1949 r.),

„…i wielu także było chłopów ze wsi, których nie znałem. Byli to przeważnie młodzieńcy, którzy cieszyli się łapanką i znęcali się nad ludnością żydowską” (podejrzany Władysław Miciura, protokół przesłuchania w dniu 10 stycznia 1949 r.),

„Więcej obecnie nie przypominam, ponieważ już obecnie nie pamiętam, wiem, że było bardzo dużo tych, którzy pilnowali” (podejrzany Antoni Niebrzydowski, protokół przesłuchania w dniu 10 stycznia 1949 r.),

„Żydów ustawili w czwórki i my, Polacy, obstawiliśmy z jednej strony i z drugiej, żeby Żydzi nie pouciekali” (podejrzany Józef Chrzanowski, protokół przesłuchania w dniu 11 stycznia 1949 r.),

„Ja udział w mordowaniu Żydów nie brałem, brałem udział tylko w pilnowaniu na rynku, gdzie ich było ponad półtora tysiąca, których to nazganiała ludność polska” (podejrzany Władysław Dąbrowski, protokół przesłuchania w dniu 11 stycznia 1949 r.),

„…my, Polacy, pilnowaliśmy, żeby Żydzi nie pouciekali (...) Przygnaliśmy Żydów pod stodołę i kazali wchodzić, co i Żydzi byli zmuszeni wchodzić”

(podejrzany Jerzy Laudański, protokół przesłuchania w dniu 16 stycznia 1949 r.).

Podczas kolejnych przesłuchań przeprowadzonych przez prokuratorów Sądu Okręgowego w Łomży, podejrzani w zasadzie potwierdzali swoje poprzednie wyjaśnienia. Znamiennym jest, że osoby, które uprzednio przyznały się do winy, zaprzeczały, gdy pytano je, czy uczestniczyły w mordowaniu ofiar. W dalszym ciągu przesłuchania podejrzani ci jednak podtrzymywali twierdzenia o swoim udziale w pilnowaniu pokrzywdzonych. Generalnie w wyjaśnieniach akcentowali wiodącą rolę burmistrza Mariana Karolaka i jego współpracowników z Zarządu Miejskiego, którzy nakłaniali, bądź polecali ludziom, aby wzięli udział w sprowadzeniu i pilnowaniu ludności żydowskiej na rynku: *„przyszedł burmistrz m. Jedwabnego Karolak, i powiedział, żeby iść zganiać wszystkich Żydów na rynek”* (podejrzany Józef Żyluk, protokół przesłuchania w dniu 9 stycznia 1949 r.),

„...przyszedł do mnie Karolak Marian, który był burmistrzem, i żandarm niemiecki, który mnie kopnął, i zabrali mnie na rynek m.Jedwabnego, gdzie kazali mi pilnować wraz z kilkoma chłopcami w wieku 16 i 17 lat pochodzącymi ze wsi...” (podejrzany Roman Górski, protokół przesłuchania w dniu 10 stycznia 1949 r.),

„przyszedł (...) Karolak, burmistrz niemiecki, i Bardon Karol i dali mi rozkaz iść pilnować Żydów na rynku” (podejrzany Antoni Niebrzydowski, protokół przesłuchania w dniu 10 stycznia 1949 r.),

„...spotkał mnie Wasilewski Józef i Sobuta, mieszkańcy m.Jedwabnego, i kazali mnie iść na rynek” (podejrzany Józef Chrzanowski, protokół przesłuchania w dniu 11 stycznia 1949 r.).

Niektórzy podejrzani stwierdzili, że w miasteczku pojawili się jacyś przyjezdni Niemcy, którzy mieli przybyć w jednej lub kilku „taksówkach”, a więc w samochodach osobowych. Twierdzono, że Niemcy ci towarzyszyli przy spędzaniu pokrzywdzonych na rynek, podobnie jak miejscowi żandarmi: *„...przyjechało kilka taksówek z gestapo (...) przyszedł żandarm i kazał mi iść na rynek pilnować Żydów, by nie uciekali* (podejrzany Władysław Miciura, protokół przesłuchania w dniu 10 stycznia 1949 r.),

„...przyjechało taksówką czterech czy też pięciu gestapowców..." (podejrzany Jerzy Laudański, protokół przesłuchania w dniu 16 stycznia 1949 r.), *„Otrzymałem ja taki rozkaz* [pilnowania] *od Karolaka, Sobuty i jednego Niemca"* (podejrzany Władysław Dąbrowski, protokół przesłuchania w dniu 11 stycznia 1949 r.),

„...przyszedł do mnie Kalinowski Eugeniusz, Laudański Jurek i jeden Niemiec i ja razem z nimi na rynek przygnałem jednego Żyda i dwie małe Żydówki" (podejrzany Czesław Lipiński, protokół przesłuchania w dniu 11 stycznia 1949 r.),

„...przyszedł do mnie burmistrz Karolak Marian i sekretarz magistratu Wasilewski, imię nie znam, wraz z gestapowcem i wypędzili mnie na rynek..." (podejrzany Feliks Tarnacki, protokół przesłuchania w dniu 11 stycznia 1949 r.),

„...podszedł do mnie Niemiec i zabrał mnie ze sobą na rynek, żeby pilnować Żydów, których spędzano na rynek" (podejrzany Czesław Lipiński, protokół przesłuchania w dniu 15 stycznia 1949 r.).

W czasie postępowania przygotowawczego funkcjonariusze PUBP przesłuchali jako świadków 14 osób. W prokuraturze łomżyńskiej przesłuchano dalszych 6 świadków. Romanowi Zawadzkiemu, którego przesłuchano początkowo jako świadka, następnie przedstawiono zarzut wzięcia udziału w dokonaniu zbrodni. Świadkowie Eljasz Grądowski oraz Abram Boruszczak w czasie przesłuchań podali personalia kilkudziesięciu polskich sprawców zbrodni, między innymi podejrzanych. W swoich zeznaniach opisali dokładnie, jakie działania podejmowała każda ze wskazanych osób. Obaj wymienieni świadkowie nie stawili się potem na rozprawę w Sądzie Okręgowym w Łomży. Jak wynika z zapisu w aktach, nie doręczono im wezwań do stawiennictwa przed sądem. W zeznaniach Eljasza Grądowskiego i Abrama Boruszczaka zwraca uwagę bardzo podobny opis przebiegu zbrodni, co może sugerować, że obaj dysponowali informacjami pochodzącymi z jednego źródła. Świadek Józef Grądowski, który był osobą pochodzenia żydowskiego i zamieszkiwał w Jedwabnem jeszcze przed wojną zeznał, że Eljasz Grądowski w okresie okupacji sowieckiej został wywieziony w głąb Związku Radzieckiego. Nie

mógł zatem być w Jedwabnem w czasie dokonania zbrodni w dniu 10 lipca 1941 r. Odnośnie Abrama Boruszczaka, Józef Grądowski oświadczył, że osoba o takich personaliach nie zamieszkiwała w przeszłości w Jedwabnem. Świadek Piotr Filipkowski przesłuchany przez prokuratora Sądu Okręgowego w Łomży zeznał w dniu 28 marca 1949 r., że Eljasz Grądowski informował go o posądzeniu o kradzież i wywiezieniu do Rosji w 1940 r., skąd miał powrócić dopiero po wyzwoleniu. Tezę o nieobecności Eljasza Grądowskiego w Jedwabnem tempore criminis potwierdzają także zeznania samego Grądowskiego, złożone w czasie postępowań cywilnych, które w końcu lat 40-tych ubiegłego wieku przeprowadził Sąd Grodzki w Łomży. Eljasz Grądowski twierdził wówczas, że przebywał w ZSRR w okresie, kiedy dokonano zbrodni spalenia ludzi w Jedwabnem (analiza akt wspomnianych postępowań cywilnych zostanie dokonana w dalszej części niniejszego uzasadnienia). Co do osoby Abrama Boruszczaka nie jest wykluczone, że mógł być on naocznym świadkiem zbrodni. Zważyć należy, że nazwiska 7 spośród sprawców wskazanych przez Abrama Boruszczaka, nie pojawiły się w zeznaniu Eljasza Grądowskiego. Ponadto podane przez Boruszczaka dokładne personalia sprawców, szczegółowe określenie sposobu ich działania, przemawiać mogą za uznaniem, że świadek ten jednak mógł wcześniej zamieszkiwać w Jedwabnem i obserwować wydarzenia, które miały tam miejsce w dniu 10 lipca 1941 r. Co do nazwiska, nie kojarzonego przez inne osoby, brak jest możliwości stwierdzenia, czy świadek nosił je w 1941 r., czy też później zmienił. Co więcej, ponieważ Boruszczak nie przybył do sądu, inni uczestnicy procesu nie mogli go zidentyfikować. Podobieństwo zeznań Eljasza Grądowskiego należałoby tłumaczyć faktem uzyskania danych o zbrodni właśnie od Abrama Boruszczaka. Mało prawdopodobna wydaje się natomiast teza o możliwości ewentualnego wykorzystania przez UB Eljasza Grądowskiego i Abrama Boruszczaka jako fałszywych świadków oskarżenia. Przedmiotowe postępowanie nie należało do kategorii spraw politycznych. Brak jest jakichkolwiek przesłanek, aby sądzić, że komukolwiek zależałoby na fingowaniu materiałów procesowych. Co znamienne, w czasie postępowania karnego nie wykorzystano procesowo danych o kilkudziesięciu sprawcach

zbrodni wskazywanych nie tylko przez Abrama Boruszczaka i Eljasza Grądowskiego, ale także przez innych świadków. Gdyby prowadzący postępowanie zadali sobie trud fingowania oświadczeń procesowych, fałszywe pomówienia zostałyby niewątpliwie skwapliwie użyte przeciwko osobom wskazywanym jako sprawcy zbrodni.

Równie szczegółowe zeznania złożyła w Urzędzie Bezpieczeństwa świadek Julia Sokołowska. Przekazała ona nazwiska kilkunastu osób, szczegółowo określając charakter ich wystąpień przeciwko pokrzywdzonym (zganianie na rynek, stosowanie przemocy fizycznej, eskortowanie do stodoły, branie udziału w spaleniu ludzi, rabunek mienia). Według Sokołowskiej, która była kucharką na posterunku żandarmerii, Niemcy nie brali czynnego udziału w dokonaniu zbrodni, a jedynie fotografowali jej przebieg. Świadek została powtórnie przesłuchana przez prokuratora tuż przed zakończeniem postępowania przygotowawczego. Powtórzyła wówczas w skróconej wersji swoje poprzednie zeznania, ograniczając nieco liczbę rozpoznanych sprawców. W niecałe dwa miesiące potem, w trakcie rozprawy sądowej, Julia Sokołowska złożyła diametralnie odmienne zeznania. Oznajmiła, że w dniu zbrodni nie widziała żadnego z oskarżonych, a Jerzego Laudańskiego (którego w poprzednich zeznaniach wskazywała pomiędzy innymi sprawcami) w ogóle nie znała. W dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem znajdowało się 68 gestapowców, dla których przygotowała obiad oraz bardzo dużo przyjezdnych żandarmów. Mimo znajdującej się w protokole rozprawy wzmianki o odczytaniu zeznań świadka z dochodzenia, brak jest jakiegokolwiek śladu, aby sąd zainteresowała kwestia wyjaśnienia tak rażących sprzeczności w kolejnych zeznaniach. Nota bene, Julianna Sokołowska przesłuchana na temat okoliczności zbrodni blisko 25 lat później w śledztwie, sygn. Ds. 24/67, prowadzonym przez byłą Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku, nie wspomniała nic o funkcjonariuszach gestapo. Natomiast, mimo upływu lat, liczbę żandarmów określiła zdumiewająco dokładnie, stwierdzając, że było ich 240 i tyle musiała przygotować obiadów.

Od innych świadków przesłuchanych w czasie postępowania przygotowawczego w 1949 r. odebrano mniej szczegółowe zeznania.

Kazimiera Borys zeznała, że obserwowała jak Jerzy Laudański *„z gumą w ręku”* i w towarzystwie dwóch Niemców *„gnał trzech Żydów”*. Bolesław Olszewski oznajmił, że w dniu zbrodni nie widział żadnego z zatrzymanych i nie wie, czy któryś z nich uczestniczył w popełnieniu zbrodni. Widział natomiast dwóch sprawców: byłego burmistrza Karolaka i Kubrzynieckiego. Przesłuchujący nie wypytał świadka, jaki był udział wymienionych osób w popełnieniu przestępstwa. Nadmienić należy, że nazwisko Bolesława Olszewskiego jako sprawcy pojawiło się w innych materiałach dowodowych sprawy. W akcie oskarżenia nie zawnioskowano Olszewskiego jako osoby podlegającej wezwaniu na rozprawę.

Stanisława Sielawa w dniu zbrodni spotkała na ul. Przytulskiej znanego jej Czesława Laudańskiego, któremu towarzyszył jakiś Niemiec. Laudański kazał świadkowi iść do domu, grożąc w przeciwnym razie dołączeniem do Żydów. W późniejszym okresie czasu świadek widziała Jerzego Laudańskiego, Jerzego Kalinowskiego i nieokreślonego Rosjanina, którzy bili kijami znajomego Żyda. Odbierający zeznania funkcjonariusz UB zakończył postępowanie bez próby bliższego ustalenia tożsamości wskazanego Rosjanina. Nadmienić należy, że w trakcie obecnie prowadzonego śledztwa pojawiły się dane, że w początkowym okresie okupacji niemieckiej w Jedwabnem mieszkał mężczyzna narodowości rosyjskiej o imieniu Anton. Zeznając w sądzie Stanisława Sielawa zaprzeczyła, aby w czasie dochodzenia obciążyła Jerzego Laudańskiego. Podtrzymała oskarżenie nieustalonego Rosjanina oraz Eugeniusza Kalinowskiego (który w tym czasie już nie żył). Potwierdziła, że Czesław Laudański widząc ją na ulicy, powiedział, aby wracała do domu, *„bo tu żydów biją”*. Tak sformułowana wypowiedź nie wskazywała na zaistnienie groźby *„dołączenia do Żydów”*, o czym Sielawa zeznała poprzednio. Świadek nadto dała alibi swojemu konkubentowi-oskarżonemu Czesławowi Lipińskiemu na czas popełnienia zbrodni.

Bronisława Kalinowska oznajmiła, że miejscowa ludność zabijała Żydów. Przebiegający ul. Przytulską Jerzy Laudański (który był bardzo zdenerwowany) miał poinformować świadka, że zabił dwóch, bądź trzech Żydów. Na rozprawie świadek odwołała wcześniejsze zeznanie. Oświadczyła,

że mówiła nieprawdę, bowiem *„ten pan, co badał, kazał mi tak mówić, krzyknął na mnie, beknął, aż się zlękłam, a co napisali, to ja nie wiem.”* Bronisława Kalinowska dodała, że jest analfabetką, więc protokołujący napisał, co chciał. Zapewniła, że na rozprawie mówi prawdę.

Świadek Edward Śleszyński oznajmił, że w dniu zbrodni w piekarni, gdzie pracował, dowiedział się od Niemców, że planowane jest dokonanie zabójstw ludności żydowskiej. W związku z tym ostrzegł obecnych dwóch żydowskich mężczyzn, którzy ukryli się. Edward Śleszyński stwierdził, że z informacji innych osób dowiedział się, że to Polacy spalili ludność żydowską w stodole należącej do ojca świadka. Niemcy jedynie robili zdjęcia fotograficzne. Świadek zapewnił, że nie obserwował zbrodni, bowiem pracował w piekarni. W późniejszym okresie czasu od innych osób dowiedział się również, że Kobrzyniecki miał osobiście zabić 18 Żydów i uczestniczyć przy spaleniu ludzi. W aktach brak jest informacji, aby świadka uprzedzono o możliwości odmowy udzielania odpowiedzi na pytania dotyczące okoliczności, których ujawnienie mogłyby narazić go lub osobę pozostającą z nim z bliskim stosunku na odpowiedzialność za przestępstwo (art. 106 kpk z 1928 r.). Pouczenie takie było uzasadnione wobec określonych twierdzeń innych świadków. Eljasz Grądowski podał, że Edward Śleszyński dobrowolnie przekazał stodołę dla celów dokonania zbrodni. Abram Boruszczak oznajmił podobnie, że rodzina Śleszyńskich przeznaczyła stodołę na spalenie ludzi. Dodał, że Edward Śleszyński i jego rodzice dozorowali pokrzywdzonych na rynku oraz dokonali rabunku mienia zabitych. Oskarżenia te nie były w żaden sposób weryfikowane w toku postępowania karnego.

Aleksandra Karwowska poinformowała przesłuchującego, że zabójstwa pokrzywdzonych dopuściła się ludność polska wspólnie z Niemcami. Józef Kobrzyniecki w czasie stawania pieca w domu świadka miał chwalić się, że *„zarżnął nożem osiemnaście Żydów”*.

Zeznań Stanisława Sielawy nie można wziąć pod uwagę. Osoba ta została przesłuchana w dochodzeniu jako świadek w dniu 27 stycznia 1949 r. Jest to zupełnie niezrozumiałe, skoro ten sam śledczy uprzednio przesłuchiwał Sielawę jako podejrzanego w dniu 10 stycznia 1949 r. Przy tym postępowania

w części przeciwko temu podejrzanemu nie umorzono. Stanisław Sielawa został bowiem oskarżony w czasie postępowania o współudział w dokonaniu zbrodni. W takiej sytuacji, wobec zmiany roli w postępowaniu, oświadczenie procesowe wymienionego, które złożył jako świadek, nie może być w jakikolwiek sposób wykorzystane.

Równie krótkie zeznania odebrano od Stanisławy Mariak. Świadek oznajmiła: *„udział w mordowaniu Żydów w m.Jedwabne brali (...) jedynie tylko Polacy, a Niemcy stali i fotografowali...”.* Stanisława Mariak dodała, że słyszała o udziale w zbrodni Kobrzynieckich i Laudańskich. Na czym konkretnie udział ten miał polegać i od kogo świadek ma te informacje, nie pytano. Antoni Gościcki stwierdził, że nic mu nie wiadomo o zbrodni. W dalszym ciągu przesłuchania zeznał o okolicznościach aresztowania i osadzenia go w 1944 r. w areszcie w Jedwabnem , co było bez związku ze sprawą.

Świadek Józef Malczyński oznajmił, że rankiem w dniu, kiedy dokonano zbrodni wyprowadzał krowę na pastwisko. Widział wówczas podejrzanego Feliksa Tarnackiego, który jechał na rowerze w stronę Łomży. Józef Malczyński zapewnił. że nie był w tym dniu na rynku i nie widział, kto z miejscowej ludności brał udział w gromadzeniu ludności żydowskiej. W trakcie rozprawy Józef Malczyński zmienił częściowo swoje zeznania. Udzielił alibi oskarżonemu Władysławowi Dąbrowskiemu, twierdząc, że w dniu zbrodni układał on dachówkę na kościele. Dodał, że kolejny oskarżony Czesław Laudański był wówczas chory. Świadek ponownie oznajmił, że widział oskarżonego Feliksa Tarnackiego jadącego na rowerze do Łomży.

Przy ocenie zeznań świadka Józefa Malczyńskiego zważyć należy, że podejrzany Władysław Dąbrowski twierdził w dochodzeniu, że w dniu zbrodni z nakazu niemieckiego, popartego zastosowaniem przymusu fizycznego (uderzenie pistoletem po głowie i dłonią w twarz, od ciosu stracił ząb) udał się na rynek, aby pilnować ludność żydowską. Co prawda w trakcie rozprawy Dąbrowski zaprezentował wersję o swoim pobycie w czasie zbrodni na dachu kościoła, ale podany powód zmiany wyjaśnień był nieprzekonywujący. Oto bowiem oskarżony tłumaczył, że treść zeznań złożonych w czasie postępowania przygotowawczego została na nim wymuszona biciem. Trudno

uznać, aby przy stosowaniu przemocy fizycznej w czasie przesłuchania sprawcy pozwolili Dąbrowskiemu na utrzymanie korzystnej dla niego wersji, jakoby na rynku znalazł się jedynie wobec przymusu fizycznego ze strony uzbrojonego Niemca (po czym zresztą uciekł do domu).

Natalia Rybicka oznajmiła do protokołu, że w dniu popełnia zbrodni, jej ojca Józefa Sielawę oraz oskarżonego Czesława Lipińskiego zabrał z domów niemiecki żandarm. Ponieważ żandarm na chwilę wszedł do kolejnego domu, obaj mężczyźni uciekli i ukryli się w zbożu.

Z kolei Alina Żukowska w dniu, kiedy spalono Żydów widziała jakichś Niemców, którzy wygonili z domów Józefa Sielawę i Czesława Lipińskiego. Obaj wymienieni po kilku minutach uciekli w pole. Przesłuchany dwukrotnie w trakcie dochodzenia podejrzany Czesław Lipiński przyznał, że wraz z Eugeniuszem Kalinowskim, Jerzym Laudańskim i jakimś Niemcem przyprowadził na rynek mężczyznę i dwie dziewczynki żydowskie. Potem na niemieckie polecenie około 15 minut przebywał przy ul. Stary Rynek. Następnie poszedł do domu, bo nie mógł znieść widoku „mordowania" ludności żydowskiej. Z kolei podejrzany Stanisław Sielawa wyjaśnił w dochodzeniu odmiennie, niż wyżej wskazani świadkowie obrony, że w dniu zbrodni przebywał w domu. Nie brał udziału w zganianiu na rynek czy pilnowaniu Żydów. Wyjaśnienia te podtrzymał w czasie rozprawy.

Świadkowie Jadwiga Mierzejewska i Adam Tolsdorf oznajmili, że nie posiadają żadnych informacji na temat okoliczności zbrodni.

Eugeniusz Kozłowski jako świadek został przesłuchany w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży dwa razy - w dniach 28 stycznia i 14 marca 1949 r. Zeznań tych nie można wykorzystać w procesie dowodzenia. W aktach sprawy pojawiają się dane o udziale Eugeniusza Kozłowskiego w dokonaniu zbrodni. W aktach kontrolno-śledczych PUBP w Łomży (aktach wewnętrznych organu prowadzącego postępowanie przygotowawcze) znajduje się natomiast oryginał protokołu przesłuchania Eugeniusza Kozłowskiego jako podejrzanego, w dnia 23 marca 1949 r. W treści tego dokumentu Eugeniusz Kozłowski oznajmił, że nie otrzymał żadnych rozkazów uczestniczenia w sprowadzaniu Żydów na rynek. Nie brał także

udziału w tym procederze. Ukrył się natomiast z bratem w stodole. Protokołu przesłuchania podejrzanego nie włączono do akt głównych postępowania karnego. Eugeniusz Kozłowski nie został wykazany w akcie oskarżenia ani jako oskarżony, ani jako świadek. Niemniej jednak przesłuchanie go w charakterze podejrzanego wykluczało możliwość skorzystania z protokołów jego przesłuchania jako świadka.

W aktach kontrolno-śledczych PUBP w Łomży znajduje się także oryginał protokołu przesłuchania podejrzanego Juliana Bogusza, z dnia 28 lutego 1949 r. Julian Bogusz, pochodzący ze wsi Kraska, gm. Kupiski, pow. Łomża, który wraz z żoną w roku 1939 wyjechał do Łodzi, wyjaśniał na temat okoliczności podpisania folkslisty przez swojego ojca. Zapewniał również, że sam odmówił przyjęcia niemieckiego obywatelstwa, wskutek czego został wywieziony na roboty przymusowe. Analiza treści tego protokołu jednoznacznie wskazuje, że dokument ten nie ma żadnego związku z przedmiotem śledztwa dotyczącym zabójstwa w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem. Należy przyjąć, że protokół pochodzi z akt innego postępowania karnego i został omyłkowo dołączony do akt kontrolno-śledczych dotyczących zbrodni w Jedwabnem.

W wyjątkowo krótkim protokole w dniu 26 stycznia 1949 r. świadek Stanisław Sokołowski podaje nazwiska dwóch sprawców zbrodni: Bolesław Ramotowski i Sobuta (bez imienia). Przesłuchujący nie zadał sobie trudu poznania źródła wiedzy świadka o związku wskazanych osób ze zbrodnią. Tenże Stanisław Sokołowski następnie w dniu 23 marca 1949 r. został przesłuchany w PUBP w Łomży w charakterze podejrzanego. Wyjaśnił wówczas do protokołu, że z racji swojej pracy w straży pożarnej w okresie okupacji sowieckiej, ukrywał się po wejściu Niemców. Zaprzeczył aby od kogokolwiek otrzymał rozkaz wyprowadzania ludności żydowskiej na rynek. Nie brał udziału w tym procederze. Oryginał protokołu przesłuchania podejrzanego pozostawiono w aktach kontrolno-śledczych PUBP w Łomży. Tymczasem protokół ten winien zostać złożony do akt głównych dochodzenia. Nota bene, Stanisław Sokołowski został przesłuchany jako świadek w czasie rozprawy sądowej w dniu 16 maja 1949 r. Oznajmił wówczas, że nic nie wie.

Nie skłoniło to sądu do skonfrontowania świadka z treścią jego zeznania z dochodzenia, w którym podał nazwiska dwóch sprawców zbrodni.

W dniu 31 marca 1949 r. częściowo umorzono postępowanie przeciwko Stanisławowi Sokołowskiemu, Eugeniuszowi Kalinowskiemu, Józefowi Kobrzynieckiemu, Bolesławowi Rogalskiemu, Władysławowi Modzelewskiemu i Bronisławowi Śleszyńskiemu – wobec ich śmierci, natomiast w stosunku do Aleksandra Janowskiego – wobec przyjecia, że brak jest dowodów jego udziału w zbrodni. Zaznaczyć należy, że Stanisław Sokołowski, wskazany w treści tego postanowienia nie jest osobą tożsamą ze Stanisławem Sokołowskim, protokoły przesłuchań którego jako świadka znajdują się w aktach postępowania, a protokół przesłuchania w roli podejrzanego w aktach kontrolno-śledczych PUBP w Łomży. W piśmie Szefa PUBP w Łomży, skierowanym z datą 24 marca 1949 r. do Prokuratora Sądu Okręgowego w Łomży, a informującym o wynikach poszukiwań sprawców zbrodni zaznaczono: *„W toku przeprowadzonego wywiadu na Sokołowskiego Stanisława, zam. w Jedwabnem-ustalono, iż ww. został zabity przez bandę po wyzwoleniu”*.

W wyżej opisanym postanowieniu zadecydowano także o umorzeniu postępowania wobec Józefa Sobuty, który przebywał w szpitalu psychiatrycznym. Decyzja prokuratorska w tej części wywołuje poważne zastrzeżenia. Choroby psychicznej Sobuty nie można było żadną miarą uznać za ujemną przesłankę procesową, która powodowała konieczność merytorycznego zakończenie postępowania karnego. Lege artis, stosownie do art. 31 § 1 kpk z 1928 r., należało wyłączyć materiały sprawy w części dotyczącej Józefa Sobuty, a następnie zgodnie z art. 5 kpk z 1928 r. zawiesić postępowanie na czas trwania przeszkody procesowej w postaci choroby psychicznej tej osoby.

W dniu 31 marca 1949 r. wydano również postanowienie o zawieszeniu postępowania przeciwko Czesławowi Laceiczowi (pisownia oryginalna), Jerzemu Tarnackiemu, Juliuszowi Szmidtowi, Marianowi Karolakowi, Józefowi Wasilewskiemu, Jerzemu Niebrzydowskiemu, Michałowi Trzasce

oraz Wacławowi i Mieczysławowi Borowiukom, do czasu ujęcia wymienionych, których poszukiwania zarządzono.

W dniu 31 marca 1949 r. Prokuratura Sądu Okręgowego w Łomży skierowała do tegoż sądu akt oskarżenia przeciwko 22 osobom, którym zarzucono udział w dokonaniu zbrodni w Jedwabnem, a mianowicie oskarżono: Karola Bardona, Bolesława Ramotowskiego, Stanisława Zejera, Czesława Lipińskiego, Władysława Dąbrowskiego, Feliksa Tarnackiego, Józefa Chrzanowskiego, Romana Porskiego, Antoniego Niebrzydowskiego, Władysława Miciurę, Józefa i Mariana Żyluków, Czesława, Zygmunta i Jerzego Laudańskich, Wincentego Gościckiego, Romana i Jana Zawadzkich, Aleksandra Łojewskiego, Eugeniusza Śliweckiego, Franciszka Łojewskiego, Stanisława Sielawę. Oskarżenie przyjęło, że wymienieni w dniu 25 czerwca 1941 r. wzięli udział w ujęciu osób narodowości żydowskiej w Jedwabnem, które spędzano na rynek, pilnowano, a następnie przekonwojowano do stodoły, którą podpalono. Czyn ten zakwalifikowano z art. 1 pkt 2 dekretu sierpniowego.

W czasie rozprawy sądowej w dniach 16 i 17 maja 1949 r. większość oskarżonych odwołała swoje wyjaśnienia z etapu postępowania przygotowawczego. Także część świadków oskarżenia złagodziła lub odwołała swoje zeznania, które uprzednio obciążały podsądnych (omówiono te zeznania powyżej). Sąd przesłuchał również dużą grupę świadków zawnioskowanych przez obronę. Niektórzy oskarżeni stwierdzili przed sądem o wymuszeniu przy użyciu siły wyjaśnień składanych w czasie dochodzenia (omówione to zostanie w dalszej części niniejszego uzasadnienia).

Sąd Okręgowy w Łomży wyrokiem z dnia 17 maja 1949 r., sygn. Ksn 33/49, skazał Karola Bardona z art. 1 pkt 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. na karę śmierci, pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze. Orzeczono konfiskatę majątku.

Wobec Jerzego Laudańskiego w oparciu o art. 1 pkt 1 i 5 dekretu orzeczono karę piętnastu lat więzienia.

Zygmunta Laudańskiego, Bolesława Romotowskiego i Władysława Miciurę z tej samej podstawy prawnej samego skazano na kary po dwanaście

lat więzienia. Orzeczono wobec nich nadto pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres dziesięciu lat i konfiskatę majątku.

Wobec Stanisława Zejera i Czesława Lipińskiego w oparciu o art. 1 pkt 2 i 5 § 1 dekretu orzeczono kary po dziesięć lat więzienia, pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na przeciąg ośmiu lat oraz konfiskatę majątku.

Władysława Dąbrowskiego, Feliksa Tarnackiego, Romana Górskiego, Antoniego Niebrzydowskiego, Józefa Żyluka z art. 2 dekretu skazano na kary po osiem lat więzienia. Orzeczono także wobec każdego z wymienionych pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres sześciu lat, a także konfiskatę majątku.

Józefa Chrzanowskiego, Mariana Żyluka, Czesława Laudańskiego, Wincentego Gościckiego, Romana Zawadzkiego, Jana Zawadzkiego, Aleksandra Łojewskiego, Franciszka Łojewskiego, Eugeniusza Śliweckiego i Stanisława Sielawę uniewinniono.

W wyroku przyjęto, że Karol Bardon wziął bezpośredni udziału w zabójstwie osób narodowości żydowskiej.

W uzasadnieniu orzeczenia wskazano, że Jerzy i Zygmunt Laudańscy, Bolesław Romotowski, Władysław Miciura skazani zostali za wzięcie udziału w zabójstwie ofiar poprzez ich doprowadzenie do stodoły, którą potem podpalono.

Stanisława Zejera i Czesława Lipińskiego uznano za winnych ujmowania pokrzywdzonych i doprowadzania ich na rynek.

Władysławowi Dąbrowskiemu, Feliksowi Tarnackiemu; Romanowi Górskiemu, Antoniemu Niebrzydowskiemu i Józefowi Żylukowi przypisano, iż pilnowali ofiary sprowadzone na rynek.

Sąd przyjął, iż skazani (poza Karolem Bardonem) działali na rozkaz niemiecki.

Skazani odwołali się od orzeczenia sądu I instancji.

Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 29 września 1949 r., sygn.Wa.K.1453/49, uchylił zaskarżony wyrok wobec Józefa Żyluka oraz Feliksa Tarnackiego i w tej części sprawę przekazał do ponownego

rozpoznania. Kasacje pozostałych oskarżonych oddalono, utrzymując wyrok sądu I instancji.

Po ponownym rozpoznaniu sprawy, Sąd Apelacyjny w Białymstoku wyrokiem z dnia 13 czerwca 1950 r., sygn. K 43/50, uniewinnił Józefa Żyluka i Feliksa Tarnackiego od postawionego im zarzutu dokonania czynu z art. 1 pkt 2 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r.

Ponadto Prezydent Bolesław Bierut decyzją z dnia 16 stycznia 1950 r. skorzystał z prawa łaski wobec skazanego Karola Bardona, zamieniając orzeczoną wobec skazanego karę śmierci na karę 15 lat więzienia.

Nadmienić należy, że pewne dane w materiałach zebranych w trakcie całego postępowania karnego uzasadniały rozważenie, jako prawdopodobnej tezy, że niektórzy z podsądnych byli zaangażowani bezpośrednio w dokonaniu fizycznych aktów zabójstw w Jedwabnem. Sąd orzekający nie podjął działań dla sprawdzenia tej wersji, zupełnie dowolnie przyjmując koncepcję, że głównymi sprawcami zbrodni w Jedwabnem byli Niemcy, którzy przy użyciu przemocy zaangażowali miejscową ludność do zgromadzenia pokrzywdzonych, dozorowania ich na rynku, a potem konwojowania do stodoły. Sam sąd chyba nie do końca był pewny stopnia zaangażowania niemieckiego, skoro w uzasadnieniu wyroku przyjął, że tempore criminis w Jedwabnem przemoc zastosowana wobec oskarżonych wynikała zarówno *„z wielkiej ilości”* Niemców, którzy przybyli do Jedwabnego, jak i z faktu, że pokrzywdzonych należało sprowadzać pod przymusem (dosłownie: *„wyciągać”*) na rynek, czego sami Niemcy nie mogli wykonać *„ze względu na stosunkowo małą ich ilość”*. Z braku innych danych sąd uznał (w oparciu o zeznania świadka J. Sokołowskiej, złożone na rozprawie), że udział niemiecki w dokonaniu zbrodni zrealizował się w postaci działania kilkudziesięciu Niemców „*w tym samych gestapowców 68”*. Ponieważ jednocześnie nie wyjaśniono, dlaczego dano wiarę właśnie tym zeznaniom świadka, pomijając milczeniem zeznania Jej złożone na etapie dochodzenia (diametralnie przecież odmienne) należy stwierdzić, że sąd dokonał nie swobodnej, lecz dowolnej oceny dowodowej. Przykłady formułowania tego rodzaju dowolnych, nie popartych dowodowo tez występują także w innych miejscach uzasadniania sądu I instancji. Stwierdza się np., że

część ofiar rozstrzelano na cmentarzu. Tymczasem analiza materiałów procesowych sprawy nie uzasadniała przyjęcia twierdzenia o takim sposobie egzekucji niektórych z pokrzywdzonych.

W aktach sprawy pojawiły się informacje o dalszych sprawcach z Jedwabnego i okolicznych wsi oraz o ich udziale w dokonaniu zbrodni. Opierając się tylko na wyjaśnieniach podejrzanych i zeznaniach świadków doliczyć się można około 70 nazwisk osób pomawianych o udział w zbrodni, także w dokonaniu pojedyńczych zabójstw oraz o zaangażowanie w rabunku mienia pozostałego po ofiarach (biorąc pod uwagę dane w materiałach operacyjnych, liczba ta jest nawet większa). Uderza brak działań procesowych w celu sprawdzenia tych informacji. Sąd skwitował wszystko jednym zdaniem w uzasadnieniu wyroku: *„Na marginesie dowodów domyślać się należy, że dnia krytycznego zanim doszło do głównej masakry, zachodziły pojedyńcze wypadki zabójstw ludności cywilnej, uciekającej i uchylającej się od zbiórki, co działo się na oczach oskarżonych”*.

W toku obecnie przeprowadzonego śledztwa, sygn. S 1/00/Zn, starano się w sposób procesowy zweryfikować powyższe dane. Niestety po upływie blisko 60 lat od momentu zbrodni podjęte działania nie przyniosły w pełni pożądanych rezultatów. Niemniej w zeznaniach i materiałach archiwalnych pojawiają się personalia osób wiązanych ze sprawstwem zbrodni, tożsame z niektórymi nazwiskami, jakie znajdują się w aktach sprawy łomżyńskiej (zostanie to zasygnalizowane w dalszym toku niniejszego uzasadnienia przy omawianiu zebranych materiałów dowodowych).

Sąd orzekający w 1949 r. w sprawie 22 osób oskarżonych o współudział w zbrodni, zaniechał dokonania innych istotnych ustaleń. Nie starano się nawet w przybliżeniu określić liczbę ofiar. W wyroku zupełnie dowolnie przyjęto kilka liczb zabitych. I tak skazanemu Karolowi Bardonowi przypisano w sentencji udział w zabójstwie około 1500 osób. Z kolei co do 4 kolejnych skazanych uznano, że wzięli udział w zabójstwie około 700 osób. Ofiary generalnie pozostały bezimienne, mimo, że stosunkowo łatwo można było uzyskać informacje o personaliach części z nich poprzez wypytanie świadków. Niemcy uznani za organizatorów i współsprawców zbrodni również pozostali

anonimowi. Sąd nie podjął wysiłku wypytania świadków i oskarżonych o elementy umundurowania tych Niemców, czy zachowania żandarmów z miejscowego posterunku. Poniechano dokładnego ustalenia przebiegu zbrodni. Sąd I instancji nie sprostował nawet przyjętej błędnej daty popełnienia zbrodni.

Siedmiu oskarżonych w swoich wyjaśnieniach złożonych do protokołu rozprawy w dniu 16 maja 1949 r. podało, że w trakcie postępowania przygotowawczego stosowano wobec nich przymus fizyczny w postaci bicia dla wymuszenia określonych oświadczeń procesowych. Miano ich zmuszać, aby przyznawali się do winy i obciążali innych współoskarżonych. Odnośnie tego podali, co następuje: Bolesław Ramotowski: *„Na zeznaniach zmuszony byłem mówić i na inne osoby, bo byłem bardzo bity. Mówiłem na Zawadzkiego Jana, Żyluków i innych”;*

Czesław Lipiński: *„Na zeznaniach mówiłem tak, jak ode mnie żądali, bo byłem bardzo bity”;*

Władysław Dąbrowski: *„Na zeznaniach tak mówiłem, bo byłem bity i bałem się dalszego bicia.(...) Byłem bity w potworny sposób”;*

Roman Górski: *„Na zeznaniach byłem bardzo bity i tak mówiłem pod wpływem bólu”;*

Jerzy Laudański: *„Zeznanie podpisałem pod presją, bo mnie bito i katowano, ale w rzeczywistości tak nie było; to, co powiedziałem, było wymuszone, bo powiedziano mi: „Albo powiesz, albo na miejscu skonasz”;*

Zygmunt Laudański: *„Żyluka nie widziałem na rynku, a zeznawałem na niego pod presją”;*

Władysław Miciura: *„Na zeznaniach mówiłem to, co chcieli, bo nie chciałem, żeby mi zdrowia odebrali”.*

Kolejne skargi sformułowano w podaniach kasacyjnych skazanych, które kierowano do Sądu Najwyższego.

Do akt śledztwa, sygn. S 1/00/Zn, załączono liczące 100 stron wyczerpujące opracowanie prof. Andrzeja Rzeplińskiego pt. „Ten jest z ojczyzny mojej ? Sprawy karne niektórych sprawców wymordowania Żydów w Jedwabnem w świetle zasady rzetelnego procesu”. Autor opracowania dokonał wszechstronnego omówienia akt postępowania karnego z 1949 roku,

przeprowadzonych w jego toku czynności i poczynionych ustaleń. Wskazał uchybienia, które popełniono w toku postępowania. Odniósł się także do tezy o wymuszaniu przez funkcjonariuszy PUBP w Łomży przyznania się niektórych podejrzanych do popełnienia zarzuconego im przestępstwa. Po dogłębnej analizie materiałów procesowych zawierających takie twierdzenia konkludował, iż hipoteza ta nie znajduje potwierdzenia. Nie wykluczył przy tym możliwości znieważenia, naruszenia nietykalności cielesnej lub nawet pobicia niektórych spośród podejrzanych przed lub w trakcie przesłuchania. Jak bowiem stwierdził, Urząd Bezpieczeństwa Publicznego był: *„organizacją przestępczą, stosującą na masową skalę metody, które w art. 5 Powszechnej deklaracji praw człowieka z 10 grudnia 1948 r. opisane są jako ”poddawanie torturom albo okrutnemu, nieludzkiemu lub poniżającemu postępowaniu”*. Jednakże w analizowanej sprawie nie doszukał się danych wskazujących, aby ewentualnie podjęte takie działania miały za cel wymuszenie złożenia określonych oświadczeń procesowych.

W świetle reguł uczciwego i rzetelnego postępowania karnego osobie przesłuchiwanej należy zapewnić bezwarunkową możność swobodnej wypowiedzi. Wyjaśnienia, zeznania i oświadczenia złożone w warunkach wyłączających tą swobodę lub uzyskane wbrew określonym zakazom nie mogą stanowić dowodu (art. 171 § 6 kpk). Z akt postępowania, sygn. S 17/02/Zk, tutejszej Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu uzyskano odpis protokołu przesłuchania świadka M. R., z dnia 26 lipca 1998 r. M. R. był zatrzymany i osadzony w areszcie PUBP w Łomży. Jak zeznał: *„Wraz ze mną w celi przebywał Stanisław Zejer z okolic Jedwabnego. Wiem, że Zejer był podczas śledztwa bity i maltretowany. Wiem, że skazano go* [na] *karę ośmiu lat więzienia”*.

Wobec powyższego uznać należy, że zachodzi uzasadnione podejrzenie popełnienia wobec Stanisława Zejera zbrodni przekroczenia władzy przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego. Dlatego stosowne materiały wyłączono do odrębnego postępowania. W trakcie działań w nim podjętych sprawdzona zostanie również zasadność skarg niektórych oskarżonych w procesie łomżyńskim z 1949 r.

Blisko cztery lata po wydaniu przez Prokuratora Sądu Okręgowego w Łomży decyzji o częściowym umorzeniu postępowania wobec choroby psychicznej, Józef Sobuta został zatrzymany w Łodzi, gdzie wówczas zamieszkiwał. Ciążyło na nim podejrzenie wręczenia korzyści majątkowej urzędnikowi Prezydium Rady Narodowej w zamian za odroczenie wydania decyzji o likwidacji jego sklepu tekstylnego. W dniu 23 kwietnia 1953 r. Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym orzekła wobec Józefa Sobuty karę 12 miesięcy obozu pracy i grzywnę w wysokości 1500 zł. Mimo to sprawa bynajmniej nie została zakończona. Nie chodziło bowiem w istocie o stosunkowo błahy występek. Postanowienie o wszczęciu śledztwa, wydane w dniu 6 marca 1953 r. przez oficera śledczego UBP na miasto Łódź zawierało informację, że Sobucie przypisuje się dokonanie przestępstwa z art. 1 Dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego. W prokuratorskim postanowieniu o tymczasowym aresztowaniu, z dnia 7 marca 1953 r. podano, że Józef Sobuta podejrzany jest o wzięcie udziału w dniu 22 czerwca 1941 r. w Jedwabnym w spaleniu kilkuset Żydów oraz o wskazanie niemieckiej żandarmerii funkcjonariusza milicji i członka partii bolszewickiej Czesława Krupińskiego, bądź Kupieckiego. Ów brak precyzji w podaniu nazwiska zabitego oraz błędne datowanie zbrodni na ludności żydowskiej pozwala przypuszczać, że łódzki UB wykonywał jedynie czynności zlecone. Pierwsi świadkowie w sprawie: Stanisław Danowski, Aleksander Janowski i Stanisław Sokołowski zostali przesłuchani przez oficera śledczego PUBP w Łomży już w dniu 31 grudnia 1952 r., a więc blisko cztery miesiące przed zatrzymaniem Józefa Sobuty. Stanisław Danowski zeznał na temat pracy Józefa Sobuty w magistracie w Jedwabnem w 1941 r. na posadzie sekretarza burmistrza Karolaka. Świadek przedstawił okoliczności wezwania przez burmistrza mieszkańców Jedwabnego oraz częstowania ich wódką. Następnie chętnych (jak stwierdził świadek: *„dużo się takich znalazło”*) zaangażowano do wypędzania z domów ludności żydowskiej. Żydom nakazano wyrywanie trawy

spomiędzy bruku, a potem zmuszono do zburzenia pomnika Lenina. Miały do tego, zdaniem świadka, posłużyć drągi oraz dynamit. Przesłuchujący nie zapytał Stanisława Danowskiego, skąd wzięto materiał wybuchowy. Przy burzeniu pomnika Żydom pomagali członkowie magistratu, m.in. Józef Sobuta. Ludność żydowską wraz z fragmentami pomnika zapędzono do stodoły. Ludzi spalono po oblaniu budynku benzyną. Przy stodole obecnie byli członkowie magistratu, w tym Józef Sobuta. Stanisław Danowski oznajmił, że opisane zdarzenia obserwował osobiście. O zabójstwie Czesława Kupieckiego dowiedział się od nieżyjącej matki. Miało ono miejsce zaraz po wkroczeniu Niemców. Jerzy Laudański i Eugeniusz Kalinowski mieli pobić wówczas kijami Kupieckiego przed jego mieszkaniem. Następnie pokrzywdzonego zabrała żandarmeria niemiecka. Po wyprowadzeniu za miasto Kupiecki został zastrzelony. Stanisław Danowski złożył podobnej treści zeznanie podczas kolejnego przesłuchania w dniu 7 sierpnia 1953 r.

Świadek Aleksander Janowski w roku 1949 był podejrzany o współudział w zabójstwie ludności żydowskiej w Jedwabnem. Wówczas postępowanie przeciwko niemu umorzono, przyjmując, że brak jest dowodów jego udziału w zbrodni. Świadek znał Józefa Sobutę z okresu przed wojną. Orientował się także, że po wkroczeniu Niemców, Sobuta pracował w magistracie, a następnie prowadził sklep. Aleksander Janowski oznajmił, że posiada ogólną wiedzę o rozbiciu pomnika Lenina i spaleniu ludzi w stodole. Nie potrafił określić, kto brał w tym udział, bowiem, jak oznajmił, w tym czasie ukrywał się. Świadek dodał, że nie znał pokrzywdzonego Kupieckiego. Pytany o ewentualną przynależność Sobuty do Narodowych Sił Zbrojnych nie potrafił udzielić informacji w tej kwestii.

Stanisław Sokołowski przekazał przesłuchującemu większy zasób informacji na temat Józefa Sobuty. Wiedział, że Sobuta przed wojną brał udział w bojkocie sklepów żydowskich. Po wyzwoleniu w jego domu odbywały się zebrania członków NSZ. Natomiast z relacji syna Juliana, Sokołowski dowiedział się, że Józef Sobuta brał udział w zabójstwie Kupieckiego oraz w spaleniu Żydów. Sam świadek w czasie, kiedy dokonano zbrodnię, ukrywał się. W tym elemencie zeznania Stanisława Sokołowskiego pokrywają się z jego

zeznaniami, które złożył w czasie postępowania karnego w 1949 r. Wówczas również twierdził, że w omawianym czasie ukrywał się przed Niemcami.

Wskazany Julian Sokołowski odbywał służbę wojskową i został przesłuchany w dniu 10 lutego 1953 r. na terenie jednostki przez oficera Informacji Wojskowej. Jako mały chłopiec (w 1941 r. liczył 11 lat) obserwował okoliczności zagłady ludności żydowskiej, dokonanej w Jedwabnem. Widział Józefa Sobutę, który w tym czasie pomagał niemieckim żandarmom w spędzaniu Żydów na rynek. Czynił przy tym użytek z posiadanego kija, którym bił pokrzywdzonych. Zgromadzona grupa 200-300 osób narodowości żydowskiej wykonywała rozkaz pielenia rynku. Następnie Sobuta wraz z żandarmami zaprowadził grupę Żydów na skwerek, gdzie stał pomnik Lenina. Pomnik zburzono, a fragment w postaci popiersia na drągach kazano zanieść w okolice stodoły Śleszyńskiego. Tam porzucono je koło budynku, do którego wnętrza zapędzonoludność żydowską .Jak się wyraził świadek: *„...żandarmi pomagali gonić Żydów tylko w mieście, a koło stodoły byli tylko przeważnie sami Polacy, którymi dowodził ob.Sobuta”.*

Julian Sokołowski zapamiętał, że w czasie prowadzenia pokrzywdzonych Sobuta wręczył kij rabinowi, polecił nałożyć na jego koniec nakrycie głowy oraz krzyczeć *„Przez nas wojna, za nas wojna”.* Po wpędzeniu ludzi do stodoły, wrota zamknięto i podparto kołkami. Po oblaniu benzyną lub naftą budynek został podpalony przez polskich sprawców dowodzonych przez Sobutę. Z płonącej stodoły kilku osobom udało się wydostać. Julian Sokołowski widział, jak jakiś Polak złapał uciekającą 7-8 letnią dziewczynkę i wrzucił do ognia. Po wojnie, kiedy w Jedwabnem pojawiały się oddziały NSZ, ich dowództwo kwaterowało w domu Sobuty. Członkowie organizacji uprowadzali i zabijali mieszkańców Jedwabnego i okolic. Julian Sokołowski widział Czesława Kupieckiego, który kilka dni po wkroczeniu Niemców do Jedwabnego został przez nich pobity i zastrzelony. W biciu pokrzywdzonego obok Niemców brali Polacy. Świadek zapamiętał nieżyjącego mężczyznę o nazwisku Kalinowski, który bił pokrzywdzonego.

Podczas drugiego przesłuchania, w dniu 17 sierpnia 1953 r. Julian Sokołowski podtrzymał i uzupełnił poprzednie zeznania. Stwierdził, że

pokrzywdzeni zorganizowani zostali w dwie grupy: mniejszą z rabinem, w której niesiono fragmenty pomnika Lenina oraz większą, w której znaleźli się ludzie zgromadzeni na rynku. Świadek nie mógł przypomnieć sobie, która z grup przybyła pierwsza do stodoły.

W czasie pierwszych pięciu przesłuchań Józefa Sobuty, przeprowadzonych między 10 marca, a 1 kwietnia 1953 r., nie pytano o jego związek z zabójstwem Czesława Kupieckiego oraz zagładą ludności żydowskiej w Jedwabnem. Kazano podejrzanemu opowiadać życiorys, wypytywano o datę osiedlenia w Jedwabnem i źródła utrzymania, utrzymywane kontakty, stosunek do niemieckiego okupanta, przynależność do NSZ. Najwyraźniej prowadzący przesłuchania oficerowie śledczy łódzkiego UB nie dysponowali dostateczną wiedzą, aby indagować podejrzanego na temat zarzutów, które spowodowały jego aresztowanie. W dniu 7 kwietnia 1953 r. przeprowadzono badanie psychiatryczne Józefa Sobuty. Lekarze ujawnili u niego jedynie stan reaktywny, powstały na skutek sytuacji, w jakiej się znalazł. W końcu kwietnia 1953 r. sprawę przejęła Prokuratura Wojewódzka w Białymstoku. Józefa Sobutę przekazano do jej dyspozycji. Czynności śledcze kontynuował natomiast PUBP w Łomży. Sięgnięto do akt procesu łomżyńskiego z 1949 r. Przesłuchiwano nie tylko uczestników tamtego postępowania, ale poszukiwano także nowych świadków. W zeznaniach niektórych osób pojawiały się nowe elementy, uzupełniające wiedzę o okolicznościach zbrodni w Jedwabnem.

Józef Grądowski oświadczył, że od osób, których nie pamięta, usłyszał o naradzie, jaka odbyła się w magistracie w Jedwabnem kilka dni przed egzekucją ludności żydowskiej. W naradzie tej uczestniczyli żandarmi i zarząd miasta. Ustalono, że Żydzi zostaną spaleni w stodole, którą Bronisław Śleszyński oddał na ten cel. Tenże oponował, kiedy Niemcy proponowali, aby zachować przy życiu żydowskich fachowców. Śleszyński oznajmił, że jest wystarczając liczba polskich fachowców. W dniu zbrodni Józef Grądowski wraz z rodziną został wygnany na rynek. Wybrano żydowskich mężczyzn do zniszczenia pomnika Lenina. Polacy, jak Kowalewski i Kobrzyniecki oraz inni, znęcali się nad ludnością żydowską. W tym czasie świadek widział tylko

kilku żandarmów, którzy wszystko fotografowali. Świadek nie widział momentu zniszczenia pomnika Lenina, bowiem został wyprowadzony z rynku przez nieznajomego Polaka. Osoba ta udzieliła mu następnie schronienia. Józef Grądowski podał, że usłyszał o spaleniu Żydów w stodole, przy czym obecny był cały zarząd magistratu. Ponieważ nie znał Józefa Sobuty, nie mógł stwierdzić, czy brał on udział w zbrodni, chociaż ktoś o tym mówił.

Świadek Mieczysław Gerwad oznajmił, że w egzekucji Żydów mieszkających w Jedwabnem udział brali polscy cywile, tacy jak Jerzy Tarnacki, który ukrywa się oraz Jerzy Laudański przebywający w więzieniu. W mordzie uczestniczył również zarząd magistracki, do którego należał Józef Sobuta. Czesław Kupiecki, milicjant w okresie władzy sowieckiej, został pobity przez ludzi i oddany żandarmerii. Rozstrzelano go wraz z kilkoma innymi Żydami.

Antoni Niebrzydowski, Bolesław Ramotowski oraz Jerzy Laudański, skazani w procesie łomżyńskim z 1949 r., zostali przesłuchani w zakładzie karnym w Goleniowie, gdzie odbywali orzeczone kary więzienia.

Antoni Niebrzydowski poinformował, że w dniu popełnienia zbrodni nie było go na rynku i nie orientuje się, kto brał w niej udział. Ze słyszenia wie, że Czesław Kupiecki został zabity przez Niemców w początkach okupacji.

Bolesław Ramotowski zeznał, że w lipcu 1941 r. Niemcy wydali rozkaz zabicia Żydów w Jedwabnem. W dniu dokonania zbrodni trzech Niemców pojawiło się w domu świadka i nakazało iść ze sobą na miejski rynek, gdzie było wielu Polaków i Żydów. Burmistrz Karolak oraz Józef Sobuta stali na rogu rynku, przy ul. Łomżyńskiej. Karolak polecił świadkowi pozostać na rynku do czasu jego wypielenia. Jednak po upływie około 10 minut Bolesław Ramotowski uciekł na pole. Dlatego nie wie, co Sobuta robił dalej. Po powrocie do domu zeznający dowiedział się, że Żydzi zostali zatrudnieni do zniszczenia pomnika Lenina, a następnie spaleni. Bolesław Ramotowski słyszał, że Czesław Kupiecki po wkroczeniu Niemców został wywieziony za miasto i rozstrzelany.

Jerzy Laudański oznajmił, że w lipcu 1941 r. po wkroczeniu Niemców został przez nich wydany rozkaz wymordowania Żydów. W zbrodni brała

udział również ludność cywilna z Jedwabnego i okolicznych wiosek. Ludność żydowską wypędzono na rynek, a po rozbiciu pomnika Lenina spalono w stodole. Jerzy Laudański był obecny na rynku, gdzie było wiele osób. Nie zauważył, czy był tam wtedy również Józef Sobuta. Świadek ze słyszenia posiadał informację, że Czesław Kupiecki w pierwszych dniach niemieckiej okupacji został wydany w ręce gestapo i rozstrzelany.

Zeznania Bolesława Ramotowskiego i Jerzego Laudańskiego są bardzo istotne. Oto dwie osoby uprzednio skazane za udział w zbrodni twierdzą, że dokonana ona została polskimi rękami, z udziałem i z poduszczenia niemieckiego.

Świadek Maria Supińska widziała, jak Sobuta, Karolak i jakiś Niemiec prowadzili Józefa Chrzanowskiego, od którego zażądali przekazania stodoły, w której miano spalić Żydów. Chrzanowski w pewnym momencie zdołał uciec w zboże.

Od pozostałych świadków, pomiędzy którymi byli jeszcze inni oskarżeni w procesie łomżyńskiem, nie uzyskano wartościowych danych.

Podejrzany Józef Sobuta konsekwentnie nie przyznawał się do stawianych mu zarzutów. Zaprzeczył, aby był zastępcą burmistrza Karolaka, którego rzekomo znał słabo. W magistracie wykonywał tylko prace dorywcze. Według niego pomnik Lenina w Jedwabnem został zniszczony w pierwszych dniach okupacji niemieckiej, jeszcze przed dniem spalenia ludzi. Zapewne prezentowanie tej nieprawdziwej wersji o dacie zburzenia pomnika Lenina miało stanowić obronę przed twierdzeniami naocznego świadka Juliana Sokołowskiego o aktywnej roli Sobuty przy niszczeniu posągu.

W dniu 2 października 1953 r. z powodu braku dowodów winy umorzono śledztwo w części dotyczącej stawianego Józefowi Sobucie zarzutu denuncjacji Czesława Kupieckiego władzom niemieckim.

W dniu 5 października 1953 r. do Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku skierowano akt oskarżenia przeciwko Józefowi Sobucie. Zarzucono mu, że wraz z innymi osobami wziął udział w dokonaniu spalenia osób narodowości żydowskiej w Jedwabnem, poprzez konwojowanie ofiar na miejsce stracenia, a

następnie zapędzenie ich do stodoły, w której zostały spalone. Czyn zakwalifikowano z art. 1 pkt 1 dekretu sierpniowego.

Przewodniczącym składu orzekającego w sprawie oskarżonego Józefa Sobuty został sędzia Antoni Małecki, ten sam, który przewodniczył sądowi w procesie łomżyńskim w roku 1949.

W czasie rozprawy w dniu 11 grudnia 1953 r. świadkowie oskarżenia zmienili swoje zeznania. Julian Sokołowski oznajmił, że w czasie, kiedy dokonano zbrodni nie znał Józefa Sobuty. Widział, jak Żydzi nieśli pomnik Lenina w kierunku stodoły. Byli jednak dozorowani przez niemieckich żandarmów i jakichś cywili. Stanisław Danowski oznajmił, że był w przeszłości karany za kradzież, a teraz aresztowano go za nadużycia w Gminnej Spółdzielni w Jedwabnem. Odwołał swoje wcześniejsze zeznania, które miał złożyć za namową świadka Stanisława Sokołowskiego. Oznajmił, że złożył je, będąc pod działaniem alkoholu.

Józef Grądowski ponownie opisał swój pobyt na rynku w Jedwabnem w dniu 10 lipca 1941 r. Żydów otaczali cywile, wśród których świadek widział Sobutę trzymającego w ręku pałkę. Niemieccy żandarmi jedynie fotografowali zachodzące wypadki. Żydzi rozbili pomnik Lenina i nieśli jego kawałki. Sobuta wraz z innymi „gonił" ich do stodoły. Zauważyć należy, że Józef Grądowski, przesłuchany jako świadek w dniu 1 lipca 1953 r. twierdził odmiennie: *„Podczas tej egzekucji cały zarząd magistratu był obecny, lecz ja Sobuty Józefa z wyglądu nie znałem, więc nie mogłem go zaobserwować, czy faktycznie brał on udział w morderstwie".*

Świadek Stanisława Sobuta (żona oskarżonego) oznajmiła, że Józef Grądowski zażądał od niej pieniędzy, grożąc złożeniem fałszywych zeznań, niekorzystnych dla jej męża. Słowa świadka poparły Anna Lendzioszek i Rozalia Śleszyńska.

Wyrokiem z dnia 11 grudnia 1953 r., sygn. K 129/53, Sąd Wojewódzki w Białymstoku uniewinnił Józefa Sobutę od zarzutu współudziału w zabójstwie osób narodowości żydowskiej w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem, tj. od zarzutu popełnienia przestępstwa z art. 1 pkt 1 dekretu sierpniowego.

Sąd Najwyższy, po rozpatrzeniu rewizji Prokuratora Wojewódzkiego w Białymstoku, wyrokiem z dnia 22 lutego 1954 r., sygn. II K 62/54, uchylił zaskarżone orzeczenie i sprawę przekazał sądowi I instancji do ponownego rozpoznania.

W czasie rozprawy, która odbyła się w dniach 24 i 25 września 1954 r., Stanisław i Julian Sokołowscy podtrzymali swoje zeznania złożone na poprzedniej rozprawie. Świadek Stanisław Danowski nie stawił się do sądu. Natomiast Józef Grądowski w czasie przesłuchania zeznał: *„Nie widziałem oskarżonego na rynku w tym dniu, bo byłem nachylony, skubałem trawę."* Ponieważ na rozprawie w dniu 11 grudnia 1953 r. świadek podał odmienne twierdzenia (*„W lipcu 1941 r. znałem Sobutę i widziałem go na rynku, jak gnał on Żydów i trzymał pałkę w ręce."*), sąd odczytał te zeznania. Świadek Grądowski po ich wysłuchaniu zanegował swoją poprzednią wypowiedź twierdząc: *„Sobuta stał w tym dniu przy swoim domu z kijem w ręku, stał od strony rynku"*.

Wyrokiem z dnia 25 września 1954 r., sygn. K 78/54, Sąd Wojewódzki w Białymstoku ponownie uniewinnił Józefa Sobutę.

W 1967 roku była Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich (OKBZH) w Białymstoku pod sygn. Ds 24/67 (nr archiwalny IPN W 384) wszczęła kolejne postępowanie karne w sprawie zbrodni, dokonanej w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem. W postanowieniu o wszczęciu śledztwa wskazano, że dotyczy ono: *„spalenia w stodole około 1600 Żydów z Jedwabnego pow. Łomża przez Niemców w lipcu 1941 r."*.

Czyn ten zakwalifikowano jako zbrodnię z art. 1 dekretu sierpniowego. Omawiane postanowienie, opatrzone datą 27 maja 1967 r., nosi ślady antydatowania. W rękopisie tego dokumentu zamieszczono pierwotnie datę 14 października 1967 r. Nastepnie skreślono ją i umieszczono nową datę, właśnie 27 maja 1967 r. Fakt umieszczenia daty październikowej w dwóch miejscach decyzji wyklucza przypuszczenie, że zmiana daty była wynikiem dokonania nieformalnego i niezgodnego z procedurą karną sprostowania oczywistej omyłki pisarskiej. Śledztwo w sprawie prowadzono w okresie od 1967 do 1974

roku. W tym czasie odebrano zeznania jedynie 16 świadków - mieszkańców Jedwabnego i okolicznych wsi. Niektórych z nich przesłuchano dwukrotnie, a jedną osobę (Czesława Strzelczyka) nawet cztery razy. Przesłuchania prowadzone były schematyczne, uzyskiwano w ich trakcie, w większości drugorzędne informacje. W aktach nie ma dokumentów wskazujących, aby w czasie postępowania prowadzono jakiekolwiek inne działania śledcze, poza przesłuchiwaniem świadków. Pomiędzy kolejnymi przesłuchaniami pojawiały się długie okresy bezczynności, trwające od sześciu miesięcy do ponad trzech lat. Przy tym już w trakcie pierwszego przesłuchania pojawiły się dane, wskazujące na to, że jako jedną z wersji śledczych należy dopuścić tezę o ewentualnym współudziale polskich cywili w dokonaniu zbrodni. Józef Grądowski (który zeznawał także podczas omówionych poprzednio postępowań karnych w Łomży i w Białymstoku) 27 maja 1967 r. podał do protokołu, że w dniu zbrodni, około godziny ósmej rano w jego mieszkaniu pojawili się Feliks Żyluk, Antoni Surowiecki i Antoni Grzymała. Byli uzbrojeni w pałki. Wydali rozkaz udania się na rynek miasteczka do pracy przy wyrywaniu trawy. Antoni Grzymała został przesłuchany jako świadek jeszcze tego samego dnia. W protokole przesłuchania brak jest informacji, aby Grzymałę uprzedzono o treści art. 166 § 1 kpk z 1969 r. Przepis ten umożliwiał świadkowi uchylenie się od udzielania odpowiedzi na pytania, gdyby odpowiedzi takie mogły narazić go lub osobę mu najbliższą na odpowiedzialność karną. Antoni Grzymała zaprzeczył, że w dniu zbrodni wypędzał z domów jakiekolwiek osoby narodowości żydowskiej. Oznajmił, że o zbrodni dowiedział się dzień po jej dokonaniu, po powrocie z pracy w młynie. Konfrontacja Józefa Grądowskiego i Antoniego Grzymały, przeprowadzona po przesłuchaniu świadków, nie doprowadziła do wyjaśnienia sprzeczności w ich zeznaniach. Jan Michał Kiełczewski, kolejny świadek przesłuchany w dniu 27 maja 1967 roku zeznał, że w dniu 10 lipca 1941 roku przebywał poza Jedwabnem i wrócił do miasteczka dopiero wieczorem. Dowiedział się wtedy, że Niemcy spalili Żydów w stodole, w czym pomagała im ludność cywilna. Była to zatem kolejna informacja, która już w początkowej fazie śledztwa winna zobligować prowadzących postępowanie do weryfikacji

tezy o możliwości udziału miejscowej ludności w dokonaniu zbrodni. W zeznaniach świadków generalnie brak jest informacji dotyczących przebiegu zdarzeń w Jedwabnem, poprzedzających spalenie ludzi w stodole. Pojawiają się rozbieżności co do liczby ofiar. Nie podjęto działań dla zlokalizowania grobu zawierającego szczątki ofiar spalonych w stodole, mimo, że dwaj świadkowie: Leon Dziedzic i Tadeusz Brzózka zeznali, że uczestniczyli w grzebaniu ofiar. Możliwym było zatem przeprowadzenie czynności oględzin miejsca zbrodni z udziałem tych świadków. Braku tego nie mogło zastąpić załączenie do akt schematycznego szkicu części ulic Jedwabnego z przybliżonym zaznaczeniem miejsca usytuowania grobu, sporządzonego przez funkcjonariusza Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Łomży. Szkic ten zresztą nie zawiera skali, nie podaje żadnych odległości. Materiałem bez żadnego waloru dowodowego są również czarno-białe zdjęcia fotograficzne przedstawiające w różnych ujęciach obelisk, który postawiono na miejscu, gdzie znajdowały się fundamenty spalonej stodoły. Ponownie przesłuchani niektórzy ze świadków w zasadzie powtórzyli swoje wcześniejsze zeznania. Znamiennym wyjątkiem jest zeznanie Józefa Grądowskiego z dnia 15 listopada 1967 r. Oznajmił on wówczas do protokołu, że w dniu zbrodni do domów żydowskich przychodzili nieznani cywile, mówiący po polsku i noszący maski. Podał także, że jego rodzina została uratowana przez Antoniego Surowieckiego, Antoniego Grzymałę i Feliksa Żyluka, którzy wyprowadzili ją z rynku i ukryli w domu ostatniego z wymienionych. Ta zaskakująca zmiana w opisie roli Surowieckiego, Grzymały i Żyluka uzasadniała twierdzenie, iż świadek Józef Grądowski podczas któregoś z przesłuchań skłamał. W aktach śledztwa brak jest jakichkolwiek danych, aby podjęto jakieś działania wobec podejrzenia zaistnienia występku złożenia fałszywych zeznań. Zauważyć przy tym należy, że kilka osób przesłuchanych w śledztwie, sygn. Ds. 24/67, uprzednio złożyło zeznania w dwóch omówionych wyżej postępowaniach karnych, przeprowadzonych przeciwko osobom, które oskarżono o wzięcie udziału w dokonaniu zbrodni. Oprócz Józefa Grądowskiego byli to Julia Sokołowska, Alina Żukowska, Bolesław Olszewski, Tadeusz Zarzecki, Marian Żyluk (ten ostatni występował jako oskarżony w procesie w Sądzie Okręgowym w

Łomży). Zeznania wymienionych osób powinny zostać skonfrontowane z ich wcześniejszymi oświadczeniami procesowymi. Tymczasem w śledztwie byłej OKBZH w Białymstoku nie skorzystano z akt wspomnianych procesów, mimo, że prowadzący postępowanie miał świadomość, że akta takie istniały. Wskazują na to zapisy w dwóch sprawozdaniach ze śledztwa skierowanych do byłej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie. W pierwszym z nich, z dnia 11 sierpnia 1971 roku, zawarto następujące stwierdzenie: *„We wniosku o ściganie nie umieszczono Karolaka z uwagi na fakt, że nie jest wiadome, jaki był jego udział w tej zbrodni."*

W kolejnym sprawozdaniu, z kwietnia 1974 roku, fakt wyjątkowo powolnego tempa postępowania tłumaczono pojawiającymi się trudnościami. Jak wskazano: *„/.../ kilku mieszkańców Jedwabnego poniosło odpowiedzialność po zakończeniu wojny za pomoc w zbrodni, nikt nie chciał zeznawać na ten temat"*.

Niewątpliwie zapoznanie się z aktami poprzednio prowadzonych postępowań karnych znacznie zmniejszyłoby sygnalizowane trudności, dostarczając informacji na temat okolicznościach zbrodni oraz dane personalne osób, które należało przesłuchać. Popełnione zaniechanie doprowadziło do bezpowrotnego utracenia źródeł dowodowych. Jak bowiem ustalono w toku aktualnie przeprowadzonego śledztwa, zmarła już zdecydowana większość oskarżonych i świadków występujących we wspomnianych procesach.

W aktach śledztwa, sygn. Ds. 24/67, brak jest danych, że poszukiwano innych materiałów archiwalnych, w których znajdowały się dane o zbrodni, a które można było poddać weryfikacji. Chodzi tu np. o relacje żydowskie, przechowywane w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie.

Co prawda we wspomnianym już sprawozdaniu z dnia 16 kwietnia 1974 r. stwierdzono: *„Akta archiwalne odnoszące się do zbrodni żandarmerii w Łomży zostały sprawdzone i wykorzystane jako materiał informacyjny"*.

Jednak w aktach śledztwa nie ma żadnych protokołów oględzin takich akt lub choćby notatek, że zapoznano się z tymi dokumentami. Dodać należy, że w czasie, kiedy prowadziła śledztwo, była OKBZH w Białymstoku dysponowała materiałami, które pozwalały na podjęcie dodatkowych czynności, mogących

uzupełnić materiał dowodowy. W czasie analizy akt archiwalnych postępowań tej komisji zwrócono uwagę na akta śledztwa, sygn. Ds. 121/68 (sygn. archiwalna IPN W 760). Postępowanie to wszczęto w dniu 8 marca 1968 r. w sprawie zbrodni popełnionych w okresie lat 1941-1944 przez żandarmów niemieckich na terenie Jedwabnego i okolicznych wsi. W dniu 22 kwietnia 1968 r. oraz ponownie w dniu 24 kwietnia 1974 r. przesłuchano jako świadka Jerzego Tarnackiego, który w czasie wojny służył w żandarmerii niemieckiej w Jedwabnem. Świadka w ogóle nie zapytano, co jest mu wiadomym w sprawie zbrodni popełnionej w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem. Tymczasem nazwisko Jerzego Tarnackiego jako osoby łączonej z udziałem w zbrodni pojawiało się w aktach postępowania łomżyńskiego w 1949 r. Co więcej, dochodzenie w stosunku do Jerzego Tarnackiego w dniu 31 marca 1949 r. zawieszono do chwili jego ujęcia. Jak wynika z analizy innych materiałów znajdujących się w archiwum IPN (teczka Mf 259/1), Prokuratura Powiatowa w Łomży prowadziła postępowanie, sygn. I Ds. 157/48 w sprawie wzięcia przez Jerzego Tarnackiego, udziału: *„w likwidacji osób narodowości żydowskiej w Jedwabnem i okolicy”*.

Zapis w repertorium I Ds. Prokuratury Powiatowej w Łomży z roku 1948 wskazuje, że przedmiotowe dochodzenie umorzono w dniu 29 września 1948 r. (brak podstawy prawnej decyzji). Sam Tarnacki ukrywał się do 1952 r. z obawy przed ponownym aresztowaniem. Następnie został informatorem UBP, pseudonim „Ujawniony”. Wskazują na to jednoznacznie materiały Mf 259/1. Jak należy uznać na podstawie analizy tych materiałów, zgoda na współpracę uchroniła Jerzego Tarnackiego przed postępowaniem karnym z podejrzenia wzięcia udziału w zabójstwie ludności żydowskiej w Jedwabnem.

W omawianych aktach, sygn. Ds. 121/68, znajduje się ponadto oświadczenie E. Z., sporządzone w dniu 2 lipca 1971 r. W dokumencie tym autorka opisała okoliczności swojego pobytu na robotach przymusowych w Niemczech. Podała również nazwiska innych mieszkanek Jedwabnego, które wywieziono na roboty przymusowe. Jednocześnie E. Z. oznajmiła, co następuje: *„Latem 1941 r. w czasie gdy ukrywałam się przed aresztowaniem widziałam jak żandarmi spędzili na rynek żydów a następnie pognali za miasto.*

W dniu tym pod wieczór widziałam dym palącej się stodoły i dowiedziałam się, że w stodole spalono tych żydów. Przy spędzaniu tych żydów pomagali i polacy a niemcy z tych scen robili zdjęcia. Nazwisk osób tych którzy pomagali wszystkich nie pamiętam a tylko pamiętam Mariana Korytkowskiego zam. Korytki pow. Łomża. Tenże Marian Korytkowski najbardziej był aktywny przy spędzaniu ludności żydowskiej na rynek".

Personalia Mariana Korytkowskiego w powyższym oświadczeniu zostały podkreślone, a na dole strony umieszczono odręczne zarządzenie, o treści: *„Sekr. Proszę wezwać na 9.VI.73 godz.8. 1.VI.73".*

Należało zatem sądzić, że wezwany świadek będzie indagowany na okoliczności ewentualnego związku z dokonaniem zbrodni w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem.

Marian Korytkowski stawił się na wezwanie w wyznaczonym terminie i został przesłuchany jako świadek. Czynność przeprowadził prokurator, który równolegle prowadził śledztwo w sprawie zbrodni w Jedwabnem. W zeznaniach Mariana Korytkowskiego zawarte są jedynie informacje o okolicznościach zabójstwa członków rodziny świadka, dokonanego przez Niemców w 1942 lub 1943 roku na kolonii Kokoszki koło wsi Korytki. Świadka nie zapytano, jak ustosunkowuje się do oświadczenia E. Z. wiążącego go ze zbrodnią w Jedwabnem. W tym samym dniu, tj. 9 czerwca 1973 r. w siedzibie byłej Okręgowej Komisji w Białymstoku stawiła się również E. Z. Prokurator sporządził „Protokół uzyskania informacji od świadka", znajdujący się w aktach śledztwa, sygn. Ds. 121/68. Dokument ten zawiera wyłącznie oświadczenie o danych personalnych osób, które w okresie okupacji niemieckiej wywieziono na roboty przymusowe do Niemiec. Nie ma w nim żadnych informacji dotyczących Mariana Korytkowskiego. Ten quasi-protokół przesłuchania nie ma zresztą żadnego znaczenia dowodowego wobec nie spełnienia wymogów formalnych protokolarnego odebrania zeznań od świadka. Trudno zresztą zrozumieć powód jego sporządzenia, skoro w tym samym dniu E. Z. przesłuchano dodatkowo jako świadka. Prokurator odebrał od niej zeznania dotyczące okoliczności zabójstwa jej brata i kilku innych mężczyzn, dokonanego we wsi Łojewek przez niemieckich żandarmów. W trakcie

czynności przesłuchania zaniechano wypytania świadka na temat zaobserwowanej obecności Mariana Korytkowskiego w dniu zbrodni w Jedwabnem.

W dniu 18 października 1974 r. w śledztwie, sygn. S 121/68 sporządzono sprawozdanie, zawierające interesujące informacje o niektórych działaniach w sprawie. W dokumencie tym podano, co następuje: *„Wykorzystano materiały archiwalne odnoszące się do zbrodni żandarmerii w Jedwabnem, a w szczególności AZHP, informacje nadesłane przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce w dn. 7.XI.1973 r. za L.dz. Zh III/4410/112/73 oraz akta SOŁ 123 z archiwum GKBZH w Polsce."*

W aktach S 121/68 oraz aktach nadzoru nad tym śledztwem brak jest jakiegokolwiek śladu wykorzystania procesowego akt archiwalnych SOŁ 123. Jednak informacja podana w sprawozdaniu wskazuje, że prokurator prowadzący zarówno śledztwo w sprawie zbrodni żandarmów niemieckich, popełnionych na terenie Jedwabnego i okolicznych wsi, jak i śledztwo w sprawie zbrodni na ludności żydowskiej w Jedwabnem, dotarł do akt procesu łomżyńskiego, przeprowadzonego przeciwko 22 osobom oskarżonym o wzięcie udziału w zbrodni w dniu 10 lipca 1941 r w Jedwabnem.

W postępowaniu, sygn. Ds. 24/67, prowadzonym przez byłą OKBZH w Białymstoku w sprawie zbrodni w Jedwabnem nie starano się ustalić precyzyjnie sprawców czynu. Na podstawie zeznań świadków można było bowiem jedynie założyć jaką jedną z wersji śledczych, że zbrodni dopuścić się mogli niewymienieni personalnie żandarmi z miejscowego posterunku, ewentualnie we współdziałaniu z jakimiś przyjezdnymi żandarmami, bądź żołnierzami. Teza taka wymagała oczywiście weryfikacji w drodze intensywnych działań procesowych, których jednak nie przeprowadzono. Zamiast tego, ograniczono się do ustalania nazwisk niemieckich amtskomisarzy i żandarmów z posterunku w Jedwabnem w drodze przesłuchania świadków. Nie wzięto pod uwagę, że uzyskiwane dane dotyczyły funkcjonariuszy, którzy działali w ramach cywilnego zarządu tzw. Okręgu Białystok (Bezirk Bialystok). Organizację struktur tego zarządu rozpoczęto dopiero w sierpniu 1941 roku. W czasie, kiedy dokonano zbrodni, na zajętych terenach

funkcjonowała jeszcze niemiecka administracja wojskowa. Mimo to w śledztwie byłej OKBZH w Białymstoku uznano, że sprawcami zbrodni są wszyscy niemieccy żandarmi, których personalia ustalono na podstawie zeznań świadków. Przy przyjęciu takiej tezy, w żaden sposób nie odniesiono się jednak do logicznie pojawiającej się kwestii, czy w realizacji zbrodni mogli brać udział także polscy szucmani z posterunku żandarmerii w Jedwabnem. Wskazać tu należy choćby na zeznanie świadka Leona Dziedzica z dnia 10 kwietnia 1968 r. Świadek ten zeznał, że na posterunku w Jedwabnem byli zatrudnieni Jerzy Tarnacki oraz osoby o nazwiskach: Piechowski i Kościelecki. Przyjęcie, że sprawcami zbrodni byli funkcjonariusze niemieccy z zarządu cywilnego niemieckiego Okręgu Białystok, jako niepoparte żadnymi materiałami dowodowymi, już w chwili formułowania było zupełnie dowolne.

W śledztwie, sygn. Ds. 24/67, sporządzono dwa wnioski o ściganie sprawców zbrodni, przyjmując, że mogą oni przebywać na terenie Republiki Federalnej Niemiec. Ilość wskazanych sprawców i liczba pokrzywdzonych różniła się w obu wnioskach. W pierwszym, z dnia 11 sierpnia 1971 r., wymieniono nazwiska siedmiu sprawców (Zimmerman – amtskomisarz w Jedwabnem, Achilles – komendant żandarmerii, Bittman – zastępca komendanta, Peter, Kriger (albo Krieger), Peschel, Hanke (albo Kancke) – niemieccy żandarmi w Jedwabnem). Wskazano, że wymienieni wraz z innymi nieustalonymi sprawcami:

> *„I. W dniu 10 lipca 1941 roku w Jedwabnem, pow. Łomża, kierując się nienawiścią rasową zabrali z domów i spalili żywcem oraz w inny sposób wymordowali około 1600 obywateli polskich narodowości żydowskiej, mężczyzn, kobiet i dzieci.*
>
> *II. W latach 1941–1944 w Jedwabnem, pow. Łomża, zamordowali trzy osoby narodowości polskiej.*
>
> *III. W czasie i miejscu jak w pkt. II zabrali cztery osoby z Jedwabnego i pobliskiej wsi Grądy, wywożąc je do obozu w Grajewie, po czym osoby te zostały zamordowane w pobliżu wsi Prostki.*
>
> *IV. W czasie i miejscu jak w pkt. II zostały deportowane na roboty przymusowe do III Rzeszy trzy osoby.”*

W uzasadnieniu wniosku podano, że niemiecki amtskomisarz i żandarmi z Jedwabnego spędzili ludność żydowską na rynek miejski, a następnie po poprowadzeniu za miasto spalili w stodole Bronisława Śleszyńskiego. Do usiłujących ratować się żandarmi strzelali (na co, nota bene, nie było danych w aktach). W uzasadnieniu nie odniesiono się natomiast do czynów, opisanych w punktach od II do IV.

W kolejnym wniosku o ściganie, z dnia 16 kwietnia 1974 roku, liczba wskazanych sprawców wzrosła do dziesięciu. Dodano nazwiska amtskomisarza Britzkusa oraz żandarmów Hoffmana i Radko. Stwierdzono, że wskazani:

> *„1) W dniu 10 lipca 1941 roku w Jedwabnem, pow. Łomża, umieścili w stodole około 900 mężczyzn, kobiet i dzieci narodowości żydowskiej, po czym spalili ich żywcem. /.../*
>
> *2) W 1941 lub 1942 roku w Jedwabnem, pow. Łomża, zabrali około 100 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci narodowości żydowskiej do getta w Łomży, skąd po pewnym czasie zostali oni zabrani i zamordowani w n.n. okolicznościach."*

Wniosek nie zawierał uzasadnienia. Został przekazany przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie wraz z aktami głównymi śledztwa za pośrednictwem Misji Wojskowej PRL do niemieckiej Centrali Krajowych Administracji Wymiaru Sprawiedliwości w Ludwigsburgu.

W dniu 15 kwietnia 1974 roku w śledztwie, sygn. Ds. 25/67, wydano postanowienie o zawieszeniu postępowania. W decyzji tej stwierdzono, że postępowanie prowadzone było przeciwko Aloisowi Achillesowi i innym żandarmom z posterunku w Jedwabnem. W rzeczywistości śledztwo znajdowało się w fazie ad rem, bowiem nie sporządzono w nim postanowień o przedstawieniu komukolwiek zarzutów wzięcia udziału w dokonaniu zbrodni. W uzasadnieniu postanowienia o zawieszeniu śledztwa wskazano, że w czasie postępowania ustalono fakt dokonania zabójstwa około 1000 osób narodowości żydowskiej.

Niemiecka Centrala Krajowych Administracji Wymiaru Sprawiedliwości w Ludwigsburgu pismem z dnia 17 maja 1974 roku powiadomiła GKBZH w

Warszawie, że materiały przekazanego postępowania znajdują się w prokuraturze w Itzenhoe.

Prokuratura w Itzenhoe postanowieniem z dnia 2 września 1977 roku, sygn. 15 Js 359/77, umorzyła postępowanie karne wobec braku dowodów uczestniczenia Kurta Rathke w zbrodni spalenia ludzi w Jedwabnem. Jak stwierdzono, poczynione ustalenia wskazywały, że Kurt Rathke z policji berlińskiej dopiero w sierpniu 1941 r. (a więc po dacie dokonania zbrodni) został podporządkowany Policji Porządkowej Prusy Wschodnie i przydzielony do kompanii łączności w Białymstoku.

Jak ustalono w czasie prowadzenia śledztwa, sygn. S 1/00/Zn, w czasie okupacji niemieckiej w Łomży działał żandarm o nazwisku Ryszard Radke vel Radnicki. Z uwagi na podobieństwo tego nazwiska do personaliów żandarma, podanego we wniosku o ściganie w śledztwie, sygn. Ds. 24/67, byłej OKBZH w Białymstoku, podjęto działania dla zweryfikowania tych danych. Wypożyczono z archiwum IPN akta postępowania karnego, nr SOŁ 19, przeprowadzonego w 1947 r. przez Sąd Okręgowy w Łomży przeciwko Halinie Żaryn oraz Ryszarowi Radke vel Radnickiemu. Wymienieni zostali zatrzymani w 1945 r. w Łodzi. Jak wynika z akt, ustalono, że Radke vel Radnicki w okresie od 1941, bądź 1943 roku (rozbieżności w zeznaniach świadków) do 1945 roku działał w Łomży i jej okolicy. W aktach nie ma jakichkolwiek materiałów, które wiązałyby osobę podejrzanego z Jedwabnem, bądź zbrodnią dokonaną w dniu 10 lipca 1941 r. Radke vel Radnicki zbiegł z pociągu podczas konwojowania. Nie został ujęty. Sąd Okręgowy w Łomży zaocznie skazał go na karę śmierci.

Przesłuchano jako świadka emerytowanego prokuratora Waldemara Monkiewicza, który prowadził czynności w śledztwie byłej OKBZH w Białymstoku dotyczącym zbrodni w Jedwabnem. Waldemar Monkiewicz oznajmił, iż wykaz sprawców zamieszczony w obu wnioskach o ściganie oparł na domniemaniu, że wskazane osoby, jako miejscowy amtskomisarz i funkcjonariusze podległego posterunku żandarmerii w Jedwabnem brały czynny udział w dokonaniu zbrodni w dniu 10 lipca 1941 r. Postępowanie karne przekazano stronie niemieckiej, gdyż uznano, że sprawcy nie

zamieszkują na terenie Polski. Zdaniem świadka, w związku z tym, właśnie zadaniem niemieckich organów ścigania karnego było ustalenie ewentualnego udziału konkretnych osób w popełnieniu zbrodni i ocena ich odpowiedzialności. Świadek nie potrafił przypomnieć sobie przyczyn, które spowodowały rozszerzenie kręgu osób wskazanych w kolejnych wnioskach o ściganie. Zaznaczył, że członkowie byłej Okręgowej Komisji czynili własne ustalenia i dzielili się nimi w sposób nieformalny. Nie praktykowano procesowego dokumentowania takich ustaleń. Waldemar Monkiewicz oznajmił, że nie korzystał z akt postępowań przeprowadzonych po wojnie przeciwko osobom skazanym za udział w zbrodni w Jedwabnem. Powodem tego był brak czasu oraz wytyczne nadzoru byłej GKBZH w Warszawie. Zgodnie z nimi miano ścigać wyłącznie niemieckich sprawców zbrodni nazistowskich. Świadek stwierdził, że polscy sprawcy takich zbrodni zostali po wojnie osądzeni we wcześniejszych postępowaniach karnych. Wskazania co do liczby ofiar zbrodni w Jedwabnem świadek uzyskał ze źródeł historycznych. Stwierdził, że opierając się na opracowaniu nieżyjącego historyka Szymona Datnera początkowo bezkrytycznie przyjął liczbę 1600 zabitych. Potem pod wpływem informacji o populacji ludności Jedwabnego, podanej w przedwojennym przewodniku Mieczysława Orłowicza, uznał, że cyfra powyższa jest zawyżona. Skorygował zatem liczbę zabitych do około 900 osób.

Zeznania Waldemara Monkiewicza popierają wyniki analizy akt śledztwa byłej OKBZH w Białymstoku, z której wynika, że zupełnie dowolnie przyjęto liczbę ofiar. Równie dowolnie, bez żadnych podstaw dowodowych, typowano sprawców zbrodni. Za zaskakujące należy uznać kierowanie w takiej sytuacji do władz obcego państwa wniosku o ściganie karne takich osób. Za wysoce kontrowersyjne uznać należy przekonanie o słuszności zaniechania ścigania ewentualnych polskich współsprawców zbrodni nazistowskich. Oparcie się na generalnym przekonaniu, że osoby takie były po wojnie skazane i zaniechanie ich ścigania karnego sprzeczne było z zasadą legalizmu materialnego. Ta fundamentalna dyrektywa polskiej procedury karnej zobowiązuje organy

procesowe do ścigania wszystkich winnych przestępstwa bez względu na ich narodowość, czy inne czynniki określające ich pozycję.

Przy ocenie omawianych akt postępowania byłej OKBZH w Białymstoku należało rozważyć, jakie implikacje niósł ze sobą fakt wydania postanowienia o zawieszeniu tego postępowania. Decyzję taką należy uznać za błędną. Przyjęto bowiem, że zaszła długotrwała przeszkoda uniemożliwiająca prowadzenie postępowania karnego. Przesłanka ta powoduje czasowe spoczywanie postępowania karnego, w którym nie wykonuje się czynności procesowych do momentu ustania przeszkody. Tymczasem w przedmiotowym przypadku akta przekazano organom ścigania obcego państwa wraz z uprawnieniem do wydania decyzji procesowej. Pozostawione natomiast kopie materiałów śledztwa zarchiwizowano. Zauważyć należy, że w czasie, kiedy przesłano akta sprawy organom ścigania Republiki Federalnej Niemiec, polska procedura karna nie przewidywała możliwości przekazywania ścigania karnego za granicę. Instytucja taka została unormowana dopiero w noweli do Kodeksu postępowania karnego, z dnia 29 czerwca 1995 roku. Obecnie stosownie do art. 591 § 6 kpk (uprzednio odpowiednikiem był art. 531b § 5 kpk z 1969 roku) przekazanie ścigania karnego w świetle prawa polskiego uważa się za umorzenie postępowania karnego. W obecnym śledztwie zadecydowano jednak, że należy sanować decyzję o zawieszeniu postępowania wydaną przez byłą OKBZH w Białymstoku. Dlatego w dniu 23 października 2002 r. wydano postanowienia o podjęciu zawieszonego postępowania i dołączeniu jego materiałów do śledztwa, sygn. S 1/00/Zn. Podkreślić należy, że powyższa decyzja miała walor li tylko formalny, bowiem materiały śledztwa, sygn. Ds. 24/67, uprzednio wprowadzono do akt postępowania, sygn. S 1/00/Zn, w drodze procesowych oględzin akt tej sprawy.

W czasie prowadzonego śledztwa uzyskano informacje, że w łomżyńskim oddziale Archiwum Państwowego w Białymstoku przechowywane są akta postępowań cywilnych Sądu Grodzkiego w Łomży, przeprowadzonych w oparciu o art. 21 Dekretu z dnia 8 marca 1946 r. o majątkach opuszczonych i poniemieckich. Zapoznano się z aktami 14 odnalezionych spraw, które

dotyczyły żydowskich mieszkańców Jedwabnego, zabitych w czasie wojny. Sąd wszczął postępowania po otrzymaniu wniosków o stwierdzenie zgonu, bądź o wprowadzenie w posiadanie mienia. Na rozprawach odbierano zeznania świadków przekazujących informacje o okolicznościach zgonu osób narodowości żydowskiej w Jedwabnem w czasie II wojny światowej. Oględzinom poddano akta następujących spraw.

1. Postępowanie, sygn. Zg 167/47, wszczęto po otrzymaniu wniosku Józefa Grądowskiego o stwierdzenie zgonu Gołdy i Jankiela małżonków Piekarskich oraz ich córek Chai – Sary i Pesy. Na posiedzeniu w dniu 9 września 1947 r. świadek Józef Ramotowski oznajmił: *„Zostali oni w lipcu 1941 r. przez niemców w Jedwabnem wymordowani. Prócz nich zostali wszyscy Żydzi z Jedwabnego spaleni w stodole. Wiem to tylko ze słyszenia, gdyż naocznym świadkiem nie byłem."*

Kolejny świadek Tadeusz Zarzecki zeznał: *„Mieszkałem po sąsiedzku z Piekarskimi i widziałem jak niemcy wypędzili ich z mieszkania na rynek, a stamtąd całą ludność żydowską popędzono do stodoły za miastem, gdzie ich spalono. W tym dniu zginęło ponad 1000 osób ludności żydowskiej."*

Postanowieniem z dnia 9 września 1947 r. sąd stwierdził zgon rodziny Piekarskich.

2. Postępowanie, sygn. Zg 236/47, w sprawie stwierdzenia zgonu małżonków Kałamaniewskich zapoczątkowało wniesienie wniosku przez pełnomocnika Chai Lewin, krewnej zabitych. W dokumencie tym podano następujące okoliczności zgonu Kałamaniewskich: *„W sierpniu 1941 r. przy zajęciu Wizny przez Niemców został zabity Eli Kałamaniewski, a żona jego wraz z całą pozostałą przy życiu ludnością żydowską Wizny została wysiedlona do Jedwabnej i tu w lipcu 1941r. została wraz z pozostałymi Żydami z Wizny spalona."*

W aktach brak protokołu posiedzenia sądowego i postanowienia kończącego sprawę.

3. Postępowanie, sygn. Zg 129/48 zainicjowało złożenie przez Eljasza Grądowskiego w dniu 22 maja 1948 r. wniosku o stwierdzenie zgonu Mejty Chinki Grondowskiej. W czasie posiedzenia w dniu 24 maja 1948 r. zeznawali

świadkowie wskazani przez wnioskodawcę. Tadeusz Zarzecki podał: *„W roku 1941 niemcy wszystkich żydów w Jedwabnem, a również i Mejtę Chinkę Grondowską wpędzili do stodoły i spalili. Byłem naocznym świadkiem spalenia.”*

Stanisław Olszewski stwierdził: *„Babkę Eljasza Grondowskiego znałem. W roku 1941 niemcy wszystkich żydów w Jedwabnem spalili w stodole, na drugi dzień widziałem w stodole spalone zwłoki wszystkich żydów.”*

W dniu 24 maja 1948 r. sąd wydał postanowienie o stwierdzeniu zgonu Mejty Chinki Grondowskiej.

4. Postępowanie, sygn. Zg 130/48 wszczęto z wniosku Eljasza Grądowskiego z dnia 24 maja 1948 r. Eljasz Grądowski wnosił o stwierdzenie zgonu Blumy Grądowskiej. W sprawie stanęli świadkowie Tadeusz Zarzecki i Stanisław Olszewski. Zarzecki zeznał: *„Byłem naocznym świadkiem mordowania Żydów w Jedwabnem przez Niemców. Wszystkich Żydów tego miasteczka w liczbie powyżej 1000 osób Niemcy spędzili do stodoły i podpalili. Również spalili w tej stodole Blumę Grondowską.”*

Stanisław Olszewski oświadczył: *„W dniu 10 lipca 1941 r. Niemcy wszystkich Żydów spalili w Jedwabnem (w stodole).”*

Już w dniu złożenia wniosku orzeczono o stwierdzeniu zgonu Blumy Grądowskiej.

5. Postępowanie, sygn. Zg 165/48, zapoczątkował wniosek Mieczysława Tyszko o stwierdzenie zgonu Lejby Pędziucha. W czasie postępowania świadek Mojżesz Keller podał do protokołu: *„W roku 1942 niemcy wszystkich żydów w m.Jedwabnem spędzili do stodoły i podpalili, także nikt z żydów nie uratował się. Przytem obecny nie byłem, lecz zdołał zbiec wtenczas z Jedwabnego i nie był zapędzony do stodoły Kilingros Motek, który później przebywał razem ze mną w getcie w Łomży i opowiadał on mi, że w liczbie spalonych w stodole zginął również Lejba Pędziuch.”*

Dawid Mosiężnik zeznał: *„W miesiącu lipcu 1942 r. niemcy kazali wszystkim żydom z Jedwabnego wyjść na rynek, ja wtenczas należałem do partyzantki, byłem w Jedwabnem i widziałem jak był również na rynku z żydami lejba Pendziuch. Poprowadzili wszystkich żydów z rynku wyszeregowanych w*

czwórki do stodoły i podpalili stodołę. Widziałem zagnany był do stodoły Lejba Pendziuch i również spalił się. Spaliło się w tej stodole około 700 Żydów."

W dniu 16 czerwca 1948 r. sąd wydał postanowienie o stwierdzeniu zgonu Lejby Pędziucha,

6. Postępowanie, sygn. Zg 234/48, przeprowadzono w sprawie o stwierdzenie zgonu Chany Sztern. Stosowny wniosek Antoni Przestrzelski złożył w dniu 2 sierpnia 1949 r. W czasie postępowania Józef Przestrzelski oświadczył: *„W roku 1942 Niemcy wszystkich żydów w Jedwabnem wymordowali przez spalenie w stodole. Hana Stern z mężem swoim ukryła się i została przy życiu. W tydzień potem widziałem, jak koło godz.10ej rano gestapowcy zabrali do samochodu Hanę Sztern i jej męża Hersza Szterna i powieźli do lasu w Kosakach odległego 2 km od Jedwabnego. Po upływie pół godziny widziałem, ci sami gestapowcy wrócili tym samochodem bez żydów, a więc stracili ich w lesie."*

Kolejny świadek Franciszek Butrynowicz oznajmił: *„Po spaleniu w Jedwabnem Żydów widziałem Hanę Sztern i męża jej Hersza Szterna. Potem ona wyjechała z Jedwabnego i co się z nią stało, nie wiem. Daty jej urodzenia i miejsca urodzenia nie wiem."*

Postanowieniem z dnia 29 października 1948 roku sąd stwierdził zgon Chany Sztern.

7. W postępowaniu, sygn. 235/48, Antoni Przestrzelski w dniu 2 sierpnia 1948 r. wnioskował o stwierdzenie zgonu Hersza Szterna. Podczas postępowania świadek Józef Przestrzelski opisał zdarzenie, które obserwował około tydzień czasu po dacie spalenia ludzi w Jedwabnem: *„Widziałem, jak Hersza Szterna i jego żonę Gestapo powiozło taksówką do lasu w Kosakach odległego o 2 km od jedwabnego i po upływie może pół godziny widziałem, jak ci sami gestapowcy wrócili tą taksówką z lasu bez żydów, a więc stracili ich w lesie."*

To samo zdarzenie widział Franciszek Butrynowicz: *„W lipcu 1942 r. Niemcy wszystkich Żydów w Jedwabnem spalili w stodole. Po spaleniu Żydów Herszka Szterna widziałem. W kilka dni potem razem ze Szternem Herszkiem rąbałem drzewo u burmistrza w Jedwabnem. W tę porę przyjechali taksówką*

gestapo i Herszka Szterna zabrali do samochodu i powieźli w kierunku lasu w Kossakach. Po upływie pół godziny gestapowcy wrócili tym samym samochodem bez Szterna Herszka."

O śmierci Hersza Szterna sąd orzekł w dniu 29 października 1948 r.

8. W postępowaniu, sygn. Zg 308/48, Eljasz Grądowski, działający w imieniu Elżbiety Kaminowicz, wystąpił o stwierdzenie zgonu Moszka Kaminowicza. Świadek Hercek Cieśluk zeznał: *„W lipcu 1941 roku niemcy wszystkich żydów w Jedwabnem wymordowali przez spalenie w stodole. Widziałem jak pędzili żydów do stodoły, również Moszka Kaminowicza i stodołę podpalili. Wtenczas ja w Jedwabnem ukrywałem się od Niemców. Byłem w ukryciu i ocalałem. Spalili żydów w dzień."*

Jankiel Benc oświadczył: *„Byłem stałym mieszkańcem m.Jedwabne. 10 lipca 1941 roku widziałem jak niemcy wszystkich żydów z Jedwabnego spędzili do stodoły i podpalili. Widziałem jak spędzony był do stodoły Moszek Kaminowicz i spalił się wraz z innymi. Wtenczas ukrywałem się przed niemcami, w tę porę byłem w ukryciu na cmentarzu i wszystko widziałem."*

W dniu 2 października 1948 r. sąd grodzki wydał postanowienie o stwierdzeniu zgonu Moszka Kaminowicza.

9. Postępowanie, sygn. Zg 334/48, zainicjowała Helena Chrzanowska, która w dniu 25 października 1948 r. zwróciła się do sądu o stwierdzenie zgonu dziadka Abrama Kruka. W sprawie złożyli zeznania świadkowie Stanisław Zejer i Marian Żyluk. Stanisław Zejer oznajmił: *„W dniu 10 lipca 1941 r. przez niemców spalony on* [Abram Kruk] *został w stodole. Wtenczas niemcy wszystkich żydów z Jedwabnego w tej stodole spalili. Widziałem jak wszystkich żydów niemcy spędzili do stodoły i w tym był Abram Kruk i stodołę podpalili, to było w dzień."*

Marian Żyluk zeznał: *„Widziałem jak 10 lipca 1941 r. niemcy spalili w stodole wszystkich żydów z Jedwabnego. Widziałem również zagnali do tej stodoły Abrama Kruka i spalił się."*

Postanowieniem z dnia 8 listopada 1948 roku, sąd orzekł o zgonie Abrama Kruka.

10. Postępowanie, sygn. Zg 105/49, dotyczyło wniosku Pejsacha Zdrojewicza o stwierdzenie zgonu Zelika Zdrojewicza. Świadek Zelik Lewiński, zeznał na rozprawie, co następuje: *„Ja wraz z ojcem petenta byłem w liczbie osób pędzonych do stodoły jednak w ostatniej chwili przed stodołą udało mi się uciec i schować się pod murem cmentarnym obok stodoły. Stwierdzam stanowczo, że widziałem na własne oczy Zelika Zdrojewicza jak niemcy wpędzili go do stodoły, a następnie stodołę podpalili i spalili wszystkich zapędzonych w niej Żydów. Żydów w tej stodole zostało spalonych kilkaset."*

Sąd w dniu 30 czerwca 1949 r. orzekł o stwierdzeniu zgonu Zelika Zdrojewicza.

11. Postępowanie, sygn. Zg 178/49, w sprawie o stwierdzenie zgonu Abrama Arona Ibrama, wszczęto z wniosku adwokata Jerzego Plejewskiego, pełnomocnika Rywki Garbarz, który wniesiono w dniu 26 września 1949 r. Na posiedzeniu sądowym w dniu 7 listopada 1949 r. świadek Ludwik Załuska oświadczył do protokołu: *„Znałem od lat 30tu Abrama Ibrama syna Eli-Judy Ibrama, który teraz mógłby mieć około 70 lat. Był on stałym mieszkańcem m.Jedwabnego. Przy końcu czerwca 1941 r. słyszałem o tym, że Abram Ibram syn Ibrama Judy został przez niemców spalony."*

Sąd zarządził o odroczeniu rozprawy i publikacji obwieszczeń o sprawie w Monitorze Polskim, a także podaniu ogłoszenia o tym do publicznej wiadomości na koszt wnioskodawczyni. W aktach brak jest dokumentów wskazujących, w jaki sposób zakończono postępowanie.

12. W postępowaniu, sygn. Co 4/47, w dniu 9 stycznia 1947 r. adwokat Aleksander Gaździński, działający jako pełnomocnik Gedala Londona, wystąpił do sądu o przywrócenie posiadania nieruchomości w Jedwabnem, pozostałej po Sorze Drejarskiej. Na okoliczność potwierdzenia zgonu właścicielki nieruchomości zawnioskowano o przesłuchanie świadków zamieszkałych w Białymstoku oraz w Jedwabnem. W czasie posiedzenia sądowego w dniu 14 lutego 1947 r. Mendel Kacew zeznał, że znał Drejarską z okresu przed wojną, kiedy przyjeżdżał do swojej siostry mieszkającej w Jedwabnem. Świadek stwierdził krótko: *„Sora Drejarska wraz z całą rodziną została spalona przez niemców."*

Kolejny świadek Eljasz Grądowski oznajmił: *„Drejarska z całą rodziną została zamordowana przez niemców i pozostał tylko brat.”* Piotr Modzelewski również potwierdził fakt zgonu Drejarskiej. Nie podał jednak, skąd posiada tą informację. Podobnie enigmatyczne zeznanie o śmierci Sary Drejarskiej złożył Wiktor Gołko: *„Zginęła ona wraz z całą rodziną podczas okupacji niemieckiej.”*

W dniu 14 lutego 1947 r., sąd postanowił o wprowadzeniu wnioskodawcy w posiadanie nieruchomości pozostałej po Sorze Drejarskiej.

13. W postępowaniu, sygn. Co 13/47, adwokat Aleksander Gaździński reprezentował Josela Lewina. Wnioskodawca żądał wprowadzenia w posiadanie nieruchomości, pozostałej w Jedwabnem po Fejdze Zajdensztad. Josel Lewin podał, że jest bratem właścicielki nieruchomości. Jako świadków w sprawie wskazano Eljasza Grądowskiego, Wiktora Gołko i Piotra Modzelewskiego. Osoby te złożyły zeznania w trakcie posiedzenia sądowego w dniu 25 lutego 1947 r. Piotr Modzelewski oznajmił, że Fejga Zajdensztad została zamordowana przez Niemców. Wyraził przypuszczenie, że miało to miejsce *„(...) w drugiej połowie po wybuchu wojny.”*

Eljasz Grądowski zeznał o okolicznościach zgonu wymienionej osoby: *„(...) została przez niemców zamordowana w ten sposób, że żydzi, a między nimi i ona zostali zapędzeni do stodoły w Jedwabnem i zostali spaleni. Wiem to, gdyż ja ukrywałem się wówczas w okolicy Jedwabnego.”*

Świadek Wiktor Gołko nie stawił się do sądu. Pełnomocnik wnioskodawcy wniósł o przesłuchanie obecnego na posiedzeniu Tadeusza Zarzeckiego, który podał o śmierci Fejgi Zajdensztad, co następuje: *„(...) w dniu 10 lipca 1941 r. została zamordowana przez Niemców w ten sposób: że żydzi a między nimi i ona zostali wpędzeni do stodoły i spaleni. To wszystko widziałem na własne oczy.”*

Świadkowie ponadto potwierdzili pokrewieństwo zabitej i wnioskodawcy.

Postanowieniem z dnia 25 lutego 1947 r. sąd przywrócił wnioskodawcy posiadanie nieruchomości w Jedwabnem.

14. W postępowaniu, sygn. Co 52/47, adwokat Aleksander Gaździński w imieniu Józefa Grądowskiego domagał się przywrócenia posiadania dwóch nieruchomości, które pozostały w Jedwabnem po Gołdzie Piekarskiej. Oponował przeciwko temu Jakub Cytrynowicz, dzierżawca jednej z przedmiotowych nieuchomości. Wskazywał, że Piekarska była jedynie żoną właściciela nieruchomości i nie posiadała do nich żadnego tytułu prawnego. W czasie posiedzenia w dniu 27 maja 1947 r. sąd przesłuchał świadków wskazanych przez stronę wnioskującą. Tadeusz Zarzycki oznajmił: *„Gołda Piekarska z całą rodziną zginęła w 1941 r. Zamordowana została przez Niemców."*

Wiktor Gołko zeznał podobnie: *„W 1941 r. Gołda Piekarska z całą rodziną została zamordowana przez niemców."* W trakcie kolejnego posiedzenia, w dniu 8 lipca 1947 r. Aleksander Wyrzykowski w sprawie zgonu Gołdy Piekarskiej podał enigmatycznie: *„Piekarska zginęła wtedy kiedy wszyscy żydzi."*

Z kolei Chaim Sroszko zeznał: *„Niemcy spalili Piekarskich w sierpniu roku nie pamiętam."* Podobnie oświadczył Eljasz Grądowski: *„Grądowskich spalili Niemcy w 1941 r."* (wobec omyłki błędnie zapisano nazwisko zabitych, chodziło oczywiście o Piekarskich). Rywka Fogiel zeznała, że w Jedwabnem zamieszkała przed wojną i odnośnie losów rodziny Piekarskich: *„(...) Niemcy* [ich] *wywieźli wtedy jak likwidowali żydów i dotąd nie wrócili."*

Kolejny świadek Piotr Modzelewski zapewnił: *„Piekarski z żoną Gołdą zostali spaleni przez Niemców."* Podobnie zeznała Józefa Mroczkowska.

Postanowieniem z dnia 8 lipca 1947 r. sąd oddalił wniosek Józefa Grądowskiego wobec ustalenia, że Gołda Piekarska nie była właścicielką spornej nieruchomości, a wnioskodawca nie jest krewnym wymienionej osoby.

Decyzję tą zaskarżył pełnomocnik Józefa Grądowskiego. Sąd Okręgowy w Łomży jako sąd II instancji w dniu 26 listopada 1947 r. zawiesił postępowanie w sprawie do czasu zakończenia postępowania karnego (jak ustalono chodzi o sprawę, sygn. Sr 728/48, jaką były Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku przeprowadził w latach 1947-1949 przeciwko Eljaszowi Trokenhajmowi; analiza tej sprawy dokonana zostanie w dalszej części niniejszej decyzji procesowej). W aktach, sygn. Co 52/47, brak jest jakichkolwiek informacji o sposobie

ostatecznego zakończenia postępowania cywilnego z wniosku Józefa Grądowskiego.

W przytoczonych powyżej zeznaniach złożonych w postępowaniach cywilnych przed Sądem Grodzkim w Łomży gremialnie powtarzają się oświadczenia o wyłącznie niemieckim sprawstwie zbrodni w Jedwabnem. Są one sprzeczne z ustaleniami poczynionymi w czasie postępowań karnych, przeprowadzonych przez sądy łomżyński i białostocki przeciwko polskim cywilom oskarżonym o szeroko rozumiany współudział w zabójstwie ludności żydowskiej w Jedwabnem. W niektórych z postępowań cywilnych działał jako pełnomocnik wnioskodawców adwokat Aleksander Gaździński. Był on potem obrońcą siedmiu oskarżonych w procesie łomżyńskim oraz obrońcą Józefa Sobuty w procesie białostockim. Nie wnosił wówczas jednak o przesłuchanie w postępowaniach karnych osób, które uprzednio w czasie postępowań cywilnych wskazywały na niemieckie sprawstwo zbrodni w Jedwabnem. Dodatkową okolicznością, która nakazuje ze szczególną ostrożnością traktować zeznania złożone w Sądzie Grodzkim w Łomży był cel prowadzonych postępowań cywilnych. Wnioskodawcom w sprawach o stwierdzenie zgonu chodziło o możliwie prędkie uprawdopodobnienie faktu śmierci osoby wskazanej we wniosku. Z kolei w sprawach dotyczących przywrócenia posiadania nieruchomości celem było szybkie ustalenie, że zmarły był jej właścicielem, a wnioskodawca osobą uprawnioną do wejścia w posiadanie mienia. Dla ustaleń powyższych okoliczności nie było potrzebnym rozważanie kwestii sprawstwa śmierci żydowskich mieszkańców Jedwabnego. Zauważyć należy, że w aktach omówionych postępowań cywilnych z reguły znajduje się jedynie po kilka dokumentów. W większości przypadków postępowania przeprowadzono bardzo szybko. Zdarzyły się sytuacje, kiedy postanowienie sądowe wydano w dniu złożenia wniosku (postępowanie Zg 130/48) czy dwa dniu po wniesieniu wniosku (postępowanie Zg 129/48). Szybkości procedowania nie towarzyszyła dbałość o szczegóły. W decyzjach procesowych przyjmowano różne daty zgonu ofiar zbrodni w Jedwabnem, mimo że świadkowie twierdzili, że osoby te zginęły tego samego dnia i w tych samych okolicznościach (spalenie w stodole) (np. postępowania Zg 165/48, Zg 234/48, Zg 235/48). Fakt, że zabójstwa ludzi

poprzez spalenie w stodole dokonać mogli tylko Niemcy sąd cywilny w istocie przyjmował jako powszechną notoryjność, a więc wiedzę dostępną wszystkim, okoliczność, której nie trzeba badać, a tym bardziej udawadniać. Świadczą o tym zapisy w uzasadnieniach postanowień sądowych. Wystarczy zacytować kilka z nich:

„... a zresztą fakt wymordowania całej ludności żydowskiej z Jedwabnego przez spalenie w stodole za miastem jest rzeczą w tutejszej okolicy powszechnie znaną" (postanowienie, sygn. Zg 167/47, z dnia 9 września 1947 r.*)*;

„Nadto Sąd stwierdza, że fakt spalenia w stodole wszystkich żydów w miasteczku Jedwabne znany jest powszechnie i wobec tego nie ma najmniejszej wątpliwości, że Grondowska została spalona..." (postanowienie, sygn. Zg 129/48, z dnia 24 maja 1948 r.);

„Również znany jest powszechnie fakt spalenia przez niemców w roku 1942 r. wszystkich żydów z miasta Jedwabne w stodole" (postanowienie, sygn. Zg 165/48, z dnia 16 czerwca 1948 r.).

Wskazywanie Niemców jako sprawców zbrodni leżało zatem w interesie większości wnioskodawców, jak i wskazanych przez nich świadków. Zresztą część z tych osób łączyło wspólne nielegalne przedsięwzięcia finansowe, związane z postępowaniami przed Sądem Grodzkim w Łomży. Dowody na to znajdują się w aktach Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego w Białymstoku oraz w aktach sprawy karnej, sygn. Sr 728/48, w której przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Białymstoku oskarżono Eljasza Trokenhajma. Wymienione materiały archiwalne przechowywane są w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

W poddanym analizie zespole archiwalnym Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego w Białymstoku znaleziono niekompletne odpisy dokumentów dalszych postępowań cywilnych, dotyczących żydowskich mieszkańców Jedwabnego, którzy zginęli w czasie wojny oraz mienia, które pozostało po tych osobach. W zespole znaleziono informacje o niżej wskazanych sprawach sądowych.

1. Postępowanie, sygn. Co 27/46, z wniosku Heleny Chrzanowskiej o wprowadzenie w posiadanie nieruchomości.

Postępowanie, sygn. Co 66/47, z wniosku Rywki Fogiel z domu Nadbornej o wprowadzenie w posiadanie nieruchomości. We wniosku podano, co następuje: *„Chaja Mirka Kac została zamordowana przez Niemców w 1941 r. wraz z rodziną."*

Jak ustalono właścicielem nieruchomości do dnia 1 września 1939 r. był Jankiel Kac, niespokrewniony z wnioskodawczynią. Sąd Grodzki w Łomży oddalił wniosek.

3. Postępowanie, sygn. C 420/46, z wniosku Józefa Grądowskiego, o wprowadzenie w posiadanie nieruchomości.

4. Postępowanie, sygn. Co 40/46, z wniosku Józefa Grądowskiego o wprowadzenie w posiadanie 1 morgi gruntu. Sąd Grodzki w Łomży przywrócił wnioskodawcy posiadanie gruntu. W zażaleniu Prokuratorii Generalnej w Warszawie na decyzję sądową podano, że ostatnim posiadaczem nieruchomości był Berko Grądowski, który nie był spokrewniony z Józefem Grądowskim.

5. Postępowanie, sygn. Co 67/47, z wniosku Józefa Grądowskiego o wprowadzenie w posiadanie nieruchomości. Poprzednia właścicielka posesji Chawa Alenberg wraz z dziećmi została spalona. Zarząd Miejski w Jedwabnem zanegował twierdzenia wnioskodawcy o jego pokrewieństwie z zabitą. Także Antoni Leszczyński, dzierżawca domu po Chawie Alenberg, poinformował Okręgowy Urząd Likwidacyjny w Białymstoku, że Józef Grądowski nie jest krewnym wymienionej. Postępowanie Co 67/47 zawieszono, a w aktach brak jest informacji o sposobie zakończenia.

6. Postępowanie, sygn. C 304/46, z wniosku Eljasza Grądowskiego o wprowadzenie w posiadanie nieruchomości.

7. Postępowanie, sygn. Co 49/47, z wniosku Eljasza Grądowskiego o wprowadzenie w posiadanie nieruchomości. Z treści odpisu postanowienia Sądu Grodzkiego w Łomży wynika, że świadkowie A.Wyrzykowski i J.Grądowski zeznali, że Mejta Chinka Grondowska: *„...do czasu zamordowania jej przez niemieckich zbirów w r. 1942 była właścicielką i posiadaczką owej nieruchomości."*

8. Postępowanie, sygn. C 4/47, z wniosku Mendla Kacewa o wprowadzenie w posiadanie nieruchomości.

9. Postępowanie, sygn. Co 3/47, z wniosku Josela Lewina o wprowadzenie w posiadanie nieruchomości.

10. Postępowania, sygn. Co 10/49, Co 12/49, z wniosku Symy Zeldy Kuberskiej i Estery Klugman o wprowadzenie w posiadanie nieruchomości po Awigdorze Fiszkowskim. Jak ustalono, w rejestrze nieruchomości opuszczonych w Jedwabnem, przy ul.Przytulskiej nie widnieje nieruchomość na nazwisko Awigdora Fiszkowskiego. W piśmie Zarządu Miejskiego w Jedwabnem wskazano, że przedmiotową nieruchomość Józef Grądowski sprzedał w 1948 roku.

11. Postępowanie, sygn. C 303/46, z wniosku Motla Lwa o wprowadzenie w posiadanie nieruchomości. We wniosku podano, że nieruchomość należała do Szmula Chaima Bursztyna, którego Niemcy zabili w 1941 r.

12. Postępowanie, sygn.58/48, z wniosku Heleny Chrzanowskiej (działającej w imieniu Ewy Lux z domu Goldberg i Chai Dwejry Levine z domu Goldberg) o wprowadzenie w posiadanie nieruchomości w Jedwabnem i Przestrzelach.

13. Postępowanie, sygn. Co 2/48, z wniosku Josela Josefa Rubinsztejna o wprowadzenie w posiadanie nieruchomości.

14. Postępowanie, sygn. Co 33/47, z wniosku Chaima Sroszko o wprowadzenie w posiadanie nieruchomości.

15. Postępowanie, sygn. Co 54/47, z wniosku Jana Szelągowskiego o wprowadzenie w posiadanie nieruchomości.

Poza informacjami dotyczącymi personaliów niektórych ofiar zbrodni w Jedwabnem, w wyżej wskazanych aktach Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego w Białymstoku odnaleziono interesujące materiały rzucające światło na wiarygodność niektórych wnioskodawców i świadków zeznających w postępowaniach cywilnych prowadzonych przez Sąd Grodzki w Łomży. Oto w pismach Zarządu Miejskiego w Jedwabnym informowano o braku pokrewieństwa wnioskodawców Józefa Grądowskiego i Rywki Fogiel z osobami, po których pozostały opuszczone nieruchomości. Znamienna jest treść listu Antoniego Leszczyńskiego, dzierżawcy domu po Chawie Alenberg, skierowanego w dniu 14 czerwca 1947 r. do OUL w Białymstoku. Leszczyński zawiadamiał, co następuje:

„Donoszę że Chawa Alenberg nie była żadną siostrą Józefa Grądowskiego. Była ona urodzona w Zambrowie. Dodaję jeszcze że Józef Grądowski dopisał sobie kilka takich sióstr celem odziedziczenia po nich majątku. W czem mogą stwierdzić liczni świadkowie miasta Jedwabnego."

Pełnego obrazu przestępczego procederu polegającego na nielegalnym przejmowaniu żydowskich nieruchomości w Jedwabnem dostarcza analiza akt archiwalnych postępowania karnego byłego Wojskowego Sądu Rejonowego w Białymstoku, sygn. Sr 728/48, przeprowadzonego w latach 1947-1949 przeciwko Eljaszowi Trokenhaimowi, funkcjonariuszowi Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Zarzucono mu popełnienie czynów z art.140 § 1 kkWP, z art.170 kkWP oraz z art.187 kk (podrobienie i używanie podrobionego dokumentu).

Jak wynika z treści kolejnych dokumentów, znajdujących w aktach poddanych oględzinom, Eljasz Trokenheim w roku 1947 pracował jako starszy oficer śledczy w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego. Korzystając ze swojego stanowiska, nadużywał władzy, przyjmował korzyści majątkowe. Między innymi w październiku 1947 r. pośredniczył w sporze między Jakubem Cytrynowiczem, zajmującym jedną z posesji w Jedwabnem, a Józefem Grondowskim, który zgłosił do niej roszczenia. Eljasz Trokenheim wywierał na Jakuba Cytrynowicza presję, aby pogodził się ze swoim adwersarzem. Za pośrednictwo przyjął korzyść majątkową. Z zeznań Józefa Grądowskiego i Jakuba Cytrynowicza wynika, że w Jedwabnem działała grupa osób, która zajmowała się zgłaszaniem fikcyjnych praw do nieruchomości pożydowskich. Grupa ta w ten sposób przejęła kilka domów. W aktach brak jest danych, czy wszczęto ściganie karne członków wymienionej grupy, poza informacją świadka M.Fideliego. Wynika z niej, że w styczniu 1948 r. zatrzymano w Jedwabnem dwóch Żydów (nazwisk nie podano), którzy byli poszukiwani przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku w sprawie sprzedaży domów pożydowskich w Jedwabnem. Zatrzymani zostali przekazani do wspomnianego urzędu.

Świadek Józef Grądowski w czasie przesłuchań zademonstrował posiadanie pełnej wiedzy o nielegalnym procederze. Podał, że główną rolę w grupie przestępczej odgrywali Eljasz Grądowski oraz Chaim Sroszko i Tadeusz Zarzecki (kolejne osoby, które występowały w sprawach cywilnych w Sądzie Grodzkim w

Łomży). Proceder uzyskiwania opuszczonych nieruchomości polegał na zgłaszaniu się do sądu rzekomych „krewnych" nieżyjących właścicieli. Następnie fałszywi świadkowie potwierdzali nieistniejące prawa wnioskodawców. Po otrzymaniu prawa własności, nieruchomości były sprzedawane, a pieniądze dzielone między uczestników procederu. Według świadka, Tadeusz Zarzecki otrzymał od grupy dom w Jedwabnem jako podziękowanie za swoją aktywną rolę w prowadzonym procederze. Sam Józef Grądowski przyznał, że informował grupę o opuszczonych nieruchomościach i kilka razy występował w sądzie jako rzekomy krewny. W zeznaniu wymienił również nieruchomości przywłaszczone przez grupę przestępczą.

Świadek Jakub Cytrynowicz, przeciwnik procesowy Józefa Grądowskiego w postępowaniu cywilnym, sygn. Co 52/47, zapewniał, że o nielegalnym procederze wiadomo było przedstawicielom lokalnej administracji. Sam kilkakrotnie zwracał się do urzędu likwidacyjnego w Łomży, informując osobiście jego kierownika o machinacjach. Ten jednak nie podejmował żadnych działań, podobnie jak burmistrz Jedwabnego, który powiadomiony został o sprawie.

Powyższe ustalenia pozwalają na zanegowanie wiarygodności większości ze świadków, którzy w postępowaniach cywilnych przed Sądem Grodzkim w Łomży zeznawali o wyłącznej roli Niemców w dokonaniu zbrodni w Jedwabnem.

W toku prowadzonego obecnie postępowania S 1/00/Zn przesłuchano łącznie 111 świadków, w tym 9 osób na terenie Izraela, 2 w USA, 1 w Niemczech oraz 1 w Kanadzie. Niektórych ze świadków przesłuchiwano dwa lub trzy razy. Blisko 1/3 świadków deklarowała, iż w dniu 10.07.1941 r. była w Jedwabnem i widziała przebieg wydarzeń lub obserwowała okoliczności dokonania zbrodni.

Ponieważ przesłuchania dotyczyły wydarzeń sprzed blisko 60 lat, a większość świadków to osoby w starszym wieku, koniecznym było rozpoznanie niebezpieczeństwa zafałszowania pamięci, np. wypełniania luk pamięciowych świadków ich wyobrażeniami o możliwym przebiegu relacjonowanych zdarzeń. Naturalny proces zacierania się obrazu pamięciowego (co postępuje proporcjonalnie do okresu czasu, jaki upływa między poczynieniem spostrzeżeń,

a złożeniem zeznań), u osób starszych zazwyczaj przyśpieszony jest osłabieniem pamięci. Osłabienie takie dotyka poszczególnych ludzi w różnym stopniu i postępuje z różnym natężeniem. Z drugiej strony przeżycia okresu młodości są u starszych osób zwykle lepiej zachowane we wspomnieniach niż świeże zapisy pamięciowe (Marian Cieślak, Karol Spett, Władysław Wolter, Psychiatria w procesie karnym, Warszawa 1977, s.164-165).

Należało mieć również na uwadze, iż procesowi starzenia mogą towarzyszyć zmiany psychiki i osobowości, wyrażające się obniżeniem krytycyzmu, drażliwością i zwiększoną podejrzliwością. Co oczywiste, tego rodzaju zmiany rzutować mogą na treść zeznań osób nimi dotkniętych (Kryminalistyka, praca zbiorowa pod redakcją Jana Widackiego, Warszawa 1999, s.89).

Kolejną okolicznością, jaką należało zważyć, był fakt, że zdecydowana większość świadków w roku 1941 była dziećmi. Już zatem w momencie obserwowania zdarzeń istniało niebezpieczeństwo pewnych przekłamań. Dziecko cechuje bowiem zasadniczo ruchliwość umysłu oraz niestałość uwagi. Właściwości te przyczyniają się do powstania mimowolnych zniekształceń postrzeganych treści. Powstałe luki pamięciowe wypełniane są przez dziecko treściami dowolnymi (Brunon Hołyst, Kryminalistyka, Warszawa 1983, s.474).

Poważną trudność dla prowadzonego śledztwa stanowił fakt ukazywania się licznych publikacji historyków i publicystów przedstawiających własne wersje przebiegu zdarzeń w Jedwabnem w dniu 10 lipca 1941 r. Sytuacja taka w przypadku tzw. sensacyjnych przestępstw zawsze rodzi niebezpieczeństwo formułowania w trakcie gorących dyskusji i sporów opinii, przekonań o różnych faktach. Opinie takie niekoniecznie zgodne są z rzeczywistością. Enuncjacje mediów wpływały w sposób wyraźnie odczuwalny na relacje niektórych przesłuchiwanych świadków. Zmuszało to prowadzących przesłuchania prokuratorów do uważnego śledzenia wszystkich ukazujących się publikacji po to, aby rozpoznać w relacjach świadków, często nieuświadomione, nakładanie się informacji zaczerpniętych z mediów na ich własną wiedzę o faktach, będących przedmiotem postępowania. Jednocześnie z lektury prasy uzyskiwano informacje o niektórych osobach, które podawały wartościowe relacje o okolicznościach

zbrodni. Dane te weryfikowano potem w drodze przesłuchania ustalanych świadków.

Wiele osób, co wymaga podkreślenia, wyrażało obawy przed złożeniem zeznań. W ich przekonaniu wiązało się to bowiem z realnym zagrożeniem ze strony otoczenia w wypadku ujawnienia ich danych personalnych w mediach. Obawy takie wyrażały w szczególności osoby zamieszkałe w Jedwabnem. Mając powyższe na względzie, a także z uwagi na podeszły wiek i stan zdrowia niektórych z przesłuchiwanych, prokuratorzy niejednokrotnie osobiście docierali do świadków. Przesłuchania przeprowadzano wówczas zazwyczaj w miejscach zamieszkania świadków. W toku śledztwa przesłuchano jako świadków grupę osób, które zadeklarowały, że w dniu 10 lipca 1941 r. obserwowały okoliczności zbrodni lub też w tym dniu przebywały w Jedwabnem.

Zeznania świadków streszczone zostały poniżej.

Świadek S. B., który sam zgłosił się do Instytutu Pamięci Narodowej, w roku 1941 miał 13 lat i zamieszkiwał na kolonii koło Jedwabnego. W dniu 10 lipca 1941 r. został posłany przez matkę do miasteczka celem zakupienia w aptece przy rynku lekarstwa dla swego ojca. Na rynku zauważył dużo umundurowanych Niemców. Widział też około 25-30 Polaków, a także pewną ilość ciekawskich, także dzieci. Na rynek przychodziły grupki ludności żydowskiej. Przy jednej z nich na rynku zobaczył znajomego Antoniego Niebrzydowskiego. Dowiedział się od niego, że Niemcy mają przeprowadzić selekcję ludności żydowskiej do jakichś nieokreślonych prac. Liczbę zgromadzonych na rynku osób narodowości żydowskiej świadek ocenił na 700-800. Na rynku słyszał płacze i lamenty wśród ludności żydowskiej. Niemcy polecili Żydom, aby śpiewali rosyjskie piosenki i wykrzykiwali: „Przez nas wojna". Świadek nie widział, żeby ktoś bił zgromadzone osoby. Zauważył tylko jakiegoś mężczyznę o zakrwawionej twarzy w jednej z grupek Żydów sprowadzanych na rynek. Zarówno Niemcy, jak i Polacy „pokrzykiwali" na zgromadzone na rynku osoby narodowości żydowskiej. Potem S. B. obserwował, jak konwojowano pokrzywdzonych do stodoły. Ludność żydowska opuszczała rynek w nieuporządkowanej grupie. Niektórzy dźwigali w rękach kawałki rozbitego pomnika Lenina. Po obu stronach eskortowanej grupy ustawili się w

pewnych odległościach Niemcy oraz 25-30 Polaków, których wcześniej świadek zauważył na rynku. Na prowadzonych sypały się razy. Świadek nie był pewny, czy bili ich tylko eskortujący Niemcy. Za pochodem w pewnym oddaleniu postępowało około 100 gapiów. Ludność żydowską po doprowadzeniu zamknięto w stodole. Obok budynku zgromadzili się Niemcy oraz polscy konwojenci. Gapie natomiast pozostali na drodze polnej wiodącej do stodoły. Następnie pod budynek podjechały dwie, bądź trzy półciężarówki. Świadek widział, jak umundurowani Niemcy wynoszą z pojazdów metalowe bańki i kierują się ku stodole. Po pewnym czasie stodołę podpalono, co spowodowało ucieczkę gapiów.

S. B. po złożeniu zeznań skontaktował się z prokuratorem, chcąc je uzupełnić. Jak powiadomił, w międzyczasie przypomniał sobie dodatkowe okoliczności. Podał do protokołu, że nieżyjący znajomy Antoni Niebrzydowski w dniu 10 lipca 1941 roku poinformował go ponadto, że w godzinach przedpołudniowych nieokreśleni bliżej Niemcy zabierali mieszkańców z kolejnych ulic Jedwabnego. Także Antoniemu Niebrzydowskiemu polecili, aby z nimi poszedł i wskazywał, gdzie mieszkają Żydzi.

W dalszym toku postępowania uzyskano kserokopię listu, jaki w 2000 roku S. B. skierował do profesora Tomasza Strzembosza. W liście tym S. B. emocjonalnie i negatywnie ocenił książkę Jana Tomasza Grossa pt.”Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka”, poświęconą zbrodni w Jedwabnem. Zawarł w nim także twierdzenia o obserwowanych okolicznościach zbrodni odmienne, aniżeli podane w czasie przesłuchań.

W trakcie ponownego przesłuchania, po odczytaniu poprzednich zeznań, świadek sprostował dane co do miejsca usytuowania pomnika Lenina w Jedwabnem. Dodał, że pod stodołę, gdzie zamknięto ludzi, podjechała tylko jedna półciężarówka niemiecka. Świadek zmienił również podany poprzednio opis stodoły Bronisława Śleszyńskiego. Powyższe nieścisłości w poprzednim protokole wyjaśnił zmęczeniem i bólem głowy, które trapiły go podczas składania zeznań. Po okazaniu kserokopii listu przesłanego do prof. Tomasza Strzembosza, świadek tłumaczył rozbieżności między jego treścią, a danymi w protokołach faktem, iż w liście podał syntetyczne ujęcie wiadomości na temat zbrodni, jakie posiadał zarówno z własnej z autopsji, jak i innych źródeł (rozmowy z osobami z

Jedwabnego i okolic). Stąd w liście znalazły się także dane o faktach, których S. S. B. sam nie obserwował. Z kolei o innych faktach podanych w liści nie zeznał, bowiem uszły one jego uwadze w czasie przesłuchania. Chodziło o obecność polskich cywili „ochotników" przy grupkach ludności żydowskiej, tezę, że osoby te rekrutowały się z rodzin, których członkowie uprzednio na skutek żydowskich donosów byli aresztowani i wywożeni w głąb Związku Sowieckiego lub osadzeni w więzieniach, ucieczkę z rynku 2 lub 3 młodych chłopców żydowskich, ściganych przez Niemców, przekazywanie przez żydowskie matki ich maleńkich dzieci polskim kobietom. W liście S. B. zaznaczał, że przemocy wobec ludności żydowskiej dopuszczali się zarówno Niemcy, jak i Polacy. Co do sytuacji pod stodołą w liście opisał fakty „pomagania" przez Niemców ludziom wprowadzanym do budynku przez bicie i kopanie, czego nie podał w zeznaniach. Ponadto świadek zeznał, że przypomniał sobie dodatkowo, iż w pierwszą niedzielę po dokonaniu zbrodni, ksiądz Kębliński rozmawiał o niej w kościele z ministrantami. Opowiadał im, że w dniu spalenia był na posterunku żandarmerii. Poszedł do dowódcy żandarmów z prośbą, aby nie znęcano się nad ludnością żydowską, aby jej nie krzywdzić. Dowódca oznajmił, że w sprawie nie decyduje on, lecz jakiś inny przedstawiciel władz niemieckich. Ksiądz Kębliński nie precyzował, kim był ten decydujący. Ze jego słów wynikało, że dowódca żandarmerii powiedział mu, aby nie mieszał się do tej sprawy, bo poniesie jakieś nieokreślone konsekwencje. Ostrzeżenie to miało zostać przekazane w ostrej formie.

Brak logicznego wytłumaczenia ujawnionych sprzeczności przemawia za odmówieniem dania w tym zakresie wiary zeznaniom świadka S. B. Trudno bowiem uznać, aby osoba relacjonująca własne spostrzeżenia w istocie przedstawiała ich „syntezę" poczynioną w konfrontacji z innymi źródłami, sprzeczną częściowo z własnymi spostrzeżeniami. Dodatkowo zauważyć należy, że wątpliwym jest, aby świadek widział fakt dźwigania drobnych fragmentów pomnika Lenina przez niektóre osoby w grupie wyprowadzanej z rynku. Liczne zeznania innych świadków oraz odnalezienie fragmentów pomnika w czasie czynności ekshumacyjnych wskazuje jednoznacznie, iż grupa żydowskich

mężczyzn zaniosła na drągach popiersie do stodoły w pewnym odstępie czasu przed wyprowadzeniem z rynku pozostałych pokrzywdzonych.

Świadek J. K. w roku 1941 miała 19 lat i zamieszkiwała z rodziną w Jedwabnem. W dniu 10 lipca 1941 roku rankiem udała się do ciotki. Widziała wtedy, jak przed domami w miasteczku kobiety i dzieci żydowskie plewią trawę. Gdy potem wracała do domu zobaczyła grupę mężczyzn żydowskich, których ilość oceniła na około dwadzieścia osób. Dźwigali oni na ramionach belki z fragmentem betonowego pomnika. Na przedzie grupy kroczył rabin i krzyczał „Przez nas ta wojna i za nas ta wojna". Żydzi mieli zanieść fragment pomnika na cmentarz żydowski. Świadek wróciła do domu. Po około godzinie, jeszcze przed południem udała się w okolice żydowskiego cmentarza. Zaglądała przez ogrodzenie na jego teren. Nie zauważyła tam niczego. Na terenie cmentarza panował spokój. Świadek wyraziła przypuszczenie, iż widzianych wcześniej żydowskich mężczyzn wcześniej zagnano do pobliskiej stodoły. Zastrzegła jednak, iż tego nie widziała. Około godziny 17.00 J. K. ponownie udała się w kierunku rynku. Widziała, jak z jego strony maszerowała kolumna żydowskiej ludności. Za kolumną jechał mały samochód z żandarmami. Świadek przez pewien czas szła równolegle z kolumną ludzi, po czym wróciła do domu. Po jakimś czasie usłyszała wielki krzyk płonących ludzi. J. K. dodała, że jeszcze tego samego dnia jacyś ludzie grabili domy żydowskie. Ksiądz później ganił z ambony fakty rabunków. Świadek słyszała pogłoski, że przy stodole zgromadzili się: *„okoliczna szumowina, chuligani, podrostki"*. Żadnych nazwisk nie zapamiętała. Na trzeci dzień po spaleniu ludzi, J. K. poszła w okolice spalonej stodoły. W jej obrębie zauważyła na klepisku szczątki zwęglonego mężczyzny. Jedna strona klepiska była wolna. Z drugiej strony zobaczyła kolumnę osmalonych zwłok, na których były spalone tylko ubrania. Znajdowały one w jednym ocalałym węgle stodoły. Ciała zmarłych ułożone były trójkątnie ku górze. Widać było, że ludzie zadeptywali się, udusili. J. K. nie potrafiła bliżej podać liczby ofiar w stodole, poza stwierdzeniem, że *„nie było to około 1 tysiąca osób"*.

Powyższe zeznania zostały odebrane od świadka J. K. przez prokuratora prokuratury powszechnej jeszcze przed wszczęciem śledztwa, sygn. S 1/00/Zn.

W trakcie ponownego przesłuchania przez prokuratora Instytutu, świadek oznajmiła, iż kiedy w trakcie poprzednich zeznań mówiła o faktach czyszczenia bruku przez osoby narodowości żydowskiej, chodziło o to, że dokonywały tego na rynku. Nie pamięta, czy w tym czasie na rynku byli także Niemcy albo Polacy. Oceniła, że w kolumnie żydowskich ofiar, idących z rynku w kierunku stodoły znajdowało się 500-600 osób. Ludność żydowska była prowadzona przez młodych mężczyzn, jak określiła *„podrostków, smarkaterię”*. Niektórzy z nich mieli kije w rękach. Świadek nie widziała natomiast, aby wśród konwojentów byli dorośli Polacy, czy umundurowani Niemcy. Świadek próbowała podać wodę jednej z osób idących w kolumnie. Jednakże któryś z konwojujących uderzył ją w wyciągnięte ramię powodując wylanie wody. J. K. sprostowała zapis poprzedniego protokołu w części dotyczącej widzianego samochodu z żandarmami. Nie jechał on bezpośrednio za kolumną. Jak stwierdziła, dopiero w jakiś czas po przejściu kolumny, widziała jak Niemcy pojechali samochodem osobowym w kolorze czarnym w kierunku stodoły. Miało to miejsce w czasie, kiedy pojawił się ogień z płonącej stodoły i słychać było krzyk ofiar. Świadek nadto sprecyzowała, że grupę żydowskich mężczyzn, która niosła głowę pomnika, widziała około godziny 12, na długo przed obserwowaniem kolumny idącej z rynku. Oznajmiła, że słyszała, iż głowa pomnika leżała potem długo na jakimś polu. J. K. dodała, że w Jedwabnem nie utworzono getta po spaleniu ludności żydowskiej. W mieście pozostał jedynie Józef Grądowski z żoną i dwoma lub trzema synami. Z opowiadań nieżyjącego kolegi świadek dowiedziała się, że na polecenie niemieckie uczestniczył wraz z innymi osobami w zakopywaniu zwłok ofiar. Przenoszono je w całości do wykopanego dołu i przesypywano wapnem. Ta sama osoba poinformowała świadka, iż Niemcy filmowali płonącą stodołę. Także inne osoby, których personaliów J. K. nie zapamiętała, opowiadały, że widziały niemiecką kronikę filmową, gdzie pokazywano obraz podpalonej stodoły.

Zeznanie świadka potwierdza tezę, iż grupa żydowskich mężczyzn, niosąca fragment pomnika Lenina została doprowadzona pierwsza do stodoły Bronisława Śleszyńskiego.

Świadek H. C. w czasie wojny mieszkała we wsi Kajetanowo, znajdującej się w pobliżu Jedwabnego. W roku 1941 miała 13 lat i zapamiętała, że Niemcy

utworzyli w miasteczku posterunek żandarmerii. Żandarmów było kilku. Ponieważ nie mieli samochodów, poruszali się bryczką konną. Świadek podała, że w okresie poprzedzającym dzień zagłady ludności żydowskiej, w Jedwabnem szerzyła się pogłoska, że Żydzi złożyli petycję do żandarmów, proponując, aby wydać im broń, a w ciągu doby „rozprawią się" z Polakami. H. C. oznajmiła, że do jej siostry Zofii Górskiej przyszła nawet jakaś mieszkanka Jedwabnego. Pytała siostrę świadka, czy może się do niej przeprowadzić z rodziną z obawy przed dokonaniem zabójstw przez Żydów. W dniu zbrodni przed południem świadek udała się do Jedwabnego. Miasteczko wyglądało normalnie, kiedy szła ulicą Cmentarną, a następnie Przestrzelską. Dopiero na rynku zobaczyła stojące przy kościele samochody wojskowe. Świadek nie potrafiła podać ich liczby, stwierdzając, że było ich kilka. Pojazdy te opisała jako odkryte, „mniejsze". Nie były to auta osobowe, ani ciężarówki. Na rynku widziała kilkunastu Niemców w uniformach w kolorze zielonym. Obserwowani mieli przy pasach kabury. Zapamiętała, że mundury tych osób były inne, niż noszone przez miejscowych żandarmów. Oprócz Niemców na rynku było kilku polskich cywili, którzy pilnowali zgromadzone tam osoby narodowości żydowskiej. Świadek nie zauważyła, aby cywile ci mieli w rękach jakieś narzędzia. Szacunkowo oceniła, że na rynku było zebranych około 300 Żydów. Zgromadzeni wyskubywali rękami trawę spomiędzy bruku. H. C. stwierdziła, że nie obserwowała faktów stosowania przemocy wobec ludności żydowskiej. Nie widziała też osób ze śladami pobicia. Kiedy następnie świadek wracała do domu i była na ul. Cmentarnej, z tyłu nadeszła zwarta grupa ludności żydowskiej. H. C. widziała, iż na przedzie grupy niesione było w górze popiersie Lenina. Idący wykrzykiwali: „Przez nas wojna". Za grupą jechał ciemnozielony wojskowy samochód w rodzaju pojazdów, jaki świadek widziała uprzednio na rynku. Obok samochodu szli piesi Niemcy. Po bokach grupy ludności żydowskiej chodnikami szło natomiast kilku polskich cywili. Zganiali oni na ulicę te z prowadzonych osób, które wchodziły na chodniki. Jedynie jeden z tych cywili miał w ręku cienki kijek. H. C. potwierdziła, że widziała, jak J. K. chciała podać wodę jednemu z prowadzonych Żydów. Wówczas z grupy idących rozległy się inne wołania o wodę. Wywołało to reakcję konwojujących Niemców, którzy zaczęli krzyczeć. Przetłumaczono, że zabronili

podawania wody. Jakiś nieznany świadkowi Polak uderzył wówczas J. K. w rękę, wytrącając kubek z wodą. Świadek zeznała, że nie poszła w okolice stodoły. Udała się w kierunku Kajetanowa. Przechodząc w okolicy cmentarza katolickiego zobaczyła żydowskiego mężczyznę, który nadbiegł od strony, gdzie znajdowała się stodoła Śleszyńskich. Po pewnym czasie pojawił się ścigający go jakiś Polak. Był on bardzo zdenerwowany. Twierdził, że dostał rozkaz ujęcia uciekającego Żyda. Obawiał się, że Niemcy zabiją go za niewypełnienie tego rozkazu. Polak ten poszedł do lasu, znajdującego się przy cmentarzu katolickim. H. C. oznajmiła, że po pewnym czasie usłyszała liczne pojedyńcze strzały. Rozlegały się one przez kilka minut. Zmusiło to nawet świadka do schronienia się w rowie. H. C. słyszała także, jak określiła *„zbiorowy krzyk przerażenia”*. Widziała ponadto słup czarnego dymu. Kilka dni później świadek była w okolicy spalonej stodoły. Zobaczyła wówczas wewnątrz fundamentów, w okolicy, gdzie była wcześniej jedna ze ścian budynku, stojące stłoczone, zwęglone ciała zabitych. Druga, mniejsza grupa spalonych ciał znajdowała się obok. Ciała w tej mniejszej grupie zwrócone były ku sobie głowami, twarzami do dołu. W środku, nad ciałami znajdowało się popiersie Lenina. Świadek widziała jeszcze mniejsze grupki zwęglonych zwłok w obrysie fundamentów stodoły. Oceniła, że zabitych mogło być nie więcej, niż trzystu.

Okoliczności podane we fragmencie zeznań świadka odnośnie słyszanych strzałów i obserwacji wnętrza spalonej stodoły są niewiarygodne. Informacja o strzelaniu w czasie palenia ludzi w stodole nie zostały potwierdzone w świetle analizy zebranego materiału dowodowego. Z kolei twierdzenia o wyglądzie ciał zabitych są sprzeczne z zeznaniami świadków L. D. i A. R., którzy uczestniczyli w zakopywaniu zwłok zabitych (zeznania te zostaną jeszcze omówione). Przeczy im także poczynione w trakcie czynności ekshumacyjnych ustalenie, iż betonowe popiersie z pomnika Lenina zostało przed podpaleniem stodoły wrzucone na ciała zabitych, znajdujące się w grobie nr 2.

Świadek T. L. podczas wojny zamieszkiwał z rodziną w Jedwabnem. W 1941 roku miał 13 lat i w dniu popełnienia zbrodni wczesnym rankiem (około godziny 4), prowadził krowę na pastwisko położone za Jedwabnem od strony Łomży. Zauważył wówczas dwie zapłakane kobiety żydowskie trzymające na

rękach malutkie dzieci. Siedziały one przy stawie, który znajdował się przy drodze. Prawie jednocześnie zobaczył na tej drodze samochody nadjeżdżające od strony Łomży. Były to samochód terenowy i osiem samochodów ciężarowych z plandekami. W samochodzie terenowym jechało pięciu umundurowanych Niemców. W każdym samochodzie ciężarowym w czterech rzędach siedzieliumundurowani i uzbrojeni Niemcy. W miasteczku samochody rozjechały się w różne strony. Świadek pozostawił krowę na pastwisku i tą samą drogą wracał do domu. Obserwowane wcześniej kobiety nadal siedziały wraz z dziećmi. Nagle wrzuciły dzieci do wody i skoczyły za nimi. Dzieci i jedną z kobiet zakryła woda. Druga unosiła się przez chwilę na wodzie, po czym także utonęła. T. L. stwierdził, że był samotnym obserwatorem tej tragedii. Nikogo poza nim nie było w okolicy stawu. Idąc dalej do domu przechodził przez rynek, gdzie zobaczył umundurowanych Niemców. Byli tam również dwaj cywile w jasnych spodniach i ciemnych marynarkach, którzy posiadali aparaty fotograficzne. Świadek już w domu słyszał dobiegające z zewnątrz jakieś krzyki i płacze. Ich źródła nie ustalił, wobec tego, iż ojciec zabronił mu opuszczać dom. Po obiedzie, prawdopodobnie około godziny 16, do warsztatu ojca przyszło dwóch umundurowanych Niemców i dwóch Żydów. Niemcy zażądali od ojca świadka wydania dwóch ciężkich młotów. Na ich polecenie obaj Żydzi wzięli te młoty. Następnie przybyli udali się w kierunku pobliskiego skwerku, gdzie znajdował się pomnik Lenina. Świadek złamał zakaz ojca i poszedł za nimi. Zobaczył wówczas, że na rynku jest wielu rozproszonych ludzi, częściowo stojących na chodnikach. Natomiast w okolicy kościoła jakaś kolumna cywili ustawiała się w czwórki. Panował rozgardiasz. Słychać było komendy wygłaszane po niemiecku przez megafon. Świadek, który trochę znał niemiecki, zrozumiał, że wydawano polecenia, aby ustawiać się w czwórki. Natomiast na skwerku, gdzie udał się świadek, stała grupa młodych Żydów, pilnowana przez Niemców. Świadek słyszał, jak na polecenie niemieckie odliczyli oni do 75. Jeden z Żydów wszedł na drabinę i młotem uderzał w pomnik Lenina. Posąg pękł w poprzek. Po podważeniu łomem, górna część pomnika runęła na ziemię. Pod zwalone popiersie podłożono przygotowane dwie grube, drewniane belki. Część Żydów poniosła popiersie figury Lenina na rynek. Pozostali szli obok. Wszystkich gęsto otaczali uzbrojeni Niemcy. Na rynku grupa

dźwigająca popiersie stanęła na czele uformowanej kolumny. Cały pochód poprzedzał rabin, prowadzony pod ręce przez dwóch Żydów. Idących otaczali Niemcy. Kolumna ruszyła z rynku ulicą Przestrzelską, a następnie skręciła w ulicę Cmentarną. Dookoła było pełno Polaków, którzy trzymali się jednak w pewnym oddaleniu. Świadek wyprzedził idących i pobiegł w okolice cmentarza żydowskiego. Stała tam drewniana stodoła. Świadek już kilka dni wcześniej słyszał, jak żandarmi niemieccy, podczas podkuwania koni, mówili w kuźni jego ojca, że wybrali tą stodołę dla Żydów. Twierdzili także, że polecili burmistrzowi, aby z budynku uprzątnięto wszystkie rzeczy. Świadek schował się w krzakach rosnących koło muru cmentarza żydowskiego. Widział na jego terenie wykopany dół o długości około 15 metrów i głębokości około 2 metrów. Kiedy kolumna ludności żydowskiej dotarła w okolice stodoły, usłyszał jak Niemcy po polsku ogłosili, że Żydzi będą w tym miejscu nocować. Następnego dnia pójdą do getta w Łomży. Jeszcze wcześniej grupa żydowskich mężczyzn dźwigająca fragment pomnika, weszła na teren cmentarza. Towarzyszyło jej czterech Niemców. Popiersie rzucono obok wykopanego dołu. Następnie na niemieckie polecenie wszyscy Żydzi położyli się obok siebie i podnieśli ubrania, odsłaniając brzuchy. Na rozkaz jednego z Niemców mężczyźni żydowscy dokonali wzajemnego zbiorowego zabójstwa przy użyciu wręczonego im bagnetu. Ciała uprzednio zabitych kolejni pokrzywdzeni spychali do rowu. Po zabiciu wszystkich pokrzywdzonych pojawiło się kilkunastu ludzi z łopatami, eskortowanych przez kolejnych Niemców. Zasypano dół z ciałami. Świadek nie rozpoznał, czy zasypujący dół byli Polakami, czy Żydami. Pobiegł w kierunku stodoły. Budynek był zamknięty, a wierzeje podparte belkami. Wyczuwał zapach benzyny. W pewnym oddaleniu od stodoły stało dużo przypatrujących się Polaków. Niemcy znajdujący się przy budynku jednocześnie podpalili pochodniami wszystkie rogi strzechy. Ogień błyskawicznie objął cały dach stodoły. Z wnętrza dobiegł straszny krzyk. Świadek widział, jak z dziury między deskami ściany stodoły wydostał się 7-8 letni żydowski chłopiec. Jeden z Niemców schwytał go i wrzucił na palącą się strzechę. Wieczorem żandarmi ostrzegali mieszkańców Jedwabnego, aby pilnowali domy i studnie. Ostrzegali, że ocaleni Żydzi mogą podpalić budynki i zatruć wodę. W nocy świadek słyszał serie strzałów. Potem ludzie

opowiadali, że ocaleni Żydzi chcieli pomodlić się pod spaloną stodołą i strzelała do nich warta żandarmów.

Ponadto T. L. podał, że w dniu, kiedy popełniono zbrodnię, na jego posesję przybyło sześciu Żydów. Ojciec świadka ukrył ich na strychu stodoły. Potem ludzie ci zostali przewiezieni do jednej z pobliskich wsi.

Świadek L. B., starsza siostra T. L., oznajmiła, że w dniu 10 lipca 1941 r. wraz z matką szły do kościoła w Jedwabnem na poranną Mszę Św. Koło posterunku żandarmerii zobaczyła dwa samochody ciężarowe z plandekami. Wyskakiwali z nich umundurowani Niemcy. Wśród nich stał znany świadkowi Karol Bardon - żandarm z Jedwabnego. Obawiając się ewentualnego aresztowania, świadek wraz z matką wróciły do domu. Tam ojciec świadka Franciszek L. wraz ze starszym bratem świadka, także o imieniu Franciszek, na wiadomość o przybyciu Niemców uciekli do rodziny zamieszkującej poza Jedwabnem. Świadek była potem na rynku i widziała zgromadzonych tam Żydów w różnym wieku. Ich liczbę oceniła na około 100 osób. Żydzi czyścili bruk i wyrywali chwasty. Dookoła rynku chodzili umundurowani Niemcy i jacyś nieznani świadkowi cywile. Nie było gapiów, jedynie gromadki dzieci na ulicach dochodzących do rynku. Obserwowani przez świadka cywile mieli w rękach pejcze. Następnie L. B. zaobserwowała, jak jakieś nierozpoznane przez nią osoby rozbijały pomnik Lenina stojący na skwerku nieopodal rynku. Byli przy tym również żandarmi. Pożyczono nawet dwa młoty z warsztatu kowalskiego ojca świadka do wykonania tej pracy.

L. B., którą skonfrontowano z zeznaniami T. L., twierdzącego o obecności ojca w dniu zbrodni w miasteczku, podtrzymała, że Franciszek L. wraz z najstarszym synem uciekli z Jedwabnego.

Rozbieżności w zeznaniach świadków nie rozstrzygnęło także ponowne przesłuchanie T. L. Obstawał on przy swojej wersji dotyczącej obecności ojca w Jedwabnem i udzielenia przez niego schronienia osobom narodowości żydowskiej. Wątpliwości co do wiarygodności zeznań obojga świadków pogłębiło uzyskanie nowych materiałów dowodowych. Zeznania świadka T. L. należy poddać w wątpliwość. Przeprowadzone czynności ekshumacyjne wykazały, iż grób, w którym pochowano mężczyzn niosących popiersie Lenina

wraz z tym popiersiem znajduje się w obrębie podmurówki spalonej stodoły nie zaś na cmentarzu, jak podał to świadek. Ponadto świadek R. L. (którego zeznanie omówione zostanie w dalszej części niniejszego postanowienia) sąsiad rodziny L., zeznał, że po wojnie kowal Franciszek L. i jego starszy syn zostali zatrzymani *„w sprawie Żydów”*. Świadek nie wiedział, gdzie byli oni przetrzymywani. Po pewnym czasie kolejno wrócili do domu. Z kolei świadek S. P. po wojnie dowiedział się o okolicznościach zbrodni z relacji swoich rodziców. M.in. opowiadali oni, iż w dniu 10 lipca 1941 roku kowal Franciszek L. przed swoją kuźnią zabił jakiegoś mężczyznę narodowości żydowskiej (zeznanie tego świadka zostanie omówione w dalszej części niniejszej decyzji procesowej). W czasie postępowania łomżyńskiego w 1949 roku świadek Abram Boruszczak oświadczył: *„Franciszek* [L.] *ojciec zam. Jedwabne ul. 11go listopada brał udział w mordowaniu Żydów na rynku i zaganianiu do stodoły, tam, gdzie zostali spaleni”* (protokół przesłuchania tego świadka z 20 i 22 stycznia 1949 r.).

We wspomnianym postępowaniu nie sprawdzano tego twierdzenia. Natomiast w trakcie postępowania karnego, prowadzonego przeciwko Józefowi Sobucie, w dniu 1 września 1953 r. przesłuchano Franciszka L. (ojca) jako świadka. Zeznał on wówczas, co następuje: *„W dniu, kiedy mordowano Żydów w Jedwabnem, z rana pracowałem w kuźni swej i widziałem, że pomnik Lenina stał. Będąc w kuźni widziałem, że na rynek zganiane są Żydzi, więc ja się skryłem w olszynach w odległości 1,5 km od Jedwabnego. Gdy się wróciłem wieczorem z olszyn, więc pomnika Lenina już nie było, był on zburzony. Idąc do domu z olszyny, pytałem się spotkanych na drodze ludzi, co tam się robi w Jedwabnem, więc opowiadali, że wymordowano Żydów i tą całą akcją prócz Niemców kierowali Karolak i Sobuta.”*

Poczynione w trakcie czynności ekshumacyjnych ustalenia dotyczące miejsca, gdzie znajduje się grób, w którym znaleziono popiersie Lenina, treść zeznań świadków S. P., R. L. i Abrama Boruszczaka, negujące zeznania świadków T. L. i jego siostry L. B., wreszcie sprzeczności w relacjach dwóch ostatnich osób każą odrzucić ich zeznania jako podstawę ustaleń śledztwa.

Świadek K. R.-Z. w czasie, kiedy popełniono zbrodnię miała niespełna 10 lat. Zamieszkiwała wówczas z matką w domu przy rynku. Dobrze zapamiętała

datę 10 lipca 1941 roku. Tego dnia przed południem bawiła się w ogrodzie za domem. W pewnym momencie pojawił się tam umundurowany Niemiec. Schwycił ją za rękę i zaczął ciągnąć. Po interwencji matki, świadka pozostawiono. Matka mówiła potem, że Niemiec sądził, iż ciemnowłosa dziewczynka jest Żydówką i chciał zabrać ją na rynek. Ponieważ po tym zdarzeniu matka zabroniła wychodzić z mieszkania, świadek obserwowała przez okno wydarzenia na rynku. Zapamiętała, że zgromadziło się tam wiele osób. Sprzątały rynek i pieliły trawę. Widziała umundurowanych Niemców. Nie potrafiła podać nawet przybliżonej ich liczby, podobnie jak liczby ludzi zgromadzonych na rynku. Następnie zaobserwowała wchodzącą od strony ul. Dwornej na rynek grupę osób dźwigających na dwóch drągach popiersie Lenina i śpiewających. Za tą grupą widziała inne osoby idące w większej grupie. Idący śpiewali „Przez nas wojna". Z tyłu za grupą cywili szli jeszcze umundurowani Niemcy. Wszyscy oni przeszli wzdłuż rynku, aż zasłonięci zostali przez budynek stojący na środku rynku. Świadek nie widziała więcej opisanych osób.

Relacja świadka potwierdza tezę o udziale niemieckim w gromadzeniu osób narodowości żydowskiej na rynku.

Świadek M. M. w roku 1941 miała 15 lat i w dniu 10 lipca przyszła do Jedwabnego ze wsi Supy, gdzie zamieszkiwała wraz z rodziną. Z polecenia matki miała zanieść kowalowi osełkę masła jako wynagrodzenie za jakąś pracę. Dom kowala był w okolicach ul. Cmentarnej. Świadek nie pamiętała, o której godzinie tam dotarła. Żona rzemieślnika poleciła, aby natychmiast wracała do domu. Bała się, aby świadek „nie zamieszała się w coś". Nie precyzowała, czego się obawia. Kiedy świadek biegła w kierunku domu, przy końcu ul. Cmentarnej widziała, jak w polną drogę skręca grupa ludności żydowskiej w różnym wieku. Ludzie idący w teh grupie nieśli tobołki. Były tam również dzieci. Ilość idących ludzi świadek oceniła na około 200-250 osób. W środku grupy jacyś mężczyźni nieśli na drągach coś, czego świadek nie rozpoznała. Później z opowieści różnych ludzi dowiedziała się, że był to rozbity pomnik Lenina. Obok Żydów szedł umundurowany Niemiec, w hełmie, z karabinem na ramieniu. Świadek stwierdziła, że za idącymi ludźmi zauważyła sterczące lufy karabinowe.. Nie potrafiła opisać osób, które niosły te karabiny i podać ich liczby, bo zasłaniali ich

ludzie niosący fragmenty pomnika. Poza wymienionymi nie zauważyła innych konwojujących. Potem świadek stojąc przy cmentarzu katolickim widziała dach stodoły, który zapalił się, a po jakimś czasie zawalił. Poza krótkim jękiem, który wówczas się rozległ, świadek nie słyszała żadnych hałasów.

Przekonaniu świadka, że grupę osób niosących fragment pomnika Lenina zaprowadzono do stodoły razem z pozostałymi osobami, które uprzednio zgromadzono na rynku, przeczą ustalenia czynności ekshumacyjnych, które przemawiają za uznaniem, że osoby z grupy niosącej fragment pomnika Lenina udały się w kierunku stodoły i zostały tam zabite wcześniej, niż pozostali pokrzywdzeni.

Świadek T. C. zamieszkiwała w czasie wojny we wsi Kossaki koło Jedwabnego. W 1941 roku miała 14 lat. Od swojej matki dowiedziała się, że wszyscy polscy mężczyźni z Jedwabnego otrzymali z niemieckiej żandarmerii nakaz stawienia się na rynku w miasteczku. Matka świadka opowiadała, że niejaki Brzeczko, który pracował w żydowskim młynie w Jedwabnem, ukrył się, aby nie wykonać wspomnianego nakazu. T. C. widziała Żydów zgromadzonych na rynku miasteczka. Były tam także kobiety i dzieci. Ludzie łyżkami wydłubywali trawę z bruku. Świadek obserwowała ich krótko. Nie potrafiła podać nawet przybliżonej liczby osób na rynku, poza stwierdzeniem, że było ich więcej, niż kilka. Nie zauważyła, czy na rynku były jeszcze inne osoby. Po pewnym czasie T. C. zamierzała ponownie zobaczyć, co się dzieje na rynku. Kiedy jednak szła ulicą Przestrzelską, dwóch nieznanych młodych mężczyzn krzyczało na nią i kazało zawrócić. W tym dniu do domu świadka przyszło dwóch Żydów. Jednego świadek rozpoznała. Nazywał się Kanowicz i był ojcem jej koleżanki. Przybyli prosili o udzielenie schronienia. Matka świadka przekazała im żywność i poprosiła, żeby ukryli się w innym miejscu. Dalsze losy obu mężczyzn nie są świadkowi znane. T. C. słyszała ponadto, że Polacy, którzy udzielili Niemcom pomocy w spaleniu ludzi, po wojnie zostali za to osądzeni.

Świadek J. D. kategorycznie stwierdził, iż zbrodnia w Jedwabnem miała miejsce w 1942 roku. Wyraził stanowczą opinię, że spalenie ludności żydowskiej nastąpiło w rok po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Poza tym świadek jedynie w 1942 roku przebywał w Jedwabnem. Pracował tam wówczas na

szarwarku. Na małej uliczce niedaleko kościoła wspólnie z innymi osobami uprzątał jakiś gruz. Widział wtedy dużą ilość osób narodowości żydowskiej znajdujących się na pobliskim rynku. Odbywało się tam jakieś sortowanie tych osób. Przeprowadzali je inni Żydzi, których świadek określił jako „grupowych". Po rynku chodziło kilku żandarmów. Świadek nie odniósł jednak wrażenia, aby Niemcy pilnowali ludność żydowską. J. D. nie zauważył wówczas na rynku żadnych Polaków. Około południa przez rynek przejechały wolno dwie ciężarówki z uzbrojonymi żandarmami. Jak się okazało, samochody stanęły poza rynkiem. Od jakichś nieustalonych ludzi świadek usłyszał, że przybył do Jedwabnego specjalny oddział, „pluton śmierci", bądź „pluton egzekucyjny". Z tego samego źródła dowiedział się, że tego rodzaju plutony stacjonują w Łomży, Białymstoku, Wysokim Mazowieckim, Bielsku Podlaskim oraz piątym miejscu, którego nie zapamiętał. Świadek opuścił Jedwabne i nie widział, co się dalej działo. Wieczorem dowiedział się o spaleniu ludzi w stodole.

Przekonanie świadka o dacie zbrodni jest oczywiście błędne. Żadne materiały dowodowe, ani znane archiwalia nie zawierają informacji, aby w dniu zbrodni wyznaczano osoby narodowości żydowskiej do czynnego udziału w przygotowywaniu zbrodni (pilnowania swoich pobratymców i sortowania ich na rynku w Jedwabnem). Nie można jednak wykluczyć, że świadek opisał fakty rzeczywiście zaobserwowane w 1942 roku, a związane z wywożeniem z miasteczka osób narodowości żydowskiej, które w tym czasie mieszkały w Jedwabnem i okolicach.

Świadek J. K. oznajmiła, iż w czasie wojny zamieszkiwała we wsi Brzostowo koło Jedwabnego. W roku 1941 miała 9 lat. W dniu, kiedy dokonano zbrodni, świadek wraz z matką udały się na fumance do żydowskiego lekarza w Jedwabnem. Po przyjechaniu do miasteczka odwiedziły kuzynkę Felicję Górską. Wraz z jej mężem (którego imienia świadek zapomniał) udały się do lekarza, który zamieszkiwał przy rynku. Kiedy dotarli na rynek, J. K. zobaczyła grupę żydowskich mężczyzn, kobiet i dzieci. Osoby te, których liczby świadek nie potrafiła określić, uciekały w różne strony. Obecni na rynku czterej umundurowani Niemcy strzelali w kierunku uciekających Żydów. J. K. widziała, jak zastrzelono żydowską kobietę i jej małe dziecko, a także jakiegoś

przypadkowego polskiego chłopca. Jeden z czwórki Niemców przystawił mężowi kuzynki pistolet do głowy. Polecił mu pomagać w spędzaniu Żydów. Świadek wraz z matką uciekły z rynku. Po jakimś czasie mąż Felicji Górskiej wrócił do domu. Miał ręce spuchnięte od uderzeń pejczami zadawanych przez Niemców. Wymiotował, a z uszu ciekła mu krew. Nie chciał niczego mówić. W późniejszym czasie opowiadał, że Niemcy schwytali oprócz niego jedynie trzech Polaków. Zmusili ich do pędzenia ludności żydowskiej do stodoły. Jednemu ze schwytanych rozkazali oblać stodołę z ludźmi nieokreślonym płynem z kanistra, a potem podpalić. Potem Niemcy strzelali do uciekających z ognia. Następnego dnia po dokonaniu tej egzekucji, świadek ponownie przybyła do Jedwabnego. Wiadomym wówczas już było, iż zgładzono jedynie Żydów współpracujących wcześniej z Rosjanami oraz ich rodziny. Żydowski lekarz, który przyjął świadka, stwierdził, iż spaleni Żydzi-komuniści zasłużyli na swój los. Żona lekarza opowiadała, że ci Żydzi-komuniści w okresie okupacji sowieckiej wybijali szyby w bożnicy żydowskiej, która stała na środku rynku i załatwiali się wewnątrz.

Zeznanie świadka odbiega zasadniczo od ustaleń poczynionych w sprawie i nie zasługuje na danie mu wiary. W szczególności brak jest jakichkolwiek przesłanek do poparcia tezy, że w stodole spalono jedynie rodziny żydowskie o poglądach lewicowych. Wszelkie dane historyczne, materiały archiwalne i treść przeprowadzonych czynności procesowych upewniają, że w dniu 10 lipca 1941 roku wystąpiono przeciwko całej ludności żydowskiej w Jedwabnem. Oczywiście fakt urządzenia „pogrzebu Lenina" zdaje się wskazywać na łączenie przez sprawców ogółu pokrzywdzonych z ideologią komunistyczną. Kuriozalnie brzmią twierdzenia świadka o treści wypowiedzi małżeństwa żydowskiego, pochwalającego eksterminację swoich pobratymców. Co więcej, budynek na środku rynku w Jedwabnem nie był siedzibą bożnicy żydowskiej, jak twierdzi świadek. Wysoce nieprawdopodobne brzmi relacja J. K., jakoby jedynie czterech Niemców i przymuszonych przez nich czterech Polaków dokonało doprowadzenia do stodoły wszystkich pokrzywdzonych, tym bardziej, że Żydzi już wcześnie na rynku mieli podjąć próby ucieczki. Nadmienić należy, że kuzyn świadka, o nazwisku Górski nie jest Romanem Górskim, którego oskarżono o współudział w zbrodni w procesie przed Sądem Okręgowym w Łomży w 1949 r.

Żona tej osoby nosiła bowiem imię „Zofia", podczas, gdy kuzynka świadka K. nazywała się Felicja Górska (*vide*: podanie Zofii Górskiej, z dnia 27 stycznia 1949 r., w sprawie zwolnienia małżonka z aresztu, akta archiwalne procesu łomżyńskiego).

Świadek I. C. w lipcu 1941 roku miała blisko 17 lat. W dniu zbrodni wobec zakazu ojca nie opuszczała swojej posesji. Widziała stamtąd dwóch żołnierzy niemieckich i cywila, który mówił po polsku. Chodzili oni po podwórkach, przeszukiwali chlewki. Znalezionych Żydów zabierali na ulicę. W późniejszym okresie czasu świadek obserwowała dwie lub trzy grupy niemieckich żołnierzy, którym towarzyszyło kilku cywili. Szli oni od ulicy Łomżyńskiej w kierunku Starego Rynku. Ponieważ świadek nie wychodziła tamtego dnia z domu, nie wie, co się działo na rynku i pod stodołą. I. C. dodała, że w dniu dokonania zbrodni, w jej domu na poddaszu ukryła się kobieta żydowska o nazwisku Marchewka. Była ona w zaawansowanej ciąży. Mieszkała następnie w domu świadka przez okres około tygodnia. Po dokonaniu zabójstwa Żydów wydano zarządzenie, iż osoby narodowości żydowskiej, po zgłoszeniu przez Polaków w magistracie, mogły u nich zamieszkiwać do czasu kolejnego zarządzenia. Ojciec świadka uzyskał pozwolenie na pobyt kobiety, która schroniła się w ich domu. Ta jednak po pewnym czasie wróciła do swojej rodziny w Grajewie.

Świadek J. B. jest najstarszą córką Józefa Żyluka, oskarżonego w procesie w 1949 r. Podczas wojny zamieszkiwała w Jedwabnem. W dniu zbrodni, około południa, ze swojej posesji zobaczyła dwóch umundurowanych i uzbrojonych w karabiny Niemców, którzy szli od strony rynku. Świadek wobec zakazu matki nie opuszczała posesji. J. B. zeznała, że jej ojciec w tym dniu wcześnie rano poszedł kosić trawę na łące za miastem. Wrócił do domu około godziny 9-10 rano i nigdzie już nie wychodził. Wieczorem świadek usłyszała krzyk i zobaczyła dym. Potem na posesję świadka od strony pola przyszły dwie młode kobiety żydowskie z małą dziewczynką. Po krótkim odpoczynku osoby te gdzieś poszły. Ponadto w domu świadka przez dwa dni miał przebywać jakiś znajomy ojca - Żyd, który mieszkał przy ul. Przestrzelskiej. Potem odszedł, mówiąc, że pójdzie do Łomży. Nazwiska tej osoby świadek nie zapamiętała. W 1949 r. ojciec świadka został aresztowany i skazany za udział w zabójstwie ludności żydowskiej

przez sąd w Łomży. Po uchyleniu wyroku, w wyniku ponownego procesu został uniewinniony. Z jego opowieści świadek dowiedziała się, że w trakcie śledztwa był bity przez UB i więziony w karcerze. W Jedwabnem w tym czasie opowiadano w tajemnicy, że inne osoby, podejrzane o udział w zbrodni i aresztowane,były następnie bite w czasie śledztwa.

Zeznania świadka sprzeczne są z ustaleniami poczynionymi w trakcie postępowania łomżyńskiego w 1949 roku. Oskarżony Bolesław Ramotowski oznajmił wówczas, że w dniu zbrodni widział na rynku Józefa Żyluka. Oskarżony w tym samym procesie Roman Zawadzki wyjaśnił, iż widział burmistrza Karolaka i Józefa Żyluka, którzy z młyna wyprowadzili żydowskiego mężczyznę. Sam Józef Żyluk (który po początkowym przyznaniu się w śledztwie następnie odwołał swe wyjaśnienia) na rozprawie oświadczył, że z rozkazu burmistrza Karolaka konwojował Żyda o nazwisku Zdrojewicz, ale po krótkim okresie czasu uciekł do domu.

Świadek H. I.-B. zapamiętała, iż już dwa dni przed datą zbrodni, w Jedwabnem wyczuwało się jakiś niepokój. Krążyły po mieście pogłoski o zamordowaniu Żydów w Radziłowie. W dniu 10 lipca 1941 r. około godziny dziesiątej rano, może wcześniej, widziała rodziny żydowskie zgromadzone na rynku w Jedwabnem. Ilość zebranych osób oceniła na około 250 osób. W tym dniu widziała na rynku również czterech Niemców w mundurach, uzbrojonych w karabiny i pistolety. Nadjechali oni na dwóch motocyklach od strony Łomży. Później świadek dowiedziała się, że w tym czasie na rynek przyjechali także inni Niemcy w dwóch samochodach ciężarowych. Zdaniem świadka samochody stanęły z drugiej strony budynku znajdującego się na środku rynku. Dlatego ich nie widziała. H. I.-B. stwierdziła, że osoby, których nie pamięta, opowiadały jej także, że w części rynku, gdzie stały wspomniane samochody ciężarowe, Niemcy uzbroili kilkunastu Polaków w „pały” i rozkazali „gonić” Żydów. Sama widziała natomiast na rynku czterech, bądź pięciu Polaków znanych jej z widzenia. Nie potrafiła określić, czy byli to mieszkańcy Jedwabnego. Wśród nich był folksdojcz, który potem służył w żandarmerii w Jedwabnem. Świadek nie potrafiła sobie przypomnieć nazwiska tej osoby. Nie skojarzyła przy tym nazwiska Bardon. W późniejszym czasie wspomniany folksdojcz przychodził do

domu świadka, pytając, czy nie ukrywa się tam Żydów. Osoby narodowości żydowskiej przebywały na rynku przez kilka godzin. Już po obiedzie świadek obserwowała, jak ludzi tych wyprowadzano z rynku na ulicę Przestrzelską. Odniosła wówczas wrażenie, że Polaków było „trochę" więcej, niż grupka, którą uprzednio obserwowała. Znajdowali się oni z tyłu idącej grupy ludności żydowskiej. Krzyczeli na Żydów, poganiali ich, wymachiwali trzymanymi kijami. Świadek nie widziała, aby konwojenci bili prowadzonych. Nie potrafiła stanowczo określić, czy w czasie wyprowadzania ludności żydowskiej z rynku, oprócz Polaków widziała również umundurowanych Niemców. Oznajmiła natomiast, że w tym czasie było już wiadomym, że ludność żydowska będzie zaprowadzona do stodoły Bronisława Śleszyńskiego. Świadek udała się w okolice tej stodoły i ukryła w krzakach przy żydowskim cmentarzu. Obserwowała stamtąd kilka nierozpoznanych osób, które znajdowały w okolicy stodoły. Nie wie czy byli to Polacy, czy Niemcy. Widziała także ustawione przy czterech narożnikach budynku bańki metalowe, każda o pojemności około 20 litrów. Dach stodoły wyglądał jakby był mokry. Świadek wyczuwała zapach benzyny, czy smoły. Widziała, jak przyprowadzono i wpędzono do stodoły ludność żydowską. Byli obecni przy tym zarówno Polacy, jak i Niemcy, którzy przyjechali pod stodołę na motocyklach. Świadek usłyszała kilkanaście wystrzałów. Podpalono zawartość baniek ustawionych w narożnikach stodoły i rozległ się krzyk zamkniętych ludzi. Świadek straciła przytomność. Następnego dnia H. I.-B. poszła w okolice spalonej stodoły. Z krzaków przy żydowskim cmentarzu widziała spalony budynek i całkowicie spopielone ciała ofiar. W popiele widoczne były jedynie pojedyńcze niedopalone kości piszczelowe i czaszki. Jacyś nieznani świadkowi trzej ludzie przy użyciu motyczek przeszukiwali popioły i wybierali odnalezione w nich złoto. Od strony Jedwabnego nadjechało dwóch żandarmów niemieckich na motocyklu. Kazali podejść przeszukującym popioły i zastrzelili ich. Świadek w tym czasie straciła przytomność.

Odnosząc się do twierdzeń świadka dotyczących obserwacji spalonej stodoły należy zauważyć, że świadek myli się twierdząc, iż ciała wszystkich ofiar zbrodni zostały całkowicie spalone i znajdowały się w miejscu pogorzeliska. Świadczą o tym ustalenia poczynione w trakcie czynności ekshumacyjnych oraz

zeznania świadków, którzy uczestniczyli w grzebaniu zabitych. W związku z powyższym za nieprawdopodobną uznać należy opowieść o nieznanych osobach przeszukujących popioły. Żadne materiały dowodowe, źródła archiwalne nie zawierają także danych o egzekucji jakichś osób, okradających szczątki ofiar. Dodatkowo powątpiewać należy w obecność na miejscu zbrodni, w dniu 11 lipca 1941 roku Niemców na motocyklu. Nie mogli to być miejscowi żandarmi, którzy nie mieli na wyposażeniu żadnych pojazdów mechanicznych. Względy logiki natomiast przeczą, aby mogli być to przyjezdni Niemcy zaangażowani poprzedniego dnia w dokonanie zbrodni. W zeznaniach pozostałych świadków i innych materiałów, zebranych w śledztwie, brak jest danych, że jacyś obcy Niemcy przebywali w Jedwabnem następnego dnia po zgładzeniu żydowskiej ludności.

Świadek J. B. jest córką Bronisława Śleszyńskiego, w którego stodole spalono ludność żydowską. Zeznała, że w dniu dokonania zbrodni jej ojciec był chory i leżał w łóżku. Około godziny 9-10 rano do domu świadka przybył Marian Karolak wraz z nieznanym umundurowanym Niemcem. Karolak polecił wydać klucze od stodoły Śleszyńskich, znajdującej się koło żydowskiego cmentarza. Świadek wraz z matką udały się w okolice stodoły, aby zobaczyć, dlaczego zabrano klucze. J. B. oświadczyła, iż nie pamięta, czy podczas przechodzenia przez rynek miasteczka widziała tam jakieś osoby. Widziała natomiast z pewnej odległości stojącą przy stodole gromadkę cywili oraz umundurowanych Niemców. Cywile wyciągali ze stodoły maszyny rolnicze na pole, po stronie przeciwnej do żydowskiego cmentarza. Według świadka maszyny te stały na tym polu jeszcze co najmniej kilka dni po spaleniu ludzi. Następnie właściciele przeprowadzili je do stodoły znajomego we wsi Stryjaki. Świadek zeznała, że w dniu 10 lipca 1941 roku widziała koło budynku plebanii mieszkańca Jedwabnego Zygmunta Kotowskiego. Prowadził on w kierunku rynku lokatorkę rodziny Śleszyńskich, o imieniu Esteweja wraz z jej dzieckiem. Esteweja wspólnie z bratem Ickiem Neumarkiem oraz ojcem Symkiem wynajmowała mieszkanie na piętrze domu świadka. Prowadzona zauważyła księdza Kęblińskiego z parafii w Jedwabnem. Uklęknęła przed nim. Mimo, że ksiądz nie zareagował, Zygmunt Kotowski pozostawił prowadzone i odszedł. Kobieta wraz z dzieckiem ukryły się

w domu Śleszyńskich. Przeżyły i następnego dnia udały się do kolonii Przytuły, gdzie zamieszkały u jednego z gospodarzy. Według informacji świadka, pod koniec wojny Niemcy zabrali Esteweję do getta w Grajewie. J. B. oznajmiła ponadto, że w dniu zbrodni do jej domu przyszedł sąsiad Stanisław Zejer w towarzystwie umundurowanego Niemca. Z domu zabrali kilkunastoletniego chłopca i dziewczynkę, dzieci innych żydowskich lokatorów rodziny Śleszyńskich, których nazywano Bebusy. W późniejszym czasie Stanisław Zejer opowiadał, że w dniu zbrodni otrzymał pisemne wezwanie do stawienia się w „prezydium", znajdującym się w budynku na środku rynku. Stanisława Zejera po wojnie skazano za udział w zbrodni, mimo, że zdaniem świadka był niewinny. W dniu zbrodni do domu Śleszyńskich przyszły dwie Żydówki, znajome matki świadka. W tym czasie słychać było, jak na rynku ktoś głośno (prawdopodobnie przez tubę) mówi po niemiecku. Jedna z żydowskich kobiet przetłumaczyła, że informowano o zakazie pozostawania Żydów w Jedwabnem i konieczności udania się za miasto po wypieleniu rynku. Obie kobiety opuściły dom świadka, twierdząc, że wracają do siebie. Świadek dowiedziała się potem (prawdopodobnie od swojej matki), że kobiety udały się do getta w Łomży.

Oceniając zeznanie świadka należy mieć na uwadze, że w toku postępowania karnego prowadzonego w 1949 roku przeciwko osobom, oskarżonym o udział w dokonaniu zbrodni pojawiły się twierdzenia, iż członkowie rodziny Śleszyńskich dobrowolnie przekazali stodołę, w której zaplanowano dokonanie zabójstwa ludności żydowskiej. Ponadto mieli pilnować ludność żydowską na rynku oraz uczestniczyć w rabunku mienia pozostałego po zabitych (świadek Abram Boruszczak). Mało prawdopodobne wydaje się twierdzenie, że maszyny rolnicze wyprowadzone ze stodoły przed spaleniem ludności żydowskiej miały stać przez dłuższy czas (co najmniej kilka dni) bez dozoru na polu, narażone na przywłaszczenie. Żaden z licznych świadków, który był przy stodole w dniu 10 lipca 1941 roku (zarówno przed, w trakcie i w krótkim czasie po dokonaniu zbrodni) nie wspomina o tym, aby w jej okolicach znajdowały się jakieś maszyny rolnicze.

Awigdor Kochaw został przesłuchany dwukrotnie. Świadek jest osobą narodowości żydowskiej i zamieszkuje w Izraelu. Poprzednio nazywał się

Awigdor Nieławicki. Przed wojną mieszkał w rodziną w Wiźnie. W roku 1941 miał 16 lat. Po zabójstwach ludności żydowskiej, które miały miejsce w Wiźnie po wkroczeniu Niemców w czerwcu 1941 roku, rodzina świadka schroniła się u krewnych Pecynowiczów w Jedwabnem. Świadek oznajmił, że w Jedwabnem był wówczas posterunek niemieckiej żandarmerii, liczący 11 ludzi. Była też polska nieuzbrojona formacja porządkowa, określona przez świadka jako milicja. Awigdor Kochaw przyznał, że wiedzę o organizacji żandarmerii i milicji posiada z przeczytanej książki. Nie znał nazwisk członków milicji, którzy zmuszali Żydów do wykonywania prac w postaci czyszczenia ustępów gołymi rękami, oczyszczania bruku z chwastów i innych poniżających czynności. Każdego dnia rano szukano mężczyzn żydowskich do tych prac. Świadek wraz z ojcem ukrywał się wówczas w polu. Jego kuzyni Józef Lejb i Beniamin Pecynowicze pracowali natomiast na żandarmerii niemieckiej-czyścili konie, przygotowywali drewno do kuchni. W międzyczasie rodzice świadka postanowili udać się do Wizny, aby zabrać stamtąd część rzeczy pozostawionych na przechowanie polskiemu sąsiadowi. Ponadto chodziło o wyegzekwowanie długu od jakichś Polaków. Rodzice świadka zamierzali wrócić do Jedwabnego w czwartek 10 lipca 1941 roku. W przedzień w miasteczku odbywał się cotygodniowy targ. Awigdor Kochaw jak zwykle ukrył się na polu, aby uniknąć zaangażowania do pracy. Pod koniec dnia wrócił do domu kuzynów. Zastał wówczas na podwórzu polską dziewczynę o nazwisku Zalewska. Była to koleżanka kuzynki świadka Dwory Pecynowicz. Przybyła przestrzegła, aby uciekali, bo następnego dnia *„będzie koniec z Żydami”*. Na zebraniu rodzinnym zastanawiano się nad treścią ostrzeżenia. Kuzyn świadka Elij Pecynowicz oznajmił, że informacja o wystąpieniu przeciwko Żydom jest nieprawdziwa. Powiedział, że pogrom miał odbyć się w dniu targu, ale miejscowy ksiądz interweniował na polecenie biskupa łomżyńskiego. Elij Pecynowicz twierdził, że zażądano, aby Żydzi w każdej miejscowości zapłacili Niemcom kontrybucję. Gmina w Jedwabnem nie miała potrzebnej kwoty. Zebrano więc biżuterię i judaika równej wartości. Rzeczy te (według Pecynowicza) przekazano biskupowi lub jego sekretarzowi. Były one zastawem kwoty, jaką biskup przekazał Niemcom. W trakcie kolejnego przesłuchania świadek uzupełnił, że dowiedział się od Elija Pecynowicza, że w

dniu 9 lipca 1941 r., w trakcie cotygodniowego targu w Jedwabnem zorganizowała się grupa, która zamierzała wywołać pogrom. Jednak ksiądz lub też inna osoba zażegnała niebezpieczeństwo, informując o poleceniu biskupa, żeby chronić Żydów. Elij Pecynowicz miał dalej twierdzić, że tego wieczoru był z delegacją Żydów-przedstawicieli miasteczka u biskupa. Wręczyli biskupowi judaica, biżuterię, świeczniki. Otrzymali za nie pieniądze na zapłacenie kontrybucji, jaką Niemcy nałożyli na Żydów w Jedwabnem. Uzyskali przy tym zapewnienie, że Żydom nie stanie się krzywda i zostaną otoczeni opieką.

W czasie pierwszego przesłuchania świadka skonfrontowano z źródłami historycznymi, z których wynika, że biskup Stanisław Kostka Łukomski w czasie okupacji sowieckiej ukrywał się i powrócił do Łomzy dopiero w dniu 8 lub 9 lipca 1941 roku. Odczytano świadkowi fragment wspomnień biskupa Stanisława Kostki Łukomskiego. Wynikało z nich, że powrócił on do Łomży w dniu 9 lipca 1941 r. W przypisie podano, że biskup uprzednio przebywał głównie w Tykocinie i Kuleszach (Wspomnienia opublikowane w Rozporządzeniach Urzędowych Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej, Rok XXXVI, nr 5-7 z 1974 r.). Przesłuchiwanego zapoznano także z fragmentem Kroniki Panien Benedyktynek Opactwa Świętej Trójcy w Łomży z lat 1939-1954 (opublikowanej przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w 1995 roku). W kronice tej, pod datą 8 lipca 1941 r. zapisano, że biskup Łukomski wrócił do Łomży. Powyższe materiały czynią wysoce wątpliwym twierdzenie, że można było dotrzeć do biskupa Łukomskiego na początku lipca 1941 roku. Trudno też uznać za wiarygodne, aby możliwym było we wskazanym krótkim okresie czasu osobiście skontaktować się z biskupem, przekazać mu precjoza, uzyskać gwarancje bezpieczeństwa, nie mówiąc o przekazaniu wiadomości o udzielonych gwarancjach do Jedwabnego.

Awigdor Kochaw skonfrontowany ze źródłami historycznymi oznajmił, że informacje dotyczące kontaktu przedstawicieli społeczności żydowskiej Jedwabnego z biskupem łomżyńskim posiada od Elija Pecynowicza. Tenże w dniu 9 lipca 1941 roku przekonywał ponadto członków, że Żydzi następnego dnia zostaną jedynie zaangażowani do pracy. Nie chciano słuchać świadka, który ostrzegał pomny zbrodni widzianych w Wiźnie. Awigdor Kochaw postanowił

ukryć się na polu. Dwaj kuzyni Pecynowicz zadecydowali, że będą mu towarzyszyć. Około północy wspólnie opuścili dom i ukryli się w zbożu rosnącym na niedalekim wzgórzu. Można było stamtąd obserwować domy Pecynowiczów, młyn i drogę z Radziłowa. O świcie świadek zauważył sznur furmanek, które zmierzały do Jedwabnego. Po krótkim czasie usłyszał odgłos tłuczenia szyb i ludzkie krzyki. W tym czasie nadal widział furmanki jadące do miasteczka. Awigdor Kochaw postanowił ostrzec swoich rodziców, którzy tego dnia mieli wrócić z Wizny. Pozostawił kuzynów i ruszył polami w kierunku, z którego spodziewał się nadejścia rodziców. W pewnym momencie został zauważony przez grupę polskich wyrostków uzbrojonych w kije. Zaczęli oni ścigać świadka, który odróżniał się od nich ubiorem (był w butach i sportowych spodniach-pumpach). Pochwycili go, pobili i zaprowadzili do Jedwabnego. Przy wchodzeniu do miasta, jakaś stara polska kobieta pytała konwojentów, dlaczego nie zabili Żyda. Powiedziała, aby zaprowadzili go na rynek. Znajdowała się tam ludność żydowska. Awigdor Kochaw nie potrafił w miarę precyzyjnie podać liczbę zgromadzonych ludzi. Wskazywał, że były to „setki Żydów" (już w późniejszym czasie, na podstawie obliczeń poczynionych wspólnie z innymi uciekinierami z Jedwabnego, świadek powziął przekonanie, że na rynku mogło być wówczas 2200 Żydów). Wokół rynku natomiast były „setki Polaków" uzbrojonych w kłonice. Świadka wepchnięto między innych Żydów, którzy śpiewali „Przez nas Żydów ta wojna; my chcieliśmy wojny". Ludność żydowska była bita. Aby uniknąć razów, świadek schronił się w środku tłumu. Awigdor Kochaw stwierdził, że w wyniku pobicia zmarło kilka osób. Jeden z zabitych był Chonek Kubrzański, który pochodził z Wizny. Zginął on, bowiem odmówił dźwigania posągu Lenina. Świadek kategorycznie stwierdził, że w czasie pobytu na rynku w Jedwabnem w dniu 10 lipca 1941 roku, ani później tego dnia nie widział żadnych Niemców. W trakcie pobytu na rynku Awigdor Kochaw obserwował, jak Polacy zmusili Żydów do zdjęcia w całości pomnika Lenina. Rozniosło się, że nastąpi pogrzeb Lenina. Świadek uznał, że pomnik zdjęto, bowiem Polacy byli przeciwnikami komunizmu, z którym utożsamiano Żydów jeszcze przed wojną. Awigdor Kochaw nie widział, kto niósł posąg. Potem w czasie pobytu w getcie w Łomży słyszał, że na czele grupy niosących pomnik

szedł rabin z czerwoną flagą. W grupie miało być 50-70 osób, które zabito i zakopano wraz z posągiem. Ludność żydowska opuściła rynek ustawiona w kolumnę, w eskorcie Polaków. Nastąpiło to około godzinę do półtorej godziny po tym, kiedy z rynku odeszli ludzie niosący pomnik Lenina. Kolumnę poprowadzono w kierunku wsi Przestrzele. W oddali świadek widział drewnianą stodołę. Przypuszczał, że mogą przy niej czekać Niemcy, którzy wystrzelają Żydów lub obrzucą ich granatami. Zbrodnie dokonywane w taki sposób świadek obserwował wcześniej w Wiźnie. Postanowił ratować się i uciekł w pole, ukrywając się w zbożu. W tym czasie również około 20-30 innych osób podjęło ucieczkę z prowadzonej kolumny. Świadek ukrywając się w zbożu słyszał odgłosy bicia schwytanych ludzi. Uważa, że zostali zabici, ponieważ najpierw słyszał ich krzyki i przekleństwa sprawców, a potem następowała cisza. Awigdor Kochaw usłyszał także od strony stodoły hałas, rodzaj nieokreślonego szumu przerywanego okresami ciszy. Później dowiedział się, że były to głosy ludzi odmawiających modlitwę z rabinem. Słyszał ponadto odgłosy wozów jadących od strony miasteczka i zauważył dym od strony, gdzie stała stodoła. Poczuł zapach palonego mięsa, który rozpoznał, gdyż wcześniej był kilkakrotnie przy pożarach, w których spłonęły zwierzęta. Ponieważ w miasteczkach funkcjonowała ochotnicza straż pożarna, uznał, że strażacy jadą do pożaru. Świadek podkreślił, że nie przypuszczał wówczas, że dokonano spalenia ludzi. Awigdor Kochaw ukrywał się w zbożu aż do wieczora. Kiedy potem przekradał się przez pola, spotkał znajomego Żyda z Jedwabnego. Nazwiska tego człowieka nie zapamiętał. Od niego dowiedział się, że ludność żydowska została spalona w stodole, a on sam ocalał ukryty w piwnicy znajomego Polaka. Później do obu ocalonych dołączyło jeszcze kilku innych Żydów. Świadek znał jednego z nich. Był to Kałmaniewski z Wizny, którego brata spalono w stodole. Po opuszczeniu Jedwabnego, Awigdor Kochaw odłączył się od grupy i dotarł do Łomży, gdzie mieszkała jego rodzina. Podczas późniejszego pobytu w getcie łomżyńskim spotkał Beniamina i Józefa Pecynowiczów-kuzynów z Jedwabnego. Opowiedzieli oni, że wraz z 8 innymi Żydami ocaleli, bowiem w dniu zbrodni pracowali na posterunku żandarmerii. Niemcy odmówili Polakom, którzy zwrócili się o wydanie Żydów. Świadek dowiedział się od kuzynów, że w czasie palenia ludzi,

koło stodoły było dwóch Niemców i filmowało przebieg zbrodni. Ponadto w 1944 roku Awigdor Kochaw znalazł się wraz z dwoma polskimi kolegami w okolicach Jedwabnego. Jeden z nich opowiadał wówczas, że w roku 1941 oglądał niemiecką kronikę filmową ukazującą spalenie ludności żydowskiej w Jedwabnem. W kronice pojawił się napis „Gniew narodu polskiego przeciwko Żydom i komunistom." Awigdor Kochaw przekazał przesłuchującym listę nazwisk 40 rodzin żydowskich z Wizny, których członkowie zginęli w Jedwabnem.

Wiarygodność zeznań świadka Awigdora Kochawa potwierdzona została w wyniku analizy uzyskanych pisemnych relacji, jakie złożył w przeszłości. W szczególności przy pierwszym przesłuchaniu świadka posłużono się zapisem obszernego wywiadu, jaki Awigdor Kochaw udzielił dziennikarce Agnieszce Arnold, autorce filmu dokumentalnego „Sąsiedzi", traktującego o zbrodni dokonanej w Jedwabnem oraz relacją, którą świadek złożył w 1945 r. i która przechowywana jest w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie. W późniejszym okresie czasu uzyskano z Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie bardzo obszerną, liczącą ponad 40 stron relację Awigdora Kochawa z 1968 roku oraz dwa listy świadka wskazujące na nieścisłości, które z winy protokołującego pojawiły się w relacji z 1945 roku. Analiza wspomnianych dokumentów potwierdziła, że świadek w różnych okresach czasu składał spójne, logiczne oświadczenia dotyczące zbrodni w Jedwabnem, opisujące te same fakty, wskazujące takie same elementy zdarzenia.

Świadek H. P. słyszała już w przeddzień zbrodni o zamiarze spalenia ludności żydowskiej. W tym czasie w Jedwabnem byli także przyjezdni Żydzi. W tym samym dniu świadek obserwowała, jak Polacy z Jedwabnego i okolic bili Żydów i niszczyli różne rzeczy na terenie bożnicy, znajdującej się w okolicach starego rynku. Również 9 lipca 1941 roku H. P. widziała pobitego młodego Żyda o nazwisku Lewiniuk. Leżał on przy drodze w okolicy tartaku. Świadek nie wie, jaki był jego dalszy los. Następnego dnia do domu świadka przyszedł jeden z sąsiadów, którego nazwiska nie zapamiętała. Przybyły bezskutecznie namawiał ojca H. P., żeby poszedł z nim na rynek obcinać Żydom brody. Świadek zobaczyła, jak po ulicy, przy której mieszkała, jechał konno znany jej Władysław

Bilicki i pędził przed sobą lamentującą kobietę żydowską o nazwisku Kiwajko. Około południa H. P. widziała znajomego Polaka Jerzego Tarnackiego, który bił rzemieniem pięciu młodych Żydów, demontujących resztki pomnika Lenina. Następnie świadek poszła na rynek, gdzie znajdowało się wiele osób narodowości żydowskiej. Nie potrafiła określić ich liczby, poza stwierdzeniem, że było ich na pewno więcej, niż dwieście. Widziała, jak chłopak w wieku około 12 lat uderzył starszego żydowskiego mężczyznę, który chciał zaczerpnąć wody ze studni znajdującej się na rynku. Zaobserwowała też, że rynek był obstawiony przez cywili, którzy pilnowali Żydów. Nie podchodziła bliżej, bojąc się tych cywili. H. P. nie widziała na rynku żadnych umundurowanych Niemców. Nie zauważyła też pojazdów mechanicznych, czy zaprzęgów konnych. Po około 20 minutach powróciła w okolice, gdzie rozbito pomnik Lenina. Właśnie jakiś fragment posągu układano na drągach. Jerzy Tarnacki krzyczał na młodych mężczyzn żydowskich, aby śpiewali „Przez nas wojna". H. P. ulicą Przestrzelską udała się w okolice stodoły. W tym czasie ludność żydowska prowadzona była do stodoły. Z boków szli cywile. Świadek nie zapamiętała, czy eskortujący mieli coś w rękach. Nie potrafiła określić liczby konwojentów i pokrzywdzonych. Nie widziała Niemców. Nie widziała również osób niosących fragment pomnika Lenina. Konwojowanych wprowadzono do stodoły wierzejami od strony cmentarza żydowskiego. Po zamknięciu stodoły, jakiś nierozpoznany przez świadka osobnik oblał budynek benzyną. Drugi przyłożył płonącą pochodnię do narożników stodoły. Rozległ się straszny krzyk zamkniętych ludzi. Budynek szybko stanął w ogniu. Świadek nadmieniła, że słyszała o twierdzeniu, jakoby pod stodołą użyto broni palnej. Zaprzeczyła mu stanowczo. Stwierdziła, że w styczniu 1945 dookoła Jedwabnego znajdowały się niemieckie okopy i toczyły się walki rosyjsko-niemieckie. Zdaniem świadka, znajdowana amunicja jest pozostałością tych walk.

Świadek przypomniała sobie także, że po spaleniu ofiar mówiło się, że jacyś Żydzi mają zamiar podpalić domy w Jedwabnem. Ludzie tej nocy nie spali i pilnowali dobytku.

Dane dotyczące Władysława Bielickiego i Jerzego Tarnackiego, o których zeznała świadek H. P. i ich udziału w dokonaniu zbrodni w Jedwabnem znajdują oparcie w materiałach postępowania karnego łomżyńskiego z 1949 roku**.** W

protokole przesłuchania, z dnia 10 stycznia 1949 r, podejrzany Antoni Niebrzydowski podaje, że Władysław Bielicki jeździł konno i zganiał Żydów. W dniu 31 marca 1949 roku wydano postanowienie o zawieszeniu dochodzenia przeciwko Jerzemu Tarnackiemu do chwili jego ujęcia. Ustalenia opinii kryminalistycznych z badania części amunicji i innych dowodów rzeczowych zabezpieczonych w Jedwabnem oraz dane historyczne popierają relację świadka o działaniach wojennych, które miały miejsce na początku 1945 roku w okolicach, gdzie cztery lata wcześniej dokonano zabójstwa pokrzywdzonych (ustalenia te i źródła historyczne omówione zostaną w dalszej części niniejszego postanowienia).

Świadek F. J. jako 9-letnie dziecko w dniu 10 lipca 1941 r. był na lekcji religii w kościele w Jedwabnem. Ksiądz przerwał naukę i nakazał wracać do domu. Świadek przechodząc wówczas przez rynek widział Żydów, którzy wyrywali trawę z bruku. Ocenił, że na rynku zebrano około 200 osób. Zauważył też chodzących trójkami dookoła rynku umundurowanych Niemców, których określił jako gestapo. Nie widział natomiast Polaków. W późniejszym czasie ludzie mówili, że Niemcy spalili ludność żydowską w stodole. Mieli również ustawić się dookoła stodoły i strzelać do osób próbujących uciekać.

Świadek M. T. w roku 1941 miała 9 lat i zamieszkiwała we wsi Kucze Duże koło Jedwabnego. W dniu popełnienia zbrodni udała się na lekcję religii do kościoła w Jedwabnem. Ksiądz poinformował dzieci, że lekcji nie będzie i kazał szybko wracać do domów. Kiedy świadek opuściła kościół zobaczyła idącą grupę około pięćdziesięciu osób narodowości żydowskiej. W grupie byli mężczyźni, kobiety i dzieci. Osoby na przodzie kolumny niosły portret. Miał on prawdopodobnie przedstawiać jakiegoś rabina. Z boku grupy szło dwóch Niemców z psami, kolejnych dwóch znajdowało się z drugiej strony grupy. Świadek widziała ponadto, jak na rynku umundurowani Niemcy „ganiali" inne osoby narodowości żydowskiej. Nie zapamiętała bliżej obserwowanej sytuacji. Szybko uciekła do domu. W późniejszym czasie słyszała, jak nieustalone osoby w jej wsi twierdziły, że pojedyńczy Polacy brali udział w spaleniu ludności żydowskiej.

Świadek J. B. zamieszkiwał we wsi Borawskie w gminie Jedwabne. W 1941 roku miał 12 lat. Do Jedwabnego chodził prawie codziennie po zakupy, na targi, odbywające się w środy oraz do młyna. Po przybyciu do miasteczka rankiem w dniu 10 lipca 1941 r. widział, jak żołnierze niemieccy wyganiali żydowskie rodziny z mieszkań. Straszyli ludzi bronią i krzyczeli. Później widział, jak Niemcy zapędzili ludność żydowską do drewnianej, krytej słomą kaplicy, która znajdowała się na terenie cmentarza żydowskiego. Świadek nie patrzył, co będzie dalej i uciekł do domu. Nieżyjący już Franciszek Przestrzelski opowiadał potem, iż Żydzi musieli wykopać doły na cmentarzu. Zostali rozstrzelani, a ich ciała pogrzebane w tych dołach. Po dokonaniu zbrodni Polacy kradli mienie z mieszkań żydowskich. Świadek oznajmił, że nie posiada innych informacji na temat tej czy innych zbrodni popełnionych na osobach narodowości żydowskiej.

Zeznanie świadka odnośnie obserwowanego zdarzenia jest zasadniczo sprzeczne z ustaleniami procesowymi dotyczącymi miejsca i okoliczności masowej egzekucji ofiar. W pozostałym zakresie J. B. jest świadkiem ze słyszenia.

Świadek R. L. w roku 1941 miał niespełna 6 lat i mieszkał z rodzicami w Jedwabnem niedaleko skwerku, na którym w czasach okupacji sowieckiej wzniesiono pomnik Lenina. W przeddzień 10 lipca 1941 roku ojciec oraz stryj świadka udali się do krewnego we wsi Kotowo Plac, by uniknąć konieczności podporządkowania się ogłoszeniu burmistrza Jedwabnego Karolaka. Ogłoszenie nakładało obowiązek na wszystkich mężczyzn, aby w następnym dniu stawili się w nieznanym dla świadka miejscu, w celu „zrobienia porządku z Żydami". Oprócz burmistrza miał je także sygnować jakiś Niemiec. W dniu 10 lipca 1941 roku świadek obserwował z domu grupę około 60-70 żydowskich mężczyzn. Zostali oni przyprowadzeni od strony rynku pod pomnik Lenina w Jedwabnem. Eskortowało ich około 30 niemieckich żołnierzy. Świadek przypomina sobie, iż jeden z Niemców pchnął lufą automatu niezidentyfikowanego mężczyznę narodowości żydowskiej. Dalszego przebiegu wydarzeń R. L. nie obserwował. Z polecenia matki udał się wraz z młodszą siostrą do ojca przebywającego w Kotowo Plac. Stamtąd zobaczył wysoki ogień płonącej stodoły i usłyszał stłumiony krzyk, jęk. Poza tym nie było słychać innych odgłosów, hałasów.

Świadek stwierdził, iż w związku ze zbrodnią w Jedwabnem został po wojnie aresztowany kowal Franciszek L. wraz ze swoim synem o tym samym imieniu. Po pewnym czasie obaj mężczyźni wrócili do domu.

Świadek H. K. urodziła się w Jedwabnem. Po wybuchu II wojny światowej zamieszkała u swojego wuja w Porębie nad Bugiem. Rodzice natomiast pozostali w Jedwabnem. Świadek przybyła do Jedwabnego kilka dni przed dokonaniem zbrodni. Przyprowadził ją tam znajomy Kazimierz Laudański, którego rodzina również zamieszkiwała w miasteczku. W dniu 10 lipca 1941 r. na posesję rodziców świadka przybiegł jeden z sąsiadów. Opowiedział, że do miasteczka przyjechały samochody ciężarowe z Niemcami. Niemcy schwytali jakichś polskich mężczyzn i poszukiwali następnych, podobno do zganiania Żydów do pracy. Ponieważ wiadomo było, iż trzy dni wcześniej spalono ludność żydowską w Radziłowie, ojciec świadka położył się do łóżka, pozorując chorobę. Po pewnym czasie do domu świadka przybyło trzech umundurowanych Niemców i Polak, którego nazwiska H. K. nie zapamiętała. Polak wytłumaczył, że Niemcy chcą, aby mężczyzna z domu poszedł wypędzać Żydów do pracy. Kiedy pokazano rzekomo chorego pana domu, przybyli odeszli. Świadek postanowiła przestrzec swoją żydowską znajomą o imieniu Felicja. Nie zapamiętała jej nazwiska. Znajoma była córką miejscowego rzezaka. Zastała oboje w domu. Mimo ostrzeżenia postanowili oni dołączyć do pozostałych Żydów. Świadek widziała, że liczba ludności żydowskiej na rynku powiększa się. Zauważyła też Niemców i samochody ciężarowe stojące w okolicy kościoła. H. K. nie potrafiła podać ich liczby. Nie rozglądała się, bowiem chciała jak najszybciej wrócić do domu. Potem widziała tylko, że gęste krzaki malin w ogrodzie poruszają się. Ponieważ przypuszczano, że ukrywają się w nich ludzie, siostra świadka wyniosła wieczorem bochen chleba i pozostawiła obok krzaków. Następnego dnia chleba nie było. Ślady w krzakach potwierdzały, że ukrywali się tam ludzie. Polak, który poprzedniego dnia przyprowadził Niemców, odwiedził dom świadka. Twierdził, że został przez Niemców zmuszony do przyprowadzenia ich do mieszkania. Potem musiał pilnować, a następnie konwojować Żydów. Otrzymał nawet od jednego z Niemców uderzenie kolbą za rozmowę z jakimś Żydem. Świadek H. K. przypomniała sobie ponadto, że brat Kazimierza Laudańskiego-Jerzy w dniu

zbrodni został schwytany przez Niemców. Opowiadał świadkowi, iż matka wysłała go wówczas po chleb i złapano go na rynku. Z opowieści szwagra Franciszka Męczkowskiego świadek wie, że przechował on na kolonii koło Jedwabnego żydowskiego mężczyznę. H. K. nie zapamiętała nazwiska ocalonego. Dodatkowo świadek opisała, że wkrótce po przybyciu do Jedwabnego, jeszcze przed dniem zagłady społeczności żydowskiej, widziała fakt utopienia się kobiet żydowskich. Dowiedziała się, że toną one w stawie koło drogi wiodącej do Łomży. Pchana potrzebą udzielenia pomocy, pobiegła nad ten staw. Była tam już gromada ludzi. Na wodzie pływały nieruchome ciała dwóch niemowląt i żydowskiej kobiety. Kolejna kobieta, będąca w wodzie ruszała się. Zgromadzeni ludzie usiłowali pomóc, podając jakieś kije, lecz tonąca odsuwała się. Świadek nie potrafiła sprecyzować źródeł swojego przekonania, ale jednoznacznie kojarzyła utopienie się żydowskich kobiet i dzieci z grozą wiadomości o spaleniu ludności żydowskiej w Radziłowie.

Przesłuchany jako świadek Kazimierz Laudański potwierdził, że wraz z H. K. przybył do Jedwabnego w lipcu 1941 roku. Zaprzeczył jednak, aby miało to miejsce przed dniem zbrodni. Stanowczo oznajmił, iż przybył do Jedwabnego w dniu 13 lipca 1941 roku. Podtrzymał to twierdzenie po skonfrontowaniu z zeznaniami świadka H. K. oraz z anonimowym zawiadomieniem, w którym wskazano niektórych uczestnikach zbrodni, znajdującym się w aktach kontrolno-śledczych śledztwa przeprowadzonego w 1949 roku. W anonimie tym wymieniono nazwisko Kazimierza Laudańskiego.

W Jedwabnem świadek dowiedział się o okolicznościach spalenia ludności żydowskiej. Dane o tym przekazywały różne osoby, których personaliów świadek nie przypominał sobie. Kazimierz Laudański podkreślił stanowczo, że w czerwcu 1941 roku, krótko po uderzeniu Niemców na ZSRR, zdarzały się przypadki linczów na sowieckich kolaborantach. Tłum zabił wówczas Żyda Katza. Polak Kurpiewski został pobity i doprowadzony na żandarmerię w Jedwabnem. Podobnie postąpiono z braćmi Wiśniewskimi ze wsi Bartki, którzy mieli wydać Rosjanom partyzantów z Kobielna. Wspomnianych rozstrzelali niemieccy żandarmi. Na podstawie informacji otrzymanych w Jedwabnem świadek ustalił, że w dniu 10 lipca 1941 roku do miasta przyjechali jacyś Niemcy. Polecili

burmistrzowi Karolakowi, aby wszyscy Polacy i Żydzi stawili się na rynku. Ponieważ ludzie nie kwapili się do wykonania polecenia, Niemcy sami oraz z burmistrzem zaczęli chodzić po domach. Po zebraniu ludzi na rynku, Niemcy polecili, aby Żydzi pielili trawę z bruku przy użyciu łyżek. Na polecenie niemieckie Antoni Niebrzydowski z magazynu materiałów pędnych wydał jednemu z wyrostków bańkę z naftą lub benzyną. Następnie Żydzi z niemieckiego rozkazu rozbili pomnik Lenina. Sześć osób niosło jego fragment na drągach. Na czele szedł rabin z czapką zatkniętą na kijku. Za nimi podążali pozostali Żydzi. Idącym kazano śpiewać „Ojra, ojra, przez nas wojna". Niemcy rozkazali, aby Polacy towarzyszyli w prowadzeniu Żydów do stodoły Bronisława Śleszyńskiego. Do budynku wprowadzono wszystkie osoby narodowości żydowskiej. Po zamknięciu, zawartość metalowej bańki wylano na strzechę stodoły. Po podpaleniu, ludzie wewnątrz jęknęli dwa razy. Kazimierz Laudański zadeklarował, iż nie słyszał, aby Niemcy w tym dniu strzelali w Jedwabnem. Nie posiadał także żadnych informacji o faktach zabójstw poza stodołą. Według świadka Niemcy ogłosili, że za wzięcie udziału w rabowaniu mienia żydowskiego grozi kara śmierci. Franciszka Sielawę skazano na śmierć za zabranie drewna opałowego z jakiegoś pożydowskiego podwórza. Delegacja z księdzem Kęblińskim uzyskała zgodę Niemców na zamianę kary śmierci na karę pracy na robotach doraźnych. Ludzie w Jedwabnem pozajmowali opuszczone mieszkania żydowskie. Świadek stwierdził, że Józef Chrzanowski (teść jego brata Zygmunta Laudańskiego) opowiadał, że Niemcy kazali mu opróżnić stodołę, która stała za miastem, przy drodze do Łomży. Józefowi Chrzanowskiemu udało się przekonać, aby zrezygnowali z zamiaru jej rekwirowania.

Świadek skrytykował informacje prasowe, w których podano, że bracia Franciszek i Stanisław Sielawowie czatowali z siekierami przy płonącej stodole. Oznajmił, że wymienieni obawiali się o swoje życie, bowiem ich matka była Żydówką. Ponadto Stanisław Sielawa był kaleką. Miał prawą nogę częściowo uschniętą i nie mógłby biegać z siekierą.

Podczas pobytu w Jedwabnem świadka wezwano na posterunek żandarmerii, gdzie został wylegitymowany. Niemcy wypytywali go o córkę żydowskiego kupca Ibrama. Interesowało ich, czy nie jest ona komunistką.

Kobieta ta w dniu zbrodni schroniła się u Czesława Mierzejewskiego. Czesław Mierzejewski z kolei pytał świadka, czy spotkał na posterunku Ibramównę, którą żandarmi zaangażowali do sprzątania. W późniejszym czasie Ibramówna przebywała w getcie utworzonym przez Niemców w domach na starym rynku. Ponadto świadek spotkał w Jedwabnem swoją żydowską znajomą Halszkę Łojewską. Pracowała wtedy u niemieckiego komisarza. Poinformowała świadka, że jej rodzice zostali spaleni. Kazimierz Laudański słyszał, że spalono także rabina, rzezaka oraz członków dużej rodziny Pecynowicz.

Ojciec i dwaj bracia świadka po wojnie zostali oskarżeni o udział w zbrodni. Aresztowani w tej sprawie, bracia świadka byli bici. Ojciec został uniewinniony, bracia skazani, mimo, że zdaniem świadka, byli także niewinni. Zygmunt Laudański udał się na rynek z polecenia burmistrza Karolaka, aby naprawić piec. Jerzy Laudański był gońcem i wraz z innymi zwoływał Polaków i Żydów na rynek. Świadek dodał, że w czasie wojny należał do Związku Walki Zbrojnej.

Przekazane przez świadka drobiazgowe informacje o okolicznościach zbrodni są, jak stwierdził danymi uzyskanymi od innych osób. Nie udało się wyjaśnić rozbieżności w zeznaniach Kazimierza Laudańskiego i H. K. co do kwestii, kiedy przybyli do Jedwabnego: przed, czy po dacie dokonania zbrodni. Co prawda świadek Z. R. z Toronto (którego zeznania zostaną omówione) zeznał, iż bliżej nieokreślony członek Związku Walki Zbrojnej o nazwisku Laudański polecił mu obserwować przebieg zdarzeń w dniu zbrodni. Jednakże to enigmatyczne stwierdzenie jest niewystarczające, aby pomogło w rozstrzygnięciu sprzeczności w zeznaniach świadków Kazimierza Laudańskiego i H. K.

Nadmienić należy przy tym, że twierdzenia świadka Kazimierza Laudańskiego o tym, iż córka żydowskiego kupca Ibrama nie zginęła w dniu 10 lipca 1941 roku i pracowała na posterunku żandarmerii w Jedwabnem, uzyskały poparcie w wyniku analizy akt postępowania cywilnego Sądu Grodzkiego w Łomży, sygn. 178/49, przeprowadzonego w 1949 roku, z wniosku Rywki Garbarz o stwierdzenie zgonu jej ojca Abrama Arona Ibrama. W aktach tych znajduje się wyciąg z listu, skierowanego do wnioskodawczyni, o treści następującej:

„Kraków, dnia 12/3 marca 1946 roku. Droga Rachelo /.../ W 1941 roku podczas okupacji niemieckiej w Jedwabnem, jeszcze otrzymałam list od Twojej siostry Judyty, która już została osamotniona wobec straty wszystkich swoich, lecz ona się jeszcze wtedy uratowała i pracowało u Niemców, lecz niestety zapewnie później dotknęło Jej los ogólny. Obecnie są tam Sowieci i nie mamy kontaktu /.../ Życzliwi Herman Hela Dawidson".

Świadek T. Ś. zamieszkiwał w czasie wojny we wsi Grądy Duże. W dniu 10 lipca 1941 roku rankiem udał się do dentystki w Jedwabnem. Podczas drogi nie zauważył niczego szczególnego. Po wizycie spotkał w miasteczku swojego kolegę. Został przez niego poinformowany, że Niemcy zganiają Żydów na rynek. Świadek widział żydowskich mężczyzn, kobiety i dzieci, znajdujących się między budynkiem apteki, a budynkiem austerii, stojącej na środku rynku. Nie liczył tych osób, ale w jego przekonaniu było ich od 50 do 80. Obserwowani pielili trawę między kocimi łbami, którymi był wybrukowany rynek. Świadek zobaczył przechodzącego przez rynek umundurowanego Niemca z karabinem. Prowadził on przed sobą jakichś dwóch Polaków. Kolega poinformował T. Ś., że Niemiec ten jest żandarmem, ale nie precyzował, czy z miejscowego posterunku. Kolega dodał, że żandarmów jest ośmiu. Świadek widział jeszcze dwa motocykle stojące przy austerii. Z budynku wyszło trzech Niemców w czarnych mundurach i siodłatych czapkach. Kolega poinformował T. Ś., że są to gestapowcy. Około południa świadek udał się z Jedwabnego do Kajetanowa, gdzie zamieszkiwał jego stryj. Kiedy mijał ulicę Cmentarną zauważył dwa wojskowe samochody ciężarowe z plandekami. Stały one przy budynku, w którym przed wojną był komisariat polskiej policji. Przy pojazdach nie było widać żadnych osób. Następnie świadek przechodził przy cmentarzu żydowskim i stodole, gdzie potem spalono pokrzywdzonych. Niczego szczególnego tam nie zauważył, nikogo nie spotkał. Już po południu T. Ś. widział od strony Jedwabnego ciemny dym, lecący prosto do góry. W późniejszym czasie z relacji osób, których nazwisk nie zapamiętał, dowiedział się, iż Niemcy siłą zmusili 22 czy 24 polskich mężczyzn do pilnowania Żydów na rynku. Z około 300 Żydów, których tam zgromadzono około połowa uciekła, m.in. dzięki pomocy Polaków.

Z zeznań świadka wynika, że obserwował początkowy etap gromadzenia ludności żydowskiej na rynku w Jedwabnem. Nie zasługują na wiarę relacje przekazane świadkowi przez nieustalone osoby o okolicznościach zmuszeniu siłą grupy polskich mężczyzn do pilnowania ludności żydowskiej i ucieczce znacznej liczby pokrzywdzonych. Zebrany i zweryfikowany materiał dowodowy śledztwa nie potwierdza takich okoliczności.

Świadek R. M. stwierdził, że rankiem w dniu zbrodni przebywał z Janem Mocarskim na dachu kościoła w Jedwabnem. Udali się tam po rannej Mszy Św. Wymieniali potłuczone dachówki na dachu między wieżami. Korzystali przy tym z zapasu dachówek składowanego nad sklepieniem kościoła. Podczas wykonywania tej pracy, w pewnym momencie świadek zauważył 4-5 samochodów ciężarowych, które nadjeżdżały do miasteczka od strony Łomży. Na kolejne ciężarówki, tym razem jadące od strony Wizny zwrócił świadkowi uwagę Jan Mocarski. Obaj schowali się wewnątrz wieży kościoła, znajdującej się bliżej starego rynku, przypuszczając, iż pojawienie się samochodów nie wróży niczego dobrego. Przez okno od strony rynku świadek obserwował, jak ciężarówki wjechały na rynek miejski i stanęły koło posterunku żandarmerii. Po podniesieniu plandek, z samochodów wyszło dużo umundurowanych i uzbrojonych niemieckich żandarmów. Ich liczby świadek nie umiał określić. Niemcy udali się w różne strony miasta. Po pewnym czasie wracali z Polakami, których prowadzili pod lufami broni. Świadek nie potrafił podać, ilu Polaków sprowadzono, poza stwierdzeniem, że było ich „dość dużo". Po wydaniu rozkazów przez jednego z Niemców utworzyły się grupy liczące trzy osoby-Niemca i dwóch Polaków. Porozchodziły się one, a potem wracały z prowadzonymi Żydami. Świadek oznajmił, że wyglądało tak, że Żydów prowadzili Polacy, których pilnowali Niemcy. Każdy z Niemców miał aparat fotograficzny i wykonywał zdjęcia. Zdaniem świadka miało to na celu udokumentowanie fałszywej tezy, iż Polacy z własnej woli wyprowadzają ludność żydowską. Żydzi gromadzeni na rynku wyrywali trawę spomiędzy bruku. R. M. nie potrafił podać ilości sprowadzonych osób. Nie pamiętał, aby na rynku widział jakieś furmanki. Widział, jak któryś z żandarmów uderzył kijem po nogach jakiegoś Żyda. Świadek nie widział innych faktów stosowania przemocy fizycznej. Nie przypominał sobie, czy na rynku byli

również żandarmi z miejscowego posterunku. Już popołudniu, około godziny 14 lub 15, zobaczył grupę około dwunastu Żydów, która weszła na rynek. Nieśli oni na dwóch drągach połączonych deskami popiersie z pomnika Lenina. Na czele grupy szedł rabin. Z boku kroczyło kilku Niemców. Osoby niosące fragmenty pomnika ustawiono na czele kolumny ludności żydowskiej sformowanej przez Niemców. Niemcy rozkazali także, aby Polacy stanęli po bokach kolumny. Sami dodatkowo eskortowali kolumnę żydowską i idących z nią Polaków. Nadal też wykonywali zdjęcia fotograficzne. Ludność żydowska śpiewała „Za nas wojna, przez nas wojna". Eskortowana kolumna opuściła rynek i udała się w kierunku ulicy Cmentarnej. Potem świadek stracił ją z oczu. Po pewnym czasie zobaczył czarny dym, który uniósł się do góry. Nie słyszał żadnych strzałów. Świadek i Jan Mocarski wykorzystali fakt, że rynek opustoszał i poszli do domów. Tego samego dnia wieczorem ksiądz Kębliński w domu świadka opowiedział, że na posterunku w Jedwabnem bezskutecznie prosił o darowanie Żydom życia. Świadek nie posiadał żadnych informacji o tym, aby grabiono mienie pożydowskie. Po wojnie aresztowano w Jedwabnem osoby, którym zarzucono wzięcie udziału w wypędzaniu ludności żydowskiej. R. M. zapamiętał, że aresztowano Stanisława Zejera, Karola Bardona i Jana Mocarskiego. Ponieważ ostatnia osoba przebywała na wieży kościoła w czasie, kiedy miała miejsce zbrodnia, została zwolniona po interwencji matki świadka.

W czasie procesu łomżyńskiego zeznawali rodzice świadka R. M. On sam został także przesłuchany w dniu 2 listopada 1950 r. przez Sąd Powiatowy w Łomży. Twierdzili oni wówczas, iż to oskarżony Władysław Dąbrowski (a nie Jan Mocarski) w dniu zbrodni kładł dachówkę na kościele. Przy tym sam Władysław Dąbrowski zeznawał w śledztwie, że przez okres dwóch godzin dozorował ludność żydowską. W relacji świadka wysoce wątpliwym wydaje się teza o sposobie dokumentowania przebiegu zbrodni przez przyjezdnych Niemców. Względy logiki zaprzeczają przyjęciu, że członkowie oddziału przeznaczonego do przeprowadzenia akcji eksterminacyjnej, powszechnie zajmowali się dokumentowaniem fotograficznym takiej operacji.

Świadek H. A. w roku 1941 miała 15 lat i zamieszkiwała w Jedwabnem. W dniu, kiedy spalono ludność żydowską, przebywała w miasteczku. Widziała, jak

liczna grupa Żydów niosła na ramionach deski, na których leżała głowa z pomnika Lenina. Świadek nie zapamiętała, czy w wśród obserwowanych osób były kobiety i dzieci. Liczebność grupy oceniła na pięćdziesiąt osób, może więcej. Obok grupy świadek zauważyła umundurowanych Niemców oraz Polaków, którzy pilnowali idących Żydów. Świadek nie potrafiła podać, czy zaobserwowani Polacy działali pod przymusem, jednak wyraziła swoje przekonanie, że wykonywali niemiecki rozkaz. Wśród tych Polaków rozpoznała dwóch o nazwiskach Niebrzydowski i Ramotowski (imion ich nie zapamiętała). Osoby te zostały po wojnie aresztowane pod zarzutem wzięcia udziału w dokonaniu zbrodni.

Świadek I. G. zamieszkiwał w Jedwabnem. W roku 1941 miał 11 lat. W dniu 10 lipca 1941 r., rankiem około godziny 7, świadek zaprowadził krowy na pastwisko, które znajdowało się w pobliżu stodoły, w której potem spalono ludzi. Na pastwisku przebywał około trzech godzin, po czym wrócił do domu. Od matki dowiedział się, że coś dzieje się na rynku, gdzie przyjechały samochody z Niemcami. Na jej polecenie poszedł na rynek, aby ustalić, co robią Niemcy. Przechodząc przez Stary Rynek, w okolicy piekarni I. G. zobaczył trzech umundurowanych Niemców i dwóch cywili, którzy wyglądali na miejscowych. Po chwili z budynku wyszła grupa osób narodowości żydowskiej. Jeden z Niemców polecił Żydom, aby pozostawili niesione tobołki i pakunki. Niemcy i cywile poprowadzili Żydów na pobliski Nowy Rynek. Jeden z Niemców pozostał, przeszukał bagaże żydowskie i schował coś do posiadanej teczki. Kiedy świadek następnie przyszedł na Nowy Rynek zobaczył, że znajduje się tam już pewna ilość ludności żydowskiej. Widział Niemca uzbrojonego w karabin i jakiegoś Polaka. Zapamiętał także samochód ciężarowy i motocykl lub kilka motocykli, które stały po przeciwnej stronie rynku, od strony drogi biegnącej w kierunku Wizny. W pewnym momencie świadek usłyszał kilka wystrzałów pistoletowych, oddanych gdzieś na rynku. Uciekł wtedy do domu. W późniejszym czasie odwiedziło go dwóch kolegów i zaproponowało, żeby pójść na cmentarz żydowski, gdzie miało się coś dziać. Świadek wraz z nimi oraz jeszcze jakimiś dwoma rówieśnikami udał się w kierunku cmentarza. Widział jakiegoś żydowskiego mężczyznę, który kopał dół na terenie cmentarza. Kopiący był

pilnowany przez cywila uzbrojonego w kij. I. G. zauważył również w głębi cmentarza inne osoby kopiące doły. Obok stali umundurowani Niemcy. Następnie około godziny 14 świadek widział ludność żydowską, która z kierunku ulicy Cmentarnej szła do pobliskiej stodoły. Na czele kilka osób na deskach niosło fragment pomnika Lenina. Grupę eskortowało kilkunastu cywili oraz umundurowani Niemcy. Niemców było więcej, niż cywili. Obserwując tych ostatnich świadek odniósł wrażenie, że część z nich jest ubrana schludniej, niż miejscowi ludzie. Świadek policzył, że do stodoły prowadzono 180 Żydów. Grupa Żydów zaczęła wchodzić do stodoły przez wierzeje znajdujące się po stronie przeciwnej do cmentarza. Wówczas trzy osoby z grupy zaczęły uciekać przez pole w pobliżu cmentarza. Niemcy zaczęli strzelać i zabili jednego z uciekających. Pozostałe dwie osoby uciekły. Świadek widział motocykl z koszem, którym po chwili nadjechało od strony miasta trzech Niemców. Motocykl nie dojechał do stodoły, lecz zatrzymał się w pewnej odległości i po pewnym czasie zawrócił do miasta. I. G. zapamiętał twarz Niemca siedzącego w koszu motocykla. W prasie widział fotografię dowódcy komanda z Ciechanowa, które zajmowało się zabijaniem ludności żydowskiej. Świadek nie miał pewności, ale przypuszczał, że może to być ten sam Niemiec. Zaraz po odjechaniu motocykla świadek i jego koledzy uciekli z okolic stodoły, wystraszeni strzałami. W okolicach ulicy Cmentarnej minęli kilku gapiów. Świadek nie kojarzy z dokonaniem zbrodni nazwisk znanych mu osób z Jedwabnego i okolic.

Świadek E. Z. oznajmiła, że w dniu, kiedy spalono ludność żydowską ukrywała się na strychu niewykończonego domu, mieszczącego się na rogu ulicy Łomżyńskiej, przy wlocie na rynek. Powodem tego była obawa, aby nie zostać zaangażowaną do pilnowania Żydów. Po mieście chodzili bowiem ludzie wyznaczeni przez burmistrza Karolaka wraz z Niemcami. Kierowali oni na rynek napotykane osoby, także młode dziewczęta. Z miejsca, gdzie ukrył się świadek widać było jedynie fragment rynku. Ponadto widok zasłaniał budynek stojący na środku rynku. E. Z. widziała Niemców w mundurach oraz cywili, którzy nie wyglądali na miejscowych. Świadek nie słyszała żadnych hałasów, wystrzałów. O tym, że Polacy pomagali Niemcom w popełnieniu zbrodni, E. Z. dowiedziała się w okresie późniejszym.

Świadkowi okazano kserokopię oświadczenia podpisanego jej nazwiskiem, z dnia 2 lipca 1971 roku, odszukanego w aktach archiwalnych, sygn. S 121/68, byłej OKBZH w Białymstoku (opisanego w niniejszym uzasadnieniu w części dotyczącej omówienia śledztw byłej OKBZH w Białymstoku). E. Z. nie przypominała sobie, aby sporządziła takie oświadczenie, mimo, że podpis wyglądał jakby został przez nią złożony. Potwierdziła wskazane w oświadczeniu fakty dotyczące wywózek na roboty przymusowe. Na temat okoliczności zbrodni w dniu 10 lipca 1941 roku wskazała, że zeznała o nich do protokołu. W późniejszym czasie jedynie słyszała, że Polacy pomagali Niemcom przy spędzaniu Żydów, a znany jej Marian Korytkowski uczestniczył aktywnie w wypędzaniu ludności żydowskiej z domów. Z kolei mężczyzna o nazwisku Niebrzydowski (imienia świadek nie zapamiętała) nosił otrzymany od Niemców kanister z benzyną. W dniu zbrodni w Jedwabnem były również przyjezdne osoby narodowości żydowskiej. Dużo Żydów ukryło się i następnego dnia po dokonaniu zbrodni wróciło do swoich domów. Świadek nie potrafiła określić liczby ocalałych. W późniejszym czasie E. Z. słyszała od Aleksandra Ramotowskiego, że w ustępie na jego posesji przy ulicy Przestrzelskiej ukryła się żydowska sąsiadka Blumertowa wraz z dwiema córkami. Po kilku latach świadek dowiedziała się, że w mieszkaniu Ramotowskiego schronił się inny żydowski sąsiad, o nazwisku Burak. E. Z. w sierpniu 1941 roku została wywieziona na roboty przymusowe. Kiedy powróciła do domu, Niemców nie było już w Jedwabnem.

Świadek S. G. kilka lat przed wojną zamieszkał we wsi Kajetanowo koło Jedwabnego, gdzie pracował na gospodarstwie rolnym swojego ojca. W okresie okupacji sowieckiej świadek został aresztowany i przebywał w więzieniu w Łomży. Jak przypuszczał został uwięziony z powodu swojej uprzedniej służby w wojsku polskim oraz ponieważ ojciec miał duże gospodarstwo. Po rozpoczęciu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku więźniowie w Łomży dokonali samouwolnienia. Świadek wrócił do Kajetanowa. W dniu, kiedy zgładzono ludność żydowską, S. G. nie opuszczał Kajetanowa. Obserwował stamtąd płonącą stodołę. Tego dnia do wsi przyjechało konno dwóch polskich cywili, którzy szukali Żydów. Mężczyźni ci myśleli, że jeden z gospodarzy jest Żydem. Po

wyjaśnieniu omyłki odjechali. W okresie po dokonaniu zbrodni, u jednego z sąsiadów świadka przebywał przez pewien czas jakiś Żyd z Jedwabnego, który następnie pojechał do Łomży.

Świadek H. W., zamieszkiwał od urodzenia w Jedwabnem. W roku 1941 miał dziesięć lat. W dniu 10 lipca 1941 roku, w porze przedobiedniej widział ludzi idących na skwerek, gdzie w czasie okupacji sowieckiej wzniesiono pomnik Lenina. Na skwerku znajdowała się duża ilość Polaków. Zajmowali się oni rozbijaniem pomnika. Na ramionach posągu siedział znany świadkowi Kubrzyniecki z Jedwabnego, który młotem uderzał w głowę figury. Popiersie pomnika spadło na ziemię. Potem przewrócono cokół z nogami figury. Świadek widział także kilku obcych, umundurowanych Niemców. Stali na uboczu, śmiali się i robili zdjęcia fotograficzne. Nie byli to miejscowi żandarmi. H. W. stanowczo stwierdził, że na skwerku nie było wówczas żadnych Żydów. Rozpoznałby ich, bowiem ubierali się inaczej, niż Polacy. Zaraz po zburzeniu pomnika świadek wrócił do domu. Tego samego dnia, w późniejszym okresie czasu wychodził na podwórze. Zobaczył wtedy czarny dym unoszący się ze spalonej stodoły. Czuł swąd spalonych ciał. Usłyszał także, że od strony stodoły szła grupa jakichś osób rozmawiających po polsku. Ludzie ci przechodzili niedaleko posesji świadka. Potem H. W. dowiedział się, że znaleźli oni ukrytego w zbożu syna żydowskiego młynarza Zdrojewicza. Mężczyzna został odprowadzony na posesję Zdrojewiczów. Wykupił się i został uwolniony. Świadek nie potrafił określić, kto przekazał mu informację o schwytaniu Zdrojewicza. Słyszał nadto, że Żydów w Jedwabnem spalili Polacy z Jedwabnego i okolicznych wiosek. Zostali do tego zmuszeni przez Niemców.

Zeznania świadka H. W. w kwestii osób, które miały burzyć pomnik Lenina nie zgadzają się z ustaleniami poczynionymi na podstawie innych dowodów, przeprowadzonych w sprawie.

J. S. występował jako świadek oskarżenia w czasie postępowania, przeprowadzonego przeciwko Józefowi Sobucie w 1953 roku. Zeznał wówczas o okolicznościach udziału Józefa Sobuty w wypędzaniu ludności żydowskiej na rynek, biciu pokrzywdzonych, konwojowaniu osób niosących fragment pomnika

Lenina. Zeznania obciążające oskarżonego Sobutę odwołał następnie w czasie rozprawy sądowej.

W trakcie przesłuchania przez prokuratora Instytutu J. S. oznajmił, że kojarzy fakty składania zeznań przed jakimś funkcjonariuszem UBP oraz w sądzie. Stwierdził, że z powodu złego stanu zdrowia nie potrafi podać, czego dotyczyły tamte przesłuchania, nie przypomina sobie ich treści. Dodał, że nie kojarzy osoby Józefa Sobuty, aczkolwiek nazwisko wydaje mu się znajome. Nie pamięta, gdzie był w Jedwabnem w dniu 10 lipca 1941 r.

Po odczytaniu zeznań z 1953 roku świadek nie zanegował ich treści. Oświadczył jednak, że nadal niczego sobie nie przypomina.

Świadek M. K. w dniu, kiedy dokonano zbrodni przebywał u swojego wujostwa zamieszkujących w Jedwabnem, przy ul. Przytulskiej. Około godziny dziesiątej rano usłyszał jakieś krzyki, lamenty. Ciotka mówiła, że ludność żydowska jest sprowadzana na miejski rynek. Zaintrygowany świadek pobiegł na rynek. Będąc tam obserwował, jak polscy cywile uzbrojeni w pałki i orczyki wyprowadzają z domów na rynek pojedyńcze osoby oraz całe rodziny żydowskie. Niektórzy z konwojentów popychali i bili prowadzonych. Inni wymyślali Żydom, wyzywali ich. Świadek ocenił, że na rynku zgromadzonych było około 500-600 osób narodowości żydowskiej. Nie potrafił określić, ile osób liczyła grupa wyprowadzająca pokrzywdzonych na rynek, poza stwierdzeniem, iż nie była duża. Sprowadzani na rynek ludzie szli dobrowolnie, nie bronili się i nie próbowali uciekać. Świadek widział kilka pobitych osób. Pozostałe stały albo siedziały na ziemi. M. K. nie zauważył, aby czyszczono bruk z chwastów. Na chodniku w okolicach posterunku, stało dwóch lub trzech umundurowanych Niemców, którzy przyglądali się wydarzeniom na rynku. Świadek nie widział natomiast tego dnia w Jedwabnem żadnych pojazdów mechanicznych, motocykli ani zaprzęgów konnych. Zastrzegł, iż nie wie, czy za austerią na rynku nie parkowały jakieś pojazdy. Dodał, iż żandarmi w Jedwabnem nie mieli pojazdów. Poruszali się w konnej bryczce i na rowerach. Obserwowane przez świadka gromadzenie ludności żydowskiej trwało do późnych godzin poobiednich. W pewnym momencie na rynek od strony Wizny weszła grupa kilku, może kilkunastu Żydów. Śpiewali i nieśli rozbity fragment pomnika Lenina. Świadek

nie przypominał sobie, czy obserwowana grupa była przez kogoś prowadzona. Opuściła ona następnie rynek. Po upływie około godziny lub półtorej z rynku wyprowadzono pozostałą ludność żydowską. Ludzie szli w zwartej grupie, obstawionej przez konwojentów uzbrojonych w kije i różne przedmioty. Świadek widział potem, jak ludność żydowską wprowadzono do stodoły przez wierzeje od strony cmentarza żydowskiego. Konwojenci otoczyli ją. Świadek określił ich liczbę na ponad pięćdziesięciu, ale mniej niż stu. M. K. wyraził przypuszczenie, że budynek stodoły musiał być wcześniej oblany ropą lub benzyną, bowiem ogień wybuchł gwałtownie. Zapamiętał, że w Jedwabnem w czasach okupacji radzieckiej, przy ulicy wiodącej do Wizny znajdował się magazyn, gdzie przechowywano ropę. Rosjanie nie zdążyli go ewakuować. Po podpaleniu stodoły, z jej wnętrza rozległ się krzyk. M. K. zobaczył, jak dwoje 3, 4-letnich dzieci żydowskich zostało wrzuconych do ognia. Świadek podał nazwisko Kubrzynieckiego, znanego mu uczestnika zbrodni. Nie zapamiętał, czy widział go na rynku lub przy płonącej stodole. Słyszał natomiast, że Kubrzyniecki chwalił się zabójstwami ukrywających się Żydów, dokonywanymi w dniu spalenia ludzi i w dniach następnych. Kubrzyniecki demonstrował nawet zakrwawiony bagnet. Krótko potem znaleziono zwłoki Kubrzynieckiego w polu. Nie ustalono sprawcy jego zabójstwa. Świadek zapewnił, iż w dniu zbrodni nie strzelano pod stodołą. Słyszał o amunicji, którą tam odnaleziono. Oznajmił, że jako historyk wie, iż w czasie I Wojny Światowej przez Jedwabne przebiegał front. W roku 1944 ludność spędzono do kopania okopów w okolicy żydowskiego cmentarza i miejsca, gdzie była spalona stodoła. W styczniu 1945 roku przez cały dzień trwały tam walki. Potem świadek widział w tym miejscu trupy niemieckie, a z okopów zabrał karabin i amunicję. M. K. słyszał jedynie o tym, że rabowano mienie pożydowskie. Nie widział takich faktów. Jego ojciec z nakazu wójta lub burmistrza uczestniczył w zakopywaniu zwłok spalonych ofiar. Z jego relacji dowiedział się, że pomordowani mieli spalone głowy, natomiast reszta ciał i ubrania były nietknięte przez ogień. Zwłoki wrzucono do rowu wykopanego obok miejsca, gdzie stała spalona stodoła. Ojciec świadka twierdził, że niektórzy z grzebiących ciała zdejmowali z nich odzież, zabierali znalezione przy zwłokach złote monety, zegarki i banknoty dolarowe.

Świadek J. R. w okresie wojny zamieszkiwał w Jedwabnem. W czasie okupacji sowieckiej rozpoczął pracę w żydowskiej piekarni, znajdującej na rynku w okolicy wylotu ulicy Przestrzelskiej. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej właściciel piekarni, o nazwisku Srułka, wywiózł swoje mienie gdzieś do Przestrzela. Mówiło się, że bogaci Żydzi wywozili wówczas swoje rzeczy do znajomych gospodarzy we wsiach koło Jedwabnego. Po wkroczeniu Niemców do miasteczka natychmiast powstał posterunek żandarmerii. W tym czasie ludzie opowiadali, iż jacyś Polacy zabili żydowskiego rymarza, którego nazwiska świadek nie pamiętał. Zabito go, bowiem miał klucze od kościoła i domu parafialnego.

W dniu, kiedy dokonano zbrodni, J. R. pracował w piekarni, z okna której widać było rynek. Zaznaczył, że nie prowadził obserwacji przez cały czas, bowiem pilnował wypieku. Około godziny dziewiątej rano zaobserwował grupki dwóch - trzech Niemców, umundurowanych na czarno. Byli oni uzbrojeni w karabiny i pistolety i chodzili dookoła rynku. Nie byli to miejscowi żandarmi. Świadek nie potrafił określić liczby obserwowanych Niemców. Nie zapamiętał, czy w tym czasie widział na rynku jakieś pojazdy mechaniczne albo furmanki. Dwóch z obserwowanych Niemców kopało jakąś starszą żydowską kobietę. Potem J. R. zauważył, że cywile, w których rozpoznał miejscowych, sprowadzają ludność żydowską na rynek. Świadek nie potrafił podać liczby polskich cywili. Określił ich mianem „wandali, szumowin". Nie zapamiętał, czy mieli coś w rękach. Świadek ocenił, że polskich cywili, którzy pilnowali Żydów było więcej, niż Niemców, których widział na rynku. Z powodu upływu czasu nie potrafił podać, czy kogoś rozpoznał. Nie zapamiętał także, czy wobec osób sprowadzonych na rynek stosowano akty przemocy fizycznej. J. R. widział również, jak rynek obchodzi grupa od kilkunastu do dwudziestu żydowskich mężczyzn z belkami. Nieśli oni fragmenty pomnika, śpiewając „Przez nas wojna". Obok nich szli miejscowi oraz kilku Niemców w czarnych mundurach. Za tą grupą, z rynku wyszli czwórkami pozostali Żydzi. Rozniosła się wiadomość o zamiarze spalenia ludności żydowskiej w stodole. Świadek słyszał, że Niemcy kazali Śleszyńskiemu, aby opróżnił stodołę. Podobno miał za to otrzymać lepszy plac i drewno z tartaku na budowę nowej stodoły. Świadek zakończył wypiek i z

ciekawości poszedł krótszą drogą pod tą stodołę. Na ogrodzeniu pobliskiego cmentarza żydowskiego siedzało pełno gapiów. Ludność żydowską konwojowali cywile i z rzadka Niemcy w czarnych mundurach. Przy wejściu do stodoły stało czterech Niemców, którzy niektórych wchodzących Żydów bili po twarzach. Cywilni konwojenci otoczyli budynek. Po zamknięciu wierzei, niektórzy z nich podparli je drągami. Ktoś podpalił stodołę. Ponieważ ogień natychmiast objął budynek, świadek wyraził przypuszczenie, że musiał być wcześniej oblany jakimś płynem łatwopalnym. Z wnętrza płonącej stodoły usłyszał straszny krzyk. Stodoła szybko spaliła się i świadek zobaczył stos zwłok. Odszedł zaraz stamtąd wraz z innymi z powodu okropnego swądu. Słyszał potem, że zwęgleniu uległy jedynie ciała ofiar z wierzchu stosu. Ciała wewnątrz pozostały nietknięte. Dowiedział się też, że prawdopodobnie ludzie wyznaczeni do zakopania zwłok obrabowali je ze złota i dolarów. J. R. nie widział, aby w okolicach stodoły użyto broni palnej. Nie słyszał także odgłosów wystrzałów. Miejscowi, którzy byli zaangażowani w dokonaniu zbrodni, pozajmowali domy pożydowskie. Jeden z Polaków zajął piekarnię Srułki. Świadek nie zapamiętał nazwisk sprawców grabieży. Powrócił do rodzinnej wsi, a po wojnie wyjechał na teren byłych Prus Wschodnich. O powojennych procesach osób podejrzanych o udział w zbrodni dowiedział się z prasy.

Świadek A. D. został przesłuchany przez polskiego konsula w Nowym Yorku. Oznajmił, że w czasie wojny zamieszkiwał w Rostkach koło Jedwabnego. Zapamiętał, że w miasteczku w okresie okupacji niemieckiej był posterunek żandarmerii liczący 4 ludzi. W roku 1941 świadek liczył 12 lat i uczył się zawodu w warsztacie krawieckim Mucharskiego w Jedwabnem. W dniu, kiedy dokonano zbrodni, wyszedł z dwoma kolegami z warsztatu i zauważył żółty dym. Świadek pobiegł z kolegami z ulicy Przestrzelskiej na Cmentarną. Zobaczył płonącą stodołę, w której załamywały się krokwie. Dookoła budynku stało około 25 umundurowanych Niemców. A. D. nie widział natomiast innych osób, żadnych cywili. Świadek z kolegami szybko uciekł, obawiając się, że Niemcy ich zobaczą. Na ulicach Jedwabnego nikogo nie widział. Nie zaobserwował żadnych pojazdów, motocykli, czy furmanek. Świadek zeznał ponadto, że pomnik Lenina, który znajdował się w Jedwabnem został zburzony przez Niemców przed dniem

spalenia ludzi w stodole. Z opowieści ludzi dowiedział się, że Żydzi, eskortowani przez żandarmów nieśli ten pomnik na drągach.

Zeznaniu świadka o tym, że pod płonącą stodołą mieli znajdować się wyłącznie Niemcy, przeczą inne materiały dowodowe. Wielu świadków twierdzi, iż w tym miejscu przebywali miejscowi cywile, dobrowolnie lub pod przymusem uczestniczący w dokonaniu zbrodni, bądź obserwujący wydarzenia. Poza sporem pozostaje również fakt, że pomnik Lenina został zburzony w dniu zagłady ludności żydowskiej w Jedwabnem.

K. K. jest kolejnym świadkiem przesłuchanym przez konsula polskiego na terenie USA. Zamieszkiwała ona od urodzenia w Jedwabnem. W roku 1941 miała 10 lat. W dniu zbrodni w godzinach rannych przebywała w domu. W pewnej chwili usłyszała krzyk dochodzący z ulicy. Wraz z matką obserwowała przez okno, jak żydowski sąsiad i jego czwórka dzieci jest kopana i popychana przez niemieckich żołnierzy. Dzieci sąsiada niosły jakieś tłumoczki, które powypadały im z rąk na ulicę. Niemcy poprowadzili Żydów w kierunku rynku. Po południu, około godziny 15, świadek wraz z matką udała się do ciotki mieszkającej na ulicy Cmentarnej. Widziała wtedy, jak na tej ulicy prowadzono kolumnę ludności żydowskiej. Oceniła, że w kolumnie było nie więcej, niż 300 osób. Ludzie szli spokojnie konwojowani przez cywili. Na żerdziach niesiono popiersie z rozbitego pomnika Lenina. Świadek zauważyła kilku, jak określiła, chłopców trzymających w rękach kije. Za kolumną jechał samochód osobowy z niemieckimi żołnierzami. Świadek nie widziała faktów bicia, czy popychania prowadzonych ludzi. Samochód, który jechał za kolumną, zatrzymał się przy katolickim cmentarzu. Dwóch Niemców obserwowało i być może fotografowało kolumnę ludzi. Ofiary w stodole spalono około godziny 16, bo wówczas pojawił się dym. K. K. nie była pod stodołą, kiedy dokonywano egzekucji.

Świadek Z. R. został przesłuchany przez konsula polskiego w Toronto (Kanada). W chwili wybuchu wojny świadek miał 16 lat. Zamieszkiwał w Jedwabnem i pomagał w gospodarstwie rolnym swojego dziadka. W dniu 10 lipca 1941 roku świadek wracał rowerem od ciotki z Bronowa do Jedwabnego. Został poproszony przez bliżej nieokreśloną osobę o nazwisku Laudański, aby obserwował niemieckie poczyniania w miasteczku. Na drodze spotykał ludzi,

którzy uciekli z Jedwabnego. W samym mieście obserwował, jak Niemcy wyganiali z domów polskie rodziny. Pod groźbą broni nakazywali im wypędzać z kolei Żydów. Świadek widział kilku Niemców w mundurach. Ludność żydowską zgromadzono na rynku miejskim, a następnie poprowadzono do stodoły Śleszyńskiego. Świadek udał się tam bocznymi uliczkami i przez ogrody. Kiedy Żydów doprowadzono do stodoły, Z. R. widział z daleka, jak Niemcy polecili Polakom, aby otoczyli grupę żydowską, która szła czwórkami. Polacy byli poganiani przez Niemców uzbrojonych w broń automatyczną. Koło stodoły było dwóch folksdojczów z miasteczka, personaliów których świadek nie podał. Liczbę ludności żydowskiej wprowadzonej do stodoły świadek ocenił na około 150 osób. Po podpaleniu budynku usłyszał krzyki zamkniętych ludzi oraz strzały. Nie potrafił określić, do kogo strzelano.

T. B. urodził się w Jedwabnem w 1924 r. W okresie okupacji sowieckiej pracował jako robotnik w młynie. Zapamiętał, że wkrótce po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. w miasteczku zainstalował się oddział niemiecki (komando) liczący 10-15 członków. Oddział ten dokonał rozstrzeliwań ludzi jeszcze przed dniem spalenia ludności żydowskiej. Krótko po dacie tej ostatniej zbrodni oddział opuścił Jedwabnem. W dniu, kiedy spalono ludzi, ojciec świadka otrzymał około godziny 8 rano zawiadomienie od burmistrza Karolaka o konieczności stawienia się w magistracie. Ojciec świadka domyślał się, że chodzi o zmuszanie Żydów do jakichś prac i nie poszedł do magistratu. W późniejszym czasie świadek widział, jak dwóch cywili z kijami wyprowadziło z domu i poprowadziło w stronę rynku znajomą żydowską rodzinę Cynamonów. Następnie koło posesji T. B. przechodził znany mu mężczyzna o nazwisku Niebrzydowski wraz z drugim, którego nazwiska świadek nie pamiętał. Obie te osoby były po wojnie sądzone za udział w spaleniu Żydów. Obserwowani nadeszli od strony Wizny. Nieśli dwa kanistry. Mówili, że mają benzynę, która posłuży do oblania stodoły Śleszyńskiego. W tej stodole zostaną spaleni Żydzi. Świadek domyślił się, że benzyna pochodziła z magazynu poradzieckiego, który znajdował się przy drodze do Wizny. Po około 20 minutach od przejścia obu mężczyzn T. B. widział czarny dym i usłyszał ludzki krzyk. Kiedy po około dwóch dniach świadek przechodził koło spalonej stodoły, widział stojący na środku klepiska fragment

pomnika. Obok niego znajdowało się 5-6 szkieletów. W sąsieku od strony Przestrzela T. B. widział dużo porozsypywanych kości. W sąsieku od strony Jedwabnego znajdowała się plątanina niespalonych ciał zabitych ludzi. Świadek ocenił, że mógł widzieć zwłoki 1600 ludzi, co potwierdzało wersję podaną w książce Grossa. T. B. przeczytał tą książkę. Zdaniem świadka w gromadzeniu Żydów na rynku wzięło udział 100-150 osób z Jedwabnego i okolic. W tym czasie w miasteczku było 10-15 Niemców z komanda. Ludzie opowiadali, że Niemcy robili zdjęcia do jakiegoś filmu. Ponadto wymieniało się nazwiska sprawców zbrodni: Kubrzynieckiego i Sielawy (który chodził o kuli). Po dniu spalenia ludzi w Jedwabnem kilkunastu Żydów zamieszkiwało w getcie na Starym Rynku.

Świadek T. C. w roku 1941 miał 13 lat. Zamieszkiwał we wsi Wysokie Małe położonej w okolicach szosy Stawiski-Jedwabne. W dniu zbrodni z matką Aleksandrą C. i wujem Józefem Filipkowskim udali się furmanką do Jedwabnego. Zabrali produkty spożywcze, aby wymienić je u tamtejszych Żydów na odzież i obuwie. W Jedwabnem ponadto zamieszkiwała ciotka świadka o nazwiska Filipkowska. Imienia jej świadek nie zapamiętał. Na drodze do Jedwabnego nie było dużego ruchu. Nie spotkali żadnych Niemców. Także w miasteczku, do którego świadek i jego bliscy dotarli około godziny 10 rano, nikt ich nie zatrzymywał. Nie było posterunków wojska lub policji niemieckiej. Dopiero przejeżdżając przez rynek świadek zauważył na nim trzech lub czterech żandarmów. Świadek nie zapamiętał, czy oprócz wzmiankowanych Niemców na rynku były inne osoby. Wyraził przekonanie, że rynek był „raczej pusty". Przez nikogo nie zatrzymywani świadek i jego bliscy dotarli do domu Filipkowskiej. Tam czekali, aż wymieniona zorientuje się, czy przywiezione produkty spożywcze można będzie wymienić na ubrania. Kiedy wróciła do domu, powiedziała, aby pojechali do swojej wsi. Oznajmiła, że „nie ma dojścia do Żydów", a w mieście pojawili się Niemcy. Nie precyzowała, ilu było tych Niemców i skąd przybyli do Jedwabnego. Po otrzymaniu powyższej informacji świadek z matką i wujem skierowali się w drogę powrotną. Podczas ponownego przejazdu przez rynek świadek nie widział na nim żadnych Niemców, Polaków czy Żydów. W tym miejscu świadek dokonał sprostowania swoich zeznań.

Stwierdził, że w chwili, kiedy wyruszali furmanką spod domu Filipkowskiej, pojawił się tam jakiś umundurowany Niemiec z karabinem. Zabrał on Józefa Filipkowskiego i gdzieś poprowadził. Odchodząc Filipkowski poprosił, aby siostra i siostrzeniec zaczekali na niego za Jedwabnem we wsi Kalinka. Świadek nie pamiętał, aby w czasie opuszczania miasteczka zaobserwował coś szczególnego. Furmanki nikt nie zatrzymywał. Po krótkim czasie dołączył Józef Filipkowski. Opowiadał, że został zabrany przez Niemców do pilnowania Żydów. Po pewnym czasie świadek ponownie pojechał do Jedwabnego. Usłyszał wtedy, jak na rynku jacyś ludzie mówili, że Żydzi zostali spaleni przez Niemców w stodole, którą oblano benzyną. Osoby te dodawały, że Żydzi byli głupi, ponieważ pozwolili się zaprowadzić do stodoły.

Zeznania świadka pozostają w sprzeczności z nie budzącymi wątpliwości ustaleniami, że w dniu zbrodni na rynku w Jedwabnem od godzin rannych przebywało wiele osób. Nie zasługują zatem na wiarę twierdzenia T. C. o obserwacjach poczynionych w trakcie dwukrotnego przejazdu przez rynek w miasteczku.

Świadek J. S. w dniu zbrodni pracował na łące znajdującej się w odległości około kilometra od Jedwabnego. Około południa zauważył przebiegającą niedaleko grupkę 7-8 młodych mężczyzn żydowskich. Rozpoznał ich jako znanych z widzenia mieszkańców Jedwabnego. Osoby te były ścigane przez cywila i osobę w jakimś ciemnym mundurze. Świadek nie znał ścigających. Mężczyzna w mundurze miał w ręku pistolet, z którego jednak nie strzelał. Ścigający w pewnym momencie zatrzymali się i zawrócili w kierunku Jedwabnego. W krótkim odstępie czasu świadek usłyszał od strony miasteczka jakieś krzyki. Nie rozpoznał żadnych wyraźnych słów. Później, pod wieczór, nad Jedwabnem pojawił się ciemny dym i słychać było dużo pojedyńczych strzałów. Świadek nie potrafił określić, czy były to odgłosy wystrzałów karabinowych, czy pistoletowych. Po powrocie do domu dowiedział się od rodziców, że wcześnie rano przyjechało do Jedwabnego kilkanaście krytych ciężarówek z Niemcami. Żydów wypędzano z domów, a Polaków zabierano do ich pilnowania. Dwóch umundurowanych Niemców było również w domu świadka, gdzie szukali mężczyzn. Sąsiadki poinformowały matkę świadka, że Niemcy zaprowadzili

ludność żydowską do stodoły Bronisława Śleszyńskiego. W późniejszym czasie (kilka dni po dokonaniu zbrodni) J. S. rozmawiał z dwoma starszymi osobami o nazwiskach Gołko i Micura, których po wojnie sądzono za udział w zbrodni. Wymienieni opowiadali, że Niemcy spędzili ich i innych (w sumie około 30 osób) do pilnowania Żydów na rynku. Żydzi musieli nosić fragmenty pomnika Lenina. Rabin miał zatknięte na tyczce nakrycie głowy i krzyczał „Przez nas wojna". Ludność żydowską zaprowadzono do stodoły pod pozorem urządzenia pogrzebu Lenina na żydowskim cmentarzu. Gołko miał na twarzy obrażenie po otrzymaniu uderzenia pistoletem od jakiegoś Niemca. Od innej nieustalonej osoby świadek dowiedział się, że jakiś nieustalony Polak wrzucił do ognia żydowskie dziecko. Miał to uczynić na polecenie niemieckie. Jacyś ludzie mówili, że Niemcy zabrali mieszkańców z okolicznych wsi do zakopania zwłok zamordowanych. Ciała zostały pogrzebane na terenie cmentarza żydowskiego, gdzie zakopano także fragmenty pomnika.

Świadek J. S. to jedyna osoba, która zeznała w śledztwie o faktach strzelania w dniu zbrodni w Jedwabnem przed datą publicznego ujawnienia, że w trakcie oględzin miejsca zbrodni oraz późniejszych czynności ekshumacyjnych zabezpieczono pozostałości amunicyjne.

J. S. przedłożył do akt kserokopię swojego pisma, skierowanego do redakcji dziennika „Rzeczpospolita". Odnosił się w nim krytycznie do opublikowanego w tym piśmie artykułu „Całopalenie", opisującego okoliczności zbrodni w Jedwabnem i wskazującego na sprawców spośród miejscowej ludności. Podawał również pewne okoliczności dotyczące sprawy. Już po przesłuchaniu świadka otrzymano również kopię jego listu, z dnia 15 czerwca 2000 roku, skierowanego do burmistrza Jedwabnego. Autor prosił adresata o zwrot egzemplarza wyżej wskazanego pisma, będącego odpowiedzią na artykuł „Całopalenie". Wskazał, że w dokumencie tym jako fakt podał plotkę dotyczącą okoliczności śmierci Bronisława Śleszyńskiego, właściciela stodoły, w której spalono ludzi. W zakończeniu wskazywał, iż „jedwabińską burzę" rozpoczęto w mediach po wydaniu książki żydowskiego autora Jana Tomasza Grossa. Pozycję tą uznał za przykład działania żydowskiego w celu „wybielenia" Niemców, a obciążenia

winą Polaków. Wobec powyższego świadka ponownie przesłuchano, pytając o dane zawarte w wyżej wskazanych dokumentach.

J. S. na okoliczności związane z przedmiotem śledztwa zeznał, że Żydzi, którzy ocaleli w roku 1941, z nakazu niemieckiego zamieszkali w okolicy Starego Rynku. Powstało tam małe otwarte getto. W getcie tym mogło przebywać około 100 Żydów. Świadek kojarzy, że zlikwidowano je na początku 1942 roku, a Żydów przewieziono do getta w Zambrowie. Świadek dodał, że pod jego nieobecność do rodzinnego domu przyszło dwóch młodych Żydów, aby podziękować jego matce. Z relacji rodzinnych swiadek dowiedział się, że matka karmiła w czasie wojny ukrywających się Żydów przez około pół roku po dokonaniu zbrodni w Jedwabnem. Nosiła wówczas gdzieś żywność, co J. S. widział. Uważał wtedy, że matka dokarmia jakichś biednych.

Co do okoliczności zgonu Bronisława Śleszyńskiego, świadek oznajmił, że w swoim opracowaniu oparł się na zasłyszanych wiadomościach, że wymienionego zwabili do lasu Żydzi. Następnie zabili go z zemsty za udostępnienie stodoły do popełnienia zbrodni. W opracowaniu świadek usunął fragment dotyczący śmierci Bronisława Śleszyńskiego i skierował do burmistrza Jedwabnego list prostujący tą nieprawdziwą informację.

W czasie śledztwa przesłuchano ponadto braci Jerzego i Zygmunta Laudańskich. Zostali oni oskarżeni o udział w zbrodni w postępowaniu w 1949 roku i skazani przez sąd w Łomży. Jerzy Laudański zeznał, że w dniu dokonania zbrodni wydane zostało zarządzenie, aby Żydzi stawili się do pracy na miejskim rynku. Świadek nie wiedział, kto wydał to zarządzenie. Na rynku samorzutnie zjawiło się dużo Polaków. Żydzi czyścili bruk z trawy. Dookoła rynku stało dużo umundurowanych przyjezdnych Niemców. Znajdowali się tam także polscy gapie. Jerzy Laudański nie potrafił określić ilości osób obecnych na rynku. Nie widział faktów przemocy wobec zgromadzonej ludności żydowskiej. Obecni na rynku Polacy byli nieuzbrojeni. Niemcy prowadzili ludność żydowską do stodoły. Świadek poszedł pod stodołę, jak wielu innych Polaków. Nie wie, kto podpalił stodołę.

Jerzemu Laudańskiemu odczytano dokumenty procesowe z postępowania prowadzonego w 1949 roku. Świadek stwierdził, że w trakcie powojennego

śledztwa podpisywał dokumenty zawierające nieprawdziwe informacje, ponieważ był bity. Poinformował o tym skład sędziowski, który nie zareagował.

Zygmunt Laudański oznajmił, że w dniu 10 lipca 1941 r. został wezwany do domu burmistrza Karolaka w celu naprawienia kuchennego pieca. Dom ten znajdował się na rynku miasteczka. Widział tam Żydów pielących rynek oraz umundurowanych Niemców i Polaków. Niemcy stali na wylotach ulic prowadzących z rynku i nikogo nie wypuszczali. Dlatego po zakończeniu pracy Zygmunt Laudański miał wymknąć się wąskim przejściem między dwoma budynkami. Znał je, bowiem jeden z tych domów zbudował jego ojciec. Noc spędził na posesji znajomej.

Kiedy odczytano Zygmuntowi Laudańskiemu treść istotnych dokumentów z postępowania prowadzonego w 1949 r., stwierdził, że nie był zapoznany z żadnymi dokumentami ze śledztwa. Oznajmił, iż po aresztowaniu rozmawiał w więzieniu z współoskarżonym Niebrzydowskim. Ten przepraszał go za złożenie obciążających wyjaśnień. Mówił, że skłoniono go do tego biciem.

Pozostali przesłuchani w śledztwie świadkowie nie byli naocznymi obserwatorami przebiegu zdarzeń w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem. Niektórzy z nich przedstawiali swą wiedzę o zbrodni, opartą na informacjach uzyskanych od innych osób. Podawali jednak dane, które pozwoliły na ustalenie świadków naocznych. Ponadto ich informacje były użyteczne w procesie weryfikacji zeznań innych świadków oraz ustaleń poczynionych w drodze analizy materiałów archiwalnych. Przesłuchani w sprawie członkowie rodzin ofiar przekazali informacje o personaliach zabitych, znanych okolicznościach ich śmierci. Niektóre zatem wiadomości zawarte w zeznaniach świadków „ze słyszenia" ocenić należy jako ważne dla śledztwa.

L. D. w czasie wojny zamieszkiwał w Przestrzelach koło Jedwabnego. Oświadczył, że znał Szmula Wasersztejna, który był przed wojną jego kolegą. Matka Wasersztejna była wdową i zajmowała się szyciem koszul. Szmul Wasersztejn wraz z bratem handlował mięsem. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, kilka dni przed dokonaniem zbrodni, na prośbę Szmula Wasersztejna, świadek L. D. przewiózł na furmance rzeczy kolegi do jego domu w Jedwabnym. Na podwórku domu Wasersztejnów pojawiło się wówczas trzech Polaków. Byli

to Bolesław Romatowski, Piechowski i trzecia osoba, której świadek nie zapamiętał. Mieli oni okute kije. Na ich widok żydowscy mieszkańcy uciekli. Przybyli zrzucili z furmanki rzeczy Wasersztejna i spłoszyli konia świadka. L. D. widział jeszcze, jak przeszukują rzeczy. W dniu zbrodni świadek widział czarny dym płonącej stodoły i słyszał straszny krzyk. Ludzie opowiadali, że tamtego dnia zastrzelono w Przestrzelu dwóch Żydów – ojca i syna. Jeden z nich miał się nazywać Honek Goldberg. Zabójcami byli nieznany niemiecki żandarm oraz osoba, który przed wojną mieszkała w Jedwabnem, a po przyjściu Niemców przyjęła volkslistę. Przyjechali oni do Przestrzela samochodem po uzyskaniu zawiadomienia od nieustalonych Polaków. Wieczorem, po spaleniu ludzi, L. D. znalazł w swojej stodole Szmula Wasersztejna. Rodzina D. przechowywała go przez dwa tygodnie. W tym czasie Szmul Wasersztejn opowiedział, że uciekł z grupy ludzi prowadzonej do stodoły. Schronił się na żydowskim cmentarzu. Mówił, że to Polacy prowadzili Żydów do stodoły. Nie podawał liczby osób. Kilku obecnych z tyłu Niemców robiło jedynie zdjęcia fotograficzne. Wasersztejn miał też widzieć, jak grupa oprawców w okolicy dogasającej stodoły chwytała ukrywających się ludzi. Zabijano ich nożami i kijami, a ciała wrzucano do kanału wodnego niedaleko stodoły. Po dwóch tygodniach Szmul Wasersztejn opuścił Przestrzele i udał się do Janczewka. Tam ukrywała go rodzina W. Dzień, czy dwa dni po spaleniu ofiar, L. D. został wyznaczony wraz z innymi osobami do zakopania zwłok spalonych ofiar. Widział wtedy, że w obrębie fundamentów stodoły, na środku i z jednej strony znajdowały się fragmenty bardzo spalonych zwłok, nie pozwalające na określenie ilości zabitych. Natomiast z drugiej strony znajdowało się dużo zwłok. Ciała zmarłych były spalone jedynie na wierzchu i silnie splątane. Spowodowało to konieczność rozrywania zwłok przy pomocy wideł. Następnie szczątki wrzucano do dołu wykopanego wzdłuż dłuższego boku fundamentów spalonej stodoły. Świadek w trakcie oględzin procesowych wskazał, gdzie znajduje się grób. Lokalizacja ta została potwierdzona w trakcie przeprowadzonych w śledztwie czynności ekshumacyjnych. Po otwarciu grobu nr 1 stwierdzono przemieszanie szczątków różnych zwłok. Nie odnaleziono natomiast drugiego grobu w miejscu, o którym opowiadał świadkowi Szmul Wasersztejn.

Świadek A. R. zamieszkujący w czasie wojny we wsi Rostki, widział jedynie dym płonącej stodoły, unoszący się ze strony Jedwabnego. W jego ocenie po około dwóch tygodniach, w zastępstwie chorego ojca wraz z sołtysem udał się do Jedwabnego. Następnie świadka wraz z 20 innymi osobami, m.in. z L. D. skierowano w okolice żydowskiego cmentarza. W obrębie podmurówki spalonej stodoły, na miejscu zasieku od strony miasteczka do wysokości 1 - 1,5 metra leżały zwłoki pomordowanych. Zdaniem świadka większość ofiar musiała udusić się dymem podczas pożaru. Sprowadzeni ludzie wykopali rów, do którego wrzucono zwłoki. Świadek potwierdził, iż ciała przed wrzuceniem ich do grobu rozdzielano przy użyciu wideł (tzw. „kul").

A. W. w czasie wojny zamieszkiwała we wsi Janczewko w pobliżu Jedwabnego wraz z rodzicami Franciszkiem i Józefą K. oraz mężem Aleksandrem W. W dniu 10 lipca 1941 roku, po popołudniu, świadek przebywała na swoim podwórzu. Wraz z matką oraz sąsiadką zaobserwowała unoszący się od strony Jedwabnego prosto w górę słup czarnego dymu. We wsi mówiono, że w miasteczku spalono Żydów. Świadek nie słyszała wtedy, kto zabił tych ludzi. Krótko potem jej mąż był w Jedwabnem i spotkał tam znajomego Żyda Szmula Wasersztejna. Zaproponował mu pracę w swoim gospodarstwie. Wasersztejn zamieszkał w Janczewku. Gospodarze nazywali go dla ułatwienia Staśkiem. Mąż świadka zwracał się do niego „Całcuk". Matka Wasersztejna była wdową i przed wojną utrzymywała się z szycia bielizny. Starszy brat wyemigrował rok przed wojną na Kubę, a drugi młodszy brat zginął w Jedwabnem. Szmul Wasersztejn opowiadał, iż brata zabito nożem na jakimś polu. On sam ukrywał się nieopodal i widział, kto popełnił tą zbrodnię. Podawał nawet polskie nazwiska sprawców. Jednak świadek nie zapamiętała tych nazwisk. Wasersztejn podał także, iż jego matkę spalono w stodole. Mówił również o utopieniu się dwóch kobiet żydowskich z niemowlętami. Obserwowali to jacyś ludzie. Już po zabójstwie ludności żydowskiej Wasersztejn odwiedzał w Jedwabnym ocalałych Żydów. Antonina W. oceniła ich liczbę na kilkunastu. W późniejszym okresie czasie (świadek nie potrafiła sprecyzować daty) w Jedwabnem Niemcy przeprowadzili jakąś obławę na Żydów. Szmul Wasersztejn, będący wówczas w miasteczku uciekł do Przestrzela, gdzie przez trzy dni ukrywał się w jakiejś stodole.

Małżonkowie W. przewieźli go furą do Janczewka i początkowo ukryli w gospodarstwie brata A. W. Następnie w schronach wykopanych pod chlewem i kurnikiem rodzina K. i W. przechowywała do stycznia 1945 roku zarówno Szmula Wasersztejna, jak i inne osoby narodowości żydowskiej: pochodzących z Jedwabnego Józefa Grądowskiego, braci Mieczysława i Berka Olszewiczów, Jacka Kubrzańskiego oraz żonę Kubrzańskiego-Leję i Elżbietę Sosnowską, pochodzące ze Szczuczyna. Ukrywający się nie opowiadali A. W. o swoich przeżyciach. Po przejściu frontu jedynie Józef Grądowski pozostał w Jedwabnem. Pozostali Żydzi uciekli obawiając się utraty życia, a wraz z nimi A. W. Świadek została bowiem pobita przez nieznanych jej sprawców za przechowywanie Żydów. Bandyci także obrabowali ją. Odnosząc się do pogłoski o powojennej służbie Szmula Wasersztejna w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego świadek oznajmiła, że to nieprawda, bowiem Wasersztejn wyjechał w grudniu 1945 roku na Kubę.

Zeznania H. K. potwierdzają relację jej matki A. W. Świadek oznajmiła, że jeden z przechowywanych Żydów nazywał się Całka. Nazywano go Staśkiem, choć w rzeczywistości miał na imię Szmulek. Zdaniem świadka nazwisko Wasersztejn zostało przyjęte przez Całkę już po wojnie. Co do pobicia swojej matki, dokonało tego trzech czy czterech bandytów, których nazwisk H. K. nie znała. Napadli oni na mieszkanie i pobili matkę za przechowywanie Żydów. Obrabowali także ofiarę. W tym czasie ojca świadka nie było w domu. Uciekł wcześniej, bo bał się, że zostanie zabity, gdyby rozniosło się, że ukrywał Żydów. Potem rodzina świadka opuściła Janczewko właśnie z powodu tego, że stało się głośno o tym ukrywaniu Żydów.

Świadek F. K. jest bratankiem A. W. W czasie wojny zamieszkiwał z rodzicami w Janczewku koło Jedwabnego. Około 1937 roku poznał Stanisława Całkę, który potem zmienił nazwisko na Szmul Wasersztejn. Całka zamieszkiwał wraz ze starszym bratem w Jedwabnem, przy ul. Przytulskiej. Jeszcze przed wojną starszy brat Stanisława Całki wyjechał na Kubę. Następnie po rewolucji kubańskiej wyemigrował na Kostarykę.

W roku 1941 F. K. miał 11 lat. Kiedy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka obserwował paniczny odwrót Rosjan. Wkrótce pojawili się Niemcy. Niedługo

potem rozeszła się pogłoska, że Niemcy zamierzają „zniszczyć" Żydów w Jedwabnem. Nie mówiono, aby planowano spalenie ludzi. Antoni K.-ojciec świadka przechowywał w tym czasie dużą 150-kilogramową wagę u żydowskiego rzeźnika Kosackiego w Jedwabnem. Rankiem w dniu, kiedy miano „niszczyć" Żydów, ojciec świadka wraz z jego starszym bratem pojechali furmanką, aby odebrać wagę. O tym, co wówczas wydarzyło się w miasteczku F. K. dowiedział się z relacji ojca. Antoni K. opowiadał, że po wjechaniu do miasteczka zobaczył jakichś Niemców. Nie precyzował, ile ich było. Po odebraniu wagi, już podczas opuszczania Jedwabnego furmankę zatrzymali jacyś Niemcy. Nakazali oni Antoniemu K. wziąć udział w wyprowadzaniu ludności żydowskiej na rynek. Pozwolili natomiast, aby brat świadka opuścił miasteczko. Antoni K. polecił wówczas bratu świadka jazdę drogą ku wsi Bronaki. Potem udając, że musi załatwić potrzebę fizjologiczną, wszedł w jakieś krzaki i uciekł do furmanki. Tamtego dnia, po południu, od strony Jedwabnego pojawił się słup czarnego dymu. Zaczęto opowiadać, że Niemcy spalili Żydów. Kuzyn świadka Władysław Gołębiewski, który w czasie wojny mieszkał na skraju Jedwabnego, opowiadał mu, że w dniu zbrodni Niemcy nakazali mu, aby z kijem dozorował swoją posesję i nie wypuszczał Żydów z miasteczka. Również na inne niewymienione personalnie osoby zamieszkujące na krańcach miasteczka nałożono obowiązek nie wypuszczania Żydów z miasteczka. Władysław Gołębiewski twierdził, że osoby mieszkające w centrum Jedwabnego otrzymały z kolei nakaz wyprowadzania ludności żydowskiej z domów. Władysław Gołębiewski twierdził, że wbrew niemieckiemu nakazowi przepuścił trzech Żydów, m. in. rzeźnika Kosackiego. Z kolei S. W. opowiadał świadkowi, że po dokonaniu spalenia ludności żydowskiej Stanisław Całka przez kilka dniu ukrywał się u jego rodziny w Bronakach. Całka mówił, że spalono całą jego rodzinę. Potem ojciec S. W. przeczytał w Jedwabnem ogłoszenie niemieckie informujące, że za przechowywanie Żydów grozi Polakom kara śmierci. Polecił wtedy Całce, aby odszedł. Całka udał się do rodziny D. w Przestrzelach. W jakiś czas po dacie zbrodni wuj świadka Aleksander W. spotkał w Jedwabnem Stanisława Całkę. Nie ukrywał się on, bowiem Niemcy, którzy dokonali zbrodni, odjechali już z miasta. Całka zaczął pracę na gospodarstwie rolnym Aleksandra W. w Janczewku.

Handlował także żywnością w Jedwabnem. Około jesieni 1942 roku Niemcy przyjechali do Jedwabnego, żeby zabrać Żydów. Pewnego dnia, po powrocie z Jedwabnego, Stanisław Całka opowiedział, że schwytali go Niemcy. Uciekł z samochodu, w którym go umieszczono. W tym czasie na posesji Aleksandra W. pojawili się kolejni Żydzi. Pod oborami wykopano dwa schrony, w których zaczęło ukrywać się pięciu żydowskich mężczyzn i dwie kobiety. Kolejny mężczyzna pojawił się w późniejszym czasie, zimą. Był jednak chory i zmarł po około dwóch tygodniach. Ponieważ z powodu mrozu nie można było wykopać grobu, zmarłego wywieziono w okolice Kownat i porzucono w wodzie.

Świadek F. K. zrelacjonował ponadto znane sobie okoliczności ukrywania osób narodowości żydowskiej na posesji Karwowskich i W. Podał, iż jedna z ukrywających się kobiet urodziła dziecko, które zaraz zmarło. Po przejściu frontu Żydzi wyszli z ukrycia i udali się do Jedwabnego. Ponieważ działała tam banda rabunkowa, wkrótce wyprowadzili się do Łomży. Krótko po przejściu frontu ciotka świadka A. W. została pobita przez jakichś sprawców. F. K. nie orientował się, dlaczego ciotkę pobito. Na zakończenie przesłuchania świadek oznajmił, że nie zgadza się z twierdzeniami, że w Jedwabnem spalono 1600 Żydów. Stwierdził, że jeszcze przed wojną, aby utworzyć urząd gminy w Jedwabnem dołączono administracyjnie do miasteczka trzy przylegające wsie, uzyskując wymaganą ogólną liczbę 2000 mieszkańców. Ponadto po dokonaniu zbrodni, Żydzi, którzy ocaleli, zamieszkiwali w Jedwabnem do jesieni 1942 roku.

F. K. zgłosił się ponownie celem złożenia dodatkowych zeznań. Skłoniła go do tego treść wypowiedzi Stefanii Szmit z Jedwabnego w filmie dokumentalnym „Sąsiedzi" dotyczącym zbrodni w Jedwabnem. Świadek oznajmił, iż wymieniona nie mogła dysponować żadnymi informacjami o zbrodni, bowiem w czasie wojny zamieszkiwała na kolonii koło Janczewka. Stefanię Szmit w latach 90-tych ubiegłego wieku odwiedzał Szmul Wasersztejn. Był u niej za każdym razem, kiedy przyjeżdżał do Polski. Zdaniem świadka przekazywał jej wówczas jakieś prezenty i oboje „nagrali", czyli uzgodnili treść jej późniejszej wypowiedzi medialnej.

Treść zeznań świadka F. K. zgodna jest z zeznaniami świadków A. W., H. K. oraz L. D. Za dowolne należy uznać natomiast przypuszczenia o

przygotowywaniu fałszywej wersji o polskim udziale w dokonaniu zbrodni w Jedwabnem. Trudno przyjąć, aby dokonywano tego rodzaju ustaleń, przewidując, że w przyszłości media i opinia społeczna zainteresują się sprawą zabójstwa ludności żydowskiej w Jedwabnem. Fakt, że ktoś nie zamieszkiwał tempore criminis w tym mieście nie znaczy, że nie może posiadać danych dotyczących wydarzeń z dnia 10 lipca 1941 roku. Wielu naocznych świadków przesłuchanych w śledztwie zamieszkiwało poza Jedwabnym.

Świadek S. W. w czasie wojny mieszkał w Bronakach koło Jedwabnego. W dniu 10 lipca 1941 roku pasł krowy na polu w odległości około 2 kilometrów od Jedwabnego. Patrząc w stronę miasteczka ujrzał czarny dym, a następnie usłyszał krzyk i jęk, trwający około 5 minut. Ojciec świadka Czesław W. w tym dniu udał się do Jedwabnego w celu zmielenia zboża. Opowiadał, że kiedy był we młynie, do żydowskiego wagowego przyszła żona i przyniosła obiad. Prosiła, żeby zjadł szybko posiłek, bo musi udać się na pielenie do burmistrza Jedwabnego. Potem w młynie pojawiło się dwóch mężczyzn: Polak i Niemiec. Zabrali oni wagowego. Polecili również ojcu świadka, aby wziął udział w „zaganianiu Żydów". S. W. oznajmił, że jego rodzina przez okres dwóch tygodni ukrywała młodego żydowskiego mężczyznę o nazwisku Całka, który uratował się z pogromu. Po tym czasie ojciec świadka dowiedział się z niemieckich obwieszczeń w Jedwabnem, że polskie rodziny będą zabijane za ukrywanie ludności żydowskiej. Wówczas powiedział Całce, aby starał się o inne ukrycie. Już po wojnie świadek dowiedział się, że Całka ukrywał się wraz z 6 innymi Żydami w Janczewku, u rodziny W.

Świadek J. K. jest bratem świadka F. K. W roku 1941 świadek miał 4 lata. Zamieszkiwał w miejscowości Janczewko, koło Jedwabnego. Nic nie wie o zdarzeniach, które miały miejsce w Jedwabnem 10 lipca 1941 roku. W latach 1965-1966 wraz ze swoim wujem Aleksandrem W. udał się do Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Złożył tam oświadczenie o okolicznościach przechowywania w czasie wojny Żydów przez wuja i jego żonę. Jak oznajmił, treść oświadczenia oparł na tym, co dowiedział się na ten temat od rodziców, wuja i jego żony.

Świadek W. M. urodził się po wojnie. W roku 1981 zawarł związek małżeński z Heleną K., pochodzącą z Jedwabnego. Teść J. K. opowiadał

świadkowi o okolicznościach zbrodni w Jedwabnem. Teść twierdził, że tamtego dnia do Jedwabnego samochodem przyjechał z Łomży oficer niemiecki wraz z kierowcą. Niemiec zwołał mieszkańców miasteczka. Pod jego wpływem mieszkańcy miasteczka zgromadzili Żydów w jednym miejscu, w stodole. Stodołę tą sami Polacy oblali benzyną i podpalili. Ponadto J. K. przekazał świadkowi informację o zamordowaniu żydowskiego niemowlęcia. Było ono ukryte na górze jednego z domów przy rynku. Mimo próśb bliskich, osoby, które odnalazły niemowlę–mieszkańcy Jedwabnego wyrzucili dziecko z okna na bruk.

Świadek J. K. urodził się we wsi Korytki koło Jedwabnego w 1928 roku. Do Jedwabnego przeprowadził się około 15 lat po zakończeniu II wojny światowej. O zbrodni dowiedział się kilka dni po jej popełnieniu. Jakaś starsza mieszkanka rodzinnej wsi wróciła wtedy z Jedwabnego i powiadomiła, że Niemcy spalili żywcem Żydów w stodole za miastem. Pozostałe dane miał świadek uzyskać ostatnio z gazet i telewizji, gdzie twierdzono o sprawstwie polskim. Świadek stwierdził, że Polacy nie mogli dokonać zbrodni, bowiem bali się Niemców. Wyraził przypuszczenie, iż Niemcy mogli zmusić kilku Polaków do pomocy w spaleniu ofiar. J. K. zaprzeczył twierdzeniom W. M. Oznajmił, że W. M. skłamał twierdząc, że o okolicznościach zbrodni dowiedział się od świadka.

Świadek J. C. pochodzi z Wizny. W czasie popełnienia zbrodni mieszkał i pracował w Rodzi koło Wołkowyska. Jego nieżyjący brat Józef C. w 1941 roku pracował w Jedwabnem u Feliksa Żyluka. Nie opowiadał jednak świadkowi niczego o zabójstwie osób narodowości żydowskiej, bowiem w dniu zbrodni przebywał poza Jedwabnem. Po wojnie świadek J. C. przez ponad trzydzieści lat zamieszkiwał w Jedwabnem. Słyszał wówczas jedynie pogłoski, że Feliks Żyluk, Bronisław Śleszyński oraz burmistrz Jedwabnego o nazwisku Karolak byli prowodyrami w czasie zagłady ludności żydowskiej w 1941 roku. Świadek nie potrafił sprecyzować źródeł tej informacji. W jego obecności nie mówiło się na temat tamtej zbrodni, co świadek wiąże ze swoim żydowskim pochodzeniem. J. C. słyszał, że niektórzy mieszkańcy Jedwabnego po wojnie byli oskarżeni o udział w dokonaniu zbrodni, m.in. teść świadka Józef Żyluk. Świadek nie potrafił jednak podać bliższych danych o związku tych osób ze sprawą zabójstwa Żydów. Oznajmił, że nie wiedział o przesłuchaniu brata Józefa C. w czasie postępowania

karnego przeciwko Józefowi Sobucie, oskarżonemu o udział w dokonaniu zbrodni.

Świadek J. R. w czasie wojny zamieszkiwał we wsi Konopki-Tłuste. W dniu popełnienia zbrodni przebywał w lesie nieopodal Jedwabnego. Widział wówczas ogień płonącej stodoły. Po powrocie do wsi uzyskał informacje o tym co się wydarzyło od Czesława Mieczkowskiego oraz od mężczyzny o nazwisku Trzaska. Byli oni naocznymi obserwatorami wydarzeń. Ze słów Czesława Mieczkowskiego wynikało, że Niemcy w małych grupach chodzili w Jedwabnem po domach i wyganiali Polaków na rynek. Tam kazali im pilnować ludność żydowską. Następnie Żydów popędzono pod pomnik Lenina i kazano go przewrócić. Po rozbiciu pomnika Żydzi zanieśli na drągach jego fragmenty na rynek, konwojowani przez Niemców. Obok Niemców szło kilkunastu Polaków. Potem ludzi z fragmentem pomnika zapędzono do stodoły. Według słów Mieczkowskiego Niemcy oblali benzyną stodołę. Czesław Mieczkowski wówczas uciekł. Mieczkowski nie mówił świadkowi, aby w tym dniu ktoś strzelał w Jedwabnem. W późniejszym czasie świadek w Jedwabnem słyszał, jak pijany piekarz Trzaska (imienia świadek nie zapamiętał), opowiadał o okolicznościach zbrodni. Trzaska obwiniał Żydów o spowodowanie wywiezienia w 1940 roku jego rodziny w głąb Rosji. Twierdził, że w dniu 10 lipca 1941 roku Niemcy zorganizowali zebranie Polaków na rynku w Jedwabnem. Apelowali o pomoc w wywózce ludności żydowskiej. Wskazywali, iż Żydzi poprzednio wywozili Polaków na Syberię. Trzaska powtórzył informacje o rozbiciu i niesieniu pomnika Lenina, jakie świadek wcześniej uzyskał do Czesława Mieczkowskiego. Chwalił się przy tym, że bił Żydów. Twierdził, że bił osoby, które przyczyniły się do wywózki jego rodziny. Dodawał, jednak bez podawania szczegółów, iż inni Polacy też bili Żydów. Trzaska opowiadał, że do stodoły wraz z Niemcami prowadzącymi Żydów poszło kilkunastu Polaków. Zapewniał, że nie wiedział, że doprowadzeni ludzie zostaną spaleni.

Świadek A. Ż. podała, że w dniu 10 lipca 1941 roku pracowała na polu u rodziny Szmytów. Około 10 rano świadek przyszła do swojego domu, żeby się przebrać. Widziała wówczas, jak z domu po przeciwnej stronie ulicy wyszedł Czesław Lipiński oraz Józef Szelawa. Obaj oni ukryli się w zbożu rosnącym za

pobliskim budynkiem gospodarczym. Świadek ponownie udała się do pracy na polu. Po obiedzie, przed wieczorem A. Ż. widziała na niebie czarny dym. Słyszała krzyk. Na pewno nie słyszała natomiast wystrzałów. Później w domu Szmytów dowiedziała się, że w stodole spalono Żydów. A. Ż. odniosła się do informacji przeczytanej w książce Grossa „Sąsiedzi". Oznajmiła, że Żyd Icek Neumark nie uciekł z płonącej stodoły, jak podano w tej książce. Świadek widziała jeszcze przed dniem dokonania zbrodni, jak jakiś umundurowany Niemiec chciał zastrzelić Neumarka na ulicy w Jedwabnem. Niemcowi zaciął się pistolet i Neumark uciekł. W tym czasie inni Niemcy w odległości około 50 metrów bili siostrę Neumarka. Jej imienia świadek nie mogła sobie przypomnieć. W następnym dniu A. Ż. spotkała na ulicy tą kobietę. Szła ona przy furmance, na której siedziało kilka kobiet żydowskich z dziećmi oraz leżały jakieś bagaże. Siostra Icka Neumarka powiedziała, że brat uratował się. Zabrał dokumenty i pieniądze i gdzieś poszedł. Świadek z relacji Julianny Sokołowskiej, kucharki na posterunku żandarmerii w Jedwabnem dowiedziała się, że musiała ona w dniu tragedii przygotować obiady dla wielu przyjezdnych żandarmów. Odnośnie osoby Bardona A. Ż. powiedziała, że nie jest prawdą, jak podano w książce Grossa, że był on mechanikiem na żandarmerii. Żandarmi w Jedwabnem nie mieli bowiem żadnych samochodów. Do transportu wykorzystywali furmanki.

Świadek A. Ż. zeznawała także w procesie łomżyńskim w 1949 roku oraz w śledztwie, sygn. Ds. 24/67 byłej OKBZH w Białymstoku. Tamte zeznania różniły się w drobnych szczegółach.

Świadek Ł. P. urodziła się w roku 1951. Przekazała opis wydarzeń w dniu 10 lipca 1941 w Jedwabnem, który zna z opowieści swoich nieżyjących już rodziców. Opowiadali oni, że tamtego dnia do miasta przybyło wielu Niemców, którzy wykorzystując przymus fizyczny zaangażowali również Polaków do wypędzania Żydów z domów. Niemcy poszukiwali stodoły, aby ją kupić dla celów spalenia ludności żydowskiej. Jedna z osób, do której zwrócili się, odmówiła sprzedaży budynku. Dwóch Niemców przyszło do domu dziadka świadka. Chcieli zabrać go ze sobą. Ponieważ udawał chorego, jeden z przybyłych uderzył go pałką. Niemcy pozostawili dziadka i odeszli. Tamtego dnia, w późniejszym czasie członkowie rodziny świadka kilkakrotnie wynosili

żywność i zostawiali przy wysokich trawach rosnących w okolicach pobliskiego stawu. W trawach tych ukrywały się jakieś osoby.

Rodzice świadka informowali, że w Jedwabnem oprócz Żydów oraz Polaków posiadających jakiś majątek, czy wykonujących rzemiosło, mieszkała w ówczesnym czasie jeszcze trzecia kategoria mieszkańców – osoby, które usługiwały innym. Rodzice określali, że ludzie z tej kategorii *„palili w piecach u Żydów”*. Nie wymieniali przy tym żadnych nazwisk. Mówili świadkowi, że po spaleniu ludności żydowskiej widzieli charakterystyczną pościel żydowską w posiadaniu osób, które zaliczali do trzeciej kategorii mieszkańców Jedwabnego.

Świadek M. M. urodził się w 1943 roku w Rajgrodzie. Oznajmił, że jako dziecko mieszkał przez pewien czas w Grajewie. Przyjeżdżał także do Radziłowie, Wąsoszy i Jedwabnego. Wydarzenia związane z zagładą ludności pochodzenia żydowskiego na terenie powiatu łomżyńskiego i grajewskiego poznał z zebranych relacji różnych osób. Mieszkaniec Rajgrodu o nazwisku Łojewski opowiadał mu, że na polecenie Niemców w czasie wojny własnym wozem konnym przewoził Żydów na miejsca ich egzekucji koło Rajgrodu. W lipcu 1941 roku wiózł również osoby narodowości żydowskiej do Jedwabnego. Koło tej miejscowości żandarm niemiecki konwojujący transport zastrzelił jakąś żydowską kobietę, a Łojewskiego pobił szpicrutą za niewykonanie polecenia zatrzymania wozu. Ponadto w oparciu o swoje własne badania dziennikarskie świadek wie, że w roku 1941 po przejściu niemieckich oddziałów frontowych, w miejscowościach na terenie łomżyńskiego miały miejsce fakty odwetu na kolaborantach sowieckich. Jakaś niesprecyzowana organizacja wykonywała na nich wyroki śmierci. Następnie po kilku dniach ludność żydowską wyganiano na rynki miejskie i angażowano do pielenia bruku. Gromadzący się dookoła polscy cywile należeli do kategorii miejscowej hołoty. Dokonywali oni rabunków mienia żydowskiego. Świadek wyraził pogląd, że w czasie tych zdarzeń w opisywanych miejscowościach nie było już niemieckich oddziałów frontowych. Natomiast posterunki żandarmerii jeszcze nie powstały.

Świadek M. M. nie posiadał precyzyjnych informacji na temat samej zbrodni. Przedstawił jedynie ogólne spostrzeżenia i sugestie dotyczące zdarzeń, które miały miejsce na terenie łomżyńskiego w początkowym okresie okupacji

niemieckiej w 1941 roku. Informacje ze słyszenia o organizowanych przez Niemców transportach ludności żydowskiej do Jedwabnego tuż przed dokonaniem tam jej zagłady nie zostały potwierdzone na podstawie ustaleń poczynionych w śledztwie.

Świadek L. Ś. w trakcie okupacji niemieckiej mieszkał we wsi Kossaki, około 1,5 kilometra od Jedwabnego. Pewnego dnia, pod wieczór zobaczył ogień i słup czarnego dymu, idący prosto w niebo. Płonęła stodoła stojąca w pewnej odległości od miasteczka. Jednocześnie świadek usłyszał krzyk, jęk ludzki od strony tej stodoły. W tym czasie na posesję świadka przybiegła grupa 6-8 nieznanych osób narodowości żydowskiej. Poinformowali oni, że w stodole paleni są Żydzi i poprosili o udzielenie schronienia. Ponieważ dom znajdował się blisko drogi, nie mogli tam pozostać. Otrzymali żywność od babki świadka i poszli w kierunku pobliskiego lasu.W późniejszym czasie starsi członkowie rodziny świadka, głównie ojciec, mówili, że zbrodni dokonali przyjezdni Niemcy, którzy obstawili miasteczko. Przy tym Niemcy wyznaczyli niektórych mieszkańców Jedwabnego do pilnowania ludności żydowskiej i eskortowania jej do stodoły. Działała też druga grupa Polaków, których określano mianem „chuliganów". Osoby te zgłosiły się dobrowolnie do pilnowania ludności żydowskiej. Biły niektórych spośród Żydów i obrabowywały pokrzywdzonych i ich mieszkania. L. Ś. nie posiadał żadnych bliższych informacji o tych faktach, nie znał również żadnych nazwisk. Ojciec świadka opowiadał o pewnym mieszkańcu Jedwabnego, który poinformował go: *„Panie inżynierze, teraz to dopiero będę dobrze żył, tyle mam złota"*. Chodziło o mienie zrabowane Żydom. Świadek nie zapamiętał wymienianego przez ojca nazwiska tego mężczyzny.

Świadek T. S. pochodzi ze wsi Doliwy, znajdującej się kilkanaście kilometrów od Jedwabnego. Z relacji nieżyjących ojca i stryja dowiedział się, że w dniu , kiedy spalono ludność żydowską pojechali furmanką do Jedwabnem, był to bowiem dzień targowy. Z opowieści bliskich świadka wynikało, że przy wjeździe do miasteczka, na ulicy Przytulskiej zobaczyli dwa lub trzy kilkuosobowe patrole żołnierzy niemieckich. Kontrolowały one furmanki, które wjeżdżały do Jedwabnego. Stryj i ojciec świadka wjechali na rynek, gdzie w rejonie stojącego na środku budynku było już wiele innych furmanek z

przyjezdnymi. Poza nimi na rynku byli niemieccy żołnierze. Obecność tych ostatnich spowodowała, że bliscy świadka chcieli opuścić Jedwabne. Ponieważ jednak Niemcy nie wypuszczali furmanek z miasteczka, zawrócili na rynek. Krążyła informacja, że Żydzi będą demontować pomnik Lenina. Mieszane grupki cywili i Niemców zaczęły sprowadzać ludność żydowską na rynek. Niemcy polecili pilnować gromadzoną ludność żydowską. Za odmowę uczestniczenia w tym dozorowaniu, bliscy T. S. mieli otrzymać uderzenia kolbą po plecach od jakiegoś Niemca. Następnie ojcu świadka pozwolono pozostać przy koniach. Stryj natomiast dostał od kogoś kij i udał się do pilnowania ludności żydowskiej, zatrudnionej przy czyszczeniu rynku. Pilnowaniem zajmowała się spora grupa Polaków. Żydom dokuczano, a Niemcy dodatkowo „szczuli" na nich Polaków. Stryj świadka nie precyzował na czym to dokuczanie i „szczucie" polegało. Przyznał natomiast, że rozłoszczony niemożliwością wyjazdu z miasteczka i koniecznością dozorowania ludności żydowskiej, uderzył trzymanym kijem dwa - trzy razy któregoś z Żydów po plecach. Rozeszła się pogłoska, że Żydzi będą nocowali poza miastem w jakiejś stodole. W eskorcie Polaków i Niemców zaczęli spokojnie opuszczać rynek. Stryj świadka opowiadał, że został w tyle i do samej stodoły nie doszedł. Nieustalone osoby powiedziały mu, że Niemcy oblali benzyną stodołę w ludźmi i podpalili. Twierdził, że duża grupa ludzi z daleka obserwowała to. Byli i tacy, których cieszyło dokonanie zabójstwa Żydów. Z późniejszych informacji, które otrzymał stryj świadka, wynikało, że jacyś ludzie zaczęli rabować mieszkania żydowskie w Jedwabnem. Świadek przypomniał sobie ponadto, że jego stryj opowiadał o obecności w Jedwabnem w dniu zbrodni cywilnych Niemców władających językiem polskim. Nie mówił jednak niczego bliższego na ten temat.

G. Ż. jest wdową po Józefie Żyluku, którego w 1949 roku oskarżono o współudział w zbrodni, a następnie uniewinniono. Świadek poślubiła Józefa Żyluka w czasie wojny, już po dacie dokonania zbrodni. O okolicznościach dotyczących zbrodni dowiedziała się od małżonka. Opowiadał on, iż został zabrany przez Niemców z domu na rynek. Niemcy przy użyciu siły zmusili go do pilnowania osób pochodzenia żydowskiego, które w tym dniu pieliły rynek. Nie precyzował, co wydarzyło się na rynku. Potem wrócił do domu. Józef Żyluk

twierdził, że nie był w dniu zbrodni przy stodole. Informował żonę, że ukrył w piwnicy jakichś Żydów, aby uchronić ich przed śmiercią. Po wojnie aresztowano w Jedwabnem ludzi podejrzanych o udział w popełnieniu zbrodni. Potem niektórych wypuszczono. Pozostałych osądzono. W sądzie Józef Grądowski – żydowski stolarz z Jedwabnego zeznał na korzyść Józefa Żyluka, który go uratował. Po uniewinnieniu i powrocie do domu Józef Żyluk opowiadał, że w trakcie dochodzenia był bity w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego.

H. B. zgłosił się do IPN po usłyszeniu w mediach informacji, że w zbrodni w Jedwabnem mogło być zaangażowane gestapo z Ciechanowa. W czasie wojny świadek zamieszkiwał w Ostrołęce i jej okolicy. Widywał tamtejszych funcjonariuszy gestapo, którzy codziennie samochodami transportowali osadzonych w miejscowym więzieniu. Konwoje te ustały natychmiast po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku. Gestapowców przez około miesiąc nie było widać w mieście. Nieżyjąca znajoma matki świadka poinformowała, że gestapowcy codziennie, przed godziną siódmą rano wyjeżdżali w kierunku Łomży. Wracali natomiast wieczorem. Wcześniej krążyły pogłoski, że przed wybuchem wojny niemiecko - sowieckiej w 1941 roku do gestapo w Ostrołęce przyjeżdżali gestapowcy z Ciechanowa. Bliższe okoliczności tych wizyt nie są świadkowi wiadome. H. B. zeznał dodatkowo, iż w połowie lipca 1941 roku był świadkiem relacji, jaką przekazał nieznajomy młody człowiek. Przyjechał on do Ostrołęki z Jedwabnego. Człowiek ten opowiadał, że w czasie okupacji sowieckiej w Jedwabnem było niespokojnie z powodu kilkunastu sowieckich „szpicli". Później Niemcy bezskutecznie namawiali ludzi do zorganizowania policji porządkowej, aby zlikwidować tych kolaborantów. Przybyły twierdził, że miejscowi żandarmi spalili w stodole sowieckich kolaborantów i ich rodziny. Ktoś chciał otworzyć wrota budynku, aby uratować dzieci, ale został zastrzelony. Świadek dopiero po wojnie dowiedział się, że ofiary zbrodni w Jedwabnem były narodowości żydowskiej.

Zasłyszane przez świadka twierdzenia nieznajomej osoby o spaleniu w Jedwabnem kilkunastu sowieckich kolaborantów i ich rodzin są niewiarygodne w świetle ustaleń, że zbrodnia dotknęła ogół osób narodowości żydowskiej znajdujących się w dniu 10 lipca 1941 roku w Jedwabnem. Żadne dane

procesowe nie potwierdzają, aby jakaś osoba usiłowała ratować znajdujące się w stodole dzieci i przypłaciła to życiem.

M. N. w roku 1941 miała 2 lata. Matka świadka była rodzoną siostrą Bolesława Ramotowskiego, oskarżonego po wojnie o wzięcie udziału w zabójstwie Żydów. Z jej relacji wynikało, że Bolesław Ramotowski został pod groźbą pistoletu zmuszony przez gestapowca do udziału w konwojowaniu Żydów do stodoły. Niektórzy z Polaków, którzy odmówili uczestniczenia w tej akcji, zostali zastrzeleni przez Niemców. Ich ciała spalono wraz z Żydami. Inni Polacy mieli dobrowolnie prowadzić Żydów do stodoły. Niemcy fotografowali wszystkie wydarzenia tego dnia.

M. N. jest świadkiem ze słyszenia. Zasłyszane twierdzenie o rozstrzelaniu niektórych z Polaków, którzy mieliby odmówić wzięcia udziału w dokonaniu zbrodni i spaleniu ich ciał w stodole należy odrzucić, jako pozostające w oczywistej sprzeczności z całokształtem poczynionych ustaleń dowodowych.

Świadek H. Z. przybył do Jedwabnego już po wojnie. Zamieszkał w domu Czesława Mierzejewskiego. Zauważył, że stosunki między Mierzejewskim, a jego żoną, imienia której nie zapamiętał, nie układają się najlepiej. Kiedyś poskarżyła się ona świadkowi, iż jej mężowi *„tylko kochanki w głowie a nawet Żydówki”*. Od znajomej Krystyny Kin (obecnie nieżyjącej, żony policjanta z czasów okupacji niemieckiej) świadek dowiedział się, że Czesław Mierzejewski w dniu 10 lipca 1941 roku na drodze do przysiółka Kajetanowo zgwałcił, a potem zabił jakąś młodą kobietę żydowską. Krystyna Kin opowiadała świadkowi, że w dniu 9 lipca 1941 roku do Jedwabnego przyjechał od strony Łomży samochód z umundurowanymi gestapowcami. Zorganizowali oni tajną konferencję z udziałem miejscowych żandarmów i członków zarządu, wśród których byli mężczyźni o nazwiskach Karolak i Grądzki. Tego samego dnia wieczorem młode Polki uprzedzały rodziny żydowskie, że *„czeka je nieprzyjemność”*. Krystyna Kin poinformowała świadka, że w dniu zbrodni Polacy zmusili Żydów do przeniesienia ze śpiewem pomnika Lenina w okolice cmentarza żydowskiego. Mówiła, że nie wie, co się stało z osobami niosącymi pomnik. Według jej słów udział Niemców w mundurach ograniczył się w dniu 10 lipca 1941 roku do fotografowania i filmowania wydarzeń. Krystyna Kin twierdziła też, że

najaktywniejszymi w tych wydarzeniach byli bracia Laudańscy. W późniejszym czasie H. Z. rozmawiał z członkami rodziny Śleszyńskich. Rozalia Śleszyńska opowiadała, że Niemcy bez jej i męża zgody przejęli stodołę, gdzie potem spalili Żydów. Niemiecki żandarm wraz z Polakiem przyszli po klucze od stodoły. Bronisław Śleszyński leżał wówczas obłożnie chory. Z kolei Edward Śleszyński twierdził, że jego ojciec przed dokonaniem zbrodni usuwał ze stodoły sprzęt rolniczy. Teściowa syna świadka opowiadała, że widziała, jak jej sąsiad Żyluk w dniu 10 lipca 1941 r., około południa, szedł z ogromną pałką oplecioną drutem kolczastym i zakończoną wbitymi gwoździami. Narzędzie to było zakrwawione. Z kolei Franciszek Kossakowski opowiedział świadkowi, że już rano w dniu zbrodni do miasteczka przybywali konno i na furmankach chłopi z okolicznych wiosek. Potem uczestniczyli oni w zdarzeniach. Konni penetrowali teren wokół Jedwabnego, zabijali ujętych Żydów lub pędzili ich do miasta.

Okoliczności, o których świadek zeznał, pojawiły się również w zeznaniach innych osób.

Świadek S. P. urodził się w Jedwabnem w 1955 roku. O okolicznościach zbrodni dowiedział się z głównie z relacji rodziców. Opowiadali oni, że wystąpienia przeciwko Żydom w Jedwabnem trwały trzy dni. Już w dniu 8 lipca 1941 roku Polacy spędzili Żydów na rynek, gdzie przez cały dzień wykonywali oni jakieś prace porządkowe. W następnym dniu ludność żydowska w dalszym ciągu pracowała na rynku. W dniu 10 lipca 1941 roku ojciec świadka ukrył się w ogrodach, które znajdowały się między Nowym Rynkiem, a ulicą Sadową (wówczas 11-go Listopada). Powodem tego było ogłoszone w poprzednim dniu polecenie burmistrza Karolaka. Wszyscy mężczyźni z Jedwabnego mieli wziąć udział w wyprowadzeniu na rynek ludności żydowskiej z miasteczka. Wiadomym przy tym było, że to gromadzenie Żydów miało być wstępem do późniejszej ich zagłady. Ojciec świadka po początkowym ukrywaniu w ogrodach schronił się na strychu w domu swoich rodziców, znajdującym się przy ulicy Sadowej. Tam też schowała się matka świadka wraz z jego wówczas 5-letnią siostrą. Przez okienko na strychu rodzice świadka obserwowali grupę młodych Żydów, którą Polacy przyprowadzili z rynku na skwerek, gdzie znajdował się pomnik Lenina. Tam polecono Żydom, aby młotami rozbili ten posąg. Pokrzywdzonych przy tym bito.

Następnie Żydzi ponieśli na drągach fragment pomnika (popiersie) ulicą Sadową w kierunku ulicy Cmentarnej. Na czele pochodu szedł rabin. Rodzice świadka widzieli również, jak Franciszek L., właściciel pobliskiej kuźni zabił żydowskiego sąsiada przy pomocy jakiegoś narzędzia z kuźni. Świadek nie znał nazwiska ofiary. W ustępie na posesji dziadków świadka schroniła się żydowska kobieta o nazwisku Kuropatwina wraz z dwiema córkami. Potem kobiety te odeszły z posesji. Rodzice świadka wymieniali nazwiska sprawców zbrodni: Bolesław Ramotowski, bracia Laudańscy, z których jeden miał imię Jerzy, Łuba z ulicy Łomżyńskiej, Miciura, Zejer, Żyluk. Świadek nie pamięta imion tych osób i nie wie, jaki był ich udział w dokonaniu zbrodni. Z otrzymanych relacji wynikało, że w dniu 10 lipca 1941 roku w Jedwabnem nie doszło tylko do jednego zbiorowego zabójstwa w stodole. Dokonywano również pojedyńczych zabójstw. Niejacy Tarnaccy, prawdopodobnie ze wsi Łoje Awissa, utopili nieokreśloną ilość osób w stawie dworskim. Świadek zapamiętał ponadto nazwisko starszej kobiety Polkowskiej, która w dniu zbrodni rabowała mienie pożydowskie. Po powrocie do domu, w dniu 11 lipca 1941 roku rodzice świadka odnaleźli ciała dwóch kobiet żydowskich w studni na posesji. Ojciec świadka wyciągnął te zwłoki. Wywieziono je na cmentarz żydowski. Z kolei matka świadka opowiadała, iż masarz Kozłowski z Jedwabnego w dniu zbrodni ocalił małą żydowską dziewczynkę z pochodu ludzi idących na spalenie. Dziecko przebywało w jego domu przez około miesiąc. Potem zabrała je ciotka, która przyjechała z getta w Łomży. Z relacji, które przekazano świadkowi wynikało, że w Jedwabnem w czasie popełnienia zbrodni znajdował się posterunek żandarmerii niemieckiej. Liczył on kilku - kilkunastu funkcjonariuszy. Żandarmi nie brali jednak żadnego udziału w dokonaniu zbrodni.

W aktach procesu łomżyńskiego z 1949 roku pojawiły się nazwiska osób, o których rodzice świadka twierdzili, że brały udział w dokonaniu zbrodni. Feliks Tarnacki był jednym z oskarżonych. Natomiast postępowanie wobec Jerzego Tarnackiego zawieszono z powodu jego ukrywania się. W materiałach wspomnianej sprawy są zapisy (których nie weryfikowano procesowo) o udziale w zbrodni Franciszka L. oraz rabowaniu mienia pożydowskiego przez Annę Polkowską.

Świadek S. O. nie mógł podać żadnych informacji o okolicznościach zbrodni. W drugiej połowie 1941 roku ukrywał się bowiem w miejscowości Zanklewo. Obawiał się wówczas, że Niemcy zatrzymają go jako osobę, która uprzednio pracowała u Rosjan. Do Jedwabnego świadek przybył dopiero na przełomie września i października 1941 roku. S. O. dodał, że w 1946 roku był hospitalizowany w szpitalu zakaźnym w Łomży. Od znajomego sanitariusza pochodzącego z Jedwabnego dowiedział się wtedy, że w szptalu tym zmarł Bronisław Śleszyński z Jedwabnego.

Świadek H. P. w trakcie wojny uczęszczał do szkoły podstawowej w gminie Sońsk, powiat Ciechanów. Tam poznał syna niemieckich kolonistów Filabera. Z opowieści tegoż dowiedział się o przebiegu zdarzeń w Jedwabnem w lipcu 1941 roku. Filaber twierdził, iż bezpośrednim sprawcami dokonanego zabójstwa w Jedwabnem byli koloniści niemieccy z gmin: Ojżeń, Glinojeck, Młock, Ościsłów. Głównym organizatorem przeprowadzonego pogromu był dowódca gestapo z Ciechanowa. Koloniści - zgodnie z oświadczeniem świadka - mieli udawać rdzennych Polaków, członków polskiej konspiracji niepodległościowej. Oni też „przenikając" do rodzin mieszkańców miasteczka mieli nakłaniać je do wydawania Żydów. W stodole spalono także osoby przywiezione z innych miejscowości. Wspomniani koloniści niemieccy obrabowali zwłoki ofiar z posiadanego złota.

Świadek J. O.-M. w roku 1941 miała 2 lata. Mieszkała z matką w Jedwabnem. Na temat zbrodni nie posiada żadnych informacji. Zapamiętała jedynie, że kiedyś jej matka płacząc wymieniła kilka nazwisk żydowskich mieszkańców Jedwabnego zamordowanych w stodole. Ponadto matka wspominała o pobiciu dziewczynki narodowości żydowskiej. Miał dopuścić się tego jeszcze przed 1941 roku mężczyzna o nazwisku Laudański.

Świadek S. S. urodził się i zamieszkiwał podczas II wojny światowej w Wiźnie. W dniu 9 lipca 1941 r. świadek wraz ze swoim sąsiadem Nitkiewiczem udali się furmanką do Jedwabnego. Na drodze spotykali Żydów. Dwóch z nich zabrali na furmankę. Podwożeni poinformowali, że udają się do Jedwabnego, ponieważ *„tam jest najspokojniej"*. Potem świadek dowiedział się od jakichś

ludzi, że wszyscy Żydzi w Jedwabnem zostali spaleni. Przekazujący tę informację nie mówili, kto był sprawcą zbrodni.

A. S. jest synem przedwojennego właściciela majątku Jeziorko koło Łomży. Rodzice świadka utrzymywali stosunki towarzyskie z ówczesnym biskupem łomżyńskim Stanisławem Łukomskim. Bywał on w domu A. S. Świadek stanowczo zaprzeczył informacjom prasowym, jakoby biskup miał przyjąć jakiekolwiek srebra, kandelabry od przedstawicieli ludności żydowskiej w Jedwabnem za obietnicę uchronienia przed niemieckimi represjami. Na podstawie wspomnień rodzinnych oznajmił, że jest to oczywista nieprawda, którą mogą głosić jedynie osoby nieznające sylwetki i działalności biskupa Łukomskiego. Świadek zeznał też, że jego ojciec korzystał z usług żydowskiego pośrednika w handlu produktami rolnymi, głównie zbożem. Był nim Mendel Sztajn z Jedwabnego. Kiedy w 1939 roku na tereny łomżyńskiego wkroczyli Rosjanie, ojciec świadka został aresztowany przez NKWD. Mendel Sztajn przybył wówczas do Jeziorka, gdzie pozostał przez dwa tygodnie. W tym czasie jeździł ze świadkiem do Łomży, pomagając w poszukiwaniach ojca świadka.

A. S. nie posiadał informacji o zbrodni w Jedwabnem. Kiedy jej dokonano przebywał w Jeziorku. Kilka miesięcy po tej tragedii lub już w 1942 roku w Jeziorku rozniosła się informacja, że w miejscowości zjawili się Żydzi z Jedwabnego. W tym czasie było wiadome, że Niemcy spędzają ludność żydowską do getta w Łomży. Do domu świadka przybył wówczas Mendel Sztajn wraz ze swoją 12-letnią córką. Prosił o zaopiekowanie się dzieckiem. Świadek z uwagi na istnienie w Jeziorku posterunku żandarmerii, na którym pracowały miejscowe dziewczęta, musiał odmówić tej prośbie. Obawiał się denuncjacji, a w konsekwencji śmierci swojej i matki. Przekazał znajomemu żywność. Nie zna dalszych losów Sztajna i jego córki.

W późniejszym okresie czasu, być może w 1943 roku, Niemcy schwytali A. S. w czasie szmuglu żywności. Został skazany na trzy miesiące aresztu, który odbywał w więzieniu w Łomży. Roznosił tam jedzenie innym więźniom. Na męskim oddziale w pojedyńczej celi więziona była córka burmistrza Jedwabnego Karolaka. Poinformowała ona świadka, że w więzieniu przebywa także jej ojciec, matka i młodsza siostra. Córka Karolaka twierdziła, iż jej ojciec został

aresztowany za niewywiązywanie się z dostarczenia Niemcom kontrybucji nałożonej na Żydów w Jedwabnem. Świadek został zwolniony z więzienia. Nie wie, co działo się dalej z rodziną Karolaka.

Zeznania świadka odnośnie tego, że już po dacie dokonania zbrodni w Jedwabnem, ocaleni żydowscy mieszkańcy miasteczka przeniesieni zostali do łomżyńskiego getta, potwierdzone są dokumentami archiwalnymi i treścią zeznań innych osób. Fakt uwięzienia rodziny Karolaków odnotowany został w meldunku Delegatury Rządu, z 20.01.1943 roku z Białostoczyzny. Podano w nim, iż Niemcy aresztowali w Jedwabnem kilkanaście osób za działalność polityczną, m.in. burmistrza Karolaka z rodziną (zespół AAN, sygn. 202 III – 7/t 4, k.206).

Świadek S. B. o okolicznościach zbrodni w Jedwabnem dowiedział się z dwóch źródeł. W roku 1941 mieszkał w miejscowości Horodyszcze, powiat Baranowicze. Na przełomie lipca i sierpnia spotkał tam mężczyznę narodowości żydowskiej o nazwisku Harmo, który pochodził z Warszawy. Uciekając przez represjami niemieckimi Harmo udał się do Jedwabnego, które miało także drugą nazwę - Szałkowo. Tam był świadkiem zdarzeń z 10 lipca 1941 roku. Niemcy mieli zgonić Żydów na plac, a następnie doprowadzić do stodoły. Ponieważ pokrzywdzeni stawiali opór, w drodze do stodoły rozstrzeliwano ich, a zwłoki umieszczono w stodole razem z żywymi ludźmi. Harmo twierdził, że śmierć poniosło wówczas w Jedwabnem około 600 Żydów. Ponadto w sierpniu 1941 roku świadek w Horodyszczu rozmawiał z policjantami polskimi, którzy mieli wrócić z Jedwabnego. Twierdzili oni, że zmuszeni zostali przez Niemców do wzięcia udziału w zabójstwach, w wyniku których zamordowano około 400 - 500 osób narodowości żydowskiej. Jedna z grup tych policjantów zganiała ludność na plac. Druga grupa doprowadzała ludność żydowską na miejsce kaźni. Kolejni policjanci otaczali miejsce zbrodni. W Jedwabnem oprócz wskazanych policjantów przybywali wówczas również żołnierze niemieccy oraz żandarmeria. Część wyselekcjonowanych żydowskich mieszkańców Jedwabnego jak określił świadek - fachowców Niemcy wywieźli z miasta. S. B. około 1944 roku przeczytał o zbrodni w Jedwabnem w jakiejś radzieckiej gazecie. W artykule miano prawdopodobnie podawać nazwę miasta – Szałkowo, co było rosyjskim tłumaczeniem polskiej nazwy.

S. B. jest świadkiem ze słyszenia. Relacje przez niego przekazane są niewiarygodne. Materiały archiwalne, źródła historyczne i materiały procesowe nie wspominają, aby w dokonaniu zbrodni w Jedwabnem zaangażowana była jakaś formacja pomocniczej polskiej policji. Nie znajdują potwierdzenia informacje o dokonywaniu rozstrzeliwań poszczególnych pokrzywdzonych w czasie ich konwojowania do stodoły, a następnie wnoszeniu ciał do stodoły oraz o zachowaniu przy życiu grupy żydowskich fachowców. Nadmienić należy, iż Jedwabne nigdy nie nazywało się Szałkowo. W źródłach sowieckich z okresu okupacji 1939-1941 operuje się nazwą „Jedwabne".

Świadek W. A. w 1939 roku mieszkał w miejscowości Mietno koło Gawrolina. Żołnierze polscy rozkazali ojcu świadka, aby własnym wozem przewiózł amunicję pochodzącą ze zbombardowanego transportu wojskowego. Świadek towarzyszył w drodze ojcu. Kiedy ten zachorował w okolicy miejscowości Jedwabne, zatrzymali się tam na dłuższy okres czasu, aż do momentu wkroczenia wojsk sowieckich. Następnie powrócili do rodzinnego domu. W roku 1989 świadek w Egipcie spotkał Jana Romołowskigo, w którego domu zamieszkiwał w 1939 roku w Jedwabnem. Z relacji tego znajomego dowiedział się o zbrodni z roku 1941 w Jedwabnem. Zgodnie z opisem, zbrodni dokonali Niemcy, którzy najpierw mieszkańców Jedwabnego pochodzenia żydowskiego rozstrzelali, a następnie zwłoki spalili w stodole, znajdującej się w pobliżu tejże miejscowości.

Relacja o przytoczonym sposobie egzekucji w sposób oczywisty niezgodna jest z poczynionymi ustaleniami. Z całą pewnością żywych pokrzywdzonych doprowadzono i zamknięto w stodole. Personalia osób o nazwisku Romołowski nie pojawiały się w materiałach, które były dostępne w czasie prowadzonego postępowania.

Świadek I. N. jest córką ostatniego komendanta posterunku Policji Państwowej w Jedwabnem. Jej ojciec wraz z podległymi funkcjonariuszami policji w 1939 roku zostali zmobilizowani i wysłani na front. Po dostaniu się do sowieckiej niewoli ojciec przebywał na terenie byłego Związku Radzieckiego, początkowo w obozie w Kozielsku. W 1941 roku świadka z resztą rodziny

wywieziono w głąb ZSRR. I. N. oznajmiła, że nie posiada jakiejkolwiek wiedzy na temat zbrodni, będącej przedmiotem śledztwa.

Świadek B. W. w roku 1941 miał 15 lat i zamieszkiwał w gospodarstwie swego ojca we wsi Taraskowo, oddalonej około 8 kilometrów od Jedwabnego. W dniu 10 lipca 1941 roku około południa nieznajomy mężczyzna wszedł na posesję ojca świadka, aby napić się wody. Opowiadał, że Niemcy zgromadzili na rynku osoby narodowości żydowskiej. W akcji tej miał uczestniczyć także jakiś Polak. Nieznajomy nie podawał żadnych innych szczegółów. W tym dniu świadek we wczesnych godzinach popołudniowych słyszał przez około godzinę krzyki ludzkie oraz odgłosy pojedyńczych strzałów dobiegające od strony Jedwabnego. Z charakteru krzyków wywnioskował, że jacyś ludzie „są męczeni". Potem od nieokreślonych osób świadek dowiedział się, że w stodole w Jedwabnem spalono od 150 do 300 osób. Niemcy mieli przywieźć ludzi w 2-3 ciężarówkach od strony Wizny. Poza Żydami w stodole spalono 6-7 Polaków. W roku 1943 świadek rozpoczął naukę w Jedwabnem w terminie u krawca Antoniego Przestrzelskiego. Zamieszkał na stancji w miasteczku. Antoniego Przestrzelskiego odwiedzał w tym czasie burmistrz Karolak, który często upijał się. Z jego opowiadań i ze słów innych klientów świadek dowiedział się, że w dniu 10 lipca 1941 roku do Jedwabnem przyjechało około 150 Niemców. Byli oni w różnych mundurach. Otoczyli miasto i zablokowali drogi wylotowe z rynku. Niemcy zatrzymywali wszystkich napotkanych mężczyzn. Kazali im udać się na rynek i pilnować gromadzonych tam pokrzywdzonych. Wyłącznie Niemcy doprowadzali Żydów do stodoły. Niemcy również zaczęli strzelać w trakcie umieszczania ludzi w stodole. Świadek dowiedział się ponadto od Mariana Karolaka, że Niemcy specjalnie kazali Polakom pilnować osób pochodzenia żydowskiego, aby móc to fotografować.

Relacja przekazana przez świadka nie zasługuje na danie jej wiary. Informacjom o przywiezieniu samochodami do Jedwabnego części ofiar oraz spaleniu wraz z Żydami także Polaków przeczą wszystkie ustalenia w sprawie. Wątpliwym jest, aby Marian Karolak przekazywał postronnym osobom informacje o okolicznościach zbrodni, w której uczestniczył. Poza sporem pozostaje czynny udział Karolaka w przygotowaniu i realizacji zbrodni (co

podkreślane jest w większości dokumentów historycznych i materiałów procesowych). Ponadto, jak ustalono, w tym czasie wskazywany przez świadka były burmistrz Jedwabnego przebywał w więzieniu w Łomży (vide: meldunek Delegatury Rządu z dnia 20 stycznia 1943 r., omówiony przy ocenie zeznań świadka A. S.). Co do krzyków i strzałów, o których świadek opowiada, wskazać należy, że poczynione w oparciu o zeznania innych ludzi ustalenia wskazują, że krzyk ofiar w stodole trwał krótko. Wątpliwym jest, aby świadek słyszał pojedyńcze okrzyki i wystrzały z odległości około 8 km, dzielącej Jedwabne od Taraskowa.

P. R. urodził się w wsi Konieckie koło Jedwabnego. Słyszał o fakcie zagłady Żydów w Jedwabnem. Dokonano tej zbrodni w czasie wojny, lecz nie pamięta, w którym roku. Ludzie opowiadali, że Niemcy spalili Żydów w stodole. W ostatnim okresie czasu słyszał natomiast, że Niemcy twierdzą, że sprawcami zbrodni są Polacy. Świadek R. zeznał ponadto, że w czasie okupacji sowieckiej jego ojciec był sołtysem w Konieckich. Po wejściu Niemców dwaj mieszkańcy wsi przyszli do domu świadka i zabrali ojca na posterunek żandarmerii niemieckiej w Jedwabnem. P. R. dowiedział się potem, iż jego ojciec został rozstrzelany przez Niemców w okolicy wsi Rostki. Aresztowanie ojca świadka i jego zabójstwo nastąpiło przed dniem, w którym spalono ludność żydowską w Jedwabnem.

Zeznanie P. R. popiera tezę, że jakiś posterunek żandarmerii znajdował się w Jedwabnem już przed dniem zabójstwa ludności żydowskiej.

K. M. oznajmił, że nigdy nie był w Jedwabnem. Zgłosił się do IPN, aby poinformować, że zbrodni w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem dopuścili się „agenci V Kolumny". Informacje takie świadek oparł na wiedzy, którą nabył *„przez oglądanie pewnych faktów, słuchanie informacji z pierwszej ręki lub uczestniczenia w rozmowach z szefem głównym lub jednym z głównych szefów V Kolumny na terenie Mazowsza Karolem Klukasem oraz jego bratem"*. Wedle przekonania K. M. Żydzi w Jedwabnem zginęli nie z powodu swojej przynależności rasowej, lecz dlatego, że posiadali broń palną albo dysponowali dostępem do niej.

Zeznania świadka nie wnoszą niczego do sprawy, jako bardzo ogólnikowe i ferujące dowolną tezą co do przyczyny zabójstwa pokrzywdzonych. Jej prawdziwość negują poczynione ustalenia procesowe.

H. P. w roku 1941 miała 6 lat. Zamieszkała we wsi Janczewo koło Jedwabnego. Dane dotyczące zbrodni dokonanej w miasteczku poznała już po wojnie z relacji Julii Sokołowskiej, która w czasie wojny pracowała jako kucharka na posterunku żandarmerii w Jedwabnem. Julia Sokołowska kilkakrotnie po wojnie opowiadała wówczas nastoletniemu świadkowi, że w dniu 9 lub 10 lipca 1941 roku do Jedwabnego przybyły z Łomży dwa samochody wojskowe z liczną grupą gestapowców. Sokołowska operowała właśnie takim pojęciem na określenie przyjezdnych. Nie podawała natomiast ich liczby. Twierdziła, że przyjazd Niemców spowodował obciążenie jej dodatkową pracą związaną z przygotowywaniem posiłków. Julia Sokołowska przekazała świadkowi, że w dniu 10 lipca 1941 roku wcześnie rano od strony Wizny i Łomży przyjechali do Jedwabnego jacyś żandarmi. Ich środki transportu określiła pojęciem „budy". Nie podawała liczby samochodów, ani przybyłych w nich Niemców. Określiła, że żandarmi ci nosili czarne mundurach. Świadka nawet to zdziwiło, bowiem pamiętała z czasów wojny, że żandarmi chodzili w zielonych mundurach. Niemcy, którzy przyjechali do Jedwabnego, łapali Polaków na ulicach, w okolicy rynku. Innych zabierali z domów. Następnie kazali Polakom wskazywać miejsca zamieszkania Żydów i wyganiać ich z domów. Julia Sokołowska widziała zgromadzoną na rynku ludność żydowską. Twierdziła, że było to 300 osób pilnowanych przez Niemców. Nie wspominała, czy zgromadzeni wykonywali jakieś prace. Niemcy fotografowali zdarzenie. O spaleniu ludzi w stodole Sokołowska dowiedziała się potem od nieustalonych osób. Ponadto Julia Sokołowska twierdziła, że niektórzy ludzie w Jedwabnem zamykali bramy domów i okiennice. Inni natomiast plądrowali opuszczone mieszkania żydowskie. Świadek podała, że Julia Sokołowska przy opisywaniu dnia zbrodni operowała polskimi nazwiskami. Świadek zastrzegła, że nie potrafi obecnie określić, w jakim kontekście były użyte te nazwiska, tym bardziej, że przed datą przesłuchania przeczytała książkę Grossa. Świadek skojarzyła nazwiska: Laudańscy, Zejer, Karolak. H. P. podkreśliła, że Julia Sokołowska w

jej obecności nie wymieniała z nazwiska, ani ogólnikowo nie mówiła o jakichkolwiek Polakach, którzy z własnej woli *„znęcali się, torturowali, czy w inny sposób pastwili”* nad Żydami zgromadzonymi na rynku w Jedwabnem.

Relacja przekazana świadkowi przez Julię Sokołowską różni się od zeznań złożonych przez tą ostatnią w czasie procesu łomżyńskiego oraz postępowania byłej OKBZH w Białymstoku.

Świadek Edward Marian Orłowski - ksiądz proboszcz z parafii w Jedwabnem został przesłuchany dwa razy. Podczas pierwszego przesłuchania zeznał, że dane dotyczące okoliczności zbrodni w Jedwabnem uzyskał już po wojnie od księdza Józefa Kęblińskiego, Świadek w okresie od 1966 do 1969 roku pracował jako wikariusz w parafii katolickiej w Lipsku nad Biebrzą. Proboszczem tej parafii był właśnie Józef Kębliński, który uprzednio pracował w Jedwabnem. Ksiądz Kębliński opowiadał, że przed wojną w Jedwabnem stosunki polsko-żydowskie układały się dobrze. Jak wynikało ze słów Józefa Kęblińskiego wzajemne relacje uległy znacznemu pogorszeniu, kiedy w 1939 roku do miasta wkroczyli Rosjanie. Żydzi przywitali okupantów kwiatami i transparentem. Następnie utworzyli milicję oraz Urząd Miejski, skąd relegowali Polaków. Kiedy powstała niepodległościowa partyzantka, Żydzi zaczęli ją szpiegować. Sporządzali także listy osób przeznaczonych do wywózek, wspólnie z Rosjanami dokonywali zatrzymań oraz konwojowali deportowaną ludność. Ksiądz Kębliński administrował parafią w Jedwabnem w zastępstwie proboszcza Mariana Szumowskiego, aresztowanego przez NKWD za działalność konspiracyjną. Po rozpoczęciu wojny w 1941 roku, Niemcy szybko wkroczyli do Jedwabnego. Zaraz też utworzyli w miasteczku posterunek żandarmerii. Jeden z żandarmów, którego nazwiska świadek Orłowski nie poznał, w zaufaniu przekazał księdzu Kęblińskiemu, że do Białegostoku przybyło specjalne komando, które miało za zadanie likwidację ludności żydowskiej, także w Jedwabnem. Ten ostrzegł zaufanych Żydów w Jedwabnem. Chcieli oni za pośrednictwem księdza przekupić Niemców, jednak zaufany żandarm oświadczył, iż zagłada Żydów została zarządzona na wyższym szczeblu. Niektórzy z ostrzeżonych Żydów opuścili miasteczko. Pozostałą ludność Niemcy przez dwa dni sprowadzali na rynek z poleceniem wyrywania trawy spomiędzy bruku. W kolejnym dniu do Jedwabnego

przybyło niemieckie komando. Zaczęto wyganiać na rynek całe rodziny żydowskie. Józef Kębliński nie przekazał, kto to robił. Postanowił interweniować i udał się na posterunek żandarmerii. Rozmawiał tam z oficerem, który dowodził przybyłym komandem. Nie znał jego nazwiska i stopnia. Kiedy poprosił o ocalenie żydowskich kobiet i dzieci został przez Niemca odprawiony. Wrócił na plebanię, skąd obserwował dalszy przebieg wydarzeń. Widział Polaków z zakrwawionymi twarzami, którzy pilnowali na rynku ludność żydowską. Przez kilka dni ukrywał w chlewie kilkoro żydowskich dzieci. Potem dzieci te zostały gdzieś przekazane. Po zagładzie ludności żydowskiej w Jedwabnem powstało getto. Mieszkały w nim osoby, które przetrwały zagładę. Józef Kębliński twierdził, iż zgładzono poprzez spalenie około 200 osób. Ponadto mieli zginąć również jacyś Polacy, których nazwisk nie ustalił, mimo poszukiwań w księgach parafialnych. Co do kwestii strzelania pod stodołą, świadek Orłowski nie kojarzył takich faktów ani z opowieści Józefa Kęblińskiego ani parafian.

Świadek Edward Marian Orłowski oświadczył również, że otrzymał tłumaczenia niemieckich dokumentów rzucających nowe światło na okoliczności zbrodni w Jedwabnem. Dokumenty te pochodziły z polskich archiwów państwowych. Według oświadczenia Edwarda Mariana Orłowskiego, treść rzeczonych dokumentów wskazuje, że eksterminacja żydowskiej ludności w Jedwabnem i innych miejscowościach była niemieckim odwetem za walkę oddziałów żydowskich u boku NKWD przeciwko Niemcom. Świadek odmówił okazania dokumentów, stwierdzając, że otrzymał je podczas sakramentu spowiedzi, a osoba, która je przekazała, po zakończeniu spowiedzi zgodziła się jedynie na poinformowanie o istnieniu tych dokumentów.

Nie było możliwości kontynuowania badania śledczego w tym zakresie wobec bezwzględnego zakazu dowodowego przesłuchiwania duchownego co do faktów, o których dowiedział się przy spowiedzi (art. 178 pkt 2 kpk).

Świadek zobligował się do przekazania swojemu informatorowi prośby o skontaktowanie się z prokuraturą Instytutu Pamięci Narodowej i wskazanie miejsca przechowywania rzeczonych dokumentów i ich sygnatur archiwalnych.

W późniejszym czasie ponownie przesłuchano świadka Edwarda Orłowskiego, który oznajmił, iż skontaktował się ponownie z osobą, od której

otrzymał dokumenty zawierające dane dotyczące zbrodni w Jedwabnem. Osoba ta zastrzegła swoje personalia. Oznajmiła, że w czerwcu 1941 roku w Łomży działała specjalna grupa policyjna, która liczyła 40 osób. Jej członkowie dokonali zabójstw Żydów zarówno w Jedwabnem i okolicach, jak również w Stawiskach. Niejaki dr Paeffgen, który w 1942 roku przeniósł się do Berlina, miał sporządzać zbiorcze meldunki z tych akcji. Miał o tym prawdopodobnie pisać historyk Datner. Świadek relacjonował dalej, iż jego informator powiadomił o tym, że w dniu 19 czerwca 1941 r. w Pretsch wydany został grupom specjalnym rozkaz likwidacji komunistów i komisarzy, współpracowników NKWD. W dniu 25 czerwca 1941 r. dekret Hitlera ustanowił administrację wojskową na zdobytych terenach, gdzie wojsko stało się najwyższą władzą (dane o tym miały znajdować się w Centralnym Archiwum MSW, w zespole służby bezpieczeństwa, RSHA 362/248). Ponadto wcześniej, w dniu 21 września 1939 r. Hitler wydał tzw. „Szybki list", który nakazywał gromadzić ludność żydowską w większe skupiska. Dokument ten został zaktualizowany w chwili rozpoczęcia wojny niemiecko-rosyjskiej w 1941 roku. Informator świadka dodał także, że w Jedwabnem utworzony był Judenrat, nie podając bliższych szczegółów. Przekazał świadkowi, że o sprawie niemieckiego udziału w zbrodni pisał historyk Szymon Datner, prokurator Waldemar Monkiewicz i literat Aleksander Omiljanowicz. W dokonanie przestępstwa zaangażowany był Waldemar Macholl vel Waldemar Maczpołowski - osoba pochodzenia żydowskiego z Suwałk. Według przekazu informatora, Macholl został wezwany do Warszawy, gdzie otrzymał rangę kapitana gestapo. Powierzono mu także sprawy terroru i szpiegostwa na terenie Bezirk Bialystok. Informator dodał, że z archiwaliów wynika, że wachmistrz niemiecki o personaliach Richard Fritz w dniu zbrodni osobiście rozstrzeliwał ludzi w Jedwabnem. Miał się odbyć proces tego wachmistrza. Świadek jednak nie wiedział, czy wymienionego Niemca osądzono w Polsce, czy w Niemczech. Dane o powyższym miałyby się znajdować w Archiwum MSW w Warszawie. Z opowieści informatora świadek Edward Orłowski dowiedział się także, że zapisy w III tomie pracy generała pułkownika Franza Haldera „Dziennik wojenny" (Warszawa, 1974) potwierdzają, że w czasie kampanii rosyjskiej w 1941 roku w pasie działania niemieckiej Grupy Armii „Środek" były podejmowane próby

wyjścia wojsk sowieckich z okrążenia w tzw. „worku białostockim". Ponieważ udało się wydostać z okrążenia 40 jednostkom NKWD i kilku jednostkom żydowskim, Niemcy uświadomili sobie, że powstało zagrożenie działaniami partyzanckimi na tyłach ich wojsk. W tej sytuacji dowództwo Wehrmachtu i gestapo wezwało Himmlera. Przybył on w dniu 8 lipca 1941 r. do Białegostoku. Na zorganizowanym spotkaniu zapadło postanowienie, aby we wszystkich miejscowościach, z których rekrutowali się Żydzi walczący w jednostkach radzieckich przeciwko Niemcom, dokonać odwetu na ludności żydowskiej. Rozkazano, aby w każdej z tych miejscowości zabić 40-50 młodych Żydów. Natomiast pozostała ludność żydowska miała zostać spalona *„do trzeciego pokolenia"*. Tak też uczyniono. Fakt, że wszędzie do grobów ofiar wrzucano pomniki Lenina potwierdza, że zbrodnie były odwetem na komunistach. Świadek dodał ponadto, że w dniu 11 lipca 1941 r. na Starym Rynku w Jedwabnem utworzono getto, w którym zgromadzono 130 ocalałych Żydów. Na początku listopada 1941 roku ludność żydowską przeniesiono z Jedwabnego do Łomży.

Po odczytaniu protokołu Edward Orłowski przypomniał sobie, że informator podał, że w zbrodni w Jedwabnem wzięli udział także żołnierze z pomocniczej jednostki lotniczej stacjonującej w Przasnyszu. Mieli oni dostarczyć w kanistrach benzynę, która posłużyła do oblania stodoły z ludźmi. Ponadto w jednym samochodzie przywieźli Mazurów zamieszkujących w owym czasie w Ostrołęce. Mazurzy ci w dniu zbrodni byli pośrednikami między Niemcami i Polakami, dokonywali tłumaczeń.

Relacja świadka dotycząca wydania rozkazu odwetowego o zabijaniu Żydów w poszczególnych miejscowościach poprzez spalenie *„do trzeciego pokolenia"* jest oczywiście niezgodna z ustaleniami historycznymi. Eksterminacja osób narodowości żydowskiej była jednym z celów polityki III Rzeszy. Wbrew jednak twierdzeniom świadka, egzekucji nie wykonywano wyłącznie poprzez palenie ofiar w budynkach. Nie we wszystkich grobach zabitych zakopywano również pomniki Lenina, choć jak wynika ze źródeł historycznych urządzane były w różnych miejscach ceremonie „pogrzebów" pomników wodzów bolszewickich. Materiały archiwalne i opracowania historyczne nie zawierają danych, które wiązałyby Waldemara Macholla z dokonaniem zbrodni w Jedwabnem. Po wojnie

w Sądzie Okręgowym w Białymstoku odbył się proces karny hauptsturmfuhrera Waldemara Macholla (akta archiwalne znajdują się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, nr arch. SOB 279, SOB 280). Podsądnemu zarzucono dokonanie w okresie od 1939 do 1944 r. licznych przestępstw wojennych na terenie suwalszczyzny oraz byłego województwa białostockiego. Z akt postępowania wynika, iż Waldemar Macholl od grudnia 1939 roku służył jako komisarz policji granicznej (Grenzkommissar) w Suwałkach. W dniu 10 sierpnia 1941 r. został przeniesiony do Białegostoku, do dyspozycji Kommandeura Sipo i SD na Okręg Białostocki. Wskazywany przez świadka Edwarda Orłowskiego historyk Szymon Datner występował w procesie Macholla jako biegły. Sporządził obszerną ekspertyzę, dotyczącą m.in. organizacji okupacyjnych władz niemieckich i roli, jaką w nich pełnił oskarżony. Nota bene, na stronie 15 a tego dokumentu znajduje się następujące stwierdzenie: *„W miasteczkach Jedwabne, Wąsosz, Radziłów trafia inspiracja niemiecka na podatny grunt. Miejscowa ludnośc żydowska zostaje w bestialski sposób wyrżnięta przez miejscową chuliganerię”*.

Datner nie wiąże jednak osoby Waldemara Macholla z dokonaniem tych zbrodni. Również w aktach sprawy nie ma żadnych danych, które skłaniałyby do takich przypuszczeń. Szymon Datner w roku 1965 opublikował opracowanie pt. „Niemiecki okupacyjny aparat bezpieczeństwa w okręgu białostockim (1941-1944) w świetle materiałów niemieckich (opracowania Waldemara Macholla)” (Biuletyn GKBZH w Polsce, nr XV, 1965, s. 5-65). W pracy wykorzystał krytycznie dane, jakie uzyskał od Waldemara Macholla w związku z przygotowywaniem wyżej omówionej ekspertyzy. Przy omawianiu postaci Macholla, autor wspomina, że otrzymał on zadanie zorganizowania urzędu gestapo w Białymstoku, gdzie przybył w dniu 10 sierpnia 1941 r. Nie wiąże jego osoby w tym okresie z działalnością przeciwko ludności żydowskiej Jeszcze wcześniej nawiązuje do sprawy eksterminacji ludności żydowskiej w 1941 roku. Stwierdza mianowicie: *„Dzięki wyjaśnieniom Macholla można było określić rolę „grup operacyjnych” w okresie administracji wojskowej (czerwiec-lipiec 1941 r.) jako głównych wykonawców lub inicjatorów rzezi ludności żydowskiej w miejscowościach: Białystok, Radziłów, Jedwabne, Wąsosz i in.”* (s. 11

omawianego opracowania). Bliższych danych na poparcie tej tezy brak jest w pracy, jak i załączonym do niej wyborze tłumaczeń materiałów sporządzonych przez Waldemara Macholla.

Wskazać należy, że Szymon Datner w chwili badania działalności Waldemara Macholla nie dysponował pełnymi danymi historycznymi. Obecny stan wiedzy historycznej pozwala na stwierdzenie, że około 10.08.1941 r. w Olsztynie utworzono oddział operacyjny do zadań specjalnych, który w miejsce oddziału wydzielonego Birknera miał przejąć bezpieczeństwo policyjne Okręgu Białystok. Na dowódcę oddziału wyznaczono komisarza kryminalnego Macholla. Miał on uczestniczyć w masowych rozstrzeliwaniach komunistów i Żydów w litewskim obszarze granicznym podczas pierwszych dni kampanii rosyjskiej. Rozporządzeniem szefa Policji Bezpieczeństwa i SD z dnia 15.10.1941 r. wydzielony oddział został przekształcony w placówkę terenową Urzędu Policji Państwowej Olsztyn (dane w aktach postępowania prokuratury niemieckiej w Dortmund, sygn. 45 Js 14/65, przeciwko Altenlohowi i innym; uzyskane z Niemiec). Obszar działania opisywanego oddziału wyklucza możliwość jego operowania w lipcu 1941 r. na obszarze łomżyńskiego.

Negatywnym wynikiem zakończyło się sprawdzenie danych o niemieckim wachmistrzu o personaliach Richard Fritz, którego miano osądzić za udział w zbrodni w Jedwabnem. Centralne Archiwum MSW w Warszawie przekazało materiały zespołu służby bezpieczeństwa do archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Z informacji Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN wynika, że w przejętym zasobie nie ma dokumentów oznaczonych sygnaturą RSHA 362/248. Ustalono jedynie, że Richard Fritz był funkcjonariuszem policji niemieckiej w Ciechanowcu. Materiały potwierdzające ten fakt odnaleziono w zasobie Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Od świadka Edwarda Mariana Orłowskiego uzyskano wykaz źródeł, w których znajdować się miały informacje popierające jego tezę o sprawstwie zbrodni w Jedwabnem. Wykaz ten ponownie podał informator świadka już poza sakramentem spowiedzi. Są to:

1. opracowanie Czesława Pilichowskiego – „Hitlerowskie obozy zagłady i ośrodki przymusowego odosobnienia oraz ich rola w realizacji

programu ludobójstwa i zagłady narodu polskiego" (publikacja znana, autor był Dyrektorem byłej GKBZH w Polsce),

2. akta byłej OKBZH w Białymstoku, sygn. S 24/67 (akta śledcze dotyczące zbrodni w Jedwabnem omówiono już w treści niniejszego uzasadnienia),

3. Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego z 1966 r., Nr 60 (zawiera znane opracowanie Szymona Datnera, Eksterminacja ludności żydowskiej w okręgu białostockim; omówiono wyżej),

4. ankiety Sądów Grodzkich z Archiwum GKBZH w Polsce (w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej; kopia ankiety dotyczącej mordów i masowych grobów na terenie Jedwabnego znajduje się w aktach śledztwa, dane w niej zawarte zostaną omówione w dalszej części niniejszego postanowienia),

5. Dziennik wojenny Franza Haldera, tom III, tom zatytułowany „Od kampanii rosyjskiej do marszu na Stalingrad" (Warszawa, 1974; pozycja znana),

6. „Getta na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej w latach 1939-45", w opracowaniu J. Laskowskiego (pozycja znana),

7. Waldemar Monkiewicz – „Akta terroru okupanta hitlerowskiego na terenie powiatu Grajewo (próba podsumowania)" (Białystok, 1972; pozycja znana),

8. opracowanie Jana Onacika - „Przewodnik po miejscach walk i męczeństwa woj. białostockiego. Lata wojny 1939-1945" (Warszawa, 1970; pozycja znana),

9. Biuletyn GKBZH w Polsce (tom III, 1947 r.) II ankieta „Egzekucje masowe w Polsce w latach 1939-1945 r." (dotyczy ankiet Sądów Grodzkich, o czym wspomniano w pkt 4, pozycja znana),

10. Kazimierz Leszczyński-„Eksterminacja ludności na ziemiach polskich w latach 1939-1945 (opracowanie materiałów ankiety z 1945 r. /woj. białostockie, gdańskie, kieleckie/)", Biuletyn GKBZH w Polsce (tom VIII, 1956 r.; dotyczy ankiet Sądów Grodzkich, o czym wspomniano w pkt 4; pozycja znana).

Z wyżej wymienionymi publikacjami i materiałami zapoznano się już w początkowej fazie śledztwa, kiedy poszukiwano ewentualnych informacji, które byłyby przydatne przy prowadzeniu postępowania. Ich analiza nie dostarcza jednak podstaw do zmiany ustaleń procesowych.

Do akt postępowania dołączono ponadto kasetę magnetofonową, którą jeden z posłów Ligi Polskich Rodzin przekazał Prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej na posiedzeniu Sejmu, podczas którego poddano ocenie informację o rocznej działalności Instytutu. Kaseta opisana została jako „Zeznania Ks.Orłowskiego dot.Jedwabnego." Po przesłuchaniu okazało się, że kaseta zawiera wykład świadka Edwarda Mariana Orłowskiego, wygłoszony przed nieustalonym audytorium. Wykład ten jest w zasadzie powtórzeniem treści omówionych wyżej zeznań świadka.

Świadek I. B. w roku 1941 mieszkała w Szepietowie. Pamięta, iż w lecie 1941 roku do miasteczka przyjechały furmanki chłopskie załadowane różnymi rzeczami. Żandarm niemiecki o imieniu Otto mówił, że na furmankach jest mienie pożydowskie. Jego właściciele zostali spaleni w stodole w miejscowości, której nazwa nie padła. Do płonącego budynku miano wrzucać również żywe dzieci. Wszystkie przywiezione przedmioty składowano w szkole w Szepietowie. Później przeniesiono je do wagonów kolejowych, aby wywieźć do Niemiec. Po kilku dniach do Szepietowa przybył 16 - 17 letni młody chłopak o imieniu Józek, którego nazwiska świadek nie zna. Był on ochotnikiem do pracy na terenie Niemiec i został zakwaterowany w domu świadka. Opowiadał, iż ucieka przed zemstą nieustalonych ludzi, bowiem uczestniczył w spaleniu osób pochodzenia żydowskiego w stodole. W ten sposób mścił się za deportację całej swojej rodziny w głąb Związku Radzieckiego w 1940 roku. Świadek nie zapamiętała, czy padła nazwa miejscowości, gdzie dokonano zbrodni, o której mówił młody mężczyzna o imieniu Józek.

Informacje, którymi dysponuje świadek nie pozwalają na rozstrzygnięcie, czy wiążą się ze sprawą zbrodni w Jedwabnem. Mogą dotyczyć również o trzy dni wcześniejszej zbrodni w Radziłowie, gdzie również dokonano spalenia ludności żydowskiej w stodole.

Świadek Z. B. w roku 1941 miał 11 lat. Zamieszkiwał z rodzicami we wsi Makowskie, odległej 4 km od Jedwabnego. O tym, co wydarzyło się w dniu 10 lipca 1941 roku dowiedział się od matki. W tym dniu udała się ona do Jedwabnego z zamiarem nabycia na targu cukru, nafty, soli i innych deficytowych towarów. Rynek w miasteczku obstawiony był niemieckimi żołnierzami, którzy nikomu nie pozwalali odejść. Ponadto sprowadzono tam pod przymusem pozostałych mieszkańców Żydów i Polaków. Niemcy polecili osobom narodowości żydowskiej, aby czyściły bruk. Następnie Niemcy kazali Polakom, aby konwojowali prowadzoną kolumnę Żydów. Otoczyli Polaków i ostrzegli, że w razie samowolnego oddalania się będą strzelać. Pojedyńczych Żydów, którzy próbowali uciekać zastrzelono. Ludność żydowską zaprowadzono do stodoły, którą oblano jakimś łatwopalnym płynem. Niektórzy Polacy mieli pałki i kije. Pod groźbą śmierci zmuszeni byli do uczestniczenia w spaleniu stodoły wraz z znajdującymi się w niej ludźmi. Niemcy filmowali i fotografowali przebieg zbrodnię. Dopiero po jej dokonaniu zezwolili Polakom na oddalenie się od miejsca tragedii.

Z. B. stwierdził, że latem 1941 roku widział w Jedwabnem plakaty oraz gazetę w języku polskim, w której były zdjęcia. Pod jednym z nich był podpis „Polacy mordują Żydów". Na zdjęciu widnieli cywile i płonąca stodoła. Te same zdjęcia po wojnie pokazywali nauczyciele i ksiądz na religii. W tym też czasie świadek dowiedział się dodatkowo, w dniu zbrodni kije i pałki rozdali Polakom Niemcy.

Świadek dodał, że słyszał komentarze, iż *„niektórym Żydom należała się kara za to co robili w czasie okupacji sowieckiej"*.

Nierozpoznane osoby wyrażające taki pogląd miały dodawać przy tym, że *„palenie wszystkich Żydów łącznie z kobietami i dziećmi było zbyt dużą karą"*.

Zygmunt Zdrojewicz urodził się po zakończeniu II wojny światowej. Jego ojciec Henryk (Pejsach) Zdrojewicz pochodził z ortodoksyjnej rodziny rabinackiej, która przed wojną zamieszkiwała w Kolnie. Świadek o członkach rodziny i ich losach dowiedział się z opowieści ojca oraz matki Małgorzaty Finkiel - Zdrojewicz. Zygmunt Zdrojewicz nie wie, w jaki sposób jego rodzina znalazła się w Jedwabnem w lipcu 1941 roku. Przed wojną zamieszkał tam jego

stryj Hersz Zdrojewicz. Był współwłaścicielem młyna w tej miejscowości. Ojca świadka w dniu zbrodni nie było w miasteczku. Pojechał, aby zdobyć żywność, prawdopodobnie do Tykocina. Henryk Zdrojewicz opowiadając o zbrodni nie podawał nazwisk sprawców, bądź świadek ich nie zapamiętał. Zawsze jednak powtarzał synowi, że zbrodni tej dopuścili się Polacy. W latach 50-tych ubiegłego wieku ojciec świadka napisał pismo do Przewodniczącego Rady Państwa PRL, prosząc o wystawienie pomnika upamiętniającego pamięć ofiar zbrodni w Jedwabnem. Zygmunt Zdrojewicz nie zna treści tej korespondencji. Wyraził jednak przypuszczenie, iż jego ojciec nie wskazywał w niej jako sprawców Polaków, bowiem podanie takiej informacji w tamtych czasach nie było możliwe.

Przy ocenie informacji przekazanych świadkowi Zygmuntowi Zdrojewiczowi przez nieżyjącego ojca, zwrócono uwagę na dane, jakie pojawiły się w aktach kombatanckich Henryka Finkiela - Zdrojewicza, numer W – 456115. Kserokopie tych akt otrzymano z Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Wśród dokumentów w nich zawartych znajduje się odręczny życiorys Henryka Zdrojewicza sporządzony w 1979 roku. Podano w nim, co następuje (zapis oryginalny): *„Cała moja rodzina została zamordowana przez hitlerowców w obozach a część zapędzona przez hitlerowców do stodoły w Jedwabnem pow. Łomża została wraz z jeszcze dużo żydów do tej stodoły zapędzonych oblali benzyną i spalili”.*

Biorąc pod uwagę dokonane przez Henryka Zdrojewicza wskazywanie różnych sprawców zbrodni w oficjalnym dokumencie oraz w rozmowach z synem, uznać należy, że wiarygodna jest wersja przekazana świadkowi Zygmuntowi Zdrojewiczowi. Trudno bowiem założyć, iż Henryk Zdrojewicz okłamywałby swojego bliskiego, opowiadając o tragicznym losie innych członków rodziny. Teza taka jest nielogiczna. Z kolei wskazanie we wspomnianym życiorysie Niemców jako sprawców zbrodni w Jedwabnem jest zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę, że dokument ten był sporządzony na potrzeby sprawy urzędowej. Skoro w chwili obecnej, po ponad sześćdziesięciu latach od czasu popełnienia zbrodni, kwestie związane z ustalaniem jej sprawców wywołują tak żywe reakcje społeczne oraz gorące polemiki w mediach, nie może

dziwić, dlaczego Henryk Zdrojewicz wiele lat wstecz zawarł w swoim życiorysie wyżej cytowane twierdzenie.

Małgorzata Finkiel–Zdrojewicz poślubiła Henryka Zdrojewicza w 1946 roku. Człon przyjętego nazwiska Finkiel był używany przez małżonka podczas okupacji, kiedy ukrywał się przed gestapo. Henryk Zdrojewicz opowiadał świadkowi o swojej rodzinie, podając nazwiska rodziców i rodzeństwa. Brat Henryka Zdrojewicza - Hersz Zdrojewicz był współwłaścicielem młyna i mieszkał w Jedwabnem z żoną Chaną Rywką i dwojgiem dzieci. Małgorzata Finkiel–Zdrojewicz zastrzegła, że z powodu przebytego w przeszłości przejściowego zaniku pamięci i utraty mowy może nie pamiętać części wiadomości przekazanych przez małżonka. Jednak z jego słów wie, że w czasie wojny wspólnie z rodzicami, siostrami, szwagrami i ich dziećmi znalazł się w Jedwabnem. Świadek nie orientuje się, gdzie wówczas zamieszkali. Na prośbę swojego ojca Henryk Zdrojewicz któregoś dnia opuścił miasteczko, aby zdobyć żywność. Znał bowiem okolicznych gospodarzy z racji uprzedniej pracy w młynie w Tykocinie. Kiedy Henryk Zdrojewicz wrócił do Jedwabnego, został powiadomiony, że jego rodzinę i innych Żydów spalono w stodole. Jedna z sióstr, o imieniu Hanka miała sama rzucić się w ogień, mimo, że jacyś Polacy chcieli ją ukryć. Uczyniła tak, bowiem w płonącej stodole ginęli jej bliscy. Świadek nie była w stanie podać, kto był bezpośrednim sprawcą zbrodni. Nie przypomniała sobie także, czy małżonek podał jej, kto przekazał mu informację o zagładzie członków rodziny. Henryk Zdrojewicz opowiadał żonie, że w lesie koło Jedwabnego spotkał jedną ze swoich sióstr, która ocalała i błąkała się ze swoim dzieckiem. Podzielił się z nią żywnością. Potem rozstali się. Małgorzata Finkiel-Zdrojewicz podkreśliła, że małżonek płakał, ilekroć mówił o losie swojej rodziny.

Świadek okazała kilka dokumentów, z których wynikało, iż Henryk (Pejsach) Zdrojewicz po wojnie wystąpił o stwierdzenie zgonu brata Hersza Zdrojewicza oraz brał udział w postępowaniu cywilnym Sądu Powiatowego w Łomży, sygn. C 427/60, dotyczącym sporu o plac po Herszu Zdrojewiczu. Ponadto świadek przekazała podanie małżonka, skierowane w 1959 roku do Ministra Sprawiedliwości o podjęcie interwencji w sprawie wstrzymania prac budowlanych, prowadzonych przez osobę nieuprawnioną na placu, który pozostał

po Herszu Zdrojewiczu. Sprawa dotycząca stwierdzenia zgonu Hersza Zdrojewicza omówiona została w części niniejszego postanowienia poświęconej analizie archiwalnych postępowań cywilnych Sądu Grodzkiego w Łomży. Materiałów postępowania cywilnego Sądu Powiatowego w Łomży, sygn. C 427/60 nie uzyskano, bowiem zostały brakowane.

Jakow Cofen vel Geva poprzednio nazywał się Jakub Pecynowicz. Przesłuchano go dwukrotnie. Świadek urodził się w roku 1918 w Jedwabnem. Obecnie zamieszkuje w Izraelu. W swoich zeznaniach wymienił personalia członków licznej rodziny Pecynowiczów, którzy zamieszkiwali w Jedwabnem. Po wybuchu wojny w 1939 roku rodzina świadka, jak inni żydowscy i polscy mieszkańcy miasteczka opuścili je na wieść, że nadchodzą Niemcy. Zostali schwytani i przewiezieni na teren niemiecki. Po około miesiącu repatriowano ich na teren polski pod okupacją sowiecką. Po powrocie do Jedwabnego Pecynowicze stwierdzili, że ich dom został okradziony. Zostali poinformowani przez sąsiadów Gościckich, że sprawcami kradzieży było trzech braci Sielawów. Świadek zapamiętał imiona dwóch z nich: Franciszek i Stanisław. Jeden z nich był kulawy. Bracia Sielawa odmówili zwrócenia przywłaszczonego mienia. Jakob Geva w 1941 roku został powołany do Armii Czerwonej i stacjonował w Białej Cerkwi na Ukrainie. Po wojnie przebywał w Cieszynie. Tam też od osób, których nie zapamiętał, dowiedział się, że cała jego rodzina zginęła w Jedwabnem. W trakcie drugiego przesłuchania świadek przypomniał sobie, że o śmierci bliskich zawiadomił go listownie kuzyn Cwi Piekarz, który potem przybrał nazwisko Baker. On też poinformował ogólnie świadka, że sprawcami zbrodni byli Polacy. Potwierdził to Awigdor Kochaw, który w dniu popełnienia zbrodni przebywał w domu świadka w Jedwabnem. Świadek zapamiętał podawane przez inne osoby nazwiska sprawców (zapis oryginalny): trzej bracia Sielawa, z których dwaj nosili imiona Stanisław i Franciszek, trzej bracia Laudańscy, Bronowicz, Szluszeński. Świadek wymienił również zapamiętane nazwiska członków swojej blisko 30-osobowej rodziny, którzy zginęli w Jedwabnem. Dodał, że jedynie jeden z jego braci oraz jedna z sióstr nie zostali zabici w Jedwabnem. Zginęli później w innych miejscach.

Ojciec świadka Elchanana Sheni, Jakow Zajdensztat urodził się w Jedwabnem, skąd w roku 1926 wyemigrował do Palestyny. Po wojnie rodzice opowiadali świadkowi, że członkowie ich rodzin zostali zamordowani w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem. Podawali personalia zabitych. Nazwiska te świadek przekazał do protokołu, podobnie jak kserokopie korespondencji, jaką do roku 1940 prowadziła jego matka z kuzynką Rachelą Białoszewską, która mieszkała w Jedwabnem.

Świadek Nechama Orian dane o zbrodni w Jedwabnem uzyskała od swojej matki, nieżyjącej już Rywki Zajdensztat. Oboje rodzice świadka wyemigrowali do Palestyny przed II wojną światową. W Jedwabnem pozostali natomiast członkowie ich rodzin, którzy później zginęli. Matka Nechamy Orian twierdziła zawsze, że jej rodzinę spalili Polacy w stodole w Jedwabnem. Informację o tym uzyskała z relacji innych krewnych, którzy po zakończeniu wojny przez Syberię dotarli do Izraela.

Chaim Sroszko urodził się w 1919 roku w Jedwabnem. W wieku około 20 lat został wcielony do armii radzieckiej, w której służył do końca II wojny światowej. W miasteczku pozostali członkowie rodziny świadka, m.in. rodzice i rodzeństwo oraz dziadek ze strony matki. W grudniu 1945 r. Chaim Sroszko przybył do Białymstoku. Rozmawiał tam z Żydami, którzy poinformowali go, że ludność żydowska w Jedwabnem została spalona. W Białymstoku spotkał również Szmula Wasersztejna, kolegę z Jedwabnego. Przekazał on świadkowi szczegółowe informacje dotyczące zbrodni. Z uwagi na fakt, że w tej ustnej relacji pojawiło się wiele szczegółów, które nie ma w pisemnych relacjach Szmula Wasersztejna, niżej przytoczono opis okoliczności zbrodni, jaki według oświadczenia, Chaim Sroszko miał uzyskać od Szmula Wasersztejna:

„(...) mord zaczął się we czwartek, 10.7.41. Rankiem wszyscy nie-Żydzi zebrali się w Jedwabnem. Chodzi mi o pana Szluszeńskiego, który dał stodołę, żeby w niej spalić Żydów; Trzaskę - piekarza; Śliweckiego, który był w mieście listonoszem; braci Tarnackich, którzy zajmowali się budownictwem; braci Musiałek, którzy mieli sklep z napojami alkoholowymi; braci Laudańskich - 2 braci, którzy też zajmowali się budownictwem; braci Silawiuków, którzy byli robotnikami - było ich 3 braci. Chciałbym dodać, że braci Musiałek było dwóch, a

braci Tarnackich było trzech, a jeden z nich był komendantem straży pożarnej w Jedwabnem. Był jeszcze jeden człowiek, którego nazwiska nie pamiętam, ale pracował jako technik we młynie Zimnego. Wszyscy ci ludzie jako pierwsi „zajęli się" mordowaniem i to oni wpadli na pomysł z mordem. Więc tego ranka we czwartek wszyscy ci ludzie zebrali wszystkich Żydów z miasteczka, młodych i starych, udało im się ich zebrać siłą, przy użyciu noży, pałek, przemocy fizycznej. Początkowo wzięli ich na cmentarz i tam zaczęli kolejno zabijać Żydów. Na tym cmentarzu był także mój przyjaciel Szmul Wasersztajn, któremu udało się uciec dzięki pomocy jego żydowskiej przyjaciółki, która stanęła między nim, a młodszym z braci Laudańskich, który go gonił i próbował zabić. Zanim Szmul zdołał uciec, Laudański mocno uderzył go w ucho, tak że do dnia śmierci nie słyszał na to ucho. W każdym razie Szmulowi udało się uciec i ukrył się między grobami na cmentarzu, a następnie był świadkiem, słyszał i widział, jak mordowano Żydów, wśród nich młodszego brata Szmula, który miał 12 czy 13 lat w tamtym czasie i nazywał się Szlomo. Był także Żyd nazwiskiem Fiszman, który pracował w tartaku - nie, właściwie Fiszman był jego właścicielem, i pracował u niego jako robotnik najstarszy z braci Silawiuków, który miał jedną nogę z drewna (protezę). Silawiuk wyrządził Fiszmanowi przysługę i dźgnął go raz nożem w serce, żeby umarł szybko i nie cierpiał. Wszystko to słyszał mój przyjaciel Szmul a potem, kiedy się ściemniło, uciekł stamtąd. W czasie między ucieczką Szmula a mordem na cmentarzu resztę Żydów, którzy pozostali w miasteczku, zabrali do stodoły Szluszeńskiego i tam ich spalili. Mówiąc Żydzi, mam na myśli wszystkie kobiety, mężczyzn, starców i dzieci, wszystkich, których zdołali złapać i wprowadzić do stodoły. Chcę zaznaczyć, że komendant straży pożarnej Tarnacki wszedł przed podpaleniem do stodoły, żeby szukać kosztowności i pieniędzy u Żydów, tymczasem jego przyjaciele na zewnątrz podpalili stodołę i on z wielkim trudem wydostał się stamtąd żywy."

Chaim Sroszko dodał, że przez cały dzień i noc rozmawiał ze Szmulem Wasersztejnem o okolicznościach zbrodni i poszczególnych osobach, które zginęły. Wie, że jego przyjaciel w roku 1945 złożył relację o okolicznościach zbrodni. W 1946 roku Wasersztejn wyjechał z Polski do brata na Kubę. Zmarł w lutym 2000 r.

W czasie ponownego przesłuchania Chaim Sroszko podał dalsze informacje o przebiegu zbrodni, które otrzymał od Szmula Wasersztejna. Dowiedział się, że w czasie od rozpoczęcia wojny niemiecko - radzieckiej w 1941 roku do dnia 10 lipca 1941 r. bandy składające się ze sprawców, których nazwiska wymienił w czasie wcześniejszego przesłuchania, zbierały wszystkich mężczyzn żydowskich z miasteczka, obcinały im brody oraz podpalały je. Postąpić tak miano również z dziadkiem świadka Alterem Marchewką oraz Szalomem Atłasowiczem, bratem babki. Odpowiedzialnym za obcinanie bród miał być młodszy z braci Laudańskich. Szmul Wasersztejn wymieniał także jako sprawcę Bronisława Karolaka, który pełnił funkcję burmistrza. Nazwisk kolejnych dwóch sprawców świadek zapomniał. Byli to synowie sprzątaczki ze szkoły w Jedwabnem. Szmul Wasersztejn przekazał nadto świadkowi że w dniu zbrodni jeden z braci Tarnackich wraz z innymi sprawcami, sprowadzili do Jedwabnego sześć, bądź siedem dziewczyn żydowskich, które pracowały u jakiegoś chłopa poza miasteczkiem. Chaim Sroszko zapamiętał dwa z podanych nazwisk tych dziewczyn: Miriam Borsztein i Surka Sosnowska Szwarc. Wasersztejn twierdził, że sprawcy związali im ręce drutem kolczastym, zgwałcili, a następnie wrzucili żywe do płonącej stodoły. Z kolei niejaki Kujawski usiłował uratować córkę rzezaka Mendla o imieniu Fejga, której zaproponował małżeństwo. Ona jednak odmówiła stawiając za warunek uratowanie wszystkich Żydów przed zagładą.

Rodzice Jaffy Ezriahu urodzili się w Jedwabnem. Wyjechali z Polski do Palestyny przed wybuchem II wojny światowej. Świadek przekazała znane jej personalia krewnych, zarówno ze strony matki, jak ojca, których w Jedwabnem pozbawiono życia. Dodała, że nie zna danych części ofiar. Stwierdziła, że szacuje liczbę zabitych członków rodziny na 80 do 100 osób. Przekazała również pismo zawierające nazwiska ofiar. Jaffa Ezriahu oznajmiła, że od dzieciństwa słyszała w domu, że jej krewni zostali spaleni w stodole. Rodzice mówili, że sprawcami byli polscy mieszkańcy Jedwabnego. Świadek oznajmiła, że wiadomości o szczegółach zbrodni poznała z lektury książki Jana Tomasza Grossa „Sąsiedzi" oraz wywiadu ze świadkiem Awigdorem Kochaw opublikowanego w prasie izraelskiej.

Jehudit Jakubi (nazwisko panieńskie Atłasowicz-Stryjakowski) w 1934 roku wyjechała z Jedwabnego do Urugwaju. Świadek podała informacje dotyczące krewnych, którzy zostali zabici w 1941 roku w Jedwabnem.

Silvia Marko-Merom urodziła się po wojnie. Bardzo enigmatyczne dane o zbrodni otrzymała od matki (która pochodziła z Jedwabnego), ciotki oraz nieżyjącego już kuzyna Jack'a Kubrana. Inne informacje uzyskała z książek i publikacji na temat zbrodni, które ukazały się w Izraelu.

Świadek Matylda Helfin została przesłuchana dwukrotnie. W pierwszym zeznaniu przekazała dane personalne oraz informacje o zajęciach członków rodziny, którzy zginęli w Jedwabnem. Oznajmiła, że kontakt listowny z krewnymi, którzy pozostali w Polsce przerwała II wojna światowa. Wiadomość o śmierci bliskich przekazała kuzynka matki świadka listownie w 1945 roku. Podczas kolejnego przesłuchania świadek zeznała o losach rodziny rabina Awigdora Białostockiego, który zginął w Jedwabnem. Wnuk rabina opowiadał świadkowi o swojej wizycie w 1991 roku w Jedwabnem. Spotkał tam J. B., córkę właściciela stodoły, w której spalono ludzi. Następnie spotkał się ze wspólną znajomą. Kobieta ta, która zamieszkiwała wówczas w jednej z wiosek koło Jedwabnego, opowiedziała Stryjakowskiemu, że widziała wszystko, co się działo miasteczku w dniu spalenia Żydów. Odmówiła jednak spisania i przekazania Stryjakowskiemu informacji na temat zbrodni. Swoją odmowę uzasadniała tym, że boi się pisać o tym, co widziała. Świadek nie zna nazwy wsi, gdzie zamieszuje wspomniana kobieta. Wie jedynie, że była szkolną koleżanką Stryjakowskiego z jednej klasy. Matilda Heflin nie wie, o kogo chodzi, mimo że uczyła się w tej samej klasie.

Świadek udostępniła kserokopie zdjęć rodzinnych, na których widnieją bliscy, którzy zginęli w Jedwabnem oraz niekompletną listę zawierającą siedem nazwisk sprawców zbrodni w Jedwabnem. Listę tę Matilda Heflin otrzymała od Chaima Sroszko. Podane na niej zostały następujące nazwiska (zapis oryginalny): *„Szluszeński, Szliwecki, Trzaski, Silawjuk, Tarnacki, Laudański, Muszałek."*

Jerachmiel Zukerman urodził się w Szczuczynie. W roku 1936, jako 7-letnie dziecko odwiedził krewnych w Jedwabnem. Opuścił Polskę w 1945 roku. Świadek podał personalia krewnych, którzy zamieszkiwali w Jedwabnem. O tym,

że zostali zabici w tym mieście dowiedział się od swojej matki, ciotki Elki Olszewicz i jej męża Mosze Olszewicza. Małżonkowie Olszewicz i brat Mosze Olszewicza w dniu zbrodni uciekli przed Polakami i ukryli się w zbożu niedaleko stodoły, gdzie spalono ludzi. Widzieli, jak ofiary wpędzano do stodoły. Następnie po zamknięciu, oblano benzyną i podpalono cztery rogi budynku. Świadek nie dysponuje bliższymi danych na temat sprawców zbrodni. Wydał książkę o dziejach swojej rodziny. Na potrzeby śledztwa przekazał część notatek i fotografii.

Nechama Bar Nisan zgłosiła się do władz izraelskich celem złożenia zeznań. Przekazała informacje o członkach rodziny, którzy zginęli w Jedwabnem. O śmierci bliskich dziadek świadka dowiedział się już po wojnie z listu, jaki przesłał mu znajomy Polak.

Świadek przekazała na potrzeby śledztwa kserokopię listu W. Grądzkiego z 1947 roku.

Batia Maisels została przesłuchania dwukrotnie. Świadek urodziła się po wojnie w Urugwaju, dokąd przed wojną wyemigrowała z Jedwabnego część jej rodziny. Batia Maisels przesłała do Ambasady RP w Izraelu list, w którym podała personalia 36 członków jej rodziny, którzy zginęli w Jedwabnem. W trakcie przesłuchania świadek przekazała wiadomości o zabitych. Podała, że z opowieści rodzinnych dowiedziała się, że to Polacy dokonali spalenia ludności żydowskiej z Jedwabnego. Jeden z krewnych Batii Maisels - Mosze Olszewicz, zamieszkały w Buenos Aires był naocznym świadkiem zbrodni. Był wówczas 17-letnim chłopcem i miał przyjaciół Polaków. W noc poprzedzającą dzień zbrodni został przez kogoś ostrzeżony, że planowane są zabójstwa Żydów. Przekonał swoich rodziców, aby uciekli do Łomży. Sam zaś ukrył się na polu. Widział jak ludzi prowadzono do stodoły, a następnie spalono. Potem jakaś Polka ukrywała Mosze Olszewicza i jego późniejszą żonę Elkę oraz Jack'a i Leę Kubran. Świadek dodała, że wspomniany Jack Kubran, jej krewny również był naocznym świadkiem zbrodni, jednak zmarł przed kilku laty w USA.

Z uwagi na informację Batii Maisels o naocznym świadku zbrodni, prokurator prowadzący postępowanie podjął działania zmierzające do odebrania zeznań od Mosze Olszewicza, jego brata Berka Olszewicza, a także Elsy

Sosnowskiej de Olszewicz. Uznano, iż przesłuchania te mogłyby zostać dokonane w trybie art. 586 § 1 kpk, który pozwala, aby urzędnik właściwej polskiej jednostki konsularnej przesłuchał osobę, która posiada polskie obywatelstwo. Zwrócono się zatem do Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Buenos Aires z prośbą o skontaktowanie się z braćmi Olszewicz oraz Elsą Sosnowską de Olszewicz, ustalenie, czy nadal posiadają obywatelstwo polskie. Po potwierdzeniu, że nadal są polskimi obywatelami, możliwym byłoby przesłuchanie ich jako świadków. Działania podjęte przez polską placówkę dyplomatyczną zakończyły się wynikiem negatywnym. Wymienione osoby nie nawiązały kontaktu z placówką. Stanowisko to nie uległo zmianie po rozmowie telefonicznej, jaką przeprowadził prokurator prowadzący postępowanie z panią Elsą Sosnowską de Olszewicz.

Wobec stanowiska rodziny Olszewiczów należało uznać, że prokuratura Instytutu Pamięci Narodowej dysponuje jedynie relacjami Mosze Olszewicza, którą przekazał swoim krewnym przesłuchanym na potrzeby śledztwa, sygn. S 1/00/Zn (relacje te omówiono powyżej przy streszczeniu zeznań odpowiednich świadków). Ponadto od dziennikarza Sławomira Grunberga uzyskano pisemną transkrypcję zapisu wizyjnego wywiadu z Mosze Olszewiczem, jego żoną i bratem Berkiem. Stosownie do art. 174 kpk transkrypcja taka nie może zastąpić dowodu z zeznań świadka. Jednak w niniejszej sprawie dokument ten posłużył przy weryfikacji relacji przekazanej świadkom Batii Maisels i Jerachmielowi Zukermanowi przez Mosze Olszewicza. Jak wynika z otrzymanej transkrypcji, Mosze Olszewicz został ostrzeżony przez osobę narodowości polskiej o zamiarze zgładzenia Żydów. Ostrzegł rodziców, którzy wraz z jego rodzeństwem (bratem i siostrą) uciekli do Łomży. Sam zaś z ukrycia widział samochód, którym do miasteczka przybyło 6 Niemców. Dane zawarte w transkrypcji potwierdzają informacje, które Mosze Olszewicz przekazał swoim krewnym z Izraela.

Świadek E. G. jest osobą narodowości niemieckiej. O zbrodni w Jedwabnem dowiedziała się od swojego pierwszego męża Hansa Dutlefa, który pochodził z Gdańska. Był on niemieckim żołnierzem i w 1941 roku służył na froncie wschodnim. Świadek nie wie, w jakiej jednostce służył. W trakcie pobytu na przepustce Hans Dutlef miał opowiedzieć małżonce, że w dniu zbrodni był w

Jedwabnem wraz z innymi żołnierzami ze swojej jednostki. W miasteczku byli wówczas również jacyś esesmani w czarnych mundurach. Wydali oni wojsku rozkaz, aby do stodoły zapędzić osoby nie mówiące po niemiecku: Żydów, Polaków i Rosjan. Miano spalić tych ludzi. Dowódca jednostki, w której służył Hans Dutlef odmówił wykonania tego rozkazu. Mówił, że ma żonę i dzieci. Za niewykonanie rozkazu został zastrzelony przez esesmanów. Wówczas wojsko niemieckie *„rozeszło się i odeszło z Jedwabnego”*. Hans Dutlef miał opowiadać świadkowi, że widział, jak esesmani prowadzili następnie do stodoły Polaków, Żydów, Rosjan oraz Niemców, którzy odmówili wykonania rozkazu. E. G. nie wiedziała, czy esesmani strzelali do ludzi znajdujących się w stodole, ale na pewno to oni podpalili budynek. Później mieli także chodzić pod oknami i podsłuchiwać, czy ktoś nie opowiada, że zabili ludzi w Jedwabnem. Osoby wskazujące na ich sprawstwo, były zabierane i zabijane (nawet, jeśli byli to Niemcy).

Świadek kilkakrotnie prostowała swoje zeznania. M. in. stwierdziła, że to jednak żołnierze niemieccy doprowadzili ludzi do stodoły i oblali ją benzyną. Dopiero wtedy dowódca wojskowy odmówił wykonania rozkazu wydanego przez SS i został zastrzelony. Przypomniała sobie, że esesmani pochodzili z jednostki Leibstandarte Adolf Hitler. Dodała, że o zbrodni opowiadał również kolega męża z wojska. Personaliów tej osoby nie pamiętała. Potem przypomniała sobie, że był to Kazimierz Dembkowski, który po wojnie wyjechał z rodziną do Niemiec. Mąż świadka poległ na froncie wschodnim już w okresie, kiedy wojska niemieckie cofały się przed Rosjanami.

Świadek H. G., obecny małżonek E. G., nie posiadał żadnych informacji o zbrodni w Jedwabnem, prócz tych, które udzieliła mu żona.

Zeznania świadka E. G. są oczywiście niezgodne z ustaleniami śledztwa oraz źródłami historycznymi. W relacji świadka zamiar zagłady jest skierowany wobec ogółu miejscowej ludności oraz bliżej niesprecyzowanych Rosjan. Ofiary wybierać miano według dziwacznego kryterium braku znajomości języka niemieckiego. Żołnierzy niemieckich, którzy mieliby odmówić wykonania rozkazu dokonania zabójstwa, spalono w stodole z innymi ofiarami, ich dowódcę zastrzelono. Oczywista jest absurdalność takiego twierdzenia, skoro w omawianej

sytuacji przy odmowie wykonania rozkazu zastosowanie miałaby procedura poddania wojskowych orzecznictwu sądu polowego. Za kuriozalną należy uznać tezę, jakoby w bliżej nieokreślonych okolicznościach funkcjonariusze SS podsłuchiwali pod oknami opowieści o zbrodni w Jedwabnem, zabijając ludzi, którzy o tym mówili. Brak jakichkolwiek danych historycznych i względy logiki wykluczają, aby przerzucono do Jedwabnego pododdziały ze składu Dywizji Pancernej „Leibstandarte SS Adolf Hitler", która walczyła wówczas w Grupie Armii „Południe".

F. N. skontaktował się z Instytutem Pamięci Narodowej po obejrzeniu programu telewizyjnego traktującego o zbrodni w Jedwabnem. W trakcie przesłuchania oznajmił, że nie posiada żadnych danych dotyczących zbrodni. Do zgłoszenia skłoniła go opowieść wujka, który w czasie wojny wcielony został przymusowo do niemieckiej służby budowlanej w Tarnowie. Niemcy angażowali tę służbę do transportu mienia pozostałego po likwidacji getta w Tarnowie. Franciszek Niemiec uznał, że być może tego rodzaju służba budowlana działała na terenie łomżyńskiego lub została użyta do dokonania zbrodni. Świadek zastrzegł, że są to jedynie jego przypuszczenia.

Świadek R. S. informacje o zbrodni w Jedwabnem zna z opowiadań nieżyjącego już teścia Czesława Niebrzydowskiego, mieszkającego podczas okupacji we wsi Glinka, położonej kilkanaście kilometrów od Jedwabnego. W dniu 10 lipca 1941 r. Czesław Niebrzydowski udał się do dentysty w Jedwabnem. W miasteczku widział tłum Polaków wyposażonych w siekiery i inne narzędzia. Ludzie ci krzycząc „Bij, zabij Żyda", zatrzymywali osoby narodowości żydowskiej. Później spalili Żydów w miejscowej stodole. Świadek podkreślał, że w pamięci jego teścia wrył się mocno obraz płonącej stodoły i krzyk zamkniętych w niej ludzi.

Świadek S. M. urodził się już po zakończeniu II wojny światowej. O zbrodni w Jedwabnem usłyszał od swojej nieżyjącej babci. Twierdziła ona, że jeszcze przed dniem 10 lipca 1941 roku zdarzały się wypadki pojedyńczych zabójstw lub okradania Żydów. Nie podawała nazwisk pokrzywdzonych, ani sprawców. Jednak z jej słów wynikało, że przestępstw tych dopuścili się nie Niemcy, lecz cywile. W dniu 10 lipca 1941 r. widziała, jak na rynek sprowadzano

ludność żydowską. Nie podawała, kto tego dokonał. Świadek oznajmił, że informacja taka nie była potrzebna, bowiem było powszechnie wiadomym w mieście, że zaangażowani w to przestępstwo były osoby cywilne. Zbrodnia dokonana została przez małą grupę, w której były osoby przybyłe z okolicznych wsi. Ogół mieszkańców Jedwabnego nie brał w niej udziału. Babka świadka w dniu zbrodni widziała na rynku miasteczku nielicznych umundurowanych Niemców. Nie kojarzyła ich ze „swoimi" żandarmami z miejscowego posterunku. Zapamiętała jednego z Niemców. Był to wysoki mężczyzna, który mimo upału nosił rękawiczki. Stojąc na rynku obserwował coś przez lornetkę, bądź też wykonywał zdjęcia fotograficzne. Po wojnie, w domu rodzinnym świadka w Jedwabnem spotykali się różni sąsiedzi. Pewnego dnia S. M. słyszał kłótnię między dwoma z nich, Eugeniuszem Śliweckim i Antonim Niebrzydowskim. W jej trakcie jeden z nich zarzucił drugiemu, że ten *„zbogacił się na Żydzie przy młynie, i nie podzielił się z nim, mimo, że to obiecał"*.

Świadek skojarzył tą rozmowę ze zbrodnią w Jedwabnem. Ponadto S. M. usłyszał gdzieś, że w dniu zbrodni nieokreślony oficer niemiecki kopał kobietę żydowską w ciąży. Jako 12-letni chłopiec dowiedział się również o zabójstwie małej żydowskiej dziewczynki. Dokonać go mieli jacyś dwaj cywile przed dniem 10 lipca 1941 r. lub we wczesnych godzinach tamtego dnia. Cywile ci przyszli do rodziców dziecka mieszkających w jednym z domów znajdujących się przy rynku. Jeden z nich był prawdopodobnie dłużnikiem tych ludzi. Uderzeniem w głowę zabili dziecko. Następnie zabójcy kazali matce ofiary wycierać ich zakrwawione ubrania. Świadek nie pamiętał, w jakich okolicznościach uzyskał powyższe informacje.

J. M. jest matką świadka S. M.. Oznajmiła, że w czasie, kiedy zabito ludność żydowską, przebywała u swojej rodziny we wsi Biodry. Mąż świadka został aresztowany jeszcze w okresie okupacji sowieckiej. Rosyjscy wojskowi nakazali natomiast świadkowi i jego teściowej S. M. opuścić dom, znajdujący się przy Nowym Rynku w Jedwabnem. J. M. wróciła z mężem do Jedwabnego dopiero po wycofaniu się Niemców z terenów łomżyńskiego. Nie słyszała niczego o okolicznościach zbrodni popełnionej w dniu 10 lipca 1941 r. Nie mówiły o tym osoby, które przychodziły do jej domu.

Świadek H. K. pochodzi ze wsi Kownaty. W 1953 roku poślubiła Stefana K. i zamieszkała w Jedwabnem. Mąż świadka już nie żyje. W przeszłości wspominał świadkowi, iż Niemcy spalili w stodole Żydów z Jedwabnego. Mówił także, że pomagali im w tym „chuligani" z Jedwabnego. Nie podawał nazwisk tych „chuliganów". Podobnie twierdził szwagier świadka, który również już nie żyje. Świadek nie zapamiętał innych szczegółów przekazanych relacji.

S. M. w 1941 roku zamieszkiwał z rodzicami we wsi Nadbory, gm. Jedwabne. Miał wówczas 15 lat. Pamięta, że po wkroczeniu Niemcy rozstrzelali sekretarza Rady Wiejskiej (Sielsowieta) Stanisława Polińskiego i kilku innych współpracowników władzy radzieckiej. W przeddzień zbrodni do Nadborów przyszli młodzi Żydzi. Po otrzymaniu żywności, udali się w dalszą drogę. W dniu 10 lipca 1941 r. rankiem świadek został posłany rankiem przez matkę na łąkę, celem jej skoszenia. Około południa usłyszał od strony Jedwabnego gwar tłumu ludzi i jakieś krzyki, głównie kobiece. Po około pół godzinie krzyki stały się głośniejsze i usłyszał w nich nuty przerażenia. Na niebie pojawił się nagle dym. Świadek określił, że dym ten *„wybuchł jak bomba"*. Krzyki stopniowo cichły i w końcu umilkły. S. M. nadal słyszał gwar tłumu. Po powrocie do domu dowiedział się, że Żydów wypędzono na rynek w Jedwabnem, gdzie znęcano się nad nimi. Następnie ludność żydowską zapędzono do stodoły i spalono. Z informacji wynikało, że grupa „bandziorów", jak określił świadek, sterroryzowała ludność żydowską i eskortowała ją do stodoły. Zablokowała też wrota budynku. Odnośnie wypędzenia Żydów na rynek i znęcania się nad nimi, świadek oznajmił, iż fakt taki powtarzał się „kilka razy" przed dniem 10 lipca 1941 roku. W późniejszym czasie S. M. słyszał opowiadania o okolicznościach zbrodni. Świadek nie wie, czy osoby, które mówiły o zbrodni, były jej naocznymi obserwatorami. Pojawiły się różne wiadomości. Powtarzano, że jednym z powodów spalenia był zarzut współpracy Żydów z władzami sowieckimi, także ostentacyjne powitanie wojsk sowieckich. Krążyły i inne pogłoski. S. M. dowiedział się, że mieszkania po zabitych zostały zasiedlone przez ludzi nie mających do nich prawa. Nie wie, jaka była procedura przydzielania tych mieszkań. Już w prasie przeczytał, że po wojnie około 20 osób oskarżono, jednak nie o zabójstwa ludności żydowskiej, ale udzielenie pomocy do dokonania zbrodni.

Świadek A. O. w dniu 7 lipca 1941 r. został osadzony przez gestapo w więzieniu w Suwałkach. Przeczytał tam nieokreślone niemieckie gazety, w których znajdowały się artykuły dotyczące zbrodni w Jedwabnem. Publikacje te były opatrzone zdjęciami fotograficznymi. W roku 1967 świadek zeznawał na procesie prowadzonym w miejscowości Bielefield w Niemczech przeciwko byłemu pułkownikowi SS Wilhelmowi Altenlohowi. Poznał tam niemieckiego dziennikarza o imieniu Klaus. Zapezentował on świadkowi w swoim domu niemiecki film propagandowy z czasów wojny. A. O. twierdził, że film dotyczył zbrodni popełnionych w lipcu 1941 roku w miejscowościach: Wąsosz, Radziłów, Jedwabne. W filmie pokazano umieszczoną przy drodze tablica z napisem Jedwabne oraz znajdujących się na rynku miejskim wielu umundurowanych Niemców. Świadek rozpoznał wśród nich członków żandarmerii polowej oraz funkcjonariuszy SS. Widoczna była także grupa cywili uzbrojonych w pałki. W następnych kadrach Niemcy posługując się bronią zmuszali ludzi do wejścia do stodoły, której pożar sfilmowano. Wokół płonącego budynku stali wspólnie Niemcy i cywile. Świadek nie był w stanie podać bliższych danych odnośnie miejsca przechowywania filmu, ani osoby nim dysponującej.

Zwrócono się do Centrali Krajowych Administracji Wymiaru Sprawiedliwości o sprawdzenie informacji podanych przez świadka. Strona niemiecka nie potwierdziła informacji o istnieniu wspomnianego filmu, ani nie ustaliła personaliów dziennikarza o imieniu Klaus.

Świadek A. N. w chwili rozpoczęcia wojny w 1939 roku miała 23 lata. Zamieszkała w Jedwabnem wraz z mężem Stanisławem B. Został on aresztowany w czasie okupacji sowieckiej, mimo, że zdaniem świadka nie należał do żadnej partyzantki. W tym samym dniu Rosjanie aresztowali księdza Mariana Szumowskiego, proboszcza parafii w Jedwabnem. Mąż świadka nie powrócił już do domu. Wkrótce po aresztowaniu męża świadek urodziła dziecko i zajmowała się głównie opieką nad nim. Po wejściu Niemców do Jedwabnego w 1941 roku, w dniu, kiedy spalono ludność żydowską, w godzinach rannych A. N. dowiedziała się od swojej matki, że coś złego dzieje się w mieście, bowiem Niemcy spędzają ludność żydowską na rynek i zatrudniają do tego Polaków. Ponieważ A. N. miała żydowskie koleżanki, obawiała się, że również może zostać zabrana na rynek.

Dlatego ukryła się z niemowlęciem pod łóżkiem. Potem dowiedziała się, że ludność żydowska została spalona w stodole należącej do rodziny Śleszyńskich. A. N. wyraziła przypuszczenie, iż Niemcy zmusili właścicieli do oddania stodoły. Oznajmiła, że nie dysponuje innymi informacjami na temat zbrodni.

G. N. w lecie 1941 roku znajdowała się na polu koło wsi Kaimy, w odległości około 2 kilometrów od Jedwabnego. Świadek obserwowała dym widoczny od strony Jedwabnego. Od mieszkańców swojej wsi usłyszała w tym samym dniu, że Niemcy spalili Żydów w miasteczku. Pamięta, jak przez wieś biegła dziewczynka w wieku około 14-16 lat ze starszym mężczyzną. Dziewczynka krzyczała *„Zabijcie mnie, niech nie patrzę na śmierć ojca swego”*.

Świadek A. G. w czasie wojny zamieszkiwał w Jedwabnem. W roku 1941 miał 8 lat. Zapamiętał, że w miasteczku pojawili Niemcy. Powstał posterunek żandarmerii, na którym (jak słyszał) służyło kilku Niemców. Z uwagi na swój wiek A. G. nie interesował się tymi sprawami. Odnośnie zbrodni zapamiętał, że miała miejsce latem, w okresie przed żniwami. Świadek w tym dniu nie wychodził z domu. W godzinach rannych matka świadka poinformowała ojca, że Polacy są angażowani, zganiani do zabicia Żydów. Jak zrozumiał z wypowiedzi matki, Niemcy angażowali Polaków do udziału w zbrodni. Poleciła ona ojcu świadka, aby uciekł z domu i ukrył się. Ojciec tak uczynił i wrócił do domu bardzo późno. Tego dnia nikt nie przychodził do domu świadka. Potem A. G. słyszał, jak rodzice mówili, że Żydów zapędzono do jakiejś stodoły i spalono. Świadek nie słyszał, kto się tego dopuścił. Kiedy był już dorosły, mówiono, że zbrodnia była dziełem Niemców i miejscowych Polaków. Świadek nie zna żadnych szczegółów sprawy, ani nazwisk miejscowych sprawców.

A. G. dodał, iż obserwował fakt utopienia się dwóch kobiet żydowskich z dziećmi. Miało to miejsce w sadzawce, znajdującej się po prawej stronie drogi wiodącej do Łomży. Świadek z powodu upływu czasu nie potrafił określić daty zdarzenia. W sadzawce, w której było więcej błota, niż wody przewracały się dwie kobiety, które coś wykrzykiwały, czego świadek nie zrozumiał. Jedna z tych trzymała małe dziecko. Na drodze, przy sadzawce stała grupa ludzi, która przyglądała się, co się dzieje. Świadek nie zapamiętał, kto był w tej grupie gapiów. Krótko obserwował zdarzenie i szybko uciekł do domu.

Świadek H. W. jest starszą siostrą A. G. W roku 1941 miała 17 lat. Nie pamięta, czy po wybuchu wojny niemiecko - sowieckiej na terenie Jedwabnego miały miejsce fakty zabójstw czy stosowania przemocy. W dniu zbrodni widziała prowadzone na rynek żydowskie rodziny. Było to około 100 osób, może więcej. Ludzie ci byli prowadzeni i pilnowani przez mniejszą grupę osób, której liczebności świadek nie potrafiła określić. H. W. nie umiała także odpowiedzieć, czy osoby te były umundurowane. Nie przypominała sobie, czy były uzbrojone. Oznajmiła, że nie widziała na rynku żadnych faktów przemocy wobec osób tam zgromadzonych. Nie obserwowała dalszej drogi pokrzywdzonych i ich umieszczenia w stodole. Nie wie, co się stało z mieniem ofiar. Nie słyszała także żadnych relacji o okolicznościach zbrodni.

Świadek K. R. urodziła się po wojnie. Informacje dotyczące sprawy posiada z opowieści rodzinnych. Aleksander Łojewski dziadek świadka ze strony matki w roku 1949 został oskarżony o udział w zbrodni. Sąd uwolnił go od winy. Aleksander Łojewski zmarł, kiedy K. R. miała 12 lat. Z późniejszych opowieści matki świadek słyszała, że krążyły pogłoski o biciu w Łomży niektórych z aresztowanych. Aleksander Łojewski nigdy nie skarżył się jednak, aby został pobity. Po aresztowaniu został przesłuchany, a po trzech dniach zwolniony. W sądzie odpowiadał z wolnej stopy. W rodzinie świadka opowiadano, że mężczyzna o nazwisku Krystowczyk fałszywie oskarżył Aleksandra Łojewskiego o udział w zbrodni. Mówiono także, że podczas prowadzenia ludności żydowskiej do stodoły, kuzynka Klara Łojewska chciała uratować swoją szkolną żydowską koleżankę. Została uznana za Żydówkę i wciągnięta do pochodu. Uwolniono ją dopiero po interwencji Aleksandra Łojewskiego oraz Władysława Łojewskiego, ojca dziewczynki. Klara Łojewska zmarła w 2000 roku. Świadek stwierdziła, że w książce Grossa „Sąsiedzi" znalazła informację, że rzekomo jej ojciec Czesław Mierzejewski zgwałcił i zamordował jakąś kobietę żydowską. Oznajmiła, że wcześniej nie słyszała o takim fakcie. Matka K. R. rozstała się z jej ojcem w 1955 roku i samotnie wychowywała dzieci. Nie miała powodów, aby lubić swojego byłego małżonka, który zostawił ją w trudnej sytuacji materialnej, lecz nigdy nie mówiła, aby popełnił wspomnianą zbrodnię. Po opublikowaniu książki Grossa, w Jedwabnem zaczęła krążyć informacja, z której wynikało, że Żydówka

Ibramówna przeżyła dzień 10 lipca 1941 r. Ukrywała się potem we wsiach w okolicach Jedwabnego. Mówiono, że zginęła w 1942 roku. Świadek nie potrafiła jednak wskazać, skąd posiada dane o losach wspomnianej żydowskiej kobiety.

Odnośnie twierdzenia świadka, iż jej ojciec nie mógł dokonać zabójstwa kobiety żydowskiej, znalazło ono potwierdzenie w aktach archiwalnych postępowania cywilnego, sygn. Zg 178/49, przeprowadzonego w Sądzie Grodzkim w Łomży w 1949 roku (postępowanie omówiono we wcześniejszym fragmencie niniejszego postanowienia). Z kserokopii listu znajdującego się w aktach postępowania cywilnego wynika, że Judyta Ibram ocalała w dniu 10 lipca 1941 r.

Świadek E. Ż. urodził się w 1938 roku w Łomży. Stryj świadka Michał Ż. w czasie wojny zamieszkiwał z rodziną w Jedwabnem. Świadek po raz pierwszy przyjechał do Jedwabnego w 1971 roku. Odwiedził tam członków swojej rodziny, jednak nie rozmawiał z nimi o zbrodni z dnia 10 lipca 1941 roku. Informacje o jej okolicznościach posiada z przekazu swojej nieżyjącej już babki Jadwigi Kowalewskiej. W czasie wojny zamieszkiwała ona w Łomży, ale odwiedzała rodzinę w Jedwabnem. Opowiadała, że Niemcy spędzili Żydów do stodoły i spalili. Jadwiga Kowalewska nie podawała, ile osób zostało spalonych. Twierdziła, że stryj świadka Michał Ż. przechowywał Żydów w czasie okupacji. Świadek sformułował tezę, że Żydów w Jedwabnem również rozstrzeliwano.

Świadek J. S. jest bratem rodzonym świadka J. S., uczestniczącego w 1953 roku w postępowaniu karnym przeciwko Józefowi Sobucie. W czasie, kiedy spalono ludzi, J. S. liczył 6,5 roku. O zbrodni dowiedział się dopiero z ostatnich informacji telewizyjnych. Uprzednio nie rozmawiał na ten temat z członkami swojej rodziny. Świadek oznajmił, że dopiero od przesłuchującego dowiedział się, że J. S. zeznawał w procesie dotyczącym osoby oskarżonej o udział w zbrodni. Po odczytaniu świadkowi fragmentu protokołu przesłuchania J. S., w którym podano, że rozmawiał on z bratem na temat zbrodni, J. S. potwierdził taką okoliczność. Oznajmił, że w trakcie rozmowy wspólnie z bratem zastanawiali się, gdzie mogli przebywać w czasie, kiedy popełniono zbrodnię. Świadek zapewnił, iż nie pamięta, co on i jego rodzina robiła w tym dniu. Nie kojarzył osoby Józefa

Sobuty. Kiedy świadek w 1950 roku rozpoczął pracę w piekarni, osoba o takim nazwisku nie zamieszkiwała w Jedwabnem.

Świadek B. R., który zgłosił się do prowadzącego postępowanie, podczas wojny zamieszkiwał we wsi Ewelin, powiat Kolno. O wydarzeniach z lipca 1941 roku wie z relacji różnych nieznanych mu osób. W tych enigmatycznych relacjach, pochodzących jeszcze z okresu okupacji niemieckiej, jako sprawców zbrodni zabójstwa Żydów w Jedwabnem i Radziłowie wskazywano żandarmów i wojsko niemieckie.

Świadek P. R. w czasie wojny mieszkał we wsi Konieckie, powiat Łomża. Nie posiadał żadnych danych związanych z pogromem w Jedwabnem. Słyszał, że zbrodni dopuścili się Niemcy. Zeznał, że Niemcy fałszywie oskarżali Polaków o jej dokonanie.

A. G. w okresie okupacji sowieckiej została z rodziną wywieziona w głąb byłego Związku Radzieckiego. Świadek wie jedynie z relacji swojej babci, że przed wojną stosunki polsko-żydowskie w Jedwabnem układały się poprawnie.

Świadek E. O. we wrześniu 1939 roku został wywieziony z miejscowości Marianów na roboty przymusowe do Olsztynka na terenie Prus Wschodnich. Na robotach tych przebywał do zakończenia wojny. Po wyzwoleniu świadek nie wrócił do domu. E. O. oświadczył, że nie posiada informacji na temat wydarzeń w Jedwabnem.

Okres blisko 60 lat, jaki upłynął od momentu popełnienia zbrodni spowodował, iż wielu osób, które dysponowały wartościowymi informacjami nie udało się przesłuchać, bowiem w międzyczasie zmarły. Przykładem jest Józef Klejno z Jedwabnego, z którym redaktor Marek Wałkuski z Polskiego Radia przeprowadził rozmowę na temat zbrodni. Dziennikarz udostępnił kasetę z zapisem tej rozmowy. Z uwagi na fakt, że śmierć Józefa Klejno uniemożliwiła odebranie zeznań, treść jego wypowiedzi wprowadzono do materiałów śledztwa w drodze czynności procesowej oględzin kasety magnetofonowej i odczytania zapisu, który się na niej znajduje.

Józef Klejno oznajmił, że do Jedwabnego w dniu zbrodni przyjechała, jak to określił - kompania Niemców. Po naradzie z burmistrzem Jedwabnego ustalono,

że ludność żydowska miasteczka zostanie spalona. Następnie burmistrz wraz z kilkoma mężczyznami wyznaczył kilkunastu, bądź kilkudziesięciu ludzi. Józef Klejno zapamiętał, jak wyznaczeni, uzbrojeni w kije zaczęli wyprowadzać Żydów. Relacjonista nie widział w tym czasie Niemców. Wyraził pogląd, że zapewne poukrywali się, aczkolwiek nie podał powodów takiego zachowania. Zgromadzonych na rynku ludzi przeprowadzono do miejsca, gdzie stał pomnik Lenina. Pomnik ten potem Żydzi dźwigali na kijach do stodoły. Na przedzie ustawiono rabina, któremu dano długi kij, na którym umieścił swój kapelusz. Polecono, aby prowadzeni krzyczeli, że wojna wybuchła z ich winy. Żydów zamknięto w stodole znajdującej się w okolicach żydowskiego cmentarza. Budynek oblano benzyną i podpalono. Ludzie wewnątrz zaczęli krzyczeć. Józef Klejno oświadczył, że po wojnie dokonano aresztowań wielu osób, jako podejrzanych o udział w zbrodni. Jeden ze sprawców, którego nazwiska nie wymienił, nie został ujęty, uciekł na ziemie odzyskane. Józef Klejno dodał, że Polacy mieli do Żydów uraz i nie darzyli ich sympatią. Już przed wojną widział hasło „Nie kupuj u Żyda tylko u Polaka". Polacy, którzy nie stosowali się do tego zakazu, narażali się na różne nieprzyjemności. W czasie okupacji sowieckiej natomiast Żydzi donosząc na Polaków do władz sowieckich, powodowali, że wywożono ich w głąb byłego Związku Radzieckiego.

W czasie śledztwa działając w kierunku ustalenia choćby przybliżonej liczby ofiar zbrodni w Jedwabnem, przeprowadzono analizę źródeł zawierających dane o liczebności osób narodowości żydowskiej, które zamieszkiwały w Jedwabnem w okresie do 1941 roku. Z uwagi na przedziały czasowe, którymi operowano w danych statystycznych, zajęto się okresem od 1931 roku. Materiały statystyczne omówione zostaną poniżej. Z Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie wpłynął ponadto do akt śledztwa egzemplarz opracowania pracownika tegoż biura Marcina Urynowicza pt. „Ludność żydowska w Jedwabnem. Zmiany demograficzne od końca XIX wieku do 1941 roku na tle regionu łomżyńskiego". W pracy tej w oparciu o źródła statystyczne wskazano, iż już w okresie poprzedzającym I wojnę światową zanotowano wzmożoną emigrację z regionu łomżyńskiego (przypis 44 w opracowaniu na s. 10). Natomiast dane statystyczne

z lat 30-tych ubiegłego wieku wskazywały na stale zwiększający się odsetek osób narodowości żydowskiej, które emigrowały z Polski. Wzrósł on w okresie II Rzeczypospolitej do 36,6 %, a w emigracji pozaeuropejskiej sięgnął nawet 82,9 % (str. 10).

Kwestia liczebności ludności polskiej i żydowskiej w Jedwabnem w drugiej połowie lat 30-tych XX wieku nie jest klarowna. W różnych źródłach operuje się odmiennymi cyframi. Liczbę 2720 osób podaje „Rocznik Polityczny i Gospodarczy 1939" (Warszawa 1939, s.353). Taką samą liczbę wskazuje A.Jelonek w swoim opracowaniu „Ludność miast i osiedli typu miejskiego w Polsce w latach 1810-1960", opublikowanym w „Dokumentacji geograficznej" (nr 3-4, z 1967 r., s. 17). Z kolei Mieczysław Orłowicz w „Przewodniku po województwie białostockim" (Warszawa 1937), na stronie 68 podał, iż wśród 2500 mieszkańców Jedwabnego 60% stanowili katolicy, a 40% Żydzi.

Jak przytacza Marcin Urynowicz we wspomnianej już pracy, źródła sowieckie z okresu lat 1939 –1941 operują jeszcze bardziej rozbieżnymi danymi. W grudniu 1939 roku podają liczbę 26 500 Polaków, 1 600 Żydów i 500 osób innych narodowości, zamieszkujących rejon jedwabiński (obejmujący tereny przedwojennych gmin Jedwabne, Wizna, Przytuły, Radziłów i część gminy Wąsosz). W początkach roku 1940 przytacza się liczbę ogólną 36 190 mieszkańców regionu. Dane z drugiej połowy 1940 roku określają, że w regionie było 37 330 Polaków, 400 Żydów i 185 Białorusinów. Kolejne źródło z 1940 roku podaje, że w Jedwabnem zamieszkiwało w tym okresie 1 762 Polaków, 562 Żydów i 97 Białorusinów. Co ciekawe wskazana ogólna liczba mieszkańców miasta miała wynieść 2 385 osób, a nie 2 421 osób, jak by wynikało z dodania powyższych liczb. Być może do ogólnej liczby mieszkańców miasta doliczono zakwaterowanych w mieście sowieckich nauczycieli, pracowników i funkcjonariuszy sowieckiego aparatu gospodarczego, politycznego i policyjnego.

Kolejnym czynnikiem utrudniającym dokonanie nawet przybliżonej oceny liczby ludności żydowskiej, która zamieszkiwała w Jedwabnem w okresie poprzedzającym datę zbrodni jest kwestia tzw. bieżeńców. Były to osoby, które migrowały w związku z podziałem w 1939 roku podbitego terytorium II Rzeczypospolitej Polskiej między III Rzeszę i Związek Socjalistycznych

Republik Radzieckich. Sprawę żydowskich migrantów omówił m.in. białoruski historyk Emanuel Joffe - profesor Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Mińsku. W opracowaniu pt. „Jarejskija bieżancy na teritorji Biełarusi (1939 – 1940)" (w: Białoruskie Zeszyty Historyczne, zeszyt 13, Białystok 2000, s.80-88) wkazuje na znaczny rozmiar tej migracji. Przytacza dokumenty znajdujące się w Archiwum Narodowym Republiki Białorusi. W pewnym piśmie Ławrentij Canawa, ówczesny Narodowy Komisarz Spraw Wewnętrznych BSRR informuje Pantelemona Ponomarienko, pierwszego sekretarza KC Komunistycznej Partii Białorusi o działalności agenturalno-operacyjnej wśród uciekinierów z terytorium zajętego przez Niemców. Autor pisma stwierdza, że według obliczeń, w dniu 5 lutego 1940 r. na terenie białoruskim znajdowało się 72 996 bieżeńców, w tym 65 796 Żydów (dokument NA RB fond 4, wop. 21, cpr. 2075, ark. 275). Liczne z tych osób rozczarowane sowiecką rzeczywistością, obawiające się masowych represji, wyrażało pragnienie powrotu na stronę niemiecką. Niemcy odmawiali jednak ich przyjęcia. Jedynie nieliczni Żydzi powrócili na teren III Rzeszy, ewentualnie wyemigrowali do Palestyny. Emanuel Joffe wskazuje ponadto, że liczni Żydzi w omawianym okresie czasu zostali deportowani w głąb Związku Radzieckiego.

Po rozpoczęciu w 1941 roku wojny niemiecko-sowieckiej, na terenie przygranicznym ponownie wzmógł się ruch migracyjny ludności cywilnej, zwłaszcza żydowskiej. Żydzi przemieszczali się między miejscowościami, poszukując bezpieczeństwa w zbiorowiskach swoich pobratymców. Jest o tym mowa w licznych relacjach osób narodowości żydowskiej O napływie ludności żydowskiej do Jedwabnego w krótkim okresie czasu przed dniem dokonania zbrodni świadczą m.in. zeznania świadków: Awigdora Kochaw, który wraz z rodziną schronił się w Jedwabnem (podobnie jak inne rodziny żydowskie z Wizny), Zygmunta Zdojewicza, którego rodzina przybyła do Jedwabnego z Kolna, H. P., E. Z., które oznajmiły o zamieszkiwaniu przyjezdnych Żydów w Jedwabnem w przededniu zbrodni.

Dane o takiej migracji znajdują się znajdują się również w materiałach archiwalnych. W piśmie Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Jedwabnem, z dnia 30 października 1951 r., adresowanym do Żydowskiego Instytutu

Historycznego w Warszawie, przytoczono przybliżone dane odnoszące się do terenu miasta, które uzyskano z Miejskiej Rady Narodowej w Jedwabnem. Podano, że w roku 1939 liczba Żydów zamieszkujących Jedwabne wynosiła około 1500 osób. Natomiast w roku 1941 przybyło dodatkowo ze Stawisk około 100 osób narodowości żydowskiej.

W aktach postępowania cywilnego Sądu Grodzkiego w Łomży, sygn. Zg 236/47, we wniosku o stwierdzenie zgonu małżonków Kałamaniewskich zawarto informację, że po zabiciu Elija Kałamaniewskiego, jego żona wraz z całą pozostałą przy życiu ludnością żydowską przeniosła się z Wizny do Jedwabnego.

Źródła powojenne niewiele wnoszą do sprawy ustalenia liczebności ludności żydowskiej w Jedwabnem w 1941 roku. W odnalezionej pracy magisterskiej Stanisława Tuderowicza „Podstawy aktywizacji gospodarczej projektowanego powiatu Jedwabne", obronionej w 1955 roku na Wydziale Geografii Uniwersytetu Warszawskiego, pojawiają się dane dotyczące liczby ludności w gminie Jedwabne w roku 1931, przytoczone z pierwszej części „Skorowidza Gmin RP" (Warszawa, 1933). Z kolei dane z roku 1946 podano na podstawie „Powszechnego sumarycznego spisu ludności 1946 r." (GUS 1947). Autor pracy stwierdził, że niemożliwym jest ustalenie strat ludności w czasie okupacji i działań wojennych, wobec braku odpowiednich rejestrów. Podał następnie, że w 1931 roku Jedwabne zamieszkiwało 2 167 mieszkańców, w 1939 roku – 2 500, w 1946 roku – 1 670, a w 1950 roku 1 768 osób. Informacje powyższe oparł na danych spisu powszechnym z 1946 roku oraz na maszynopisie pracy Ancypo Heleny pt. „Monografje Jedwabne". Stanisław Tuderowicz w dalszej części pracy uznał, że gwałtowny spadek liczby ludności, upadek handlu i rzemiosła w okresie II wojny światowej spowodowany został „wyniszczeniem" ludności żydowskiej, która przed wybuchem wojny stanowiła około 30 % mieszkańców Jedwabnego.

Poważne sprzeczności pojawiły się w kwestii oceny przypuszczalnej liczby osób, które zabito w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem. Dane pochodzące ze źródeł archiwalnych (powojenne dokumenty organów samorządu jedwabińskiego, relacje żydowskie, przechowywane w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie oraz opublikowane w księdze pamiątkowej „Yedwabne History and

Memorial Book" (Jerozolima-New York, 1980), cyfry podawane przez świadków w czasie postępowań sądowych w 1949 i 1953 roku oraz w czasie śledztwa Ds. 24/67 byłej OKBZH w Białymstoku są rozbieżne. Oscylują w przedziałach od kilkuset do nawet około 3300 zabitych (w relacji Menachema Finkelsztejna, z dnia 19 marca 1945 r., ŻIH, nr 301/1846). W ankiecie dotyczącej egzekucji i grobów masowych, sporządzonej w dniu 25 września 1945 r. przez burmistrza Jedwabnego dla Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce zawarto twierdzenie, że w dniu 10 lipca 1941 r. spalono 1600 Żydów i rozstrzelano 42 miejscowych i z okolic. Egzekucja i spalenie miały być „zarządzeniem odwetowym" Niemców (vide: Kazimierz Leszczyński, Eksterminacja ludności na ziemiach polskich w latach 1939-1945. Opracowanie materiałów ankiety z 1945 roku /województwa: białostockie, gdańskie i kieleckie/, Biuletyn GKBZH w Polsce, tom VIII, 1956 r., s. 115 i następne). Natomiast w wskazywanym już uprzednio piśmie Prezydium Gminnej Rady Narodowej, z 30 października 1951 r. wskazano, że w stodole spalono około 1000, z ogólnej liczby 1500 Żydów.

Naoczni świadkowie przesłuchani w czasie niniejszego śledztwa także bardzo rozbieżnie oceniali ilość osób zgromadzonych na rynku w Jedwabnem, zaprowadzonych do stodoły i spalonych. Szacunki zawierają się w przedziale od 180 osób (które miał policzyć świadek I. G.) do około 2200 (według szacunków świadka Awigdora Kochawa).

W celu możliwie najpełniejszego ustalenia personaliów ofiar, wypytywano świadków o nazwiska znanych im osób narodowości żydowskiej, które przebywały przed datą zbrodni w Jedwabnem oraz ich losów. Weryfikacji poddano kilkaset kart tzw. arkuszy zgłoszenia zaginionych, zawierających dane osób narodowości żydowskiej z Jedwabnego, które zginęły w czasie II wojny światowej oraz osób tejże narodowości, których zgony miały nastąpić w tej miejscowości. Kserokopie tych dokumentów otrzymano z Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie. Starano się dotrzeć do żyjących członków rodzin ofiar. Ponieważ osoby te zostały zaproszone przez rząd polski na uroczystości rocznicowe w Jedwabnem w lipcu 2001 r., za pośrednictwem MSZ skierowano do nich list

informujący o prowadzonym postępowaniu karnym i statusie procesowym osoby pokrzywdzonej. Poproszono o skontaktowanie się z prokuraturą Instytutu Pamięci Narodowej. Zwrócono się o przesłuchanie ustalonych członków rodzin ofiar zamieszkałych w Izraelu. Analizowano źródła archiwalne i materiały historyczne.

Lista zawierająca ustalone nazwiska osób narodowości żydowskiej, które zginęły lub mogły zginąć w Jedwabnem stanowi załącznik nr 1 niniejszego postanowienia.

Przesłuchani świadkowie zeznali, że dość duża grupa osób narodowości żydowskiej ocalała w dniu 10 lipca 1941 r. Liczby ocalonych nie udało się określić wobec podawania rozbieżnych liczb (w przedziale od kilkunastu do około dwustu ocalonych osób) i nie odnalezienia żadnych źródeł zawierających bezsporne dane.

Po dokonaniu zbrodni na terenie Jedwabnego powstało getto. Mieściło się ono najpewniej w budynku czy budynkach znajdujących się przy Starym Rynku. Świadek Józef Malczyński, przesłuchany w sprawie łomżyńskiej, zeznał w dniu 2 listopada 1950 r., że getto w Jedwabnem znajdowało się przy ul. Poświętnej. Więcej danych o getcie podali świadkowie, także przesłuchani w latach 60-tych i 70-tych ubiegłego wieku w śledztwie, sygn. Ds. 24/67 byłej OKBZH w Białymstoku. W archiwalnej relacji z dnia 14 czerwca 1946 r. (przechowywanej w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie), Menachem Finkelsztejn wskazał, że w Jedwabnem ocalało 302 Żydów. Zamieszkali w dwóch domach w miasteczku. Fakt podania przez autora relacji, że zginęło ogółem 3000 osób, z czego 2/3 spalono, a pozostałych zabijano jeszcze przez kolejne 2 dni, każe powątpiewać w wiarygodność przytoczonych danych. W liście z dnia 31 czerwca 1947 r. W. Grądzki informuje Elchanana Zajdensztat w Palestynie:

„Muszę Panu zakomunikować smutną wiadomość, pańscy synowie z żonami i dziećmi i córki z dziećmi zostali zabici w lipcu 1941 roku przez niemców razem z 95 % żydów Jedwabińskich. Ocalał zięć Gronowicz i mieszkał na Kajetanowie. Kiedy niemcy utworzyli getto w Łomży to pozostałych kilkanaście osób i najmłodszą Ibramównę, Kosackich Rubina i młodszego rzeźników, Łojewską ze starego rynku młodą dziewczynkę, Lubla z synem i grondowskiego żonę z dziećmi

wywieźli do getta w Łomży, a następnie do Treblinki i tam wszyscy zginęli" (kserokopia listu w aktach).

W wyżej wspomnianym piśmie Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Jedwabnem, z dnia 30 października 1951 r., pojawia się następujące stwierdzenie:

„Obozy pracy dla Żydów: było ghetto w 1941 r. ok. 2-3 mies. w którym przebywało ok. 200 Żydów, /w tym wysiedleni ze Stawisk ok. 100 os./ potem wywiezieni do Łomży.

O utworzeniu getta w Jedwabnem w lipcu 1941 roku podaje Zdzisław Sędziak w opracowaniu pt. „Napiętnowani znakiem śmierci", ogłoszonym w periodyku „Ziemia Łomżyńska" (nr 2, 1986 roku, s. 185-197). Publikacja dotyczy gett, które istaniały na terenie łomżyńskiego w czasie II wojny światowej. Autor podaje, że getto jedwabieńskie zostało zlikwidowane w listopadzie 1942 roku, a około 100 osób wywieziono do obozu zbiorczego w Zambrowie (nota bene, Zdzisław Sędziak nawiązując do zbrodni w Jedwabnem, nadmienia, że przed jej dokonaniem w miasteczku tym schroniło się około 100 Żydów ze Stawisk i nieokreślona liczba ludzi z Wizny).

W informatorze encyklopedycznym „Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945" (Warszawa 1979), pod pozycją 1547 podano notę o utworzeniu getta w Jedwabnem w lipcu 1941 roku. W getcie miało przebywać około 100 osób, które ocalały po masakrze w dniu 10 lipca 1941 r. W informatorze stwierdzono, że podczas likwidacji getta ludność żydowską wywieziono do getta w Łomży (dane oparto na ustaleniach śledztwa, sygn Ds. 24/67 byłej OKBZH w Białymstoku oraz publikacji Szymona Datnera w Biuletynie ŻIH, nr 60, z 1966 r.).

W pozycji autorstwa Martina Gilberta: Atlas of Holocaust (New York, 1993), na stronie 133 umieszczono mapę nr 168 obrazującą 65 deportacji ludności żydowskiej na terenie regionu białostockiego, dokonanych w dniu 2 listopada 1942 r. Zaznaczono, że dniu tym z Jedwabnego wywieziono 30 osób, z pobliskiego Radziłowa – 22, a z Wąsosza – 50.

W celu sprawdzenia czy na miejscu zbrodni w Jedwabnem znajdują się ślady wskazujące na to, że strzelano do ofiar, przeprowadzono w dniach 2 i 3

kwietnia 2001 r. procesowe oględziny miejsca, gdzie znajdowała się spalona stodoła oraz terenu przyległego.

Uprzednio Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie poinformowała Instytut Pamięci Narodowej, że w końcu marca 2001 r. podczas prowadzenia w Jedwabnem prac przygotowawczych do zbudowania nekropolii, w obrębie reliktu spalonej stodoły odnaleziono 4 łuski karabinowe typu Mauser i jedną typu Mosin. Łuski te włączono do materiałów śledztwa.

Oględzinom procesowym poddano obszar na którym znajdował się relikt spalonej stodoły, a także pobliski teren do granicy żydowskiego cmentarza. Do czynności zaangażowano patrol saperski z jednostki wojskowej nr 1460 z Orzysza. Teren oględzin zabezpieczyli funkcjonariusze policji z Komendy Miejskiej w Łomży.

Działania wykrywcze ograniczyły się do warstwy wierzchniej terenu o głębokości około 30 cm (z uwagi na możliwości użytych wykrywaczy metalu). Jednakże, mimo, iż wcześniejsze badania sondażowe ROPWiM ustaliły znacznie głębszy przebieg górnej granicy grobu zawierającego szczątki spalonych w stodole, mając na uwadze możliwość przypadkowego ujawnienia innych nieznanych mogił, do asysty przy czynności przybrano dwóch biegłych medyków sądowych z Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku.

W czasie czynności, w dniu 2 kwietnia 2001 r. na obszarze o wymiarach około 80 na 21 metrów, położonym na prawo od drogi polnej, na którym znajdował się relikt stodoły, ujawniono i zabezpieczono: pocisk karabinowy, trzy zapalniki i fragment pocisku artyleryjskiego (skorupę), monetę radziecką o nominale 5 kopiejek, dwie łuski karabinowe.

W dniu 3 kwietnia 2001 r oględzinom poddano obszar o długości około 122 metrów i szerokości 13 metrów, obejmujący drogę polną i teren między nią, a kirkutem żydowskim. W tym dniu ujawniono i zabezpieczono 15 łusek karabinowych, 2 naboje karabinowe, pocisk karabinowy, element zapalnika, zapalnik, zgięty drut przypominający wycior oraz spłonkę z napisami w języku niemieckim.

Zarówno łuski przekazane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Meczeństwa, jak również amunicję oraz części amunicji zabezpieczone w dniach

2 i 3 kwietnia 2001 r. poddano badaniom w Wydziale Badań Broni i Balistyki Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego w Warszawie. Wyniki tych badań omówione zostaną w dalszej części niniejszego uzasadnienia wraz z wynikami badań innych sztuk amunicji, części amunicji, które zabezpieczono w toku czynności ekshumacyjnych.

Uznając za konieczne uzupełnienie materiału dowodowego podjęto działania mające na celu dokonanie ekshumacji szczątków osób spalonych w stodole w Jedwabnem. Do udziału w planowanej ekshumacji przybrano ekipę biegłych z zakresu archeologii oraz antropologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, kierowaną przez prof. Andrzeja Kolę. Ponadto powołano zespół 6 medyków sądowych z Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku pod kierownictem prof. Jerzego Janicy.

Ekipie archeologiczno-antropologicznej oraz zespołowi specjalistów medycyny sądowej zlecono udzielenie odpowiedzi na następujące pytania:

1. szczątki ilu osób znajdują się w grobie ?
2. jakiej płci i w jakim wieku były osoby, których szczątki ujawniono ?
3. czy na szczątkach znajdują się ślady działania ognia, wysokiej temperatury, uszkodzenia spowodowane użyciem broni palnej, bądź narzędzi tępo- lub ostrokrawędzistych albo kończystych ?
4. jakie były przyczyny zgonów osób, których szczątki ujawniono ?
5. przez jaki okres zwłoki znajdowały się w ziemi ?
6. czy zwłoki pochowano w całości, czy też przed złożeniem w mogile zostały one rozkawałkowane ?

Ponadto ekipie archeologiczno-antropologicznej zlecono dokonanie otworów sondażowych terenu w okolicy miejsca, gdzie znajdował się grób ofiar zbrodni. W ten sposób można było sprawdzić informacje wskazujące na możliwość istnienia dwóch innych grobów masowych. Dane takie pojawiły się w materiałach śledztwa. W przypadku odnalezienia takich grobów, zaplanowano ich otwarcie i zbadanie szczątków pochowanych tam osób. Pierwszy z tych grobów lokalizowano w pobliżu ustalonego grobu, zawierającego szczątki ofiar

zgładzonych w stodole, po przeciwnej stronie drogi polnej (na obszarze między tą drogą, a skrajem żydowskiego cmentarza). Następny grób miał znajdować się na terenie cmentarza.

W dniu planowanego rozpoczęcia czynności ekshumacyjnych funkcjonariusze policji zabezpieczyli taśmami teren obejmujący działki Skarbu Państwa, na których znajdował się relikt stodoły i znany grób, a także przylegający obszar od polnej drogi do skraju żydowskiego cmentarza oraz sam cmentarz. Na drodze polnej zorganizowano ruch limitowany przez przegrody, które usuwano dla przejazdu. Teren był całodobowo patrolowany oraz pilnowany przez stałe posterunki policyjne. Obszar, na którym znajduje się fundament stodoły oraz położony wzdłuż jej dłuższego boku grób został zasłonięty siatkami maskującymi, które rozpięto na wysokich masztach.

W dniach 24 i 25 maja 2001 r. rozpoczęto prace poprzedzające otwarcie grobu. W miejscu lokalizacji fundamentów spalonej stodoły i przylegającego grobu usunięto kilkudziesięciocentymetrową warstwę ziemi nie otwierając mogiły.

W czasie tych prac ujawniono kilkadziesiąt przedmiotów. Były to złote obrączki, znalezione w obrysie fundamentów stodoły i w miejscu lokalizacji grobu, złoty łańcuszek, srebrny zegarek kieszonkowy, ujawnione w okolicach reliktu spalonej stodoły. Znaleziono i zabezpieczano także liczne monety o różnych nominałach i datach emisji (przedwojenne polskie, radzieckie kopiejkowe, niemieckie feningowe). Znaleziono ponadto, również w okolicach stodoły, liczne bardzo drobne fragmenty kostne, ludzkie i zwierzęce.

Przy użyciu wiertła archeologicznego przeprowadzono badania sondażowe obszaru między drogą polną, a skrajem cmentarza. Wykluczyły one obecność grobów na tym obszarze. Nadmienić należy, że w okresach przerwania czynności, na miejscu pozostała ekipa archeologiczno-antropologiczna. Na zlecenie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa prowadziła ona prace związane z planowaną budową nekropolii ofiar zbrodni. W czasie tych prac, w dniach 26 i 28 maja 2001 r. na terenie budowy planowanego pomnika (niedaleko miejsca, w którym przeprowadzano czynność procesową), w sąsiedztwie kamiennego fundamentu spalonej stodoły i polnej drogi) odnalezione zostały i

zabezpieczone dalsze przedmioty m.in. liczne srebrne przedwojenne monety polskie, monety kopiejkowe, scyzoryki, gwoździe. W okolicach planowanego ogrodzenia cmentarza oraz w obrębie fundamentów stodoły ujawniono kilkadziesiąt łusek karabinowych systemu Mauser 7,92 mm. Wszystkie znaleziska zabezpieczono i wykazano w inwentarzu archeologicznym.

W dniu 30 maja 2001 r. dowódca policyjnej ochrony zameldował prokuratorowi prowadzącemu ekshumację, że poprzedniego dnia zgłosiła się starsza kobieta, która odmówiła podania swoich personaliów. Przekazała ona informację, że błędnie lokalizowano grób ofiar. Jako właściwe miejsce wskazała pobliski teren, w okolicy dwóch wierzb. Oznajmiła, że widziała, jak zakopywano tam zwłoki osób, które zginęły w stodole. Sprawdzono przekazaną informację, zarządzając badania sondażowe wskazanego obszaru. Wielokrotne wiercenia sondażowe w tym rejonie przyniosły wynik negatywny.

W dniu 30 maja 2001 r. zakomunikowano polecenie Ministra Sprawiedliwości - Prokuratora Generalnego RP. Eksploracja grobu i terenu stodoły miała być prowadzona do momentu ujawnienia zwartych zespołów kości ludzkich w układzie anatomicznym. Po dotarciu do takich szczątków można je było jedynie ocenić wizualnie, po uprzednim oczyszczeniu szpachlami i pędzlami. Zabroniono podnoszenia kości. Treść polecenia wywołała stanowczy protest członków ekipy archeologiczno-antropologicznej i medyków sądowych. Eksperci wskazali, że nakazany sposób postępowania wyklucza możliwość udzielenia odpowiedzi na szereg istotnych pytań, np. co do ilości zwłok oraz przyczyn śmierci poszczególnych ofiar.

W dniu 30 maja 2001 r. dokonano otwarcia grobu oraz kontynuowano dalsze prace w obrębie i poza fundamentem stodoły. Odnajdywano dalsze przedmioty, m.in. ułamane ostrze bagnetu, niemieckiego poza obrysem fundamentów stodoły.

W wykopie wewnątrz obrysu fundamentu stodoły ujawnione zostały dwa fragmenty betonowej statuy Lenina-popiersie oraz głowę, noszące ślady znacznego osmalenia. W czasie usuwania ziemi z sąsiednich miejsc stwierdzono naruszenia struktury ziemi w układzie jej warstw. Nasunęło to przypuszczenie, iż

w miejscu tym znajduje się druga zbiorowa mogiła mężczyzn, którzy w dniu 10 lipca 1941 r. nieśli fragmenty rozbitego pomnika Lenina.

Rankiem, w dniu 31 maja 2001 r. zarówno w mogile nr 1 jak i wykopie, gdzie poprzednio znaleziono fragmenty posągu odkryto większe zespoły kości ludzkich, tworzące części szkieletów. W nowoodkrytym grobie nr 2, w obrębie kości ludzkich ujawniono silnie skorodowaną łuskę karabinową (destrukt). Wkrótce potem znaleziono w tym grobie następną łuskę. Zabezpieczono ponadto liczne odnajdywane w mogiłach przedmioty, m.in. złote obrączki, łańcuszki, monety.

Jednocześnie antropolodzy i medycy sądowi badali liczne drobne szczątki kostne, które uprzednio znaleziono w różnych miejscach w obrębie fundamentów spalonej stodoły i poza nimi.

W dniu 4 czerwca 2001 r., o godzinie 16, w obecności Ministra Sprawiedliwości - Prokuratora Generalnego RP, który przybył na miejsce prac, zakończono czynności ekshumacyjne z powodu wyczerpania możliwości badawczych. Drobne szczątki ludzkie po ich zbadaniu złożono w obu grobach, które zasypano.

Ze znalezionych i zabezpieczonych przedmiotów (633 pozycje w inwentarzu archeologicznym) część (przedmioty z kruszców, monety, zegarki, itp.) pozostawiono w dyspozycji archeologów, w celu przeprowadzenia konserwacji dowodów. Fragmenty popiersia pomnika Lenina złożono w Komendzie Miejskiej Policji w Łomży. Pozostałe dowody rzeczowe (pocisk, łuski karabinowe, fragmenty obuwia, elementy garderoby (m.in. klamry i klamerki, żabki do pończoch) i przedmioty codziennego użytku (m.in. scyzoryki, klucze, łyżki stołowe) zabezpieczono w magazynie dowodów rzeczowych Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku.

Wykaz przedmiotów ujawnionych i zabezpieczonych w czasie czynności ekshumacyjnych stanowi załącznik nr 2 niniejszego postanowienia.

Na podstawie przeprowadzonych czynności ekshumacyjnych sformułowano następujące tezy:

1. Nowo ujawniony grób wewnątrz obrysu kamiennego fundamentu stodoły jest miejscem pochówku kilkudziesięciu mężczyzn, w tym rabina i rzezaka (w grobie znaleziono ostrze rytualnego noża rzezaka). Mężczyźni ci zostali zmuszeni do przyniesienia z miasta dwóch części rozbitego popiersia Lenina. Następnie zostali zabici, a ich zwłoki wrzucono do dołu wcześniej wykopanego wewnątrz stodoły. Na zwłoki wrzucono betonowe fragmenty pomnika. Zapewne zabójstw dokonano w stodole, a więc w ukryciu przed osobami postronnymi. Potwierdzają to dane w dotychczasowych przekazach historycznych i zeznaniach świadków, gdzie typowano cmentarz żydowski jako miejsce egzekucji i pochowania osób z grupy niosącej fragmenty pomnika Lenina. Ustalenia w czasie czynności ekshumacyjnych pozwoliły więc na weryfikację prawdziwości niektórych danych historycznych i zeznań świadków.

2. Ślady działania wysokiej temperatury na kościach znajdujących się w wierzchniej warstwie grobu nr 2 oraz na fragmentach betonowego popiersia wskazują, że w chwili podpalenia stodoły dół grobowy nie był zasypany, bądź też zwłoki ludzi i fragmenty pomnika przykryte były tylko cienką warstwą ziemi. Całkowite zasypanie grobu nr 2 mogło nastąpić po spaleniu pozostałej grupy ludności w stodole, a jeszcze przed wykopaniem grobu nr 1 i umieszczeniem w nim pozostałych ofiar. Przemawia za tym okoliczność, że nikt z ustalonych świadków, którzy zeznawali na temat oglądania ciał spalonych, czy też uczestniczenia w ich grzebaniu, nie wspomina o grobie nr 2. Kolejną grupę ofiar, w której znajdowały się także kobiety i dzieci w różnym wieku (na co wskazuje badanie ujawnionych drobnych fragmentów kości, zębów, także mlecznych) doprowadzono z rynku w Jedwabnem do stodoły, którą zamknięto i podpalono.

4. Ofiar nie ograbiono, na co wskazuje ilość znalezionych w obu grobach wartościowych przedmiotów, w tym złotych monet. Jednak pewną ilość przedmiotów znajdujących się przy zwłokach mogły zabrać niektóre z osób wyznaczonych do grzebania denatów. Wskazują na to jednoznacznie brzmiące zeznania przesłuchanych świadków.

5. Stwierdzony sposób ułożenia kości odkrytych w grobie nr 1 wskazuje, że zwłoki ofiar były wrzucane bezładnie do dołu. Poszczególne ciała oddzielano ze stosu splecionych ze sobą zwłok ofiar. Potwierdzona została w ten sposób relacja świadów L. D. i J. R., którzy zeznali, że przy grzebaniu ofiar rozdzielano mechanicznie szczątki ofiar.

6. Ciała części ofiar uległy całkowitemu spaleniu. Przemawia za tym znalezienie popiołów z drobnymi szczątkami kości oraz przedmiotami, na których zaznaczyły się ślady działania wysokiej temperatury.

7. W obu mogiłach według szacunków biegłych antropologów i medyków sądowych znajdować się mogły szczątki około 300-400 osób. Ofiary były w różnym wieku, zabito także dzieci i niemowlęta.

Powyższe wnioski poparte zostały opinią wydaną przez zespół archeologiczno-antropologiczny oraz sprawozdaniem sądowo-lekarskim sporządzone przez zespół medyków sądowych.

Ponieważ w trakcie śledztwa zabezpieczono w Jedwabnem liczne egzemplarze sztuk amunicji, łusek i innych przedmiotów pochodzenia militarnego, zlecono przeprowadzenie ich badań Wydziałowi Badań Broni i Balistyki Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji w Warszawie. Na potrzeby grupowej identyfikacji broni, od której pochodziły łuski, które zabezpieczono w śledztwie, uzyskano z Federalnego Urzędu Kryminalnego w Wiesbaden (Niemcy) materiał porównawczy w postaci 10 łusek karabinowych typu Mauser, kal. 7,92 mm. Pochodziły one od amunicji odstrzelonej współcześnie ze sprawnych karabinów maszynowych MG 34 i MG 42.

W trzech opiniach kryminalistycznych (pierwsza z dnia 24 sierpnia 2001 r., kolejne z dnia 18 grudnia 2001 r.) biegli zidentyfikowali w następujący sposób dowody rzeczowe zabezpieczone w trakcie oględzin terenu w Jedwabnem:

1.dowody zabezpieczone w dniu 2 kwietnia 2001 r.

- płaszcz pocisku karabinowego, kal. 7,62 mm z amunicji stosowanej w karabinkach i karabinach Mosin produkcji rosyjskiej,

- łuska karabinowa odstrzelona typu Mosin, kal. 7 ,62 mm,

- łuska karabinowa odstrzelona typu Mauser, kal. 7,92 mm (silna korozja uniemożliwiła określenie daty produkcji na denku łuski),

- łuska karabinowa odstrzelona typu Mauser, kal. 7,92 mm (rok produkcji na denku łuski - 1912),

- fragment silnie skorodowanego zapalnika artyleryjskiego,

- fragment tarczy nastawnej zapalnika artyleryjskiego, z napisami w jęz. rosyjskim;

2.dowody zabezpieczone w dniu 3 kwietnia 2001 r.

- łuski karabinowe typu Mosin, kal. 7,62 mm i Mauser, kal. 7,92 mm, odstrzelone i nie odstrzelone, z dat produkcji 1907-1914, w tym większość typu Mauser,

- zgięty drut wyciora karabinowego, który może pochodzić od karabinu Mosin model 1891 lub od karabinka Mosin model 1938,

- spłonka - fragment od odstrzelonego naboju sygnałowego kal.26;

3.dowody zabezpieczone w trakcie czynności ekshumacyjnych przeprowadzonych w Jedwabnem od 24 maja do 4 czerwca 2001 r.

- trzydzieści trzy łuski karabinowe, ujawnione wewnątrz reliktu stodoły pochodzą z odstrzelonej amunicji typu Mauser kal. 7,92 mm, lata produkcji od 1911 do 1940, dalsze trzy łuski karabinowe pochodzą od amunicji typu Mosin, kal. 7,62 mm,

dwadzieścia sześć spośród wyżej wymienionych łusek typu Mauser zostało odstrzelonych z karabinu maszynowego produkcji niemieckiej MG 42,

- z dwudziestu czterech łusek karabinowych, ujawnionych na całej długości w wykopie pod ogrodzenie cmentarza, zidentyfikowano w sumie dwadzieścia dwie łuski pochodzące z odstrzelonej amunicji karabinowej typu Mauser, kal. 7,92 mm (w tym dwadzieścia jeden sztuk produkcji z lat 1907 - 1915, kolejna odstrzelona z karabinu maszynowego MG 42),

- destrukt łuski, znaleziony w grobie nr 2, pod fragmentem betonowego pomnika, z powodu silnego zniszczenia biegli mogli stwierdzić, że jest to najprawdopodobniej pozostałość łuski karabinowej,

- pocisk karabinowy typu Mauser, kal. 7,92 mm, nie odstrzelony, z okresu II wojny światowej, który ujawniono w skupisku przy północnej krawędzi reliktu stodoły, po stronie zewnętrznej, stosowany był w amunicji używanej m.in. w karabinach i karabinkach typu Mauser oraz w karabinach maszynowych typu MG 34 i MG 42,

- łuska karabinowa typu Mauser, kal. 7,92 mm, ujawniona w grobie nr 1 została zidentyfikowana jako wyprodukowana w 1937 r. i odstrzelona z karabinu maszynowego MG 42,

- przedmiot wyglądem przypominający płaszcz pocisku pistoletowego, który został ujawniony w warstwie kości w grobie nr 1, biegli zidentyfikowali jako kapsułkę metalową niewiadomego pochodzenia, nie stanowiącą części amunicji,

- złomek brzeszczotu bagnetu znaleziony poza obrębem podmurówki stodoły od strony północnej może pochodzić od bagnetu produkcji niemieckiej, wzór S 84/98,

- dwie łódki amunicyjne, odnalezione w wykopie pod ogrodzeniem cmentarza, przeznaczone są do ładowania magazynków nabojowych karabinów i karabinków systemu Mauser.

Poza łuskami zidentyfikowanymi, jako odstrzelone z karabinu maszynowego MG 42, nie można jednoznacznie określić modeli broni, jakie posłużyły do odstrzelenia naboi, od których pochodziły pozostałe odstrzelone łuski;

4. pięć łusek karabinowych przekazanych przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, według dokumentacji ujawnionych wewnątrz reliktu stodoły w dwóch wykopach sondażowych:

- jedna z tych łusek pochodzi od nie odstrzelonej amunicji karabinowej typu Mosin, kal. 7,62 mm, wyprodukowanej najprawdopodobniej w 1914 r.,

- pozostałe cztery odstrzelone łuski pochodzą od amunicji karabinowej typu Mauser, kal. 7,92 mm. Na trzech z nich, z powodu silnego zniszczenia nie zdołano dokonać identyfikacji dat produkcji amunicji ani stwierdzić, z jakiego typu broni zostały odstrzelone. Na

czwartej łusce wykazano rok produkcji 1939. Badanie stanu tej łuski pozwoliło wykluczyć, że przebywała ona w ogniu pożaru. Biegli stwierdzili, że nabój, od którego pochodziła łuska odstrzelono z karabinu maszynowego MG 42.

W oparciu o dostępną literaturę fachową prześledzono rozwój niemieckiej broni maszynowej w okresie II wojny światowej. Szybkostrzelność karabinu maszynowego MG 34 znajdującego się w tym czasie na niemieckim wyposażeniu nie odpowiadała oczekiwaniom użytkowników. Opracowano zatem model rozwojowy tej broni oznaczony symbolem MG 34 S. Wersja ta pozostała jedynie bronią doświadczalną wobec problemów z jej niezawodnością i żywotnością. Inną wersję karabinu maszynowego oznaczoną MG 34/41 wyprodukowano jedynie w niewielkiej ilości (1707 egzemplarzy) od lutego do czerwca 1942 r., kiedy jej produkcję wstrzymano na korzyść MG 42.

Wyniki przeprowadzonych trzech ekspertyz kryminalistycznych pozwoliły na sformułowanie następujących wniosków.

1. Analiza większości materiału dowodowego wskazuje, iż w pod stodołą w Jedwabnem, w dniu 10 lipca 1941 r. nie oddawano strzałów z broni palnej. Należy podkreślić, że twierdzenia o użyciu broni palnej w większości zaczęły się pojawiać w zeznaniach świadków zasadniczo dopiero po podaniu do wiadomości publicznej informacji o znalezieniu łusek w trakcie prac ekshumacyjnych.

2. Fakt ujawnienia licznych egzemplarzy łusek produkcji rosyjskiej i niemieckiej z okresu przed i w czasie I wojny światowej pozwala przyjąć, iż są pozostałością walk prowadzonych na tych terenach. Datowanie produkcji na wspomnianych łuskach urywa się na roku 1915. W roku tym linia frontu niemiecko - rosyjskiego przebiegała w okolicach Jedwabnego. Nastąpiło wypierania wojsk rosyjskich przez Niemców za linię rzek Biebrza-Narew. Znaczna część miasta uległa wówczas zniszczeniu w wyniku intensywnych działań wojennych (vide: mapa przedstawiająca położenie wojsk niemieckich w lipcu 1915 r., w pozycji: Der grosse Krieg in Einzeldarstellungen, opr. G. Mener (Oldenburg, 1919), tom 27/28 - Der Durchbruch am Narew (Juli – August 1915); Mieczysław Orłowicz,

Przewodnik ilustrowany po województwie białostockim (Białystok, 1937), s.168; Słownik geografii turystycznej Polski" (Warszawa, 1956), t.I, s. 268).

Twierdzenie powyższe popiera fakt ujawnienia na terenie prac ekshumacyjnych również klamry od pasa, z wizerunkiem dwugłowego orła carskiego, obiegowych monet: o nominale 5 kopiejek i dacie emisji 1881 roku, o nominale 2 fenigów i dacie emisji 1905 roku oraz o nominale 5 fenigów i dacie emisji 1912 roku.

3. Identyfikacja dużej ilości łusek odstrzelonych z karabinu maszynowego MG 42 wyklucza ich związek ze sprawą zbrodni z 1941 roku. Broń ta została przyjęta na uzbrojenie w 1942 roku (po raz użyto jej bojowo w walkach toczonych w maju i czerwcu 1942 r. w Afryce Północnej, vide: Tomasz Nowakowski, Karabin maszynowy MG-42 i jego następcy, w: Nowa Technika Wojskowa, nr 5 z 1993 r., s. 11).

4. Fakt znalezienia w grobie nr 1 łuski odstrzelonej z karabinu maszynowego MG 42 należy tłumaczyć zanieczyszczeniem grobu. W roku 1945 w okolicach miejsca zbrodni prowadzone były działania wojenne, znajdowały się tam okopy. W okolicach reliktu spalonej stodoły było również pole uprawne. W obrębie fundamentów spalonego budynku i okolicach grobu nr 2 w przeszłości postawiono obelisk upamiętniający ofiary zbrodni Wskazać należy, że wyżej wspomniane dwie zidentyfikowane łuski karabinowe (spośród pięciu przekazanych przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństw w Warszawie) typu Mosin, data produkcji najprawdopodobniej 1914 r. i typu Mauser, odstrzelonej z karabinu maszynowego MG 42, znaleziono w dwóch sąsiadujących wykopach, na takiej samej głębokości.

5. O prowadzeniu działań bojowych w okolicach, gdzie znajdują się groby ofiar zbrodni z dnia 10 lipca 1941 r. świadczy zabezpieczenie zapalników artyleryjskich i fragmentu (skorupy) pocisku artyleryjskiego.

Prowadzone badania źródeł i czynności procesowe pozwoliły ustalić, że w czasie II wojny światowej w rejonie Jedwabnego prowadzone były następujące działania wojenne.

W dniu 7 września 1939 r. niemiecka forteczna brygada piechoty „Loetzen" zajęła Jedwabne po krótkiej walce z plutonem zwiadowców konnych 135 pp. (Tadeusz Jurga, Obrona Polski 1939, Warszawa, 1990). Podczas przechodzenia przez rejon miasta oddziałów rozpoznawczych niemieckiej 10 dywizji pancernej, doszło do potyczki z polskim plutonem zwiadu konnego ze składu odcinka umocnionego „Wizna", znajdującego się w pasie obrony Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew". Zginął dowódca plutonu i kilku żołnierzy, pozostali wycofali się
(F. Bernaś, J. Mikulska-Bernaś, Reduta pod Wizną, Warszawa, 1970).

Przesłuchany w trakcie śledztwa w dniu 19.02.2002 r. świadek H. W. zeznał: *„W 1941 było trochę strzelaniny, bo trochę Ruskich broniło się na żydowskich mogiłkach. Poza tym jeden dom spalił się w czasie strzelaniny na Kotowo Placu, 3 km od Jedwabnego, gdzie strzelali się Niemcy z Ruskimi."*

Ze źródeł historycznych wynika, że Jedwabne zostało zdobyte w dniu 23 stycznia 1945 r. przez siły radzieckie ze składu 50 armii 2 Frontu Białoruskiego działającego w toku operacji wiślańsko - odrzańskiej (Bolesław Dolata, Wyzwolenie Polski 1944-1945, Warszawa, 1971, s.551). Świadek H. P. potwierdziła, iż w tym czasie w okolicach miasta toczył się całodobowy bój. Świadek T. B. zapamiętał, że walki trwały około 10 godzin lub dłużej. Niemcy bronili się w okopach przed Rosjanami, którzy nacierali od strony Grądów i Przestrzela. Wielu Niemców zginęło. Pod wieczór pozostali wycofali się. M. K. zeznał, że po zakończeniu działań bojowych widział ciała zabitych żołnierzy niemieckich w okopach znajdujących się w okolicy cmentarza żydowskiego oraz okolicy miejsca, gdzie uprzednio stała spalona stodoła. Świadek zabrał stamtąd porzucony karabin i amunicję.

Eksperci z Instytutu Geodezji i Kartografii w Warszawie przeprowadzili ekspertyzę odbitek skanowych dwóch zdjęć lotniczych Jedwabnego i okolic z lat 1951 i 1953, znajdujących się w aktach śledztwa. Biegli wskazali, że konstrukcja ziemna w kształcie linii łamanej przebiegająca przez teren cmentarza żydowskiego i dalej na północ jest linią okopów pochodzących najprawdopodobniej z 1944 r. Pozostałości tych transzei widoczne były jeszcze w latach 60-tych ubiegłego wieku, bowiem zaznaczono je na szkicu miejsca

zabójstwa osób, dokonanego w 1945 roku w Jedwabnem. Szkic ten znajduje się w aktach achiwalnych postępowania byłej OKBZH w Białymstoku, sygn. S 121/68 (dotyczącego zbrodni żandarmów niemieckich, dokonanych w Jedwabnem i okolicach).

W trakcie badania materiałów archiwalnych uzyskano kserokopie powojennych relacji osób narodowości żydowskiej dotyczące zbrodni. Dokumenty te przechowywane są w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie. Wśród nich na uwagę zasługują zwłaszcza dwie relacje Szmula Wasersztejna. Pochodził on z Jedwabnego i w dniu zbrodni był w miasteczku.

W relacji, nie opatrzonej datą (ŻIH nr 301/613), podał, że w dniu 10 lipca 1941 roku ukrył się w jakichś krzakach, skąd obserwował przebieg wypadków. Opisał, że zarówno w mieście, jak i pod stodołą aktywnymi sprawcami byli zorganizowani polscy cywile. Relacjonujący widział 8 gestapowców, którzy jedynie stali i robili zdjęcia. Wybranym 50 silnym żydowskim mężczyznom polecono nosić portret Lenina i śpiewać „Przez nas wojna". W jednym miejscu zabito 28 mężczyzn żydowskich. Jednym z morderców był Stanisław Sielawa. Podpalono stodołę z ludźmi. Młodą dziewczynę zgwałcono, a następnie zabito. Rankiem następnego dnia podpalono Żydów zamkniętych w jakichś szopach. Z 1200 Żydów pozostało jedynie trzech.

W kolejnej relacji, z dnia 5 kwietnia 1945 r. (ŻIH nr 301/152), Szmul rozszerzył treść swojej opowieści. Wskazał, że już 25 czerwca 1941 roku w Jedwabnem polscy cywile zabili Chaję Wasersztajn, Jakuba Kaca i Eljasza Krawieckiego. Tego samego dnia Chaja Kubrzańska i Baśka (Batja) Binsztajn pod wpływem obserwowanych zdarzeń, z obawy przed zabójcami, poszły wraz z niemowlętami nad sadzawkę. Kobiety wrzuciły dzieci do wody, a następnie same za nimi skoczyły. Chaja Kubrzańska nie utonęła od razu. Zebrani nad stawem „chuligani" radzili jej, w jaki sposób może szybciej utopić się. W opisie zbrodni z dnia 10 lipca 1941 roku Szmul podał, że jej sprawcami byli polscy cywile, aczkolwiek rozkaz wydali Niemcy. Tego dnia miało do Jedwabnego przyjechać 8 gestapowców, którzy przeprowadzili naradę z polskimi przedstawicielami władz miasteczka. Postanowiono spalić ludność żydowską w stodole, którą na ten cel

przeznaczył Bronisław Śleszyński. Polscy cywile uzbrojeni w siekiery, kije i inne narzędzia, wypędzili Żydów na ulice miasteczka. Wybrali 75 najmłodszych i najzdrowszych żydowskich mężczyzn. Polecono im przenieść pomnik Lenina znajdujący się w mieście we wskazane miejsce. Tam zmuszono ich do wykopania dołu, wrzucenia doń pomnika. Następnie pokrzywdzonych zabito, a ich ciała wrzucono do tego samego dołu. Relacjonista podał, że kolejnych Żydów zmuszano do wykopania grobów i pogrzebania w nich ofiar zabitych poprzednio. Kazano ludziom śpiewać i tańczyć, spalono brody starcom, zabijano niemowlęta. Pozostałą ludność żydowską ustawiono czwórkami. Na przedzie stał rabin i rzezak, którzy trzymali czerwony sztandar. Zaprowadzono pokrzywdzonych do stodoły. Oblano budynek benzyną i podpalono. Później wrzucano do ognia odnalezionych chorych i dzieci. Z ust zmarłych wybijano również złote zęby. Szmul wymienił nazwiska 14 osób, które miały brać udział w dokonaniu zbrodni (pisownia oryginalna): Szleziński, Karolak, bracia Mietek i Wacław Borowiuk (Borowscy), Jermalowski, Ramutowski Bolek, Rogalski Bolek, Szelawa Stanislaw, Szelawa Franciszek, Trzaska, Tarnoczek Jerzyk, Ludański Jurek, Laciecz Czeslaw.

Jak nietrudno zauważyć obie relacje różnią się w szczegółach. Ponadto druga jest niezwykle obszerna. Gdyby zatem przyjąć, iż Szmul Wasersztejn był naocznym świadkiem wszystkich opisywanych zdarzeń, musiałby w dniu 10 lipca 1941 roku pojawić się kolejno w wielu miejscach w Jedwabnem. Założenie takie jest nieprawdopodobne, skoro musiał się ukrywać, aby uniknąć śmierci. Nie ma wątpliwości, że był on jednak w dniu zbrodni w miasteczku. Świadkowi A. W. przekazał, że jego brata zabito na polu nieopodal miejsca, gdzie sam się ukrywał, natomiast matkę spalono w stodole. Opowiedział także o utopieniu się kobiet żydowskich. Świadka L. D. poinformował, że uciekł z grupy ludzi prowadzonej do stodoły i ukrył się na żydowskim cmentarzu. Twierdził, że miejscowi pędzili Żydów do stodoły. Kilku obecnych z tyłu Niemców robiło jedynie zdjęcia fotograficzne. Miał też widzieć, jak grupa oprawców w okolicy dogasającej stodoły wyłapywała ukrywających się ludzi. Zabijano ich nożami i kijami, a ciała wrzucano do kanału wodnego niedaleko stodoły. Ta ostatnia informacja została zanegowana w wyniku sprawdzeń poczynionych w czasie czynności

ekshumacyjnych w Jedwabnem. Świadek Chaim Sroszko obszernie i częściowo odmiennie zrelacjonował okolicznościach zbrodni, o których dowiedział się od Szmula Wasersztejna (zacytowano odpowiedni fragment przy streszczaniu zeznań świadka Ch. Sroszko). Podał również o faktach, o których nie ma mowy w jego relacjach, przechowywanych w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie.

Zasadnicze rozbieżności pojawiają się po porównaniu dwóch omówionych relacji pisemnych i relacji ustnej przekazanej świadkom, z danymi zawartymi w autobiografii Wasersztejna pt. „Zdemaskowanie. 10 lipiec 1941 r." (San Jose, 2000). Ta niskonakładowa pozycja wydana została w języku hiszpańskim. Rozdział biografii, zatytułowany „Czarny czwartek" poświęcony jest w całości okolicznościom zbrodni w Jedwabnem, które obserwować miał autor. Już pierwszym, co rzuca się przy lekturze, jest zupełnie zdumiewające, niepolskie brzmienie nazwisk uczestników zbrodni, np. Jureksi, Janko Rominsky, Janos Jerzikska, Shwalesza, Tadeusz Taluska, Browlecz, Shewilek, Diewicszi. Przypuszczalnym wyjaśnieniem tego faktu jest ingerencja hiszpańskojęzycznego współautora (redaktora) książki. Jednak Szmul Wasersztejn przedstawił diametralnie odmiennie pewne fakty. Stwierdził na przykład, że śmierć Chai Kubrzańskiej i Baśki (Batji) Binsztejn oraz ich dzieci w sadzawce była wynikiem zbrodniczego działania grupy miejscowych cywili. Utopili oni niemowlęta, a następnie obie kobiety, którym przywiązali do szyi kamienie. Takie okoliczości są nie tylko sprzeczne z zeznaniami naocznych świadków, którzy stwierdzili, że utopienie kobiet i ich dzieci było aktem samobójczym. Także sam Szmul Wasersztejn w relacji z dnia 5 kwietnia 1945 r. (ŻIH 301/152) opisał zdarzenie, jako samobójstwo. Podobne twierdzenie znajduje się w relacji Rywki Fogel, w księdze pamiątkowej Jedwabnego (Yedwabne. History and Memorial Book, Jerozolima – Nowy Jork, 1980, s.101).

Dzień 10 lipca 1941 r. w biografii Szmula Wasersztejna jest przedstawiony jako trwające od rana pasmo pastwienia się nad Żydami oraz okrutnych morderstw. Dokonywała tego ludność miasteczka. Nie było natomiast widać członków miejscowego posterunku policji niemieckiej. Autor biografii podał, że na ulicach widział trupy młodych kobiet z rozpłatanymi brzuchami, zwłoki dzieci

pokrojonych na kawałki, nagie kobiety z pośladkami pociętymi brzytwami. Na ulicy Cmentarnej leżała kupa trupów. Abstrahując od oczywistego okrucieństwa zbrodni popełnionej w dniu 10 lipca 1941 r., powyższe fakty nie znajdują zupełnie potwierdzenia w materiałach czynności przeprowadzonych w śledztwie. Nawet świadkowie jednoznacznie wskazujący na polskie sprawstwo zbrodni, o niczym podobnym nie zeznali, mimo, że w dniu zbrodni przebywali w różnych miejscach miasteczka, także na ulicy Cmentarnej. Szmul Wasersztejn opisuje, że udało mu się opuścić rynek dzięki podstępowi. Zaproponował bowiem pilnującemu go szkolnemu koledze, o nazwisku Mushalszko (Muszalski?) kilka kilogramów tytoniu za wyprowadzenie z rynku. Tytoń ten rzekomo miał być schowany w domu autora. Mushalszko, uzbrojony w kij, poszedł z Wasersztejnem w kierunku domu tego ostatniego. Prowadzonemu udało się uciec i ukryć na terenie żydowskiego cmentarza. Ta opowieść sprzeczna jest z topografią miasteczka, bowiem dom Wasersztejna znajdował się w przeciwnej stronie, niż cmentarz, na którym szukał schronienia.

Nie można wykluczyć, że jakąś część informacji Szmul Wasersztejn uzyskał po dniu zbrodni. Przez długi okres czasu ukrywał się z innymi Żydami, także pochodzącymi z Jedwabnego, u rodziny Wyrzykowskich we wsi Janczewko. Osoby te, Mosze Olszewicz, Jack Kubran, Izrael /Józef/ Grądowski, również były świadkami zbrodni. Możliwym jest, że w swoich opowieściach o przebiegu zbrodni Szmul Wasersztejn zawarł także informacje, jakie uzyskał od towarzyszy niedoli.

Odnośnie opisów okoliczności zbrodni znajdujących się w kolejnych relacjach Wasersztejna, przekazywanych świadkom, zawartych w jego autobiografii, należy je oceniać przez pryzmat osobistej tragedii autora, którego dotknęło okrucieństwo Holocaustu. Ten wysoce traumatyzujący stan, świadomość okrutnej straty oraz osobistej krzywdy, potrzeba uczczenia pamięci zgładzonych ofiar, wreszcie dążenie do napiętnowania sprawców, sprzyjały mitologizacji okoliczności zbrodni, musiały prowadzić do idealizacji ofiar, potępienia sprawców oraz przejaskrawiania okoliczności zbrodni. Tym zapewne należy zatem tłumaczyć wyżej wskazane rozbieżności. Konstatacje powyższe prowadzą

do wniosku, że relacje Szmula Wasersztejna mają niewielką wartość w świetle reguł dowodowych procedury karnej.

Zapoznano się z księgą pamiątkową Żydów jedwabińskich „Yedwabne History and Memorial Book", wydaną w roku 1980. Została ona wydana częściowo w języku angielskim. Zawiera między innymi relacje naocznych świadków zbrodni. Część tych relacji, złożonych przez Awigdora Kochawa, Jacka Kubrzana, Janka Neumarka, Rywkę Fogel zweryfikowano w toku postępowania w drodze przesłuchania świadków. W przypadku relacji Janka Neumarka uznano, że nie mógł on zostać zapędzony do stodoły wraz ze swoją siostrą. Jak wynika bowiem z zeznań świadków A. Ż. i J. B., kilka dni wcześniej Neumark zaczął ukrywać się, a następnie opuścił Jedwabne. Jego siostra natomiast i jej dziecko ukryły się w dniu zbrodni i ocalały. Co do relacji Rywki Fogel i Jacka Kubrana, zostały one złożone przez naocznych obserwatorów. Przy czym niektóre z danych znajdujących się w relacji Jacka Kubrana, przekazał on swoim krewnym (których przesłuchano w śledztwie). Pewnych okoliczności podanych w relacji Rywki Fogel (m. in. obcięcie w dniu zbrodni głowy Gicie Nadolny /Nadolnik/ i użycie jej jako piłki) nie udało się zweryfikować wobec niedostatku źródeł dowodowych. Relacja Awigdora Kochawa stosownie do art. 174 kpk, stanowiła natomiast jedynie materiał pomocniczy przy przesłuchaniu wymienionej osoby jako pokrzywdzonego.

Dodatkowo poszukując danych dotyczących zbrodni, poddano analizie inne materiały archiwalne. W archiwaliach tych natrafiono na wiadomości o mieszkańcach Jedwabnego oraz różnych zdarzeniach, które miały miejsce w miasteczku i jego okolicach w trakcie II wojny światowej. Dane te, aczkolwiek dotyczyły okoliczności nie będących przedmiotem śledztwa, były przydatne przy weryfikacji ustaleń procesowych.

Miedzy innymi dokonano oględzin akt archiwalnych, nr arch. IPN SOŁ 25, postępowania karnego przeprowadzonego, sygn. K 67/47, przeciwko Karolowi Bardonowi, którego skazano w 1947 r. za branie udziału w zabójstwach i znęcaniu się nad ludnością oraz za odstępstwo od narodowości polskiej.

W Archiwum Wschodnim w Warszawie przejrzano kopie relacji archiwalnych, pochodzących z Instytutu Hoovera, w których znajdowały się dane dotyczące Jedwabnego w czasie wojny.

Dokonano oględzin uzyskanych z archiwum IPN akt, nr. arch. SOŁ 133, postępowania karnego, sygn. K 241/49, przeprowadzonego w 1949 roku przed Sądem Okręgowym w Łomży przeciwko Antoniemu Lewandowskiemu, który był w czasie wojny kolejnym (po Marianie Karolaku) burmistrzem Jedwabnego. Oskarżono go o dokonanie w czasie okupacji niemieckiej czynów, ściganych z dekretu sierpniowego.

Zapoznano się z kroniką parafialną i księgami metrykalnymi parafii św. Jakuba w Jedwabnem.

Poszukując ewentualnych danych, dokonano analizy akt kilkudziesięciu postępowań karnych przeprowadzonych przez sądy polskie przeciwko osobom, które oskarżono o popełnienie czynów z dekretu sierpniowego na terenie Podlasia w czasie II wojny światowej.

W toku śledztwa zapoznano się z licznymi opracowaniami historycznymi.

Jak powszechnie wiadomo, w trakcie przygotowywania agresji na Związek Sowiecki w 1941 r. Niemcy przyjęli koncepcję nadania nadchodzącej wojnie charakteru eksterminacyjnego, zakładając nie tylko rozbicie sił zbrojnych przeciwnika, lecz także całkowitą destrukcję państwa sowieckiego. Ogólne dyrektywy tej koncepcji podał Hitler w dniu 30 marca 1941 r. w przemówieniu do dowódców wojskowych. Utworzone specjalne grupy operacyjne (Einsatzgruppen), oznaczone literami od A do D, miały za zadanie postępować za oddziałami liniowymi, zabezpieczać tzw. obszary tyłowe poszczególnych armii niemieckich. Grupy te o składzie liczbowym około batalionu każda, podzielone na samodzielnie operujące mniejsze związki (Sonderkommanda, Vorkommanda) przejmować miały określone obiekty (archiwa, kartoteki, materiały) oraz likwidować wszystkie osoby uznawane za potencjalnych wrogów Rzeszy. Do kategorii tej zaliczono m.in. całość ludności żydowskiej na zajmowanych terenach. Wynikało to z hitlerowskiego przekonania, że ta grupa etniczna stanowi główną podporę reżimu sowieckiego i rezerwuar potencjalnych przeciwników III

Rzeszy. Po napadzie na Związek Radziecki, błyskawiczne postępy wojsk niemieckich w trzeciej dekadzie czerwca 1941 r. spowodowały, że oddziały ze składu Einsatzgruppe B (EG B), operującej na kierunku białoruskim, przesuwały się szybko w kierunku wschodnim. Jak wynika z sytuacyjnych raportów operacyjnych, Sonderkommando 7 a z jej składu na przełomie czerwca i lipca działało w Wilnie, skąd pomaszerowało do Mińska, po zastąpieniu przez Einsatzkommando 9. Sonderkommando 7 b w pierwszej dekadzie lipca przybyło do Mińska, gdzie w dniu 5 lipca dotarło z Białegostoku dowództwo całej grupy. Einsatzkommando 8 w dniu 1 lipca pojawiło się w Białymstoku. Około półtora tygodnia później kommando to przemieszczało się dalej na wschód (Słonim, Baranowicze). W tym czasie w rejonie białostockim operował ponadto Pułk Policji „Środek" (składający się z batalionów 307, 316 i 322) oraz batalion policyjny 309. Ta ostatnia jednostka „zasłużyła" się m.in. udziałem w masowych zabójstwach ludności żydowskiej w Białymstoku w dniu 27 czerwca 1941 r. Z kolei pododdziały z batalionów 316 i 322 dokonały od 8 lipca egzekucji od 2 do 4 tys. żydowskich mężczyzn. Tempore criminis wymienione siły policyjne operowały na wschodzie (poza 322 batalionem, który do dnia 17 lipca 1941 r. pozostawał w Białymstoku).

Brak oddziałów bezpieczeństwa na terenach zajętych w pierwszych dniach kampanii, stanowiących następnie coraz dalsze zaplecze frontu, uniemożliwiało uzyskanie pożądanego efektu „politycznego nadzoru". Jak wynika ze sprawozdania EG B za okres od 23 czerwca do 13 lipca 1941 r., dowódca grupy, SS-gruppenfuhrer Artur Nebe w końcu czerwca rozmawiał o powyższym w Warszawie z SS-Obergruppenfuhrerem Dr Eberhardem Schongarthem (Dowódcą Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Generalnym Gubernatorstwie). Nebe wystąpił z propozycją, aby w rejon działania jego grupy skierować dodatkowe oddziały tzw. Wydzielone Oddziały Operacyjne do Zadań Specjalnych (EK zb.V). Stworzyły je urzędy niemieckiej Policji Państwowej, graniczące z obszarami, na których miały przejąć zadania. Te małe komanda, liczące maksymalnie do około 30 ludzi każde, w dniu 3 lipca 1941 r. skierowane zostały przez dowódcę Policji Bezpieczeństwa i SB w Warszawie do miejsc swoich dyslokacji w Grodnie, Bielsku Podlaskim, Nowogródku i Białymstoku.

Grupy te działały zatem na wschód od terenu byłego powiatu łomżyńskiego. Następne dwie grupy sformowane w Prusach Wschodnich przez urzędy gestapo w Olsztynie i Tylży również rozpoczęły operować na byłych sowieckich terenach przygranicznych. Natomiast Dowódca Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Lublinie w dniu 2 lipca 1941 r. wysłał dwa kolejne oddziały wydzielone do Brześcia i Pińska.

Jak ustalono na podstawie kwerendy w archiwach niemieckich, kolejną tego rodzaju grupą operacyjną był oddział wydzielony z urzędu gestapo Ciechanów-Płock. Jego dowódcą został SS-Hauptsturmfuhrer Hermann Schaper.

O sposobie realizacji zadań postawionych przed grupami operacyjnymi w początkach kampanii rosyjskiej świadczą dyrektywy wydane im przez Heydricha. W dalekopisie z dnia 29 czerwca 1941 r. stwierdzał:

„nie należy stwarzać żadnych przeszkód dążeniom do samo oczyszczenia ze strony kręgów antykomunistycznych czy antyżydowskich na nowo zajmowanych terenach. Przeciwnie należy je wywoływać, nie pozostawiając śladów, w razie potrzeby intensyfikować i kierować na właściwe tory, jednak w taki sposób, aby miejscowe "koła samoobrony" nie mogły później powoływać się na zarządzenia lub na dane im polityczne zapewnienia.[...] Na razie trzeba unikać tworzenia stałych oddziałów samoobrony z centralnym kierownictwem; zamiast nich celowe jest wywoływanie miejscowych pogromów ludowych".

W rozkazie operacyjnym nr 2, wydanym dowódcom Einsatzgruppen z datą 1 lipca 1941 r. Heydrich wskazywał, że zwłaszcza na zajętych terenach polskich akcje oczyszczające *„mają się rozciągać głównie na bolszewików i Żydów”*. W związku z tym uznawał, że nastawionych antykomunistycznie i antyżydowsko Polaków:

„zasadniczo nie potrzeba obejmować akcjami oczyszczającymi, zwłaszcza że jako element inicjatywny (wprawdzie ograniczony warunkami miejscowymi) mają oni szczególne znaczenie zarówno przy pogromach, jak też informatorzy”.

Niestety, wkraczający okupanci mogli liczyć na odzew swojej propagandy w pewnych kręgach społeczeństwa. Świadczy o tym dowodnie analiza raportów Delegatury Rządu RP na Kraj. Przykładowo w sprawozdaniu sytuacyjnym

Departamentu Spraw Wewnętrznych za okres od 15 sierpnia do 15 listopada 1941 r. informuje się:

„W początkach okupacji umiejętna propaganda niemiecka wywołała przyjazne dla siebie nastroje. Twierdzono stale, że Niemcy przyszli by uwolnić kraj od Bolszewików i Żydów, co łatwe było do uwierzenia, gdy podszepnięto myśl urządzenia pogromów żydowskich, które też miały miejsce na większą skalę w powiatach szczuczyńskim, łomżyńskim, augustowskim i białostockim. Żołnierze rozdawali ludności zrabowane zapasy z kooperatyw sowieckich zyskując sobie w ten sposób sympatię. Sytuacja uległa zmianie z chwilą zaprowadzenia administracji cywilnej."

Podobnie w aneksie nr 12/1 do raportu Departamentu Informacji i Prasy, z dnia 15 lipca 1941 r. znajduje się stwierdzenie:

„W szeregu miast (Brześć n/Bugiem, Łomża, Białystok, Grodno) dokonała pogromów, czy nawet rzezi Żydów ludność miejscowa polska, niestety, wespół z żołnierzami niemieckimi. Ściślejsze wiadomości podamy następnym razem."

W kolejnym aneksie nr 17, za czas od 16 do 30 września 1941 r. przytoczono:

„Ziemie wschodnie. Żydzi. Wkroczenie wojsk niemieckich rozpętało w stosunku do Żydów potwornych wręcz rozmiarów terror, uprawiany przez wojsko ze znacznym udziałem ludności miejscowej. Na ziemiach polskich i białoruskich większych ekscesów nie było poza Białymstokiem (spalenie żywcem w synagodze kilkuset Żydów, wyrżnięcie przez wojsko Żydów w Wiźnie, pogromy w kilku pomniejszych miastach." (zapisy z analizy mikrofilmów zawierających raporty-akta śledztwa).

Z kserokopii materiałów archiwalnych, które uzyskał z archiwów niemieckich dr hab. Edmund Dmitrow - Naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej w Białymstoku wynika, że obecność komanda Hermanna Schapera na terenie powiatu łomżyńskiego stwierdzono w okresie lipca-sierpnia 1941 roku. Materiały pochodzą z postępowania nr 141 Js 223/64, które przeprowadzono i umorzono w 1965 roku w prokuraturze w Hamburgu przeciwko Hermannowi Schaperowi. W dokumentach tych zwraca się uwagę, że Hermann Schaper w okresie lipca-sierpnia 1941 r. przebywał na terenie łomżyńskim. Między innymi

w zeznaniu, złożonym w dniu 2 września 1960 r., świadek Karl von der Groeben (w czasie wojny niemiecki komisarz obwodowy w Łomży) oznajmił, że kiedy przybył do Łomży na początku sierpnia 1941 r. zastał tam komando gestapo, liczące około 10 ludzi. Miało ono przybyć z Płocka. Jego dowódca mógł się nazywać Schaper (nazwiska tego świadek nie był pewien). Komando miało rozstrzelać część żydowskiej ludności Tykocina. Świadkowi zameldowano także o rozstrzelaniu Żydów w Łomży przez ten sam oddział. Najpóźniej we wrześniu 1941 r. komando opuściło Łomżę. Strona niemiecka zwróciła się także do policji izraelskiej, prosząc o poszukiwanie świadków, posiadających dane o rozstrzeliwaniach w Tykocinie i Łomży, którzy byliby w stanie zidentyfikować Schapera na zdjęciach oraz podać nazwiska dalszych członków jego komanda. Świadek Chaja Finkelsztajn, była mieszkanka Radziłowa, podała, że w dniu 7 lipca 1941 r. do miejscowości tej przybyli w trzech samochodach funkcjonariusze gestapo. Uczestniczyli oni wspólnie z członkami polskiej policji w sprowadzaniu żydowskich mieszkańców na rynek osady. Później ludzi tych zapędzono do stodoły za miastem i spalono. Na 2 spośród 20 okazanych zdjęć różnych funkcjonariuszy, Chaja Finklesztajn rozpoznała Hermanna Schapera. Oznajmiła, że rozpoznana osoba wydawała rozkazy innym Niemcom i Polakom. Z kolei świadek Izaak Feler wskazał zdjęcia Hermanna Schapera twierdząc, że „sądzi", że wydawał on rozkazy funkcjonariuszom niemieckim, którzy w sierpniu 1941 r. przybyli do Tykocina.

Mając na uwadze treść powyższych dokumentów oraz fakt, iż uzyskane kserokopie zawierały jedynie streszczenie ostatnich dwóch omówionych protokołów przesłuchania świadków, Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku zwróciła się do strony niemieckiej o przesłanie pełnych kserokopii tych dokumentów, jak również okazywanych świadkom zdjęć osób.

Skierowano również do Centrali Krajowej Administracji Wymiaru Sprawiedliwości w Ludwigsburgu prośbę o ustalenie, czy Hermann Schaper żyje. W odpowiedzi uzyskano dwa adresy zameldowania oraz zamieszkania Hermanna Schapera, co umożliwiło sporządzenie wniosku o udzielenie pomocy prawnej, w postaci przesłuchania Hermanna Schapera jako świadka. Uzyskano zgodę

wezwanej prokuratury niemieckiej na obecność polskiego prokuratora przy przesłuchaniu świadka. We wniosku opracowano zestaw kilkudziesięciu pytań.

Przesłuchanie Hermanna Schapera odbyło się w dniu 10 kwietnia 2002 r. Hermann Schaper zeznał, że w 1941 r. pełnił służbę w oddziale wydzielonym Urzędu Gestapo Ciechanów-Płock. Otrzymał rozkaz zabezpieczenia dokumentów porzuconych przez Rosjan oraz poszukiwania sowieckich agentów. Innych poleceń nie otrzymał. W tym czasie przebywał w Łomży. Jedynie raz był obecny przy rozstrzelaniu Żydów, jednakże nie zna miejsca, w którym odbyła się ta egzekucja. Powiedział wówczas, że ma rozwolnienie i został odwieziony do koszar.

Po odczytaniu fragmentu zeznań radcy von der Grobena, identyfikującego oddział gestapo, znajdujący się w Łomży na początku sierpnia 1941 r. oraz jego dowódcę o nazwisku Schaper, świadek oznajmił, że nie wie, czy w tamtym czasie był jeszcze dowódcą komanda, bowiem nastąpiła zmiana na tym stanowisku.

Skonfrontowany z fragmentem zeznania Izaaka Felera, dotyczącym obecności i wydawania rozkazów na rynku w Tykocinie, Hermann Schaper oznajmił, że nic nie wie o takim fakcie. Nie wydawał żadnych rozkazów, nie nosił rówież czapki wojskowej, opisanej przez Izaaka Felera. Świadek podał, że przełożonym jego jednostki był starszy radca Pullmer, który urzędował w Płocku. Przypomniał sobie także, że w 1941 r. służył z nim komisarz kryminalny o nazwisku Baumann. Hermann Schaper dodał, że jego oddział liczył około 10 do 15 osób. Na wyposażeniu komanda były motocykle i samochody osobowe, nie było natomiast ciężarówek.

Na pytanie, co mu jest wiadomo o faktach masowych mordów ludności żydowskiej w okresie czerwca – września 1941 r. na obszarze w pobliżu Łomży, świadek stwierdził, że dochodziło do „dzikich" akcji miejscowej ludności i jakichś oddziałów. Dodał, że nie wie, jakie to były oddziały. Nie udało się uzyskać sprecyzowania powyższej wypowiedzi. Świadek w tym miejscu okazał bowiem dokumentację lekarską, wśród niej świadectwo leczącego go lekarza internisty o tym, że nie może brać udziału w przesłuchaniach.

Prokurator niemiecki skontaktował się telefonicznie z lekarzem, od którego uzyskał informację, że przesłuchiwanie Hermanna Schapera jest niebezpieczne ze

względu na możliwość doznania przez niego zawału serca lub udaru mózgu. Przesłuchanie przerwano. Zarządzono zasięgnięcie opinii lekarskiej przed ewentualnym kontynuowaniem czynności.

Następnego dnia Hermann Schaper został podany badaniom. Lekarz sądowy uznał świadka za niezdolnego do udziału w postępowaniu. Zaznaczył, że nie można oczekiwać istotnej poprawy aktualnego stanu zdrowia świadka.

Nie udało się zadać Hermanowi Schaperowi większości przygotowanych pytań. Jednakże wypowiedź świadka dotycząca roli jego oddziału budzi wątpliwości. W świetle dokumentów historycznych trudno uznać, aby oddział operacyjny, dowodzony przez Schapera, wydzielony ze składu prowincjonalnego urzędu Gestapo miał parać się li tylko zabezpieczaniem dokumentów i poszukiwaniem sowieckich agentów. Nadmienić należy, że zadania inspekcji budynków i spuścizny urzędów rosyjskich, także w Łomży, wykonywał kilkuosobowy Oddział I c ze sztabu dowództwa Heinricha Himmlera. Odpisy raportów tego oddziału z przełomu czerwca i lipca oraz z pierwszej dekady lipca 1941 r. znajdują się w aktach śledztwa. Wspomniane zeznania von der Groebena, Finkelsztajn i Felera zdają się odsłaniać właściwy, eksterminacyjny charakter działań komanda Schapera. Otrzymane z prokuratury hamburskiej zawiadomienie o zniszczeniu akt archiwalnych postępowania przeciwko Hermannowi Schaperowi (umorzonego w 1965 r.) uniemożliwiło uzyskanie ewentualnych danych, które mogłyby dopomóc do sprawdzenia tezy, że wymieniony i jego podwładni byli w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem.

Kserokopie materiałów dotyczących Hermanna Schapera przekazano do prowadzonego w tutejszej komisji postępowania, sygn. S 15/01/Zn, dotyczącego zbrodni, dokonanej w dniu 7 lipca 1941 r. w Radziłowie, gdzie podjęte zostały stosowne działania, zmierzające do ich procesowego wykorzystania.

Niezależnie od powyższych ustaleń poszukiwano informacji, które pozwoliłyby na identyfikację żandarmów z posterunku w Jedwabnem, którzy ewentualnie współdziałali w dokonaniu zbrodni. Jak przytoczono w uzasadnieniu niniejszej decyzji (przy omawianiu śledztw byłej OKBZH w Białymstoku), w czasie, kiedy popełniono zbrodnię, na terenie łomżyńskiego i Białostocczyzny nie utworzono jeszcze struktur niemieckiego zarządu cywilnego okręgu

białostockiego (Bezirk Białystok). Zaczęto ich formowanie w sierpniu 1941 r. Między innymi w dzienniku wojennym niemieckiej 221 Dywizji Ochronnej (której poruczono działania zabezpieczające 102 obszaru tyłowego armii niemieckiej) podano, że uroczystość przekazania władzy dla administracji Prus Wschodnich wyznaczono na dzień 29 lipca 1941 r. W dniu 31 lipca 1941 r. Reichsfuhrer SS i Szef Policji przesłał dalekopis do Wyższych Dowódców SS i Policji w Królewcu oraz Szczecinie i do Prezydenta Regencji w Królewcu (odpis w aktach sprawy). Dokument dotyczył kwestii utworzenia żandarmerii w okręgu białostockim.

W lipcu 1941 r. w Łomży działała 581 Komendantura Polowa z 644 Komendanturą Miejscową. Wydaje się zatem, że w tym czasie posterunek w Jedwabnem obsadzać mogli funkcjonariusze ze składu niemieckiej żandarmerii polowej. Tezę tą starano się m.in. zweryfikować w toku przesłuchania świadków, których wypytywano o zapamiętane szczegóły dotyczące umundurowania i wyposażenia Niemców widzianych w Jedwabnem. Nie przyniosło to jednak oczekiwanych rezultatów. Świadkowie enigmatycznie lub rozbieżnie określali te elementy. Co do personaliów, znane jest jedynie nazwisko ówczesnego komendanta posterunku w Jedwabnem – Adamy. O obecności tej osoby w dniu zbrodni w Jedwabnem i jej późniejszym przeniesieniu do Grajewa, wspomina skazany Karol Bardon w piśmie z dnia 9 sierpnia 1949 r., skierowanym do Sądu Okręgowego w Łomży (akta procesu łomżyńskiego). Co więcej, w piśmie tym podano okoliczność, która dodatkowo potwierdza, że w tamtym czasie nie mogli w Jedwabnem służyć żandarmi, którzy podlegali późniejszemu amtskommisarzowi. Oto Karol Bardon oświadcza, że w dniu zbrodni remontował samochód na podwórzu posterunku żandarmerii. Tymczasem poza sporem pozostaje, że w okresie funkcjonowania Zarządu Cywilnego żandarmi w Jedwabnem nie posiadali pojazdów mechanicznych. Do transportu wykorzystywali konną bryczkę i rowery. W razie potrzeby kazali podstawiać podwody.

Z kolei świadek Bolesław Olszewski, przesłuchany w dniu 27 maja 1967 r. w śledztwie Ds. 24/67 byłej OKBZH w Białymstoku, zeznał, że Niemcy po wkroczeniu do Jedwabnego utworzyli dwa posterunki, w tym żandarmerii

polowej. Teza taka jest jednak marginalna i nie została potwierdzona ani w materiałach procesowych, ani źródłach historycznych.

Ciekawe wyniki przynosi analiza zeznań niektórych świadków przesłuchanych w czasie śledztwa S 121/68 byłej OKBZH w Białymstoku (które omawiano w części poświęconej ocenie archiwalnego śledztwa dotyczącego zbrodni w Jedwabnem, jakie przeprowadziła ta komisja). W niektórych zeznaniach padają nazwiska żandarmów, którzy później pełnili służbę w Jedwabnem. Niektórzy świadkowie twierdzą, że posterunek powstał razem z urzędem amtskomisarza. Tymczasem poza sporem pozostaje, że zabójstw ludności cywilnej dokonywali Niemcy w okolicach Jedwabnego już wcześniej, bo w czerwcu 1941 r. Wystarczy odwołać się do sprawy zabójstwa Czesława Kupieckiego, byłego milicjanta sowieckiego. Dane o pobiciu wymienionego przez Polaków i wydaniu Niemcom, którzy dokonali egzekucji Kupieckiego, znajdują się w aktach postępowania karnego, przeprowadzonego przeciwko Józefowi Sobuta (nr arch. SOB 145). Natomiast w śledztwie S 121/68 byłej OKBZH w Białymstoku świadkowie podawali, że sprawcy zbrodni poruszali się w samochodach osobowych i terenowych, bądź ciężarówce. Znamienne jest zeznanie Jana Wiśniewskiego, który w lipcu 1941 r. obserwował przewożenie ofiar do lasu koło miejscowości Przestrzele, gdzie dokonano egzekucji:

„Więźniów wywożono samochodami odkrytymi /gazikami wojskowymi/. Samochodów tych mogło być dwa lub trzy, dokładnie teraz nie pamiętam. Na każdym samochodzie siedziało dwóch lub trzech żandarmów konwojujących więźniów. Mieli na sobie mundury niemieckie, koloru zielonego." (protokół przesłuchania świadka w dniu 10 października 1973 r.)

Z kolei świadek Wacław Kupiecki w dniu 29 czerwca 1971 r. zeznał o okolicznościach zabójstwa jego brata Czesława Kupieckiego, dokonanego przed datą zgładzenia ludności żydowskiej:

„Nie jestem zorientowany czy zbrodni tej dopuścili się żandarmi czy też żołnierze niemieccy. Widziałem jak brata zabierali z jego mieszkania. Dwóch umundurowanych Niemców wynosiło go do samochodu ciężarowego. Brat był pobity do tego stopnia, że nie mógł iść o własnych siłach. (...) Nosili mundury koloru feldgrau." (protokół przesłuchania świadka w dniu 29 czerwca 1971 r.).

Ocena wszystkich materiałów dowodowych uzyskanych w toku śledztwa S 1/00/Zn dokonano w oparciu o trzy hipotezy przebiegu zdarzeń w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem, przedstawione na wstępie niniejszego uzasadnienia. Ocena taka w swym założeniu prowadzić ma do przyjęcia hipotezy uznanej za najlepiej udowodnioną w świetle przedstawionego powyżej materiału dowodowego.

Pierwsza hipoteza – zbrodni w Jedwabnem dokonali sami Niemcy bez udziału Polaków lub też zmuszając przemocą do udziału w jej dokonaniu kilku lub kilkunastu polskich mieszkańców Jedwabnego.

Przyjęcie tej hipotezy wymagałoby stwierdzenia, że proces przed Sądem Okręgowym w Łomży w roku 1949, w którym oskarżono 21 polskich mieszkańców oraz niemieckiego tłumacza (w późniejszym czasie żandarma) był zainscenizowany w tym sensie, że brak było podstaw faktycznych dla jego prowadzenia, zaś oskarżeni powinni zostać uniewinnieni z powodu działania pod przymusem wyłączającym odpowiedzialność karną za udział w zabójstwie ofiar.

Z wyjaśnień oskarżonych w postępowaniu nie wynikało, by zarzucanych im czynów dopuścili się w sytuacji przymusu powodującego bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, którego to niebezpieczeństwa nie mogli inaczej uniknąć, jak tylko poddając się woli stosujących przymus i biorąc udział w dokonaniu zbrodni. Z tego też względu Sąd Okręgowy w Łomży nie rozważał możliwości uwolnienia oskarżonych od odpowiedzialności karnej ze względu na spowodowany przymusem stan wyższej konieczności wyłączający przypisanie im winy. Podkreślić trzeba, że podstawą uniewinnienia przez Sąd Okręgowy w Łomży dziesięciu spośród dwudziestu dwóch oskarżonych stało się stwierdzenie o braku wystarczających dowodów brania przez nich udziału w dokonaniu zbrodni (dwaj kolejni oskarżani zostali uniewinnieni przez Sąd Apelacyjny w Białymstoku wyrokiem z dnia 13 czerwca 1950 r.). Zauważyć przy tym należy, że sądy w sposób najdalej idący stosowały zasadę in dubio semper pro reo (nakaz tłumaczenia nierozstrzygniętych wątpliwości na korzyść podsądnych).

Analiza akt postępowań karnych przeciwko sprawcom uczestniczącym w dokonaniu zbrodni w Jedwabnem nie daje żadnych podstaw do przypuszczenia,

że ich celem było przypisanie zbrodni popełnionej przez Niemców - wbrew prawdzie - polskim mieszkańcom tej miejscowości. Nieracjonalność takiego przypuszczenia wydaje się oczywista wobec faktu uniewinnienia części oskarżonych w procesie przed Sądem Okręgowym w Łomży oraz kolejnego podsądnego Józefa Sobuty przez Sąd Wojewódzki w Białymstoku w 1954 roku.

Sztampowość większości protokołów przesłuchań sporządzonych w trakcie postępowania karnego w 1949 r., mała ilość zawartych w nich informacji, nie weryfikowanie danych, które mogłyby skutkować zmianą kwalifikacji prawnej rozpatrywanego czynu lub rozszerzeniem ścigania na jeszcze innych sprawców, doskonale ilustruje schemat działania ówczesnego organu ścigania karnego, jakim było UB oraz sądu orzekającego. Potwierdza ponadto tezę, że prowadzący to postępowanie karne nie mieli interesu w fabrykowaniu dowodów winy oskarżonych.

Uznając zatem, że materiały dowodowe, znajdujące się w aktach procesu łomżyńskiego nie zostały zmanipulowane i oceniając zawarte w nich dane, przyjąć trzeba w konsekwencji, że polscy cywile stanowili istotną część sprawców uczestniczących w dniu 10 lipca 1941 r. w popełnieniu zbrodni w Jedwabnem. Nie działali oni pod przymusem, który powodowałby bezpośrednie zagrożenie ich własnego życia. Gdyby liczba Niemców w Jedwabnem była w tym czasie tak duża, że mogliby oni dokonać zbrodni na wszystkich jej etapach bez udziału Polaków, z pewnością oskarżeni w procesie powoływaliby się na ten właśnie fakt – masowej obecności Niemców czyniącej całkowicie zbędnym współdziałanie polskich mieszkańców.

Konstatacja taka jest również istotna dla oceny zeznań świadków, złożonych w przeprowadzonym obecnie śledztwie, którzy relacjonowali o tak dużej liczbie Niemców w Jedwabnem w dniu 10 lipca 1941 r., że wywoływało to strach i odruch ucieczki Polaków zamieszkałych w tej miejscowości.

Przyjąć zatem trzeba, że gdyby w okresie prowadzenia postępowania przygotowawczego oraz sądowego przeciwko oskarżonym w procesie przed Sądem Okręgowym w Łomży istniały dowody (także w postaci relacji świadków) wskazujące na to, że zbrodni w Jedwabnem dokonali sami Niemcy bez udziału Polaków, to zostałyby one ujawnione w toku postępowania. Znamienne jest, że

oskarżeni mieli przed sądem możliwość swobodnego składania wyjaśnień, na co wskazuje powoływanie się przez niektórych z nich na to, że w okresie śledztwa prowadzonego przez funkcjonariuszy UB byli biciem zmuszani do składania obciążających wyjaśnień. Ich linia obrony przed sądem polegała na negowaniu ich obecności w miejscu zdarzeń, nie zaś na dowodzeniu, że zbrodni dokonali sami Niemcy. Gdyby istniały wiarygodne i przekonywujące dowody, że zbrodni dokonali sami Niemcy, z całą pewnością Sąd Okręgowy w Łomży powołałby je na uzasadnienie zawartego w wyroku gołosłownego sformułowania, według którego ofiary narodowości żydowskiej *„przez Niemców zostały masowo spalone w stodole”*.

Jakkolwiek proces w Łomży wymaga krytycznej oceny z uwagi na niedbałość, z jaką był prowadzony (ocenę taką dokonano poprzednio w treści niniejszego uzasadnienia), to jednakże jego ustalenia pozwalają również na krytyczną ocenę zeznań świadków złożonych w niniejszym śledztwie, którzy wskazywali zarówno na liczną obecność umundurowanych i uzbrojonych Niemców w Jedwabnem w dniu 10 lipca 1941 r., jak i ich sprawstwo na wszystkich etapach dokonywania zbrodni. Dlatego też hipotezę, według której zbrodni w Jedwabnem dokonali sami Niemcy, bez udziału Polaków lub też zmuszając do udziału w jej dokonaniu kilku lub kilkunastu mieszkańców Jedwabnego, uznać należy za nie udowodnioną.

Druga hipoteza – zbrodni w Jedwabnem dokonali sami Polacy z własnej inicjatywy, bez współdziałania z Niemcami, oparta została na założeniu, według którego polscy mieszkańcy Jedwabnego i okolic podjęli zamiar zabójstwa żydowskich współmieszkańców i sami go zrealizowali, pomimo, że w miejscowości tej znajdował się posterunek niemieckiej żandarmerii. Mieścił się on w budynku przy rynku, na którym gromadzono ludność żydowską. Założenie takie pozostaje w sprzeczności ze znanymi realiami niemieckiej okupacji. Jak zeznał świadek L. D., który uczestniczył pod nadzorem niemieckich żandarmów w zakopywaniu szczątków spalonych ofiar, nawet kupno piwa wymagało zezwolenia niemieckiego, gdyż było ono przeznaczone wyłącznie dla Niemców. Świadek opisuje także, że żandarmi zagrabili złote monety, znalezione w miejscu pogorzeliska, zwracając się do Polaków ze słowami, że czeka ich taki sam los, jak

spalonych Żydów. Uznać należy zatem za oczywiste, że polscy cywile podejmując na własną rękę próbę realizacji zamiaru zamordowania żydowskich współmieszkańców naraziliby się na działania represyjne ze strony niemieckich żandarmów, którzy traktowali ich jako pozbawioną wszelkich praw ludność okupowanego kraju. Dowody na takie właśnie traktowanie przez żandarmów mieszkańców Jedwabnego i okolic, dokonywanie zabójstw nawet członków rodzin poszukiwanych Polaków, w tym dzieci, znajdują się w poddanych oględzinom procesowym aktach archiwalnych postępowania karnego, sygn. K 67/47, w którym żandarm Karol Bardoń został skazany za zbrodnie popełnione na Polakach. Dane o takiego samego rodzaju zbrodniach występują także w aktach archiwalnych śledztwa byłej OKBZH w Białymstoku, sygn. S 121/68, przeprowadzonego w sprawie zbrodni popełnionych przez żandarmów niemieckich w Jedwabnem i okolicach. Byłoby również całkowicie sprzeczne z wiedzą o realiach niemieckiej okupacji przyjęcie, że przedstawiciele niemieckiego wojskowego aparatu okupacyjnego włączyli się do zdarzeń dopiero na etapie zakopywania szczątków ofiar zbrodni. W tym aspekcie zeznania świadków, z których wynika, że zbrodni w Jedwabnem dokonywali nie sami Polacy lecz, że widzieli również umundurowanych i uzbrojonych Niemców, zasługują na wiarę.

W świetle materiału dowodowego nie budzi wątpliwości organizatorska rola ówczesnego burmistrza Jedwabnego – Mariana Karolaka, którego uznawano za realizującego wolę okupacyjnej władzy niemieckiej. Nie ma jednocześnie podstaw dla domniemania, że sprawca ten realizował swą własną wolę, bez wiedzy niemieckiej żandarmerii i okupacyjnych władz niemieckich, nie licząc się z nimi.

Dlatego też za nie dającą się dowodowo potwierdzić uznać należy hipotezę, według której zbrodni w Jedwabnem dokonali sami Polacy nie liczący się z reakcją niemieckiego okupanta. Stwierdzenia tego nie osłabiają relacje świadków, którzy w dniu zdarzeń spostrzegli tylko, jako ich uczestników, polskich cywili. Świadkowie ci w sytuacji, w jakiej się znaleźli, mogli nie spostrzec obecności zapewne nielicznej grupy Niemców, którzy nadzorowali przebieg realizacji zbrodniczego planu realizowanego fizycznie przez polskich cywili.

Trzecią hipotezę – zbrodni w Jedwabnym dokonała grupa kilkudziesięciu Polaków działających z niemieckiej inspiracji w poczuciu przyzwolenia ze strony Niemców i pełnej bezkarności, przyjęto w wyniku odrzucenia dwu pozostałych. Opiera się ona zarówno na uwzględnieniu ustaleń procesów przed Sądem Okręgowym w Łomży, jak i przed Sądem Wojewódzkim w Białymstoku, znajomości realiów historycznych oraz dowodach zgromadzonych w toku niniejszego śledztwa. Udział polskich mieszkańców miejscowości Jedwabne oraz okolic uznać należy za udowodniony, także w świetle zeznań świadków przesłuchanych w toku obecnie prowadzonego śledztwa, którzy relacjonowali, że nie widzieli w miejscu zdarzeń umundurowanych Niemców. Niemiecka inspiracja do dokonania zbrodni nie przybrała bowiem formy współsprawstwa – wspólnego dokonywania z polskimi mieszkańcami zaplanowanej zbrodni na wszystkich etapach realizacji przestępczego planu. Zbrodnicza inspiracja miała charakter przyzwolenia na dokonanie zbrodni i zapewnienia bezkarności jej wykonawcom. Ze swej istoty tak rozumiana inspiracja nie mogła dotyczyć wszystkich polskich mieszkańców miejscowości Jedwabne lecz tylko określonej grupy ludzi gotowych do wykonania zbrodniczego planu. Obecność uzbrojonych Niemców stwarzała warunki, w których bezpośredni wykonawcy mogli dokonać zaplanowanej zbrodni. Podkreślić przy tym trzeba, że liczba polskich wykonawców mogła być znacznie mniejsza niż liczba ofiar zamordowanych przez spalenie w stodole, a to z tego względu, że żydowskie ofiary nie stawiały czynnego oporu, ani przy wypędzaniu ich z domów, ani na rynku, gdzie zostały zgromadzone ani też prowadzone do stodoły. Próby ratowania się ofiar przybierały postać ucieczek, w pojedyńczych wypadkach udanych, nie zaś użycia siły wobec sprawców pilnujących i konwojujących pokrzywdzonych na miejsce kaźni. Prawdopodobne jest, że żydowskie ofiary postrzegały bierną obecność mieszkańców Jedwabnego, jako zmniejszającą szansę na skuteczny opór lub ucieczkę. Pojedyńcze próby udzielenie pomocy żydowskim ofiarom, np. podanie wody, spotykały się ze zdecydowaną reakcją wykonawców pilnujących żydowskich mieszkańców, np. uderzenie kijem w rękę – jak zeznali to świadkowie. Podkreślić należy i to, że zabójstwo żydowskich mieszkańców Jedwabnego zostało dokonane w dwóch głównych etapach. Najpierw zaprowadzona została do stodoły grupa około

czterdziestu żydowskich mężczyzn, którzy potencjalnie zdolni byli do stawienia fizycznego oporu (ich szczątki znaleziono w grobie nr 2), a następnie pozostałe ofiary, w tym kobiety i dzieci, które z przyczyn oczywistych nie mogły przeciwstawić się sprawcom wyposażonym w kije i inne przedmioty. Dokonywano ponadto w innych miejscach zabójstw pojedyńczych osób. W tym stanie rzeczy uznano za uprawdopodobnione, że wykonawcami niemieckiej inspiracji było co najmniej około czterdziestu mężczyzn z Jedwabnego i okolic. Górnej liczby sprawców nie można określić wobec niedostatku materiałów dowodowych.

Prokurator prowadzący śledztwo w niniejszej sprawie stwierdził, że mieszkający w Polsce świadkowie, których zeznania wskazywały na udział Polaków w zbrodni w Jedwabnem wykazywali obawę, a nawet strach wobec możliwości ujawnienia ich nazwisk, ze względu na możliwą potępiającą reakcję ze strony otoczenia. Obawy takie były w znacznie mniejszym stopniu artykułowane przez niektórych ze świadków, którzy mówili o wyłącznym sprawstwie Niemców w dokonaniu zbrodni.

.

Analizując całokształt zebranego w sprawie materiału dowodowego zgromadzonego w trakcie prowadzonego śledztwa, sygn. S 1/00/Zn, ustalono prawdopodobny przebieg zdarzeń w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem.

Tego dnia, w czwartek nad ranem, do Jedwabnego zaczęli przybywać mieszkańcy okolicznych wsi z zamiarem brania udziału w zaplanowanej wcześniej zbrodni zabójstwa żydowskich mieszkańców tej miejscowości. W wieczór poprzedzający zdarzenia niektórzy żydowscy mieszkańcy uprzedzeni zostali przez znajomych Polaków, że przygotowywane jest zbiorowe działanie przeciwko Żydom.

Od godzin rannych w dniu 10 lipca 1941 r. rozpoczęto wypędzanie z domów ludności żydowskiej i gromadzenie jej na rynku miasteczka. Zgromadzonym kazano wyrywać trawę spomiędzy kamieni brukowych, którymi wyłożony był rynek. Dopuszczano się przy tym aktów gwałtu i przemocy wobec zgromadzonych. Dokonywali tego mieszkańcy Jedwabnego i okolic, narodowości polskiej.

Liczni przesłuchani świadkowie wskazują na przybyłych w tym dniu do Jedwabnego umundurowanych Niemców. Niemcy ci prawdopodobnie w małej grupie asystowali w akcji wyprowadzania pokrzywdzonych na rynek i do tego ograniczyła się ich czynna rola. Nie jest w świetle zgromadzonych dowodów jasne, czy uczestniczyli w konwojowaniu ofiar na miejsce kaźni i czy byli obecni przy stodole. Zeznania świadków w tym zakresie różnią się zasadniczo.

Grupa zgromadzonych na rynku żydowskich mężczyzn zmuszona została do rozbicia pomnika Lenina, który stał poza rynkiem na skwerku, znajdującym przy drodze wiodącej w kierunku Wizny. Następnie, około południa, grupie tej kazano dźwigać fragmenty rozbitego popiersia na rynek, a stamtąd zanieść do stodoły, na drewnianych noszach (tragach). Grupa ta mogła liczyć około 40 - 50 osób. Był w niej również miejscowy rabin. Ofiary z tej grupy zgładzono w nieustalony sposób, a ciała wrzucono do grobu wykopanego wewnątrz stodoły. Na zwłoki w grobie wrzucono części rozbitego popiersia Lenina.

Druga większa grupa ludności żydowskiej została wyprowadzona z rynku po upływie pewnego okresu czasu, być może 1-1,5 godziny, jak określił to jeden ze świadków. Inni świadkowie wskazywali, że było to późne południe. W grupie tej było kilkaset osób, prawdopodobnie około 300, na co wskazuje liczba ofiar w obu grobach, według szacunkowej oceny ekipy archeologiczno-antropologicznej biorącej udział w czynnościach ekshumacyjnych.

W drugiej grupie znajdowały się ofiary obu płci w różnym wieku, także dzieci i niemowlęta. Ludzie ci zostali wprowadzeni do drewnianej, krytej strzechą stodoły należącej do Bronisława Śleszyńskiego. Po zamknięciu budynek został oblany prawdopodobnie naftą pochodzącą z poradzieckiego magazynu.

Należy zwrócić uwagę, iż przed wyprowadzeniem ludzi z rynku popełniane były pojedyńcze zabójstwa. Mówi o tym m.in. pokrzywdzony Awigdor Kochaw, który był w tym czasie na rynku.

Niepełny rozmiar prac ekshumacyjnych, a także niemożność zweryfikowania hipotezy o istnieniu grobu lub grobów zbiorowych na terenie żydowskiego cmentarza nie pozwala na określenie w sposób pewny liczby wszystkich ofiar zamordowanych w dniu zbrodni w Jedwabnem.

Liczba 1600 ofiar, bądź zbliżona, wydaje się wysoce nieprawdopodobna i nie znalazła potwierdzenia w toku prowadzonego śledztwa. W dniu zbrodni w Jedwabnem przebywały na pewno osoby narodowości żydowskiej, które schroniły się tam m.in. z Wizny i Kolna. Jednakże pewna grupa żydowskiej ludności ocalała. Przyjąć można, że było to co najmniej kilkadziesiąt osób, które mieszkały po dacie zbrodni w miasteczku i jego okolicach, do początków listopada 1942 r. Wtedy Niemcy dokonali likwidacji małych gett, poprzez przeniesienie ich mieszkańców do większych skupisk.

W zeznaniach niektórych świadków powtarza się twierdzenie, iż Niemcy wykonywali zdjęcia fotograficzne z przebiegu zdarzeń w Jedwabnym. Pojawia się także marginalnie teza o dokumentowaniu zbrodni na taśmie filmowej. Jednak teza ta nie uzyskała dostatecznego potwierdzenia.

Co do udziału polskich cywili w dokonaniu zbrodni, należy przyjąć, iż była to rola decydująca o zrealizowaniu zbrodniczego planu.

Przyjąć można, że zbrodnia w Jedwabnem została dokonana z niemieckiej inspiracji. Obecność choćby biernie zachowujących się niemieckich żandarmów z posterunku w Jedwabnem, a także innych umundurowanych Niemców (jeśli założyć, że byli oni obecni na miejscu zdarzeń) była równoznaczna z przyzwoleniem i tolerowaniem dokonania zbrodni na żydowskich mieszkańcach tej miejscowości. W tym stanie rzeczy stwierdzić należy, że zasadne jest przypisanie Niemcom, w ocenie prawnokarnej, sprawstwa sensu largo tej zbrodni.

Wykonawcami zbrodni, jako sprawcy sensu stricto, byli polscy mieszkańcy Jedwabnego i okolic – mężczyźni, w liczbie co najmniej około 40. W oparciu o materiały archiwalne procesów karnych w 1949 i 1953 r. i inne zweryfikowane w toku obecnego śledztwa materiały dowodowe należy przyjąć, iż aktywnie uczestniczyli oni w dokonaniu zbrodni, uzbrojeni w kije, orczyki i inne narzędzia. Przypisane im w wyniku niniejszego śledztwa czyny wypełniają znamiona nie ulegającej przedawnieniu zbrodni opisanej w treści art. 1 pkt 1 dekretu sierpniowego.

Po dokonaniu zbrodni miało miejsce rabowanie mienia pozostałego po ofiarach. Rozmiaru tego procederu, jak i liczby osób w nim zaangażowanych nie udało się jednoznacznie określić.

W oparciu o zgromadzony w toku śledztwa materiał dowodowy nie jest możliwe określenie przyczyn biernego zachowania się większości ludności miasteczka w obliczu zbrodni. W szczególności nie można przesądzić, czy bierność ta była wynikiem akceptacji zbrodni, czy też wynikała z zastraszenia brutalnością działania sprawców. Taka postawa mieszkańców Jedwabnego wobec zbrodni dokonanej w dniu 10 lipca 1941 r. nie poddaje się kwalifikacji prawnokarnej, nie może być zatem przedmiotem ocen w kategorii przypisania odpowiedzialności karnej.

Spośród osób, których nazwiska, jako sprawców wymienione zostały w aktach spraw, część została prawomocnie osądzona. Inne już nie żyją.

W toku prowadzonego obecnie śledztwa nie zgromadzono wystarczających dowodów, które pozwoliłyby na zidentyfikowanie i postawienie zarzutów ewentualnym innym żyjącym sprawcom, którzy zaangażowani byli we wzięcie udziału w dokonaniu zabójstwa obywateli polskich narodowości żydowskiej w dniu 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem.

Dlatego postępowanie na zasadzie art. 322 § 1 kpk należało umorzyć wobec niewykrycia tych sprawców.

Pouczenie:

Stronom przysługuje prawo przejrzenia akt sprawy i złożenia na powyższe postanowienie do prokuratora nadrzędnego nad prokuratorem, który wydał lub zatwierdził postanowienie (art. 306 § 1 i 2 kpk).

Jeżeli prokurator nadrzędny nie przychylił się do zażalenia, kieruje je do sądu (art. 306 § 2 kpk). Sąd może utrzymać w mocy zaskarżone postanowienie lub uchylić je i przekazać sprawę prokuratorowi celem wyjaśnienia wskazanych okoliczności, bądź przeprowadzenie wskazanych czynności (art. 330 § 1 kpk).

Jeżeli prokurator nadal nie znajdzie podstaw do wniesienia aktu oskarżenia, wyda ponownie postanowienie o umorzeniu postępowania. Postanowienie to będzie podlegało zaskarżeniu tylko do prokuratora nadrzędnego (art. 330 § 2 kpk).

W razie utrzymania w mocy zaskarżonego postanowienia, pokrzywdzony, który wykorzystał uprawnienia przewidziane w art. 330 § 1 i 2 kpk, może wnieść akt oskarżenia do sądu w terminie 1-go miesiąca od daty doręczenia zawiadomienia o postanowieniu. Akt oskarżenia winien spełniać wymogi określone w art. 55 § 1 i 2 kpk.

Inny pokrzywdzony tym samym czynem aż do rozpoczęcia przewodu sądowego na rozprawie głównej przyłączyć się do postępowania (art. 55 § 3 kpk).

Na rozstrzygnięcie co do dowodów rzeczowych zażalenie przysługuje również osobie, od której odebrano przedmioty lub która zgłosiła do nich roszczenie (art. 323 § 2 kpk).

Zażalenie wnosi się za pośrednictwem prokuratora, który wydał postanowienie. Termin do wniesienia zażalenia wynosi 7 dni od daty doręczenia odpisu postanowienia i jest zawity. Zażalenie wniesione po upływie terminu jest bezskuteczne (art. 122 § 1 i 2, art. 460 kpk).

Zarządzenie:

1. Stosownie do art. 100 § 2 i 140 kpk odpis postanowienia doręczyć pokrzywdzonym :

Zygmuntowi Zdrojewiczowi, na adres domowy,
H. C., na adres do doręczeń,
Awigdorowi Kochaw, na adres do doreczeń,
Batii Maisels, na adres do doręczeń,

Mejerowi Danilewiczowi Strojakowskiemu, na adres domowy,
Jakowowi Cofen vel Geva, na adres do doręczeń,
Jaffie Ezriahu, na adres dodoręczeń,
Jehudit Jakubi, na adres do doręczeń,
Silvie Marko-Merom, na adres do doręczeń,
Nechamie Orian, na adres do doręczeń,
Chaimowi Sroszko, na adres do doręczeń,
Matildzie Helfin, na adres do doreczeń